Niekoniecznie książę

Nowy bestseller
w romantycznym
i zmysłowym cyklu
Klub Dżentelmenów

AMBER

Christy Carlyle

Romans historyczny

CHRISTY CARLYLE

Niekoniecznie książę

Przekład
Ewa Morycińska-Dzius

AMBER

Korekta
Hanna Lachowska
Halina Lisińska

Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce
© nicoletaionescu/iStockphoto

Tytuł oryginału
Anything But a Duke

Copyright © 2019 by Christy Carlyle.
Published by arrangement with HarperCollins Publishers.
All rights reserved.
Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana
ani przekazywana w jakiejkolwiek formie zapisu
bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition
Copyright © 2019 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-7089-0

Warszawa 2019. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-954 Warszawa, ul. Królowej Marysieńki 58

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA

1

Marzec 1845
Londyn, Belgrave Square

W żadnym wypadku nie mogła się spóźnić.

Diana Ashby podeszła do lustra w swojej garderobie i mocniej ściągnęła wstążkę, którą związała nieposłuszne ciemne włosy. Coś w laboratorium zaprzątnęło jej uwagę, a teraz zegar wskazywał czas niebezpiecznie bliski wyznaczonej godziny.

Zrobiono dla niej wyjątek i teraz nie mogła tego zmarnować. Jeden z jej dawnych wychowawców z Bexley Finishing School zorganizował dla kilku kolegów prywatny wykład naukowy u siebie w domu i ją także zaprosił.

Pobiegła do drzwi, chwytając po drodze notatnik i ołówek, i dotarła do szczytu schodów dokładnie w chwili, kiedy zawołała ją matka.

– Diano! Zejdź na dół i przywitaj naszego gościa.

Zacisnęła zęby i modliła się, żeby to nie była jakaś machinacja, by pokrzyżować jej plany na wieczór. Matka nie pochwalała jej zajęć ani tego, żeby dobrze urodzona panna wychodziła na miasto sama, bez przyzwoitki, ale Woodsonowie mieszkali niedaleko, a jej wychowawca i jego żona byli przecież jak najlepszą opieką.

Niechętnie zeszła po schodach w nadziei, że ten, kto przyszedł, szybko zakończy wizytę. Poczuła wielką ulgę na widok Samuela, lorda Egertona, przyjaciela jej brata.

Choć jej ojciec był tylko drugim synem baroneta, odziedziczył dostatecznie dużo, żeby zapewnić Dianie i jej bratu doskonałe wykształcenie, jakie mają dzieci najlepszych szlacheckich rodzin w Anglii.

– Obawiam się, że Dominicka nie ma w domu. Najpewniej szykuje jakiś figiel. Aż się dziwię, że pana tam z nim nie ma.

– Diano, chcę z tobą porozmawiać.

Di rozejrzała się po holu, ale nigdzie nie dostrzegła matki. Nie zwykła rozmawiać sam na sam z gościem, ale lord Egerton i jego rodzina byli od lat z nimi zaprzyjaźnieni.

Mimo to czuła, że coś tu jest nie tak. Wahanie sprawiło, że miała na ciele gęsią skórkę.

Przypatrywała się koledze brata. Oczy miał podkrążone, a szczęka dziwnie mu drgała. Jak na normalnego, jowialnego młodego mężczyznę robił wrażenie wyjątkowo niespokojnego: ściskał i skręcał nerwowo w dłoniach rękawiczki tak silnie, że kostki palców mu zbielały.

– Coś nie w porządku z Dominickiem?

Jej brat bliźniak bywał bardzo lekkomyślny. Żyła w ciągłym strachu, że pewnego dnia wpakuje się w kłopoty, z których się nie zdoła wydostać samym tylko wdziękiem osobistym.

Kiedy Egerton potrząsnął przecząco głową, Diana odetchnęła.

– Może porozmawiamy w saloniku?

Nie czekając na odpowiedź, zaprowadziła gościa do pokoju.

Zdumiała się, kiedy zamknął za nimi drzwi.

– Ma pan jakiś problem?

Trudno jej było się zdobyć na delikatność, kiedy wskazówki zegara przesuwały się coraz dalej… jednak się starała. Nigdy nie byli ze sobą w dużej zażyłości, ale z uwagi na wieloletnią znajomość chciała wysłuchać, co też boli tego młodzieńca. Z jakiegoś powodu przyszedł ze swoimi kłopotami właśnie do niej.

– Nie bardzo wiem, jak zacząć – wyszeptał drżącym głosem. – Jest pewne przedsięwzięcie, którego się powinienem podjąć i potrzebuję pani rady.

– Cokolwiek to jest, z pewnością zrobi to pan dobrze. Jak zawsze zresztą.

Był ambitnym młodzieńcem. O wiele bardziej niż jej brat. Podczas gdy Dominick z radością wracał z uniwersytetu tylko ze wspomnieniami figli i zabaw, lord Egerton zdobywał najwyższe noty z matematyki i filozofii, a także wygrywał w wielu zawodach sportowych. Di wiedziała, że lord Egerton będzie się starał zwyciężyć w każdej konkurencji.

Patrzył na nią: jego usta uśmiechały się ciepło. Ten wyraz twarzy wydał się jej dziwny. Mogła się spodziewać przyjaznej życzliwości. Ale tym razem w jego uśmiechu było coś więcej.

– Zawsze byłaś dla mnie taka dobra, Diano.

Sposób, w jaki wypowiedział jej imię, staranność, z jaką wymawiał każdą sylabę, sprawiły, że się poczuła nieswojo.

– Cóż… staram się być dobra.

Podszedł bliżej; jego jedna ręka zawisła pomiędzy nimi, jakby się zastanawiał, czy może jej dotknąć.

– No… i jesteś chyba najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek poznałem.

Diana się cofnęła o krok. Potem o drugi. Strach przed tym, co miało nastąpić, sprawił, że jej serce zaczęło trzepotać jak ptak, który w tej chwili zauważył kraty w swojej klatce.

– Samuelu… – zaczęła, chcąc za wszelką cenę uprzedzić to, co chciał powiedzieć lub zrobić. Było już jednak za późno.

Jednym zwinnym ruchem upadł przed nią na kolana i sięgnął do ręki.

Diana zmartwiała; jej mięśnie zesztywniały, a język jakby spuchł. Odczuła jego dotknięcie jako silne, ale dziwnie odległe… tak, jakby jej całe ciało stało się drętwe.

– Niech pani zostanie moją żoną, panno Ashby.

Och, nie!

Panika sprawiła, że puls jej przyspieszył. Czuła w tyle czaszki łomot – jakby młotka. Wiedziała, co chce odpowiedzieć. Była tego pewna, jednak nie mogła wykrztusić ani słowa.

– Czy mogę uważać twoje milczenie za potwierdzenie tego, o czym wiem od dawna?

– Ja… – zdołała wyjąkać.

Ścisnął jej palce i przysunął się bliżej, jakby się bał stracić choćby jedno słowo.

– Przykro mi…

Nie była w stanie wypowiedzieć tych słów. Nie dlatego, że nie były prawdziwe, ale ponieważ zdenerwowanie zawsze ją blokowało.

Te dwa słowa jednak wystarczyły.

Egerton zaczął się jakby zmieniać: gorliwość w jego spojrzeniu ustąpiła miejsca rozczarowaniu, a potem złości.

– Nie mogę za pana wyjść. – Potrząsnęła głową, jakby chciała się upewnić, czy Egerton ją dobrze zrozumiał. Bynajmniej nie chciała mu sprawić zmartwienia, ale nie miała zamiaru go poślubić. Zresztą nikogo. Jeszcze nie. – Widzi pan, moje wynalazki…

– Dobry Boże, tylko nie to! – Zerwał się i stanął przed nią, po czym się odwrócił i zaczął chodzić po brzegu dywanu leżącego pośrodku salonu. – Powiedz cokolwiek, byle nie to, że mi odmawiasz z powodu tych swoich zabawek!

– Moja praca to nie zabawki.

– Praca? Jesteś wnuczką baroneta! Nie musisz *pracować*, moja kochana dziewczynko.

– Nie jestem niczym *twoim*, lordzie Egerton. – Wszystko się w niej jeżyło, a krew burzyła ze złości. – Mam na myśli moje badania. Moje projekty.

– Twoje hobby? – parsknął i przymknął oczy, jakby chciał się uspokoić, po czym ciągnął: – Bardzo niestosowny dla damy sposób, w jaki się upierasz spędzać wolny czas, jest czymś, na co nie chcę w ogóle zwracać uwagi… pod warunkiem że ciśniesz w kąt te głupoty, kiedy się pobierzemy. – Podszedł znów i stanął przed nią. O wiele za blisko. Ich stopy niemal się dotykały. – Dlaczego po prostu nie malujesz akwareli ani nie grasz na fortepianie jak inne damy?

– Ponieważ to mnie zupełnie nie interesuje.

– Marnujesz czas na takie bzdury.

Marnowanie czasu.

Tak właśnie mówiła jej matka o wszystkich godzinach, które Diana spędzała w swoim warsztacie, zamiast brać udział w życiu towarzyskim. Jednak to, że jako kobieta nie mogła studiować na uniwersytecie, jak jej brat, i to, że nigdy nie zostanie poproszona o wygłoszenie wykładu w Towarzystwie Królewskim, jak ojciec – bynajmniej nie znaczyło, że jej wynalazki nie są warte zachodu.

Miały znaczenie, jeśli nawet tylko dla niej. Diana żywiła nadzieję, że pewnego dnia się staną ważne również dla innych ludzi. Potrzebne jej były tylko fundusze i ktoś, kto by uwierzył w jej możliwości. Jeśli jej pomysły zaowocują, jej wynalazki mogłyby zostać dobrze wykorzystane.

– Ofiarowuję ci więcej niż ktokolwiek inny. Tytuł, pozycję towarzyską o wiele wyższą niż ta, którą zajmujesz z racji urodzenia. – Egerton mówił to wszystko z chłodem, jakiego nigdy u niego nie słyszała. Przysunął się bliżej, tak blisko, że czuła alkohol w jego oddechu. – Twoja matka nie będzie zadowolona, jeśli mi odmówisz.

Diana była wściekła. Między innymi dlatego, że wiedziała, że Egerton ma rację. Otrzymała dobre wykształcenie, jednak jej rodzina zawsze się znajdowała na dalekim końcu wyższego towarzystwa. Małżeństwo z arystokratą było czymś, czego matka pragnęła dla niej najbardziej; zresztą ona sama nigdy sobie nie wyobrażała, że udałoby się jej uniknąć związku

małżeńskiego. Zależało jej na wolności, choćby tylko do czasu, aż zdoła sobie wyrobić nazwisko i zyskać pewne uznanie z racji swoich wynalazków.

Diana potrafiła sobie wyobrazić własne małżeństwo i macierzyństwo. Kiedyś. Ale jeszcze nie teraz.

– Nie masz mi nic do powiedzenia? Nie przeszkadza ci, że jesteś dewiantką wśród swojej własnej płci? – Chwycił ją za rękę. – To, że się tobą zainteresowałem, powinno być dla ciebie zaszczytem! Żaden inny mężczyzna nie zechce za żonę osoby, która się nie potrafi zachowywać jak dama!

Diana wyszarpnęła rękę z jego uścisku, po czym pchnęła go ramieniem w pierś. Zachwiał się, co ją niesamowicie uradowało… cóż, kiedy prowokowanie go i tak było bez sensu.

– Nie mam panu nic do powiedzenia, lordzie Egerton. Proszę wyjść.

Rzucił jej złośliwe spojrzenie. Diana spojrzała w stronę zamkniętych drzwi do salonu. Zastanawiała się, czy nie zawołać służącego albo matki.

– Nie przejmuj się. Nie zamierzam tracić na ciebie więcej czasu. Miałem nadzieję, że znasz swoje obowiązki, ale ty po prostu się skazujesz na staropanieństwo.

Egerton wybiegł z pokoju, a ona przycisnęła dłońmi piersi, usiłując się uspokoić. Był już w korytarzu, ale jeszcze się zatrzymał.

– Popełniłaś dzisiaj straszną omyłkę. Pewnie jeszcze o tym nie wiesz, ale się dowiesz, kiedy będziesz samotną starą panną!

Rzucił jej ostatni szyderczy uśmiech, zatrzasnął drzwi i wyszedł.

Di upadła na najbliższe krzesło, rozdygotana, starając się wymazać z pamięci jego słowa. Właściwie miała ochotę wrzasnąć na niego przez zamknięte drzwi: powiedzieć mu, że jego obelgi jej nie zmienią.

Zamiast tego jednak tylko głęboko odetchnęła i poczuła ulgę, że już go tu nie ma.

W jej głowie odzywały się, jak echo, jego okrutne słowa, mieszając się z poczuciem winy z powodu wykręcania się od obowiązku względem rodziny. Potem napłynęły inne myśli – zresztą zawsze tak było. Jej umysł nigdy nie odpoczywał. Wypełniały go stale pomysły, obliczenia, obrazy tego, co zamierzała stworzyć…

W takich chwilach jak ta wirujący chaos obrazów i bodźców sprawiał ulgę. Koił, bo odrywał jej myśli od doznanych przykrości.

Stara panna. Samotna. Dewiantka.

Zegar wybił szóstą. Diana wstała i skierowała się do drzwi. Potępienie jej przez tego mężczyznę mogło być prawdziwe. Możliwe, że po prostu była tym wszystkim. Być może zakończy życie w samotności.

Ale było coś więcej. Gdzieś, w głębi, czuła wiecznie istniejący głód. Ambicję, że większość rzeczy, jakie zna, nie są właściwe i odpowiednie dla damy. Ale była to pokusa, której nie mogła odrzucić. Jej pomysły były dobre; pragnęła to udowodnić wszystkim, którzy drwili z kobiety wynalazcy.

Usłyszała jakiś ruch na piętrze; zlękła się spotkania z matką. Później będzie czas na wzajemne oskarżenia i wyjaśnienia, czemu odrzuciła pierwszą propozycję małżeństwa w życiu.

Diana pobiegła szybko do drzwi. Dzisiejszy wykład był okazją do poznania innych naukowców i porozmawiania z nimi o jej wynalazkach, a także wysłuchania ich opowieści o swoich.

Nie pozwoli, żeby okrutne słowa Egertona ją powstrzymały! Nic jej nie zatrzyma.

Aidan Iverson wyskoczył z wynajętego powozu i ruszył naprzód w potokach deszczu ze spuszczoną głową. Deszcz lał mu się na plecy strumieniami; zimne jak lód krople moczyły włosy i dostawały się pod kołnierz płaszcza.

Pogarda dla wytwornego stroju tym razem mu nie posłużyła. Czapy z bobrowego futra i skórzane rękawice okazałyby się przydatne w walce z tym żywiołem – cóż, kiedy mu się nie podobały. Młodość spędzona bez luksusów sprawiła, że tego rodzaju ozdoby po prostu mu nie przychodziły do głowy. Nawet teraz, kiedy był właścicielem pełnych wszelkiego dobra wielkich magazynów handlowych.

Dzisiaj zaś byłby w stanie znieść każdą niewygodę.

Po wielu miesiącach poszukiwań udało mu się znaleźć interesujący trop, który go przywiódł tu, do Belgravii[1]. Mając na swoje usługi dobrze opłacanych dwóch byłych miejskich policjantów oraz jednego prywatnego detektywa, znalazł w końcu wskazówkę, gdzie niegdyś mogła mieszkać jego matka. Miał nadzieję, że lord Talmudge, mieszkający na Belgrave Square pod numerem 29, będzie miał dla niego więcej wiadomości.

Historia życia Mary Iverson była dla Aidana równie tajemnicza jak jego własna. Pamiętał, że matka była wysoka i szczupła, o włosach jeszcze bardziej rudych niż jego. Nie był sobie jednak w stanie przypomnieć jej głosu ani tego, czy coś powiedziała owego dnia, kiedy zostawiła go i jego malutką siostrzyczkę w domu noclegowym w Lambeth.

Myśl o tym miejscu wywołała napływ rozmaitych obrazów. Krótkie zapamiętane chwile, okryte mgłą dymu i łez… Skrawki, fragmenty. Nic, na czym można by się oprzeć.

Jedynym, co posiadał, było nazwisko Iverson, ale nawet nie był pewien, czy to nazwisko matki, czy ojca. Jednak to właśnie Aidan sprawił, że zaczęło mieć znaczenie. Po odejściu z noclegowni walczył o to, żeby przeżyć – żebrząc, żyjąc odpadkami. A kiedy już uzbierał dość, żeby móc grać, potrafił z nędznych groszy uczynić fortunę.

Teraz jego nazwisko znała cała socjeta Londynu, nawet jeżeli go nie dopuszczała do swoich kręgów. Jego bogactwo i instynkt, pozwalający mu zawsze doskonale inwestować, zyskały mu – złą sławę.

On jednak potrzebował czegoś więcej.

Mógł zarobić milion funtów – a i tak nadal będzie czuł lukę, w której powinna się znaleźć jego rodzina.

Skręcił za róg i stanął, rozglądając się dookoła w przymglonym świetle ulicznej latarni. Na chodniku przed nim stało pod parasolami kilku mężczyzn, stanowiących koniec kolejki, czekającej na otwarcie tego domu.

Kiedy podszedł bliżej, usłyszał kilka głosów. Jeden z nich rozpoznał. Niski głos należał do hrabiego, który kiedyś radził się go w sprawie jakiejś inwestycji.

Aidan zwolnił i schylił głowę jeszcze niżej.

Nie chciał być widziany ani wzbudzać dyskusje w eleganckim towarzystwie na temat jego spotkania z lordem Talmudge. Odwrócił się, szukając jakiegoś bocznego zaułka i odkrył jeden, wiodący wzdłuż małych domków z tyłu za rzędem eleganckich, malowanych na biało kamieniczek.

Kiedy szedł uliczką, usłyszał za sobą czyjeś kroki. Zerknął za siebie, ale nie był w stanie nic dostrzec w zalanej deszczem ciemności. Szedł dalej, licząc domy, aż dotarł do rezydencji Talmudge’a.

Ogród na tyłach domu otaczał wysoki parkan z furtką. Już chciał obrócić klamkę, kiedy kroki za nim lekko przyspieszyły. Z cienia wyłoniły się postaci dwóch mężczyzn; jeden miał ramię skierowane w pierś Aidana. Twardy metal uderzył w jego żebra.

Tacy piesi rozbójnicy uzbrojeni w pistolety raczej nie byli spodziewani tu, w Belgravii, ale Aidan wiedział coś niecoś o bijatykach. Niegdyś walczył o jedzenie, a raz czy dwa – nawet o własne życie.

– Nie mam ani grosza, dżentelmeni.

– Zobaczy się – warknął ten większy.

Mniejszy podszedł bliżej. W świetle księżyca było widać, jaki jest młody. Wychudzona twarz, wielkie zdenerwowane oczy… ani włoska na brodzie.

– Wywróć je!

– Kieszenie! – uzupełnił zachrypniętym od tytoniu głosem, celem wyjaśnienia posiadacz potężnego pistoletu.

Aidan czuł zdenerwowanie młodego. Jeżeli uda mu się pokonać tego wielkiego, nie zarabiając dziury w piersi – chłopak najprawdopodobniej pryśnie.

– Chyba mnie nie słyszeliście, panowie. Nie mam pieniędzy.

Ta odpowiedź zaskoczyła olbrzyma; Aidan wykorzystał ten moment, podnosząc ramię i mocno uderzając w rękę bestię, starając się wybić mu z niej pistolet.

Olbrzym burknął, szybko się pozbierał i zamierzył na Aidana potężnym ramieniem.

Ale Aidan był szybszy. Zwiniętą pięścią trafił w potężną szczękę. Tamten się zachwiał, potknął i pistolet wypadł mu z ręki na chodnik. Zamiast złapać broń, mężczyzna się pochylił i rzucił do przodu, jakby chciał staranować przeciwnika własnym ciałem.

Głupi.

Aidan zdarł mu z głowy przesiąknięty dymem kapelusz, chwycił za łysą czaszkę i walnął kolanem w nos. Gardłowy ryk uświadomił mu, że trafił – i olbrzym padł na śliskie kamienie.

Niestety – przeciwnie niż Aidan przypuszczał – ten młodszy nie uciekł.

Jakiś przedmiot mignął mu przed nosem. Aidan poczuł ostry ból w skroni i upadł na jedno kolano. Widział tylko jakieś cienie.

Szczeniak chwycił go za włosy i szarpnął w tył.

– Durniu! Po co się biłeś? – Akcent tego chłopaka był ostrzejszy niż jego potężnego towarzysza.

– Nie przepadam za złodziejami. – Aidan starał się mówić i widzieć wyraźnie.

– Co z ciebie za bogacz bez grosika w kieszeni? Jeżeli wiesz, co dla ciebie dobre, zapomnisz, że nas w ogóle widziałeś.

Aidan wyczuł ruch tego człowieka i zobaczył, że podnosi rękę z tym, czym go uderzył, szykując się do kolejnego ciosu.

– Stop!

Ten krzyk odbił się echem od ścian domów.

Czuł mdłości, źle widział, ale w świetle księżyca ujrzał jakąś kobietę. Kobietę rozgniewaną, biegnącą w stronę napastnika z zamkniętą parasolką, uniesioną jak szpada.

Opierając się rękami o mokre kamienie, Aidan próbował wstać. Jakim cudem jedno uderzenie sprawiło, że nogi się pod nim ugięły?

Musiał wstać! Musi walczyć. W jego życiu więcej było bijatyk niż śniadań. A teraz jeszcze ta kobieta… musi ją ochronić. Do diabła z jakimś młodym łobuzem, któremu się udało go przewrócić!

Teraz ją musi ochraniać.

2

Diana zobaczyła tych ludzi już w momencie, kiedy weszła w uliczkę.

Zamiast się przyłączyć do dżentelmenów czekających w deszczu w kolejce na wejście na wykład profesora Woodsona, prześlizgnęła się obok nich i poszła do ogrodu na tyłach domu. Ponieważ była częstym gościem profesora i jego rodziny, służba dobrze ją znała. Będzie już w środku, w cieple, zanim tamci po kolei wejdą do środka…

Jej uwagę zwróciło trzech mężczyzn, stojących w deszczu. Było w tym coś zdecydowanie dziwnego.

Już myślała o tym, żeby się odwrócić i dołączyć do czekających na wykład od frontu. Żadna sensownie myśląca młoda kobieta nie włóczyłaby się dookoła, samotnie i w ciemnościach!

W tym momencie zaczął się atak: nie mogła przecież patrzeć, jak kogoś biją pałką i nie zareagować!

– Stop! – krzyknęła, idąc w stronę chudego mężczyzny.

Nadal trzymał pałkę w górze, jakby zamierzał znów uderzyć mężczyznę, który padł na kolana w zalanej deszczem uliczce.

Atakujący się odwrócił do niej twarzą; zauważyła jego uśmiech.

– A to co znów za dziwka?

– Zostaw ją – powiedział ten wielki, który stał za nim. – Niepotrzebne nam żadne baby.

Wściekłość wezbrała w niej tak szybko, że strach kompletnie zniknął. Pogardliwy uśmiech jednego i lekceważący ton drugiego sprawiły, że krew

w niej zawrzała.

Podniosła parasolkę, skierowała jej ostry koniec w chudszego i ruszyła na niego. Biegła w jego stronę z głośnym krzykiem.

Opuścił pałkę i wepchnął ją pod okrycie. Potem rzucił okiem na swoją ofiarę, poklepał po ramieniu partnera, po czym obaj popędzili przed siebie, w głąb uliczki. Ten większy, zanim pobiegł za kolegą, obdarzył ją na pożegnanie groźnym spojrzeniem.

Pobity mężczyzna próbował się podnieść. Był wysoki i o wiele za ciężki, żeby go była w stanie podnieść, ale chwyciła go rękami za ramię, żeby mu pomóc ustać na nogach. Jednak zamiast się podnosić, objął ją ręką (był bez rękawiczek) w pasie.

– Mdli mnie – wymamrotał.

– Może powinien pan się wolniej poruszać.

– Nie mogę. Pani potrzebuje mojej pomocy.

Diana przyjrzała się mu uważnie. W świetle księżyca dostrzegła strużkę krwi, spływającą mu po twarzy. Deszcz teraz był już tylko mżawką, ale w powietrzu czuło się chłód; z ust mężczyzny buchały kłęby pary.

– To ja pana ratuję – wyjaśniła mu. – A nie odwrotnie.

Nie była pewna, czy jej się to nie wydawało: jakby się uśmiechnął.

– Powinnam pana zabrać do środka. – Wskazała koniec uliczki, gdzie zniknęli napastnicy. – Nie wiem, czy nie wrócą. Albo może jest ich więcej.

– Nie myślę, żeby wrócili, i założę się, że innych tam nie ma. – Głos miał głęboki, a jego akcent nie był ani trochę tak zająkliwy, jak można by się spodziewać po człowieku z Belgravii. Niemniej modny strój i wyglansowane buty wskazywały na kogoś zamożnego, właśnie takiego jak mieszkańcy tej części Londynu.

Kiedy się oparł na kolanie i wstał, z ust wyrwał mu się jęk. Oparł się ciężko na niej, jedną ręką obejmując jej biodro tak, że musiała go po trosze dźwigać.

Kiedy stanęli twarzą w twarz, okazało się, że mężczyzna jest od niej dużo wyższy. Milczał dłuższą chwilę, jakby zbierając siły. To jej dało możność przyjrzenia mu się. Był przystojny, mimo surowego kształtu szczęki i grymasu, wykrzywiającego pełne wargi.

Podniósł głowę, by na nią spojrzeć w słabym świetle – i w tym momencie poczuła dziwny dreszcz. Objęła palcami jego ramię i pojęła, że nadal się go trzyma i chce prowadzić.

Ale nieznajomy nie dał się prowadzić. Przyciągnął ją do siebie bliżej.

– Może pan iść? – szepnęła.

– Uderzyli mnie w głowę. – Wyraz twarzy mu się zmienił, teraz się uśmiechał. – Resztę ciała mam właściwie nietkniętą.

I nagle jego ciało stało się jedyną rzeczą, jaką widziała. Miał szerokie bary, taką samą pierś. Deszcz przemoczył mu koszulę na piersiach i wykrochmalony biały materiał przylepił się do skóry. Nieznajomy pachniał drzewem sandałowym.

Nadal ją trzymał: czuła ciepło jego ręki na swoim biodrze.

Poczuła gulę w gardle, ale udało się jej ją przełknąć.

– Miałam zamiar pójść na wykład w domu sir Becketta Woodsona. To blisko.

– Więc niech pani idzie na ten wykład. – Poruszył głową i syknął. – Chyba będę musiał znaleźć jakąś dorożkę…

– Nie mieszka pan w okolicy? – To obudziło w niej ciekawość. Skoro nie był mieszkańcem idącym w stronę ogrodu na tyłach swojego domu, to co robił na tej ciemnej uliczce, w nocy?

Może wcale nie był dżentelmenem i miał jakiś związek z tymi bandziorami, co go napadli?

– Miałem tu interes do załatwienia. – Wskazał niewyraźnie ręką, tak, że nie była w stanie określić, który z domów jej pokazuje. Dotknął dwoma palcami skroni i skrzywił się z bólu. – Ale to będzie musiało zaczekać.

– Może poszukamy dorożki dla pana. – Diana ruszyła w stronę placu, ale zatrzymał ją, chwytając za ramię.

– Nie. Zrobiła pani już dosyć.

Przez chwilę myślała, że ją za to gani, ale czuła na sobie jego wzrok – nawet w ciemności. Twarz cała w ostrych kątach, królewskie brwi, wysokie kości policzkowe i niezwykle wydatna dolna warga. Ale największą uwagę zwracały jego oczy, nawet w tym nędznym świetle. Kolor trudno było rozróżnić, ale były z pewnością o wiele jaśniejsze niż jej własne, i lśniły w księżycowym świetle.

Po policzku spływała mu nadal strużka krwi. Diana sięgnęła do małej kieszonki przy pasku i wydobyła złożoną chusteczkę.

– Krwawi pan bardzo obficie.

– Proszę nie niszczyć swojej…

Zanim skończył, przyłożyła batystowy kwadracik do jego twarzy.

Skrzywił się, kiedy przesunęła chusteczkę wyżej i sięgnął do jej nadgarstka. Jego naga dłoń na jej ciele była zaskakująco ciepła.

– Bardzo boli?

– Nie tak bardzo, jak bolałby drugi cios.

Puścił jej dłoń; pozwoliła mu wziąć od siebie chusteczkę. Przeciągnął nią po ranie, po czym spojrzał na zaplamiony materiał i zmarszczył brwi.

– Winien pani jestem podziękowanie… i nową chusteczkę.

– Mam dużo innych. – Diana spojrzała na dom Woodsona. – Jeżeli pójdzie pan ze mną, ogrzeje się pan i oczyści – powiedziała, ruszając naprzód.

Pozwolił jej na to, ale sam się nie ruszył z miejsca.

– Proszę o mnie zapomnieć. Wypełniła pani już na ten wieczór rolę dobrej samarytanki. – Podszedł bliżej. – Rzadko się spotyka taką damę jak pani… kimkolwiek pani jest.

Diana przygryzła policzek i spuściła wzrok na chodnik.

Nie było to najgorsze określenie jej osoby tego dnia. Trochę to jednak przypominało gniewne słowa, jakimi ją dzisiaj obrzucił Egerton.

Nieznajomy przesunął palcem po linii jej policzka. Zaskakująco intymne dotknięcie; trwało jednak za krótko, by mogła się obrazić. Podniosła głowę: nagle zapragnęła przyjrzeć mu się dokładniej.

– Dla mnie to komplement. – Mówił cicho, niemal szeptem. – Każda kobieta, która się rzuca naprzód, by powstrzymać człowieka, który ma zamiar kogoś zbić na miazgę, napawa mnie nieskończonym podziwem.

– Nieskończonym? – Podziw ze strony mężczyzn nie był czymś, co by brała pod uwagę… aż do chwili niezgrabnych oświadczyn Egertona.

Nagle zapragnęła poznać właśnie *tego* mężczyznę. Jego nazwisko, historię jego życia, a także to, co go przywiodło na tę zalaną deszczem uliczkę.

– Bardzo rzadko się spotyka takiego dżentelmena jak pan, prawda?

Nic w ich spotkaniu nie miało sensu. A jednak, kiedy tak stała i rozmawiała z człowiekiem, którego kompletnie nie znała, czuła się jakoś dziwnie na właściwym miejscu.

– Ktoś mógłby powiedzieć, że w ogóle nie jestem dżentelmenem.

– Dlaczego?

Zachichotał w jakiś ciepły sposób, tak, że zapragnęła usłyszeć to jeszcze raz.

– Nie jestem mężczyzną, którego by pani chciała poznać. – Kiedy tylko to powiedział (coś, z czym się absolutnie nie zgadzała), cofnął się o dwa kroki. – Życzę pani dobrej nocy.

Dystans, jaki ją teraz dzielił od jego ciepła, sprawił, że poczuła niemiłe zimno. Wilgotne ubranie nie chroniło przed wieczornym chłodem i Diana trzęsła się tak silnie, że nie potrafiła opanować szczękania zębami.

Nieznajomy ściągnął pelerynę i zarzucił jej na ramiona. Czuła całą sobą jego zapach, a ciepło ciała, którym przesycony był materiał, sprawiło, że mimo woli wydała westchnienie ulgi.

Na chwilę przymknęła oczy i jej ciało pochyliło się w jego stronę. Chwycił ją, by odzyskała równowagę, wówczas poczuła na sobie jego spojrzenie i sama otwarła szeroko oczy. Pomimo zimna czuli, że między nimi panuje żar.

Nieznajomy objął ręką jej talię i przyciągnął trochę bliżej; Dianą owładnęło niezwykłe uczucie. Jego pierś dotykała jej piersi, czuła jego oddech na twarzy, wdychała świeży zapach drzewa sandałowego.

Nie myśląc, nie zastanawiając się wspięła się na palce i przycisnęła swoje usta do jego ust.

Wargi miał ciepłe, o wiele gładsze niż mogła przypuszczać; bez wahania oddał jej pocałunek. Kiedy zaczęła się od niego odsuwać, opuścił głowę, by go przedłużyć.

Palcem dotknął jej policzka, potem podbródka – wreszcie ją puścił. Diana milczała, szukając w myśli słów pożegnania. Co może powiedzieć nieznajomemu, którego ni stąd, ni zowąd całowała?

Wyratował ją z kłopotu.

– Jest pani przemoczona – powiedział spokojnie – a przeze mnie już jest pani spóźniona. – Cofnął się z ukłonem. – Będę uważał, aż pani bezpiecznie wejdzie do środka.

Diana wiedziała, że powinna teraz odejść. Miał rację. Nie była pewna, jak długo stali tak w tym zaułku, ale niewątpliwie już się spóźniła na wykład Woodsona. Sama się zdziwiła, jak mało ją to obeszło. Ten człowiek rozbudził jej ciekawość.

Z uśmiechem wskazał jej brodą, dokąd powinna pójść.

– A pański płaszcz? – Tak bardzo nie chciała zrezygnować, że aż poczuła przykre ukłucie: dobre wychowanie wymagało grzeczności.

– Proszę go zatrzymać. Mam dużo innych.

Uśmiechnęła się na to i poszła do furtki ogrodu na tyłach domu profesora Woodsona. Przez całą drogę czuła na sobie wzrok nieznajomego, który uważał, żeby jej się nic nie stało. Zapukała – i natychmiast gospodyni

otworzyła jej drzwi. Kiedy Diana się wahała, dziewczyna zaprosiła ją do środka.

– Panienko, proszę, proszę wejść. Przemokła pani do nitki.

Diana spojrzała za siebie w uliczkę w nadziei, że jeszcze raz zobaczy przystojnego nieznajomego.

Ale już odszedł. Nie został po nim nawet ślad.

Odruch buntu sprawił, że chciała z powrotem pójść w ciemność, znaleźć go, zadać mu tyle pytań przepełniających jej umysł…

Ale oczywiście nie mogła. Nawet ona wiedziała, że nie wolno jej sobie pozwolić na ryzyko takiego zachowania.

W jej sercu pulsował żal, oddychała z trudem.

Chciała go znowu zobaczyć, poznać jego imię. To było kompletnie nielogiczne. Lekkomyślnie pocałowała tego mężczyznę…

Będzie o wiele lepiej, jeśli się już nigdy nie spotkają.

3

Styczeń 1846
Londyn, Klub Dżentelmenów Lyona

Aidan płytko oddychał i próbował przekonać samego siebie, żeby nie porwać na strzępy gołymi rękami tego całego cholernego salonu na piętrze Klubu Dżentelmenów Lyona.

Roztrzaskanie krzesła powinno pomóc. Może też zerwanie pokrycia z pękatego siedzenia… Byle coś zniszczyć! Zrobić cokolwiek, co mu pozwoli wyładować wściekłość, buzującą w żyłach!

Ściskając palcami balustradę balkonu, wysoko ponad podłogą sali gier Lyona, zamknął oczy i walczył ze sobą, żeby się uspokoić. Skupił uwagę na dźwiękach dochodzących z klubu: śmiech, czasem jakiś okrzyk, szmer tasowanych kart… Mężczyźni robiący zakłady i wykrzykujący z radości, kiedy im szczęście sprzyjało, albo ze złości, kiedy przegrywali.

Klub świetnie prosperował. Od czasu, kiedy Aidan został jego współwłaścicielem, tłumy przy stołach powinny budzić w nim satysfakcję. Tym razem jednak znajomy ruch i szum nie były w stanie zatamować frustracji.

Krew dudniła mu w uszach i wszystko widział na czerwono.

Od miesięcy czekał na odpowiedź od organizatorów wystawy przemysłowej tylko po to, żeby go odrzucono – ot, kilkoma linijkami eleganckiego pisma. Rozczarowanie Aidana szybko się zmieniło w gniew.

Lata praktyki nauczyły go tłumić w sobie gniew i zapalczywość młodzieńca, którym kiedyś był, dzięki czemu już potrafił trzymać i nerwy, i gorycz na wodzy.

Aż do dzisiaj.

Jeszcze raz popatrzył w dół na pokryte suknem stoły, robiąc przegląd wypomadowanych i łysiejących głów tuzinów zgromadzonych tam mężczyzn. W większości byli to arystokraci; co prawda, patrząc z balkonu, trudno ich było rozróżnić po wzroście czy kolorze włosów. Wszyscy w czarnych strojach i białych muchach. Prawdziwa armia modnych gogusiów.

Aidan spojrzał na swój własny ubiór, zresztą taki sam. Świetnie skrojony frak i biała mucha – najlepsze, jakie proponowały klientom londyńskie wytworne pracownie na Bond Street.

On sam był jednak inny niż ci mężczyźni tam na dole. Zawsze będzie między nimi różnica. Nie miało znaczenia, ile miał pieniędzy. Nie miało znaczenia, ile wynalazków sfinansował. Nie miało znaczenia, ilu londyńskich biznesmenów wymawiało jego nazwisko z mieszaniną lęku i szacunku.

Gdyby tylko chciał, jako współwłaściciel bogatego klubu dżentelmenów mógłby zbiec na dół i wywalić za uszy na pysk każdego tchórzliwego gracza. Ta władza jednak niczego nie zmieniała. Nie mógł zmienić życiorysu. Do diabła! Właściwie nawet nie wiedział, kim jest!

Jakakolwiek była prawda o jego rodzinie, z pewnością nie był arystokratą. Dlatego tak często zastawał przed sobą zamknięte drzwi… a dzisiaj te, przez które chciał wejść, zatrzaśnięto mu przed nosem.

Wsunął rękę do kieszeni i zgniótł w dłoni list z odmową. Rzucenie go przez całą długość sali na piętrze przyniosło mu satysfakcję, ale zgnieciona kulka upadła na ziemię z klapnięciem nieczyniącym większego wrażenia.

– Wolisz samotność czy też powinienem się okazać prawdziwym przyjacielem i spytać, co cię boli?

Na schodach rozbrzmiał echem zdecydowanie zbyt radosny głos Rhysa Forestera, markiza Huntley.

Nie czekając na odpowiedź, Huntley podszedł do wózka zastawionego karafkami z alkoholem i nalał sobie szklankę whisky. Nie cofnął się, ale był na tyle bystry, żeby się więcej nie odezwać.

– Ta kulka papieru, to list od lorda Lockwooda.

– Lockwood… – Huntley zmarszczył brwi i podniósł wzrok na złocony sufit. – Brzuchaty… chodzi z laską. Głośno mówi i uwielbia diabelsko śmierdzące cygara. To ten?

– Jest dyrektorem wystawy, która ma się odbyć pod auspicjami księcia Alberta.

– Zdawało mi się, że miałeś brać udział w organizowaniu tej wystawy. – Huntley niewyraźnie machnął ręką. – Miałeś doglądać niektórych projektów czy coś takiego…

– Zostałem odrzucony. Nie życzą sobie moich rad. – Aidan podszedł do wózka z napojami i nalał sobie szklankę. Przechylił ją i delektował się piekącym płynem. – Nie chcą nawet moich pieniędzy.

– Ludzie nigdy nie rezygnują z pieniędzy. – Huntley wstał z sofy i rozprostował zgnieciony list. – Niełatwo ci przychodzi robienie sobie wrogów. Co takiego zrobiłeś temu Lockwoodowi?

– Rozumiem, że już znalazłeś odpowiedź. – Aidan przełknął jeszcze więcej płynnego ognia i ponownie napełnił szklankę. Lockwood wspomniał o jego braku koneksji z członkami Królewskiego Towarzystwa, metodycznie przy tym wymieniając tytuły każdego z członków zarządu nadchodzącej wystawy. – W moich żyłach krąży krew plebejusza! Najwyraźniej to kazi wszystko inne.

– Bzdura. Mój ojciec się przyjaźni z Lockwoodem. Są członkami tego samego klubu. Zaprzyjaźnij się z ludźmi, których zna Lockwood, a będzie ci jadł z twojej plebejskiej ręki!

– Jakie to kluby?

– Klub White’a, oczywiście. Ale najważniejszy jest Parthenon, do którego chcesz wejść. Bardzo ekskluzywny.

– Nie przyjmą mnie na członka.

Aidan zacisnął rękę na kryształowej szklance, aż go zabolały kostki palców.

Huntley wydął dumnie pierś.

– Ja za ciebie poręczę. Tremayne też.

– Nie będę was o to prosił.

Aidan sam własnymi siłami wydobył się z rynsztoka. Każdego pensa i funta, jakie posiadał, zarobił sam. Osobiście. Nigdy niczego nie pożyczał. Nigdy nie zaciągał długów. Miał partnerów w interesach, ale nigdy nie szukał ich protekcji.

Jasne transakcje. Dawanie i branie po równo. Tak działał przez całe swoje życie.

Opadły go wspomnienia. Blada, przeświecająca skóra… Oczy ciemnoniebieskie, jak niebo w nocy… Młoda rozgniewana kobieta wyłania się z ciemności, gotowa napaść na tych, którzy go zaatakowali. Ciepło jej dotyku, zbyt krótko trwający smak jej warg…

Była jedyną osobą, której coś zawdzięczał, a nawet nie znał jej imienia.

– Rozumiem twoją dumę – powiedział Huntley bez zwykłego humoru w głosie. Mówił ciszej, poważnie. – Ale wszyscy od czasu do czasu potrzebujemy pomocy.

– Nie interesuje mnie dobroczynność.

Huntley krótko zachichotał.

– Ach, racja, w dodatku uparty. Jesteś dumny uparciuch…

– …I zdecydowany odnieść sukces na własnych zasadach. – Aidan wypił kolejny haust whisky i głęboko odetchnął. Nie na tyle, żeby się uspokoić, ale dosyć, by móc mówić składnie. Znowu zerknął na list od Lockwooda, rozłożony na sofie obok Huntleya. – Czasami zapominam, jak bardzo nie należę do grona takich ludzi jak Lockwood.

– Kompletne bzdety! – parsknął Huntley i przeczesał palcami swoje zbyt długie blond włosy. – Wejście do wyższego towarzystwa wcale nie jest takie trudne.

– Urodziłeś się w tym wyższym towarzystwie, *milordzie!* – Aidan nie był w stanie uniknąć goryczy w głosie.

– Jeszcze raz mnie tak nazwij, a nigdy się już do ciebie nie odezwę. Albo dam ci radę.

– Ty mi teraz radzisz?

Co za ironia! Huntley – arystokratyczny przyjaciel Aidana, gość o najgorszej w świecie reputacji – uczy go, jak zyskać akceptację innych arystokratów! To było tak śmieszne, że zachichotał.

– Są na to sposoby, Iverson. Pieniądze. Modny strój. Przychylność królowej…

– Mam pieniądze. Ale one nie zawsze załatwiają sprawę.

– Ale arystokraci uwielbiają ich pompatyczność. – Huntley założył jedną długą nogę na drugą, skrzyżował ręce na kamizelce i wydał głębokie westchnienie. – Jest jeden niezawodny sposób, który cię na zawsze rzuci na łono wyższego towarzystwa.

Aidan uniósł brew.

– A to jest…?

– Małżeństwo, przyjacielu.

Huntley mówił to z entuzjazmem człowieka, który wspomina, że go skazano na śmierć.

– Dobry Boże, czyżbyś w końcu postanowił porzucić swoje próżniacze życie?

Główny właściciel Klubu Lyona, Nick, książę Tremayne lekko wbiegł po schodach i stanął obok kolegów.

– Nasz pracownik mi powiedział, że was tu znajdę, ale nie miałem pojęcia, że macie dla mnie tak ważne nowiny!

– Żarty, Tremayne – wyjaśnił Huntley, jakby słowa księcia uznał za całkiem nieśmieszne. – Przysiągłem, że jeśli to tylko będzie możliwe, pozostanę kawalerem. Rekomendowałem małżeństwo Iversonowi.

– No, łatwiej mi wyobrazić sobie Iversona przykutego łańcuchem do skały… – Tremayne podszedł do wózka z alkoholami i położył na nim plik papierów, które przyniósł. Kiedy podniósł karafkę i sprawdził, jak niewiele w niej zostało, oskarżycielsko spojrzał na obydwu.

– Spójrz tylko na niego. – Huntley wskazał palcem księcia. – Nawet rozdrażniony rzadko traci uśmiech…

Istotnie Tremayne się uśmiechał. Nie całą gębą, po prostu kącikami ust. W ciągu ostatnich miesięcy stale zachowywał ten wyraz twarzy, nawet we śnie. Biło od niego zadowolenie. Stał się tak odmienny od gniewnego, zgorzkniałego człowieka, którym niegdyś był, że Iverson musiał przyznać, że rozkosze dobrego małżeństwa muszą mieć wielką moc.

Poznali się z Nickiem w najbardziej tragicznych okolicznościach ich życia: wymarznięte, zgłodniałe, bez grosza dzieciaki, próbujące przetrwać podczas londyńskiej zimy. Aidan żył tak już o wiele dłużej i to on nauczył Nicka wszystkiego, co wiedział o tanich noclegowniach, o pracy na jeden dzień, a także, jakie zyski mogą przynieść gry hazardowe.

Nigdy sobie nie wyobrażał, że ten człowiek kiedyś odziedziczy tytuł książęcy.

– Naprawdę ci polecam znaleźć sobie żonę – powiedział Tremayne po pierwszym łyku whisky. – Ale tu musi być coś więcej. Huntley nie radziłby ci tego ot, tak sobie.

– Lockwood odrzucił moją prośbę o udział w wystawie – z goryczą wyjaśnił Aidan. Miał za sobą lata wiedzy i doświadczeń, które mógł wnieść w to przedsięwzięcie. O wiele więcej niż miała większość tych wymoczkowatych, nieudolnych notabli, bawiących się w patronów przemysłu!

– W tej wystawie, opartej na Wielkiej Paryskiej?

– Angielska będzie inna. Lepsza. Książę chce, żeby była właśnie taka.

– Cóż, wynalazki przemysłowe to twoja specjalność. Dlaczego mieliby ci odmówić? W ile projektów dotychczas zainwestowałeś?

– Straciłem rachubę.

Tremayne podrapał się po podbródku.

– Więc musisz zwyciężyć Lockwooda.

– Może Lockwood ma córkę na wydaniu…? – rzucił Huntley, obracając szklankę w dłoni. – Upolowałbyś dwa ptaszki jednym strzałem.

– Nie. – Aidan natychmiast sobie wyobraził spotkanie z Lockwoodem celem oświadczenia się o jego córkę: był w stanie jednak zobaczyć tylko własną pięść, wbitą w sam środek twarzy tego faceta. – Skoro się nie nadaję do organizowania wystawy, tym bardziej nie będę wystarczająco dobry na męża!

– Warto by to zbadać. – Tremayne odstawił szklankę i przypatrywał się z balkonu zgromadzonym graczom. – Jeżeli nie, tu na dole i tak znajdzie się dość wysoko urodzonych gości mających córki na wydaniu. Znalezienie jednej, której się marzy bogaty mąż, nie powinno być trudne.

– Nie wiedziałbym, od czego zacząć.

Huntley uniósł brew.

– Przyznaję, że nie zdobyłem takiej reputacji jak twoja – w tym momencie szczęka Aidana drgnęła gwałtownie – ale sądzę, że wiem, jak się uwodzi damę. Tyle że nie arystokratkę.

Huntley cicho zachichotał.

– Nie różnią się między sobą aż tak bardzo. A jesteś w przyjaźni z lady Lovelace.

– Poza tym poznałeś najpiękniejszą księżną w Anglii – stwierdził Tremayne bez cienia skromności.

Aidan opróżnił szklankę i obdarzył spojrzeniem swego arystokratycznego przyjaciela.

Jakim cudem Nick mógłby zrozumieć, że książę, żeniący się z damą, zarządzającą jego majątkiem i tym samym czyniący z niej księżną, to zupełnie coś innego niż mężczyzna wychowany w przytułku w Lambeth, który się odważa ubiegać o rękę córki arystokraty?

– Są swatający, którzy…

– Mogę sam się zająć konkurami. Dziękuję ci bardzo.

Te wszystkie rady i chęć niesienia pomocy w tak osobistej kwestii sprawiły, że poczuł dreszcze. Nie był przyzwyczajony do wyjawiania komuś własnych problemów. Poprawił sztywny kołnierz koszuli.

Huntley i Tremayne milczeli, ale konspiracyjnie wymienili spojrzenia i kiwnięcia głową.

– Nie – twardo powiedział Aidan. – Nieważne, co teraz pichcicie; dość tego i to już!

– Jaki sens ma posiadanie klubu znanego ze złej sławy wspólnie z markizem i księciem, jeżeli nie możemy ci nawet pomóc w znalezieniu żony?

Dudnienie w głowie Aidana wzrosło: czuł, jakby ktoś tłukł w nią młotem. Zorientował się, że zaciska zęby.

– Nie – powtórzył tak głośno, że jego głos odbił się echem od niskiego sufitu. – Skoro mam się ożenić, sam sobie znajdę narzeczoną i będę się zalecać bez pomocy żadnego z was.

– Bez żadnej pomocy? Nawet w postaci zaproszenia? – spytał Tremayne. – W przyszłym tygodniu moja Mina urządza przyjęcie. Jestem pewien, że co najmniej jedna z młodych dam, jakie tam będą, jest niezamężna i utytułowana.

Aidan gapił się bezmyślnie w karafkę z whisky.

– Z pewnością nie odmówię zaproszeniu twojej żony.

Wieczny uśmiech Tremayne’a stał się jeszcze szerszy.

– Znakomicie.

– Ale bez żadnych ingerencji! – zastrzegł Aidan, grożąc przyjacielowi palcem. – Jeżeli będę rozmawiał z jakąś utytułowaną damą, to niech to będzie przypadkowe. A jeżeli się zdecyduję na zaloty, to też będzie mój wybór.

– Naturalnie. – Tremayne podniósł w górę obie ręce w żartobliwym geście poddania. – Nigdy bym się nie bawił w swata. Właściwie prawie nie wiem, jakim cudem udało mi się połączyć z własną żoną.

– Jeżeli macie teraz zamiar głosić poetyczne wizje miłości, to najwyższy czas, żebym stąd zniknął! – Huntley wstał i obciągnął kamizelkę. – Gdybym mógł ci w czymś pomóc, Iverson, daj mi znać. Mógłbym cię przedstawić moim siostrom, cóż, kiedy żadna z nich nie jest w odpowiednim wieku, w dodatku obie się fascynują romansami w stylu „gotyckim” i bez przerwy chichoczą.

Po wyjściu Huntleya Aidan nalał sobie znowu, aż wreszcie w karafce pozostało już tylko parę kropel bursztynowego płynu; wtedy zauważył papiery, które Tremayne położył na wózku z alkoholami.

– Kandydaci?

– Tak. Codziennie przychodzi ich więcej. Opinia „jaskini Lyona” zatacza szersze kręgi, niż się spodziewałem. Kto by przypuszczał, że w mieście jest tylu wynalazców poszukujących inwestorów?

– Mógłbym ci to powiedzieć.

Aidan nigdy nie zaprojektował mostu ani statku parowego czy nowego typu młockarni, ale wiedział, jak to jest być głodnym sukcesu. Rozumiał ból, kiedy ci dają szansę i pragnienie, by świat się dowiedział, ile jesteś wart.

– Zaczniemy je przeglądać już jutro. – Tremayne zbierał rozrzucone papiery. – Dziś wieczorem muszę być w domu, poprosić żonę, żeby cię dopisała do listy zaproszonych gości.

– Narzeczona arystokratka rozwiąże wszystkie problemy, prawda? – Perspektywa małżeństwa nigdy nie przerażała Aidana, przeciwnie niż w

wypadku mężczyzn w rodzaju Huntleya. Małżeństwo uważał za całkiem logiczną transakcję. On wniesie w nie bogactwo. Żona natomiast zapewni mu przyjazny, otwarty dom, a z czasem – dziedziców.

Tremayne odwrócił się do niego ze zmarszczoną brwią i zaciśniętymi ustami.

– Podejrzewam, że jakąkolwiek damę zdobędziesz, błękitna krew nie będzie jej największą zaletą.

– Ale to jedyna rzecz, jakiej naprawdę potrzebuję.

– Naprawdę? – Tremayne nie był człowiekiem mówiącym otwarcie o subtelnych uczuciach, ale sposób, w jaki przełknął ślinę i spojrzał Aidanowi prosto w oczy, sprawił, że ten się przestraszył, że jednak zacznie. – Miłość potrafi się pojawić ukradkiem, Iverson. Zmienia człowieka, zanim ten się zorientuje, że się potknął i za chwilę mu grozi upadek. Ale w końcu, podejrzewam, że będziesz zadowolony, że tak się stało.

– Gratuluję ci rozkoszy małżeństwa! – Aidan wzniósł w stronę przyjaciela na wpół napełnioną szklankę. – Ale nie chcę niczego dla siebie. Małżeństwo to praktyczne rozwiązanie. Chcę, żeby właśnie takie było. Chcę znaleźć żonę, która zrozumie moje warunki.

Ciemne brwi Tremayne’a podskoczyły.

– Dlaczego odnoszę wrażenie, że zaraz pójdziesz do biura i już dzisiaj przygotujesz projekt kontraktu?

– Zostawię to na jutro rano – uśmiechnął się szeroko Aidan. Pierwszy raz od chwili, kiedy wszedł na ten balkon, jego gniew osłabł. Miał już cel. Teraz pozostawało tylko opracować strategię. – Dobranoc, Tremayne. Podziękuj księżnej za zaproszenie.

Kiedy szedł w stronę drzwi, książę odchrząknął.

– Życzę szczęścia, Iverson!

– Nie potrzebuję szczęścia. – Jako właściciele jaskini hazardu i ludzie dobrze obeznani z ryzykownymi grami obaj dobrze wiedzieli, że lepiej się

nie opierać na czymś tak ulotnym jak szczęście. – Jedyne, czego potrzebuję, to znaleźć właściwą narzeczoną.

4

Marzec 1846
Londyn, Klub Lyona

Zdenerwowanie z powodu zgubienia notatek doprowadziło Dianę do wstrząsającej nerwami paniki.

W ciągu dwudziestu trzech lat osiągnęła niemało, i właśnie tego dnia ją zaproszono, żeby przedstawiła swój wynalazek podczas panelu wynalazców w Klubie Lyona.

Londyński klub dżentelmenów nigdy nie wpuszczał na swój teren kobiet. Była pierwszą, jaką zaprosiła do siebie „jaskinia Lyona" w swojej krótkiej acz niesławnej historii – i Diana bardzo chciała zrobić niezapomniane wrażenie.

Ale przemowa, którą przygotowała i wszystkie szczegóły, do których się powinna odwołać, były spisane w jej notatniku.

Musi je znaleźć. Jeszcze raz ogarnęła wzrokiem salę przyjęć.

Mimo faktu, że Klub Lyona obsługiwał mężczyzn, którzy się tłoczyli tutaj przez całą dobę, jedząc i gawędząc w ciągu dnia, a hazardując się w nocy – kierownictwu udawało się utrzymać marmurowe posadzki w idealnej czystości i połysku.

Poślizgnęła się już trzy razy, szukając sali, w której miała czekać razem z tuzinem innych wynalazców. Jej teczka z dokumentami była zwyczajna, bardzo podobna do teczek innych petentów. Różniła się tylko tym, że miała

wsuniętą do środka sztywną wstążkę w śliwkowym kolorze. Niestety, Diana nie mogła nigdzie dostrzec nic podobnego.

Kiedy chodziła po sali i cicho przepowiadała sobie swoje przemówienie, musiała położyć teczkę na jakimś stole. Ktoś ją pewnie zabrał. Mniej się obawiała, że jej pomysły podkradnie ktoś inny, niż tego, że stanie przed inwestorami i zapomni, co im ma powiedzieć.

Zapominanie i utrata możliwości mówienia były jej dwiema największymi zmorami, które szły w zawody z jej pomysłami.

Zwolnij, mówiła często jej matka; mimo to dzisiaj nie potrafiła.

Biegała teraz po sali przyjęć, oglądając stoły i ręce mężczyzn, również zaproszonych na prezentację do „jaskini Lyona”.

Tuziny męskich oczu się mrużyły, oceniając ją i mówiąc bez słów, jak panowie są zaskoczeni jej widokiem. Mało tego: że jest tu wręcz niepożądana. Wzdłuż pleców spływały Dianie krople potu, a serce tłukło się w piersi, jakby chciało wyskoczyć. Ale nic nie mogło jej powstrzymać.

Przygotowywała się do tej chwili od miesięcy, od lat! Właściwie czekała na tę okazję przez całe życie! Kilku facetów nie zdoła jej stąd usunąć.

Zatrzymała dłużej wzrok na ich twarzach i zobaczyła niezadowolenie, niechęć, wreszcie parę lekkich koleżeńskich kiwnięć głową.

Po jakimś czasie jeden po drugim zaczęli się odwracać, jakby stracili zainteresowanie nowością w postaci pojawienia się wśród nich kobiety wynalazcy. Albo to, albo uznali po prostu, że dama nie stanowi dla nich zagrożenia.

Diana miała zamiar ich przekonać, jak bardzo się mylą.

Chcąc pokonać niepokój, który sprawiał, że jej serce biło szybciej niż zegarek przy pasku, zerknęła na niego, żeby sprawdzić, która godzina. Już od pół godziny zapraszano poszczególnych wynalazców, a Diana nie była pewna, gdzie jest jej miejsce w kolejce. Zaczęła wpadać w rozpacz.

– Zgubiłam dokumentację – powiedziała głośno; w odpowiedzi tylko kilku panów uniosło brwi. Odchrząknęła i spróbowała znowu. –

Przepraszam, panowie! Gdzieś zgubiłam swoje notatki. Brązową teczkę ze śliwkową wstążką.

Obojętnie wzruszali ramionami. Kilku panów zaczęło się rozglądać i potrząsać głowami, by wiedziała, że też nie potrafią znaleźć zagubionej teczki.

Wróciła na miejsce, w którym zostawiła brata, i znalazła go, rozciągniętego na pluszowej kanapce, z odrzuconą głową i zamkniętymi oczami.

– Dominick, obudź się… – szepnęła. – Mogą nas za chwilę wezwać. – Trąciła go bucikiem, bo nie zareagował. – Mogę potrzebować twojej pomocy.

– Jest o wiele za wcześnie na te głupoty – wymamrotał, obciągając klapy surduta i przeczesując palcami długie ciemne włosy. W końcu otworzył jedno niebieskie oko. – O co ci właściwie chodzi? Nigdy nie potrzebowałaś mojej pomocy!

– Jest już prawie południe… A dzisiaj jej potrzebuję.

Chwycił się rękami za głowę, jakby dopiero teraz odczuł skutki wczorajszej nocnej hulanki.

– Objaśnij mnie… tylko najkrócej jak możesz.

– Zgubiłam swoje notatki. – Z trudem przełknęła ślinę i mówiła dalej: – Mogę potrzebować twojej pomocy, kiedy będę wyjaśniała księciu szczegóły mojej maszyny.

– Nie mam bladego pojęcia o twojej maszynie. Zawsze trzymałaś mnie jak najdalej od tych swoich wynalazków. – Dom wstał z kanapki i obrzucił ją spojrzeniem pełnym wątpliwości. – Zresztą przecież się przygotowywałaś od miesięcy!

– Ćwiczenie przed lustrem tego, co chcę powiedzieć, jest łatwe. Ale czasami myślę szybciej, niż mówię. Wiesz, że ja czasami…

– …Drętwiejesz. – Brat poklepał ją zachęcająco po ramieniu. – Ale tylko kiedy jesteś naprawdę zdenerwowana. A to jest co innego, Di. Wiesz, o co

ci chodzi i jesteś gotowa im odpowiedzieć na wszelkie pytania. – Usta mu drgnęły w półuśmiechu. – Nie boisz się, prawda?

To pytanie często powtarzał, kiedy byli dziećmi. Czasami w zabawie. Czasem z kpiną. Jej brat bliźniak stale wciągał ją w swoje brawurowe przygody, wystawiając na próbę jej odwagę. Żeby mu udowodnić swoją siłę charakteru, zawsze twierdziła, że się nie boi. Ale dzisiaj to, jak kolana jej drżały pod suknią, przeczyło temu.

– Byłabym niemądra, gdybym się nie denerwowała. Nie mogę zmarnować takiej okazji.

Rzucił jej jedno z tych swoich spojrzeń, którymi oczarowywał mężczyzn i podbijał kobiety, przyprawiając je o napady śmiechu.

Diana też się uśmiechnęła, chociaż nigdy nie przepadała za wybrykami brata bliźniaka.

Ich podobieństwo – wysocy i szczupli, z ciemnobrązowymi włosami i niebieskimi oczami – było dostatecznie uderzające, by przyciągać uwagę, kiedy szli razem ulicami Londynu. Ale oprócz wyglądu nietrudno było dostrzec istniejące między nimi różnice.

Diana starała się opanować swoją spontaniczność i podejmować decyzje oparte na faktach i rozsądku. Tymczasem Dominick ulegał wszelkim namiętnościom i o wiele za bardzo wierzył w zrządzenia losu. Przysięgał, że pewnego dnia przy stole gry jego szczęście się odwróci – i finansowe problemy rodziny skończą się raz na zawsze. Diana natomiast miała nadzieję, że podobny skutek odniosą przychody z jej wynalazków.

– Moje wynalazki są dobre. Niektóre nawet znakomite. A co najważniejsze, są pożyteczne. Gdyby ktoś mi dał na nie fundusze i pomógł w produkcji, mogłyby przynieść duży dochód. – Zamilkła na chwilę, żeby złapać oddech. – Ale jest na to tylko ta jedyna szansa. – Głos jej zmiękł. – Gdyby mi się zaczęły plątać myśli albo gdyby coś źle poszło, muszę mieć pewność, że mi pomożesz.

Przymknął oczy i uszczypnął się w nasadę nosa.

– Powiedz mi, co powinienem robić. Po prostu mnie tylko zapewnij, że nie będę musiał majstrować przy tej twojej diabelskiej maszynie.

Diana z uśmiechem spojrzała na pudełko zawierające model jej próżniowego urządzenia i poprosiła tylko, żeby Dom go przypilnował, podczas gdy ona będzie dalej szukać notatek w wielkiej sali recepcyjnej. Każdą delikatną część precyzyjnie wymodelowała i sprawdziła dziesiątki razy, by się upewnić, że wszystko działa bezbłędnie.

– Ja uruchomię maszynę. Ale chciałabym znaleźć te notatki.

Dom znowu usiadł na kanapce. Powieki mu opadały, mrugał, wreszcie zamknął oczy.

– Ile wczoraj w nocy wypiłeś?

Brat nie odpowiedział, ale woń alkoholu przesycała jego oddech. Nie było go jeszcze w domu, kiedy wychodziła, więc wątpiła, czy miał okazję wypić mocną czarną kawę, która go zazwyczaj leczyła.

– Przepraszam, panienko. – Nieśmiało podszedł do niej jakiś młody człowiek w okularach. – Czy to tej teczki ze śliwkową wstążką pani szuka?

– Tak! – Diana się zatrzymała tak nagle, że o mało nie upuściła na podłogę pudełka z modelem. – Gdzie jest?

– Widziałem, jak jakiś mężczyzna, idący do jadalni, niósł ją pod pachą.

– Do jadalni?

– Tam, po przeciwnej stronie od wejścia, panienko. – Młodzieniec wskazał wejście do klubu.

– Dziękuję!

Kiedy przed godziną weszli tu razem z bratem, ciągnęła go zdecydowanie do sali recepcyjnej. Damy nie miały wstępu do klubów bez towarzystwa, a jej brat był już od dawna członkiem Klubu Lyona, tyle że korzystał z jego innych usług. Ściślej: ze stołów gier hazardowych. Na szczęście był zanadto zmęczony wyuzdanymi zabawami, jakim się oddawał tamtej nocy, żeby się interesować nimi w ciągu dnia.

Pociągnęła go za ramię, żeby wstał.

– Musisz ze mną przejść do jadalni.

– Nie jestem głodny – burknął niegrzecznie i znowu padł na kanapkę.

Perspektywa ciągnięcia go przez pokój, w którym musi szukać swojej teczki, nie była pociągająca; pomyślała, że mu pozwoli na drzemkę: to może być lepsze. Wtedy będzie jej bardziej przydatny, kiedy staną już przed „jaskinią Lyona”.

– Niedługo wrócę – powiedziała, potrząsając nim lekko. – Gdyby mnie wzywali, zatrzymuj ich tak długo, jak się da.

Kiwnął głową, ale nie pofatygował się otworzyć oczu.

Diana myślała o tym, żeby swój model zostawić obok brata, ale to była przecież część prezentacji, której absolutnie nie mogła zaryzykować. Podniosła zrobione ręcznie pudełko i ruszyła w stronę głównego wejścia do klubu.

– Damy nie są wpuszczane na salony gry, panienko! – zawołał za nią portier w szkarłatnej liberii, kiedy szła w stronę pokoi jadalnych.

– Sir, ja czegoś szukam. Notatek do mojej prezentacji… to teczka oznaczona wstążką śliwkowego koloru. Myślę, że któryś z dżentelmenów pomylił ją ze swoją dokumentacją i poszedł z nią do jadalni.

Starszy człowiek przyglądał jej się dłuższą chwilę, oceniając ze zmarszczonym czołem jej szeroką, różową spacerową suknię, po czym powoli obejrzał polerowaną drewnianą skrzynkę, którą trzymała w dłoniach. Lekkie drgnięcie brody upewniło Dianę, że podjął decyzję.

– Jeżeli panienka wróci do sali recepcyjnej, sam poszukam pani notatek.

– Wolałabym sama… – Nie, żeby nie doceniała jego uprzejmości, ale czas był tu najważniejszy.

– To niemożliwe, panienko. Damy nie są wpuszczane do jadalni.

Mężczyzna z powagą kiwał głową, jakby bezsensowny przepis, zabraniający kobietom poruszać się swobodnie, był bardzo ważną sprawą.

Rozglądając się po męskich uczestnikach i członkach klubu czytających poranne gazety, Diana się zastanawiała, czy jest pierwszą kobietą, która

przekroczyła progi Klubu Dżentelmenów Lyona.

Każdy mężczyzna, który ją zauważył, wyglądał na co najmniej zdziwionego, jeśli nie oburzonego na widok damy, która się wdziera w ich męską enklawę.

Do portiera podszedł o coś zapytać jakiś mężczyzna i Diana wykorzystała tę okazję.

Przyciskając do piersi pudełko z modelem, ruszyła w stronę pokoi jadalnych – tylko po to, żeby się natknąć na grupkę wysokich, potężnych mężczyzn, przechodzących przed nią. Jeden z nich się cofnął, by uniknąć zderzenia, ale w tym samym momencie inny przechodził za nią i trącił ją silnie w łokieć tak, że straciła równowagę.

Wyciągnęła rękę przed siebie, żeby nie upaść i złapała jednego z tych panów za rękaw. Usłyszała chrzęst rozdzieranego materiału i poleciała do tyłu. Mężczyzna próbował ją złapać, ale zamiast tego trącił w bok pudełko.

– Nie! – Próbowała je utrzymać, ale wypuściła.

Pudełko z bolesnym trzaskiem upadło na marmurową posadzkę.

Diana się uniosła i na czworakach, drżącymi rękami sprawdzała, czy pudełko się nie uszkodziło. Nie znalazła żadnych pęknięć. Zameczek był nieuszkodzony; modliła się, żeby model także… Zawartość dobrze przedtem opakowała.

Podczas gdy dwaj z trzech mężczyzn kręcili się i mamrotali przeprosiny, ten trzeci, któremu rozdarła rękaw surduta, pochylił się nad nią.

– Proszę mi wybaczyć, panienko. Nie chciałem…

– Wiem! – rzuciła gniewnie i wzięła głęboki oddech, żeby nie warknąć na niego złym słowem. Nerwy miała w strzępach, w dodatku nadal nie miała swoich notatek. – Mam nadzieję, że wszystko jest w porządku.

Kiedy tak stał, rzucał długi cień, zasłaniający światło padające z wysokiego witrażowego okna. Podniosła głowę, żeby na niego spojrzeć.

Kiedy go zobaczyła, gorąco oblało jej policzki.

Jej nieznajomy.

Dobrze zapamiętała rysy jego twarzy, miała nadal w głowie jego głos, a wiele, wiele razy wspominała, jak pachniał.

Nigdy go nie zapomniała… a jednak dzisiaj wyglądał zaskakująco inaczej.

Tamtej nocy rok temu oświetlał go słabo księżyc, tak że wszystko było szare i ciemne.

Tymczasem tutaj, w porannym świetle był bardzo barwny. Ile w nim było kolorów!

Rude włosy. Przenikliwe, zielone oczy. Rumiane wargi. Kamizelka w odcieniu mlecznego karmelu pod szafirowym surdutem.

Zapamiętała go jako wysokiego, ale teraz jej się wydał niemal ogromny w porównaniu z tamtymi dwoma. Ale – tak właśnie, jak zapamiętała – był bardzo proporcjonalny: szeroka pierś, potężne bary, muskularne uda. Uda, na które teraz patrzyła, klęcząc na podłodze i rumieniąc się straszliwie.

Walczyła, żeby się uspokoić, jak czasem się zdarzało, kiedy emocje zbyt ją ponosiły – i spojrzała na niego.

– Pani…? – powiedział.

Wpatrywał się w nią – chyba za długo. Dla niej zaś na tyle długo, by zauważyła, że jego spojrzenie było zdecydowanie inne niż te, jakimi obrzucali ją spotkani tu dzisiaj mężczyźni. Nie patrzył na nią jak na dziwoląga, którego się ogląda, a potem wyrzuca. Jego spojrzenie było badawcze, tak jakby się zastanawiał nad pytaniem i był ciekaw, jaka będzie odpowiedź.

Długą chwilę muskał wzrokiem każdy rys jej twarzy. A potem wyciągnął rękę.

Tak samo jak tamtej nocy Diana nie nosiła rękawiczek. On również. Jego dłoń była zaskakująco chłodna, kiedy dotknął jej rozgrzanych palców. O wiele chłodniejsza niż spojrzenie.

Oparła się na nim tak, że była w stanie się podnieść z jakim takim wdziękiem, mimo iż jej gorset protestował, po czym się schyliła i ostrożnie

podniosła pudełko z modelem.

Mężczyzna pachniał delikatnie miętą, kawą i świeżą bielizną.

– Zaraz się znowu spotkamy – powiedział do niej. – W klubie. Jestem Aidan Iverson.

Zazwyczaj umysł Diany pracował szybko, kojarząc fakty i odrzucając problemy w każdej chwili dnia, ale nagle poczuła, że szczegóły mieszają się jej jak niepasujące do siebie elementy układanki. Jej nieznajomy, ten mężczyzna, którego zobaczyła poranionego na uliczce w Belgravii, był jednym w tych, którzy wkrótce zadecydują o jej losie. Wiedziała, że powinna coś powiedzieć, grzecznie mu podziękować, nawet bardziej niż grzecznie. Jego dobra wola mogłaby całkowicie zmienić jej życie.

Tymczasem stała jak niemowa, głupio tuląc jego rękę.

– Życzę szczęścia, panno Ashby – powiedział. Jego głos był głęboki, ale chłodny jak jego dłoń. Odwrócił się i odszedł.

Naturalnie, wiedział, jak Diana się nazywa. Musiał uczestniczyć w wybieraniu jej do prezentacji przed klubem. Była jedyną kobietą w tej grupie.

Może to jej jakoś pomoże…

Życzył jej szczęścia. Tego, w które tak wierzy jej brat. Tego, na które zawsze liczył ich ojciec. Ale Diana nie wierzyła w szczęście, tylko w siebie i w swoje pomysły.

Teraz musi już tylko przekonać księcia, markiza i tego mężczyznę o przenikliwych zielonych oczach, którego kiedyś impulsywnie pocałowała w strugach deszczu.

Ojej… to ją przecież może całkiem pogrążyć.

– Panienko? – Portier, z którym przedtem rozmawiała, podszedł teraz do niej. – Chyba tego panienka szukała. Jakiś młody dżentelmen mówi, że ją wziął przypadkiem, razem ze swoimi dokumentami.

– Dziękuję, sir.

Wzięła teczkę i obdarzyła starszego pana uśmiechem, po czym szybko pobiegła z powrotem do sali recepcyjnej. Jej brat nie spał, ale wzrok miał raczej mętny.

– Znalazłaś te papiery?

– Tak. A ty, jak widzę, znalazłeś coś na kaca. – Wskazała dymiącą filiżankę herbaty na stoliku obok brata.

– Napijesz się trochę?

– Nie, dziękuję. – Stał blisko, więc go dokładnie obejrzała. Wyglądał na bardziej rozbudzonego, ale bladość skóry wskazywała, że jego chęć na herbatę jest o wiele większa niż jej.

Podniosła teczkę i wyjęła z niej kartkę, którą mu podała.

– To chcę im powiedzieć. Miejmy nadzieję, że umiem to na pamięć, i że powiem wszystko po kolei, bez zacinania się.

Podczas gdy Dom przeglądał jej pismo, Diana sprawdzała inne dokumenty, które ze sobą przyniosła. Oprócz opisu swojego urządzenia zgromadziła też dane na temat ewentualnych inwestorów. Przestudiowała historię każdego z nich, jakby byli problemami do rozwiązania, przeglądając gazety, gromadząc plotki i inne dokumenty, by odkryć tak dużo, jak się da na temat ich zainteresowań i zwyczajów. Tylko jeden z nich, Tremayne, był naprawdę księciem. Drugi – markiz Huntley dopiero być może kiedyś odziedziczy tytuł książęcy.

Ten trzeci mężczyzna był zupełnie kimś innym.

Zacisnęła palce, przypominając sobie jego dotknięcie.

Choć Aidan Iverson nie miał żadnego tytułu, zbudował olbrzymią fortunę w handlu i transporcie wodnym, zyskując opinię mistrza postępu. Nazywano go Księciem Wynalazków z powodu jego pasji do inwestowania w wielkie projekty przemysłowe.

Wydała nerwowe westchnienie, przeglądając notatki o „jaskini Lyona”. Szanse miała raczej niewielkie. W ciągu ośmiu miesięcy od rozpoczęcia projektu tylko ośmiu wynalazców zyskało fundusze. Niecały tuzin

sukcesów na setki tych, którzy się zgłosili. No, i oczywiście nie było wśród nich ani jednej kobiety.

Otworzyły się drzwi na dolny poziom klubu i po sali przeszedł szmer. Zatrzeszczały skórzane siedzenia, a nogi krzeseł zaszurały i wszyscy zwrócili wzrok na wchodzącego mężczyznę.

Diana rozpoznała w nim jednego z towarzyszy Iversona. Markiz Huntley miał przystojną twarz o regularnych rysach i rozrzucone chaotycznie złote faliste włosy. Jego reputacja była gorsza niż jej brata! Niemal wszystko, co wiedziała o markizie, pochodziło ze skandalizujących wiadomości – w większości nie do powtórzenia w przyzwoitym towarzystwie.

Cieszący się złą sławą markiz rozglądał się po twarzach zebranych, w końcu jego wzrok się zatrzymał na Dianie. Usta mu drgnęły, po czym się drwiąco uśmiechnął.

– Pani musi być panną Ashby.

Skinęła głową i odetchnęła tak głęboko, że fiszbiny gorsetu wbiły się jej w pierś.

Teraz markiz zwrócił spojrzenie na Dominicka i na kartkę, którą tamten trzymał w dłoniach.

– Pan Ashby i panna Ashby. Może państwo wejdą i przyłączą się do nas? – Wskazał otwarte drzwi, z których właśnie wyszedł.

Dom pogłaskał ją po plecach i szepnął:

– Dasz sobie radę, Di!

Przytaknęła i ruszyła przed siebie.

Właśnie to planowała. Tego chciała. Tylko ona naprawdę rozumiała wagę tej stawki. Szukała nie tylko funduszy. Przede wszystkim szukała okazji do zmiany przyszłości, zaplanowanej dla niej przez matkę.

Absolutnie nie wolno jej było tego zmarnować.

5

Aidan patrzył zafascynowany, jak panna Diana Ashby próbuje dać sobie radę zarówno z bratem, jak i ze skomplikowanym przebiegiem swojej prezentacji.

– Tylko trzymaj to prosto – szeptała do Dominicka.

Trzymał w górze malowany diagram aparatu do czyszczenia, który zaprojektowała, ale jeden róg ciągle mu opadał. Koncentracja młodego człowieka pozostawiała wiele do życzenia.

– Wiem – odszepnął; ręce mu się trzęsły, a po czole spływał pot. Starał się uśmiechać, ale udało mu się tylko wyglądać żałośnie.

Nawet z daleka Aidan widział, jak skóra pana Ashby nabiera chorego odcienia. Wiedział, że Dominick jest hazardzistą; od niedawna był członkiem Klubu Lyona. O ile pamiętał, brak pieniędzy nie pozwalał Dominickowi na grę o wyższe stawki. Przypomniał sobie także, że Ashby spędzał tyle samo czasu na piciu alkoholu, co na próbowaniu szczęścia przy stołach gry.

– Już prawie skończyliśmy – zapewniła panna Ashby.

Co dziwne, chociaż w ciągu tego ranka spotkali się już z pół tuzinem różnych wynalazców, Aidan wcale nie miał ochoty, żeby Diana kończyła swoją prezentację.

Ta pierwsza kobieta, jaka kiedykolwiek wystąpiła w „jaskini Lyona”, spisywała się bardzo dobrze, mimo że trochę za szybko objaśniała niektóre szczegóły i czasem się zacinała na słowach, które, jak przypuszczał,

zazwyczaj jej nie sprawiały kłopotu. Niestety Aidan nie potrafił sobie wyobrazić powodzenia urządzenia, które wymagało tyle montażu i ewentualnie jeszcze konserwacji. Nie mówiąc już o tym, że sukces maszyny zależałby od bardzo wątpliwej siły nabywczej gospodarstw domowych Londynu.

Podejrzewał, że sukces maszyny panny Ashby mógłby może trwać przez pewien czas, po czym jednak by się skończył, jak krótkotrwały kaprys.

Właśnie się potknęła na jakimś słowie i zaczęła zdanie od początku. Jej brat upuścił na podłogę trzymany w ręku diagram i próbował go podnieść. Policzki panny Ashby pokryły się purpurą.

Aidan poczuł nagle zabawnie rycerską chęć przyjścia jej z pomocą, jednak jej mina zwiastowała, że gotowa jest każdy taki gest odrzucić. A po incydencie, jaki się wydarzył w holu, wątpił, czy w ogóle by mu zaufała.

Rozumiał doskonale jej zdenerwowanie i skrępowanie.

Mężczyźni z „jaskini Lyona” stanowili wręcz zatrważające trio. Wszyscy trzej posiadali bogactwa, jakich niewiele było w Londynie. Aidan jednak pamiętał czasy, kiedy to on rozpaczliwie poszukiwał okazji i inwestorów, którzy by uwierzyli w jego instynkt.

Dochodząc do końca, panna Ashby wzięła głęboki oddech. Następnie przycisnęła rękę do szyi, gdzie, jak przypuszczał Aidan, najgwałtowniej bił jej puls. Kiedy panna Diana Ashby przysłała do nich prośbę o wystąpienie przed komisją, nie miał pojęcia, że to ta sama osoba, która mu się śniła po nocach. Ta sama, która go obroniła przed pozostaniem w zaułku Belgravii w charakterze krwawego strzępu…

Przez minione miesiące starał się o niej nie myśleć. Miał jednak ciągle wrażenie, że to jedyna istota, wobec której ma dług wdzięczności.

Dzisiejsze ponowne spotkanie z nią ani trochę nie zmniejszyło fascynacji jej osobą.

Ta dama była w pewnym sensie zagadką.

Ubrana jak debiutantka na balu mówiła jak naukowiec, a w jej oczach błyszczało pragnienie czegoś… dobrze to znał, chociaż od lat już nie czuł nic takiego.

Każdy z poprzednio występujących wynalazców chciał pieniędzy, chciał nadać sobie ważność; w oczach panny Ashby Aidan widział coś więcej. Determinację. Desperację. Zapał. Te same podniety, które niegdyś i jego rozpalały.

Jego pasja osiągania sukcesu z latami ostygła. Ale w Dianie Ashby była świeża. Dosłownie czuło się, jak bardzo tego pragnie. Kiedy tam w holu dotknął jej dłoni, była kusząco ciepła, jakby ogień prześwietlał ją od wewnątrz.

Kiedyś sam miał w sobie taki ogień.

Podniecał go w nim gniew. Poczucie winy. Desperacja.

Pokręcił się na krześle, chcąc przerwać wreszcie te rozważania i słuchać słów panny Ashby. Przycisnął usta ręką i patrzył w podłogę.

W chwilę później znowu przerwała, jakby zgubiła kolejną myśl. Kiedy nadal milczała, odezwał się Nick:

– Czy to wszystko, panno Ashby? – Głos Tremayne’a zabrzmiał o wiele bardziej opryskliwie, niż Aidan by przypuszczał, znając tego człowieka.

– To podsumowanie mojej prezentacji, Wasza Wysokość. Ale z przyjemnością odpowiem na pytania, o ile mi je ktoś zada.

W jej głosie brzmiało przekonanie, a nawet gorliwość. Najwyraźniej była przygotowana na wszelkie pytania. Bardzo drobiazgowo opisała swój aparat do czyszczenia.

– Ma pani coś w tym pudełku, które leży za panią? – Huntley wskazał ten sam przedmiot, który Aidan przedtem przypadkowo wytrącił jej z rąk.

– Tak, naturalnie. Jak mogłam zapomnieć? To model mojego urządzania: jego mechanizm działa na tej samej zasadzie co prototyp.

– Proszę zatem pokazać nam swoją maszynę w akcji – zaproponował Huntley.

Aidan rzucił kąśliwe spojrzenie na przyjaciela i partnera w interesach. Huntley był z ich trójki tym, który najmniej chętnie użyczyłby swoich pieniędzy – chyba że zapewniono by mu towarzystwo lekkomyślnych dziewcząt i kosztowne trunki. Po raz pierwszy od rana ten mężczyzna wydawał się żywo zainteresowany.

Brat panny Ashby zerwał się, żeby pomóc, jakby zrozumiał, że przyszedł moment jego działania.

Diana skinęła na brata i otworzyła zameczek na wierzchu pudełka, którego ścianki się rozchyliły i ukazały opisany przez nią model. Jedna z rurek mechanizmu była odchylona pod dziwnym kątem, więc Diana spróbowała ją poprawić. Nagle aż syknęła: na jej dłoni leżał oderwany metalowy cylinder.

Oczy brata otworzyły się szeroko. Wskazał brodą pudełko.

– Coś jest nie w porządku.

– Zepsuł się…

Wypowiedziała te słowa z prawdziwym przerażeniem.

– Bardzo? – cicho spytał brat.

– Zupełna ruina…

Aidan się skrzywił. Ich wypadek trwał krótko, a jednak jej drewniane pudełko upadło na marmurową posadzkę.

– Czy to jakiś problem, panno Ashby? – Huntley się pochylił do przodu. – Czy pani maszyna nie działa?

– Moja maszyna *działa*, milordzie. – Spojrzała na nich trzech. W końcu jej wzrok się zatrzymał na Aidanie: jej spojrzenie było ostre jak palec wymierzony oskarżycielsko prosto między oczy.

– Z przykrością muszę powiedzieć, że mój aparat uległ uszkodzeniu, kiedy rano się zderzyliśmy ze sobą. – Każde słowo wymawiała twardo, jakby to było przekleństwo, dokładnie i głośno.

Aidan patrzył w piękne, błękitne oczy panny Diany Ashby i ani przez chwilę nie wątpił, że gdyby go w tej chwili mogła pozwać do sądu,

zrobiłaby to.

Nie mógł jej za to potępiać. Taka okazja zdarza się tylko raz, a on miał swój udział w zniszczeniu jej planów.

– To rzeczywiście straszna szkoda, panno Ashby. – Huntley obniżył swój głos o oktawę.

– To moja wina – odezwał się Aidan, pewny, że teraz wszyscy spojrzą na niego. – Kiedy dziś rano spotkaliśmy się z panną Ashby, nieumyślnie spowodowałem, że jej model upadł.

– Rozbił się – poprawiła.

– Pudełko upadło.

– Uderzyło o wypolerowaną marmurową posadzkę głównego holu.

– Naprawdę przepraszam. – Spojrzał w jej zmrużone oczy. – Przykro mi z powodu tego wypadku, panno Ashby.

– Chyba nie tak bardzo jak mnie, panie Iverson.

Aidan z trudem przełknął ślinę. Zastanawiał się, czy żałowała wszystkiego. Tego, że ruszyła z pomocą nieznajomemu. Tego, że zbyt długo byli razem wtedy, owej deszczowej nocy. Dotknięcia ustami jego warg…

Spojrzał w stronę Huntleya, potem Tremayne’a.

– To nie powinno wpłynąć na naszą ocenę wynalazku panny Ashby. Wyłącznie ja ponoszę tu winę.

Tremayne kiwnął głową, zaś Huntley w zamyśleniu wydął wargi.

– Może moglibyśmy tylko…

Brat Diany wyjmował z pudełka jakieś rurki i przewody.

– Nie! – Wymówiła to słowo jak sędzia ogłaszający wyrok. – Nie wolno nam dłużej marnować waszego czasu, szanowni panowie. – Zatrzasnęła wieko pudełka i zwróciła na nich spojrzenie.

Wyraz jej twarzy sprawił, że Aidana coś zakłuło pod kamizelką. Napięcie w oczach Diany zniknęło. Już nie patrzyła dumnie, właściwie obserwowała ścianę za ich plecami.

– Jeżeli jest jeszcze coś, co chcieliby panowie wiedzieć o tym mechanizmie, odpowiem na każde pytanie.

– A gdzie to wszystko potem idzie? – spytał Aidan. Nie mówiła dotychczas nic o tym, jak usunąć brud, który jej mechanizm miał tak skutecznie gromadzić.

Spojrzała na niego z irytacją, która sprawiła, że jej twarz o kształcie serca nabrała ostrzejszych konturów.

– Może pan się wyrazić dokładniej, panie Iverson?

– Mówiła pani dużo o korzyściach, jakie przyniesie pani czyszczący mechanizm. O pani wizji systemu rur w każdym domu, których można będzie użyć do usuwania całego kurzu i innych śmieci. Ale – gdzie to wszystko ma się podziać?

– Nie czytał pan moich notatek, sir?

– Nie czytałem każdego słowa, panno Ashby. – Spojrzał drwiąco na Tremayne’a. – Otrzymaliśmy setki dokumentów z prośbami.

– Wyobrażam sobie. To życiowa okazja i jestem bardzo za nią wdzięczna.

Aidan chciał coś powiedzieć, ale mu przerwała.

– Jak pan może właściwie ocenić wartość naszych wynalazków, skoro nie przeczytał pan dokładnie naszych wniosków?

Aidan spojrzał na nią zmrużonymi oczyma. Właśnie otrzymał surową naganę.

Usiadł i zwalczył śmieszną chęć poprawienia krawata.

– A w odpowiedzi na pana pytanie, panie Iverson, proponuję centralne urządzenie z piecami do spopielenia wszystkich śmieci.

– Bardzo mądre. – Huntley znów się pochylił do przodu na krześle.

Aidan przewrócił oczyma.

– Piece – ciągnął Huntley – wytwarzają więcej kurzu, przez co londyńczycy jeszcze bardziej potrzebowaliby pani urządzenia. Szatański pomysł.

Huntley był tym, którego Diana Ashby postrzegała jako budzącego nadzieję. On najbardziej się interesował jej projektem, chociaż Aidan się obawiał, że jego gorliwość była raczej spowodowana urodą damy niż korzyścią z jej wynalazku.

Teraz patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, boleśnie zdumiona.

– Źle mnie pan rozumie, milordzie. – Zmarszczyła czoło, a różowe falbanki na ramionach opadły, kiedy westchnęła. Dodała cicho: – Ja chcę pomagać ludziom.

Ich cele nie mogły być takie same. Ona była prawdopodobnie niepoprawnym dobroczyńcą. On zaś – człowiekiem, który powinien naprawić swój wielki grzech. Rozumiał jednak jej cel.

Nick odchrząknął.

– Dziękujemy, panno Ashby. – Spojrzał na Aidana. – Chyba że któryś z was chce się dzisiaj zobowiązać do przeznaczenia jakichś funduszy dla panny Ashby; wówczas powiadomimy panią listownie.

I dodał:

– Ja nie będę planował takiej inwestycji.

– Ten produkt jest fascynujący. Znakomity pomysł. – Huntley postukał wskazującym palcem w dolną wargę. – Szkoda, że nie mogliśmy zobaczyć, jak funkcjonuje.

– Istotnie tak jest, milordzie. – Choć mówiła do Huntleya, to mogło być równie dobrze przeznaczone dla Aidana. Zamiast tego jednak tylko rzuciła mu znaczące spojrzenie.

– Bardzo mi przykro, że pani model się uszkodził, panno Ashby – powiedział jakby tylko do niej.

– Może by pani do nas wróciła, kiedy model już będzie działał? – zaproponował Huntley z przesadnym entuzjazmem.

– To byłby całkiem nowy precedens – wtrącił Nick. – Nigdy nie przyjmujemy wynalazców ponownie.

Miał rację. Aidan aż się skrzywił na myśl o zapraszaniu dawnych, już odrzuconych wynalazców. Niektóre z ich pomysłów były naprawdę koszmarne, poza tym „jaskinia” już miała długą listę oczekujących.

– Rozumiem panów zastrzeżenia wobec zmiany przepisów, panowie. Wiecie już, czego mój wynalazek może dokonać, jak może zmienić i uprościć stan sanitarny w londyńskich domach. Na pewno nie każdy wynalazca może wam pokazać model, który już działa. – Wskazała Nicka. – Ostatnio pan zainwestował w most wiszący, Wasza Wysokość. Zaś pan – długi, zgrabny palec wskazał Aidana – jest znany z inwestowania w nowości inżynieryjne, które nie byłyby niczym więcej jak tylko szkicami na papierze, gdyby nie zostały doinwestowane.

Kiedy skończyła, w pokoju zapadła cisza. Nick, który robił notatki, przestał pisać. Nawet Huntley zdołał powstrzymać język.

Brat coś szepnął Dianie; zaczęła się wycofywać, zbierając papiery ze stołu.

– Dziękuję panom za umożliwienie mi tej prezentacji.

Odwróciła się i poszła w stronę drzwi długimi, zdecydowanymi krokami.

Aidan poczuł kompletnie nieodpowiedzialną chęć poproszenia jej z powrotem i zaproponowania inwestycji w jej wynalazek. Oczywiście pneumatyczny system czyszczenia mieszkań kompletnie go nie interesował. Panna Ashby miała rację co do jego upodobań. Inwestował zawsze w projekty przemysłowe na wielką skalę, w śmiałe plany inżynieryjne, które poszerzały dotychczasowe granice osiągnięć w transporcie czy inżynierii wodno-lądowej.

Wstał z krzesła, ale już było za późno.

Diana i jej brat poszli już do wyjścia, już zamknęły się drzwi za nimi.

Cała sala wydała mu się jakaś przyćmiona.

– Następny jest pan Kenworthy – wyczytał Nick z dokumentu, leżącego mu na kolanach. – Poprosicie go?

Huntley, z natury niecierpliwy, z przyjemnością podejmował się wprowadzania do „jaskini” kolejnych delikwentów. Zerwał się z krzesła i pobiegł na korytarz.

Aidan patrzył na zamknięte drzwi; zorientował się, że wstrzymuje oddech. Niemądry; miał nadzieję, że pewna wysoka, ciemnowłosa dama znowu przez nie przejdzie…

Myśl, że już nigdy więcej nie ujrzy Diany Ashby, niepokoiła go niemal tak samo jak świadomość, że ją jednak zobaczy.

Wstał i wyszedł za Huntleyem.

Poczuł znane trzepotanie w brzuchu, jakby wokół pasa zaciskał się mu jakiś węzeł. Instynktownie skierował się do wejścia do klubu.

– Panno Ashby! – zawołał; stała, czekając, aż jej brat się wdrapie do dorożki.

Odwróciła się: popołudniowe słońce złociło jej twarz i włosy. Jakiś cichy wewnętrzny głos mu mówił, żeby zawrócił. Ale to, jak na niego spojrzała, jej otwarty i chętny wyraz twarzy sprawiły, że nie potrafił się pohamować i podszedł bliżej.

– Czyżby pan zmienił zdanie?

Była tak pełna nadziei!

Nagle znienawidził sam siebie za to, że uległ tak głupiemu impulsowi.

– Możliwe. – Nie miał ochoty inwestować w jej wynalazek z żadnego powodu poza jego ewentualnym powodzeniem. Wierzył, że to urządzenie mogłoby odnieść sukces. Nigdy nie dawał wynalazcom fałszywych nadziei. – Porozmawiam z innymi.

– Dlaczego? – Zmarszczyła brwi, co wyglądało jak chmura przesłaniająca słońce. – Z pewnością mógłby pan w to sam zainwestować. Miesiąc temu był pan jedynym inwestorem w produkt brukowania dróg pana McAdama… a zanim pan został współwłaścicielem Klubu Dżentelmenów Lyona, zbudował pan swoją reputację na sukcesach projektów, których był pan jedynym inwestorem.

Aidan wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Zanim pani do nas przyszła, zebrała pani o mnie wiele wiadomości.

– O wszystkich trzech panach, panie Iverson.

– Podziwiam pani przygotowanie.

– Zawsze jestem przygotowana, panie Iverson. Nie lubię niespodzianek.

– Ale nie wszystko można przewidzieć. – Aidan zerknął na pudełko, które trzymała w rękach.

– Nie. Nie wszystko…

Mówiła w tej chwili o tamtej nocy. Aidan podszedł o krok bliżej, a ona się nie cofnęła.

– Więc… pani pamięta?

– Pamiętam – szepnęła.

Stali tak blisko siebie, że czuł ciepło jej oddechu na twarzy. Zerknęła na brata, który już siedział w dorożce, a kiedy się znowu odwróciła, wyraz jej twarzy ochłódł.

– Chyba podarłam panu surdut.

To nie były przeprosiny. Aidan czuł, że nie ma zamiaru niczego mu dać. Dlaczego zresztą miałaby?

– Mój surdut łatwo naprawić. Mam nadzieję, że także pani model…

Panna Ashby odwróciła się do niego tyłem i wręczyła pudełko bratu. Aidan widział irytację w jej każdym ruchu, zaciśnięte szczęki i wyprostowane ramiona.

– Powinien pan zainwestować w mój projekt, panie Iverson. – Znów zwróciła się do niego i podeszła bliżej. – Pomysł jest dobry, a urządzenie doskonale działa. Jeżeli mi się uda zdobyć fundusze na wykonanie prototypów, ludzie będą mogli ocenić użyteczność. – Pochyliła się, by podkreślić swoje zdanie, tak blisko, że przez chwilę jej stanik się otarł o jego kamizelkę.

Aidan zwalczył szaloną chęć dotknięcia jej, jak to zrobił tamtej nocy w Belgravii. Teraz jednak nie był ranny ani nie miał mdłości…

– Jeżeli pan nie skorzysta z tej okazji, będzie pan żałował.

W tej chwili, czując wokół niej zapach wody różanej, widząc, jak jej bródka drży pod najpiękniejszymi wargami, jakie kiedykolwiek widział, żałował wielu rzeczy, ale żadna z nich nie dotyczyła inwestycji…

Przypomniał sobie, że teraz ma polować na żonę i że potrzeba mu damy z dobrego domu, o szlachetnej krwi i upodobaniach do prowadzenia domu. Zupełnie innej niż ta kobieta, która teraz stała tak blisko, że mógł widzieć kilka piegów na jej nosku.

Czy będzie żałował, jeśli jej odmówi? Możliwe, ale okazja, o której myślał, nie miała nic wspólnego z wynalazkiem panny Ashby, za to wszystko – z nią samą.

6

*D*ziwnie jest być bliźniakiem.

Diana nigdy nie potrafiła ukryć swoich emocji przed bratem. Nawet kiedy próbowała, związek pomiędzy nimi sprawiał, że Dominick znał jej uczucia.

Na szczęście, jakkolwiek sądził zachowanie siostry, podczas jazdy do domu potrafił nie wspomnieć o jej porażce w Klubie Lyona. Oczywiście już w pięć minut później zniszczył wszystko, kiedy szli do drzwi frontowych.

– Przykro mi, Di – rzekł ze smutnym uśmiechem.

– Będą jeszcze inne okazje. I następnym razem wszystko pójdzie inaczej. – Nie chciała się poddać, a ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, były frazesy czy wyrazy współczucia!

– Jestem z ciebie dumny. – Podrapał się po szorstkiej brodzie. – Nie mam może prawa tak mówić, a właściwie w ogóle nie mam prawa się wtrącać. – Zmarszczył brwi w zamyśleniu. – Jesteś wspaniałą wynalazczynią.

Diana zmrużyła oczy w słońcu, które tworzyło aureolę dookoła głowy brata.

– Podejrzewałam, że za dużo piłeś zeszłej nocy, ale teraz się zastanawiam, czy się w pewnej chwili nie potknąłeś i nie upadłeś na głowę.

Uśmiechnął się tylko, ona zresztą też, chociaż jej rysy były nadal napięte i wszystko w niej się buntowało. Rozczarowanie było jeszcze zbyt świeże.

Zresztą rzadko sobie mówili komplementy. Dogadywali sobie, bili się i rzucali wyzwania. Zawsze tak było. Przełknęła jednak jego słowa. Dobrze

było wiedzieć, że w nią wierzy. Nie chciała myśleć o tamtych chwilach, zanim weszli do „jaskini Lyona”, kiedy wszystko się rozsypało.

Wstyd był za duży, żeby go przełknąć. Potem, kiedy już będzie sama, z pewnością się zastanowi nad swoją klęską.

– Wiem, nie wszystko poszło po twojej myśli, ale samo pójście było bardzo odważne. Byłaś tam pierwszą kobietą.

Westchnęła tak głęboko, że aż zabolało.

– Pewnie także ostatnią.

– W takim razie okazaliby się głupcami. – Brat podszedł do niej bliżej, zmuszając ją do spojrzenia mu w oczy. – Nawet nie myśl o zrezygnowaniu ze swoich wynalazków! Ojciec nigdy nie przestał wierzyć w swoje.

Diana się powstrzymała od niechętnej odpowiedzi.

– Był nieustępliwy.

Dominick zawsze idealizował zmarłego ojca, podziwiał go mimo tylu niepowodzeń. Nie wspomniała o tym, o czym brat nie chciał pamiętać. O tym, że nieustępliwość ojca spowodowała bankructwo ich rodziny.

Diana się czasem obawiała, że przypomina ojca. Była uparta, niepraktyczna, za bardzo oddana własnym ambicjom, żeby się liczyć z potrzebami innych. Ale niewiele wynalazków ojca okazało się użytecznymi, a połowa w ogóle nie działała.

Nie! Nie była podobna do ojca. Mogli oboje być nieustępliwi, ale wszystko inne… nie! Jej wynalazki były praktyczne. Wszystkie pomysły zakładały pomoc ludziom. Gdyby chociaż jeden z jej pomysłów odniósł sukces, napływ pieniędzy pomógłby całej rodzinie.

– Gotowa jesteś stanąć przed mamą?

– Wcale jej nie powiedziałam, dokąd idę dziś rano, więc przynajmniej nie będę musiała znosić jej rozczarowania.

Dom mrugnął.

– To, że mama nic nie wie, to szczęście w nieszczęściu.

Di weszła za bratem do domu. Nikt ze służących ich nie witał. Jedyną pokojówkę zwolnili w zeszłym miesiącu, żeby zaoszczędzić chociaż trochę, a kucharka i gospodyni na pewno były teraz zajęte na dole, w kuchni.

Z salonu dochodził głos matki oraz kilku innych osób. Diana uniosła brwi i wymieniła spojrzenia z bratem.

– Nie pójdę tam. Zobaczę się z nią później – powiedział Dominick już z nogą na stopniu schodów wiodących na piętro. – Przede wszystkim muszę się wyspać.

Diana zaczekała, aż wszedł po schodach, i wyprostowała się, nim weszła do salonu.

Wobec sceny, jaką ujrzała, opadła jej szczęka.

Na sofie siedziały ściśnięte jak sardynki jej trzy przyjaciółki, których nie widziała od ponad roku. Lady Sophronia Bales, widząc Dianę w drzwiach, wydała głośny pisk, zaś panna Grace Grinstead i lady Elizabeth Thorndyke uśmiechnęły się do niej.

Matka z nieodgadnionym wyrazem twarzy wyciągnęła do niej ramiona.

– Diano, kochanie! Nareszcie wróciłaś do domu! – Podeszła bliżej, chwyciła Dianę za ramiona i wycisnęła szybki pocałunek na każdym jej policzku. – Wiadomość, którą mi zostawiłaś, była raczej tajemnicza – wyszeptała.

– Wcale nie tajemnicza, mamo. Po prostu niekompletna.

– Nalegam, żebyś mi powiedziała wszystko o swoim porannym wyjściu, ale później. Przede wszystkim przywitaj się z przyjaciółkami!

Każda z młodych dam się podnosiła, wymieniały uściski i pocałunki w policzki, wreszcie Diana siadła na wyścielanym krzesełku.

– Cieszę się, że was widzę! – Popatrzyła po twarzach koleżanek, wspominając przygody, jakie razem przeżyły w Bexley Finishing School. – Co was do nas sprowadza?

Podejrzewała, że to nadchodzący sezon ściągnął te wszystkie panny do Londynu. Z grupy dziewcząt uczących się z nią razem w Bexley jak dotąd

tylko garstka miała zapewnione narzeczeństwo. Inne, te, których rodziny było na to stać, odbywały jeden sezon po drugim, ciągle w nadziei na korzystne małżeństwo.

– Nie odzywałaś się do nas, Di – rzekła lady Sophie wysokim, piskliwym głosem. – Martwiłyśmy się, że może nie otrzymałaś naszego zaproszenia. – Rozejrzała się promiennie po towarzyszkach z obu jej stron na kanapce. – Więc zdecydowałyśmy, że przyjdziemy i zaprosimy cię osobiście.

Diana zmarszczyła brwi.

– A… na co właściwie? – Poczuła nerwowy dreszcz.

Kiedy pracowała nad jakimś wynalazkiem, zwykle nie przyjmowała zaproszeń na obiady czy wieczorki; zresztą niewiele ich otrzymywała. Już sama myśl o balu przyprawiała ją o mdłości. Taniec był talentem, w którym nigdy nie celowała.

– Twoje koleżanki z klasy urządzają zjazd, Diano – wtrąciła matka, nim któraś z panien zdołała odpowiedzieć. – Najwyraźniej twoje zaproszenie musiało się gdzieś zagubić.

– Och, powiedz, że przyjdziesz!

Lady Elizabeth była najpoważniejsza z nich. Emocjonalna i skłonna do działania, była najlepszą przyjaciółką Diany.

– Przyniosłyśmy nowe zaproszenie. – Grace zagłębiła rękę w torebce i wydobyła kremowy prostokącik z imieniem Diany, wypisanym dużymi ozdobnymi literami. – Wszystkie szczegóły znajdziesz w środku.

– Moi rodzice się zgodzili urządzić ten bal. – Lady Elizabeth wychyliła się do przodu z uśmiechem. – Czy będzie z mojej strony bardzo niegrzeczne, jeśli będę nalegać, żebyś przyszła? W ten sposób cudownie zaczniemy sezon, a mama obiecała, że sama się zajmie wyszukiwaniem dla nas narzeczonych.

Diana się bardzo martwiła finansowymi kłopotami swojej rodziny, ale nigdy się nie czuła rozczarowana, kiedy jej oszczędzano zabaw w czasie sezonu czy szukania dla niej męża.

– Sophie i ja wszystko zaplanujemy – ciągnęła Elizabeth. – Myślałyśmy o tym, żeby zacząć od uroczystego lunchu, jakichś gier w ogrodzie, a wieczorem chcemy urządzić tańce.

– Innymi słowy, bal – stwierdziła Diana, starając się ukryć nerwowe drżenie na samą myśl o czymś podobnym.

– Ależ powiedz, że przyjdziesz! Zjazd absolwentek Bexley bez ciebie nie może być kompletny!

Di czuła na sobie wzrok matki, badawczy i natrętny. Zamiast odpowiedzi Diana utkwiła oczy w jaśniejszej plamie na ścianie nad kominkiem. Od lat wisiał tam pejzaż, jednak tydzień temu matka go sprzedała jakiemuś handlarzowi dziełami sztuki, by uzupełnić ich fundusze i zapłacić czynsz.

Stracili już bardzo dużo. Nie tylko wyposażenie domu czy pokojówki, ale przede wszystkim – godność. Rodzina Ashbych była niegdyś dumna z siebie. Dziadek był szanowanym w towarzystwie filozofem, piszącym tomy na temat istoty natury ludzkiej. Babcia wychowała sześcioro dzieci, w tym cztery córki, które powychodziły za mąż za ludzi ze sfery wyższej niż ich własna.

Taką nadzieję żywiła także matka Diany.

Córka rozumiała pragnienia matki. W razie dobrych mariaży jej i Dominicka matka będzie mogła zamieszkać z którymś z nich. Ich dom zostanie sprzedany albo wynajęty. Jak mogłaby winić matkę za to, że chce widzieć swoje dzieci szczęśliwymi, a sama – znaleźć trochę bezpieczeństwa na starość?

– To twoje zaproszenie – powiedziała z uśmiechem Grace, wręczając Dianie małą żółtawą kopertę z woskową pieczątką.

Diana spojrzała na matkę i niechętnie wzięła kopertę. Wewnątrz znalazła zaproszenie na zjazd, który miał się odbyć za kilka tygodni.

Położyła zaproszenie na kolanach; ogarnęła ją fala nostalgii. Stale była tak zajęta, że zaniedbała kilka bardzo ważnych dla niej przyjaźni.

Połączenie z odpowiednim konkurentem wcale jej nie interesowało, wzruszyła ją jednak dobroć i zachęta koleżanek.

– Weźmiesz udział, Diano? – Grace, koleżanka z tej samej sypialni spojrzała jej prosto w oczy. Była osobą, która dobrze potrafi ukrywać swoje uczucia, ale szybko umie rozgryźć cudze.

– Tak, będę na tym zjeździe.

Kiedy wyraziła zgodę, poczuła dziwną mieszaninę chęci i strachu.

– Hurra! – Sophie aż podskoczyła na kanapce, bijąc brawo rękami w rękawiczkach i popiskując z przejęcia.

– Zostaną panie na lunch? – spytała matka Diany.

Brew Diany podskoczyła w górę. Od wieków nie przyjmowali gości; poza tym była ciekawa, czy kucharka zdoła podać teraz coś więcej ponad kilka filiżanek herbaty.

– Powinnyśmy już iść – rzekła Elizabeth. Z uśmiechem skinęła głową Dianie, zadowolona ze skutków wizyty. – Ale skoro jesteśmy już w mieście, powinnyśmy się częściej spotykać.

– Bardzo chętnie. – Diana za często bywała jedynie we własnym towarzystwie. Czas, spędzony na pracy nad wynalazkami łagodził co prawda jej samotność, jednak nie całkowicie.

Po długich pożegnaniach i obietnicach ponownego spotkania, na przykład w parku na przechadzce czy wyprawie do muzeum, Diana machała chusteczką, aż ich powóz zniknął z horyzontu. Wreszcie wróciła do salonu.

Nim się odezwała, matka już zadzwoniła po herbatę i usadowiła się w swoim ulubionym fotelu, jakby nic nadzwyczajnego się nie stało.

– Powiesz mi, gdzie byłaś dzisiaj rano? – spytała w końcu.

A kiedy Diana się nie spieszyła z odpowiedzią, matka poklepała oparcie kanapki.

– Usiądź, kochanie. Musimy porozmawiać.

Straszne słowa. Dianie przebiegł dreszcz po plecach.

Kiedy usiadła, poczuła ból w krzyżu – wspomnienie zderzenia się z tamtym wysokim, umięśnionym mężczyzną. Była taka pewna, że albo Iverson, albo Huntley mogliby zainwestować w jej pomysł… tymczasem obaj ją rozczarowali.

– Nie gniewam się na ciebie, Diano.

Eloise Ashby potrafiłaby skłamać duchownemu, oczarować wiecznego pesymistę, a przy tym mówić swobodnie, ale rzadko mówiła to, co naprawdę myślała.

Tym razem jednak Diana wyczuła, że jest inaczej. Jej matka nie uśmiechała się fałszywie; ułożyła się wygodnie na poduszkach fotela, jakby ten ranek ją naprawdę zmęczył.

Diana nie przywykła do oznak słabości matki. Ta kobieta nigdy nie była chora, a każdy dzień witała z radością.

Teraz matka patrzyła na puste miejsce po obrazie nad kominkiem.

– Ojciec podarował mi ten obraz po tym, kiedy się pokłóciliśmy. – Uśmiechnęła się lekko kącikami ust i spojrzała na portret męża na przeciwległej ścianie. – Zgodziłam się przyjąć tę akwarelę, bo to był prezent. Ale nie potrzebuję żadnych okropnych pejzaży, żeby o nim pamiętać.

Dla Diany jedynym, co pozostawił po sobie ojciec, była ich bieda i zadłużenie, z którym cała rodzina walczyła od dnia jego odejścia.

– Codziennie widzę go w tobie i w twoim bracie.

– Rzeczywiście, podobieństwo jest niewątpliwe.

Tylko na tyle mogła się zdobyć. Dzisiaj, kiedy najbardziej potrzebowała beztroskiego charakteru matki, ta najwyraźniej nie była w nastroju. Rozczarowanie przyćmiło wszystko.

– Dziś rano zabrałaś ze sobą swój wynalazek. Widziałam, jak wychodzisz z pudełkiem.

Diana rzuciła matce smutne spojrzenie. Jej ojciec mógł mieć ogromnie twórczy umysł, ale spostrzegawczość matki robiła wrażenie! Oboje z

bratem byli głupi, sądząc, że cokolwiek umknie jej uwadze.

– Poszłam na rozmowę z ewentualnymi inwestorami, mamo.

– I co powiedzieli? – spytała matka, pochylając się do przodu w fotelu.

– Nic pewnego. – Diana czuła palenie w gardle. – Ostateczną odpowiedź dadzą mi listownie. Pod koniec tygodnia.

– Nie mogli podjąć decyzji już dzisiaj?

– Było ich trzech. Może potrzebują czasu…

– A który z wynalazków zabrałaś? Mam nadzieję, że żadnego z tych dziwactw…

– Wynalazek jest z natury dziwny, mamo. Jest poza tym, co ludzie sobie wyobrażają.

Mimo tak gwałtownego zaprzeczenia Diana się obawiała, że matka ma rację. Niektóre z jej wczesnych wynalazków były… no, powiedzmy, niezwykłe. Ale metoda prób i błędów poskutkowała. Teraz się starała być praktyczna. Cecha, której jej ojciec nigdy nie rozumiał.

– Zaprojektowałam aparat do czyszczenia.

– Co takiego? – Matka rzuciła okiem na zakurzony salon, którego ich jedyna pokojówka nie była w stanie oczyścić, po czym spojrzała na córkę urażona.

– Jeżeli masz ochotę to zobaczyć, mam prototyp w warsztacie.

– Uwielbiam tę iskrę tworzenia, którą odziedziczyłaś po ojcu. – Tu matka położyła jej rękę na ramieniu.

– Ale ja chcę odnieść sukces w tym, w czym jemu się nie udało!

Diana starała się mówić spokojnie. Znała takie rozmowy. Matka nie ukrywała niesmaku, jaki w niej budziło „hobby” córki.

Przeważnie nakłaniała córkę do dobrego małżeństwa, robienia tego, do czego się urodziła, ale Diana już nie mogła znieść tego gadania o „polowaniu na męża”.

– Chcę znaleźć kogoś, kto by zainwestował w mój wynalazek. – Wyprostowana, z dłońmi na kolanach, dodała: – Wiem, że kiedy ludzie go

zaczną używać, zrozumieją, ile jest wart. Mamo, to będzie triumf, jakiego jeszcze nigdy nie przeżyła żadna kobieta!

– Zawsze mnóstwo pomysłów i zapału! – Wyraz twarzy matki złagodniał, uśmiechała się. Objęła twarz Diany dłonią. – Mam nadzieję, że nadal ci ich nie zabraknie, kiedy już będziesz mężatką.

Diana się odsunęła i wstała z kanapki. Podeszła do okna, pragnąc, żeby matka się wybrała na przechadzkę po parku albo się spotkała z kimś w pobliskiej kawiarence. Sama chciała czym prędzej uciec do swojej pracowni. Dlaczego miała ponawiać sprzeczkę, którą ona i matka już odbyły sto razy?

Nie było sposobu wygrać. Diana nie mogłaby zadowolić matki, nie tracąc wszystkiego. A matka tej ważnej rzeczy nie rozumiała.

– Gdybym mogła mieć zyski z któregoś z moich wynalazków, nasze kłopoty mogłyby się skończyć. Pieniądze…

– Nie życzę sobie, by moja córka zarabiała, jak urzędnik biurowy!

Diana się okręciła na pięcie i spojrzała matce w twarz.

– Więc kto ma to robić, mamo? Dominick? Ty?

Diana wróciła na kanapkę i usiadła z rękami na kolanach.

– Wystarczy jedna szansa. Tylko tego potrzebuję. System, jaki zaprojektowałam, jest poważny. To coś, czego każdy może używać, zarówno służba w eleganckich rezydencjach w Belgravii, jak kawaler pracujący w City, którego nie stać na służącą.

Po chwili milczenia matka chrząknęła. Ramiona jej opadły i Diana chciała usłyszeć cokolwiek, co by oznaczało, że matka zrozumiała.

– A jednak ci inwestorzy nie dostrzegli korzyści w twoim aparacie.

Słowa matki przykro ją uderzyły.

– Nie wiem tego na pewno… – Diana nerwowo pociągnęła za brzeg rękawa, tak że usłyszała odgłos prucia się delikatnej koronki. – Jeszcze nie podjęli decyzji.

– Ale mogli to zrobić już dzisiaj, prawda?

Diana podniosła wzrok. Spojrzenie matki oznaczało, że wie aż za dużo.

– Już dostatecznie długo tracisz czas na swoje hobby – stwierdziła matka krótko. Wskazała brodą zaproszenie leżące na stoliku. – Idź na ten zjazd i na bal u Mertonów. I pozwól matce lady Elizabeth wziąć cię pod swoje skrzydła.

Diana wzięła zaproszenie; ręce jej się trzęsły, kiedy wkładała kremowy kartonik do eleganckiej koperty.

– I nie trać już więcej czasu, Diano.

Tyle godzin. Dni. Lat walki o sukces. Kątem oka zauważyła, jak światło słoneczne oświetla złocone ramy portretu jej ojca.

Nie chciała być taka jak on. Marnować dni i rozczarowywać rodzinę i siebie samą.

Mebel zatrzeszczał: matka wstała i stanęła za Dianą: pachniała znajomymi perfumami, lekko stukała laską o podłogę (Używała laski tylko w domu, gdzie nikt obcy nie mógł tego zobaczyć).

– Daj mi miesiąc, mamo.

– A potem?

– Jeżeli nie znajdę inwestora dla mojego urządzenia… – te słowa lepiły się jej do języka jak guma arabska, której używała w pracowni – …to pójdę na ten bal i pozwolę, żeby przyjaciółki mnie wyswatały.

Już same te słowa sprawiły, że poczuła mdłości. W uszach dudniła jej krew. Tak bardzo chciała cofnąć to, co powiedziała, że aż zacisnęła zęby.

– Dziękuję ci, kochanie. – Matka odetchnęła z ulgą i położyła jej rękę na ramieniu. – Jesteś mądrą młodą damą. Wiem, że zwycięży w tobie zdrowy rozsądek. – Przerwała na moment i dodała: – Powinnyśmy pójść do krawcowej.

– Mamo… Nie mamy pieniędzy na nowe suknie.

Matka ścisnęła ją za ramię.

– Mam odłożone parę funtów. Musimy być przygotowane.

– Będę się starała zdobyć pieniądze na mój aparat, mamo. Pamiętaj, że mam nadzieję, że nie będę musiała pójść na ten bal.

Po chwili matka kiwnęła głową z lekkim uśmiechem.

– Zobaczymy.

Diana pocałowała matkę w policzek i poszła do pokoju, którego rodzina używała jako biura i biblioteki. Oderwała kartkę z notesu, umoczyła pióro w atramencie i napisała kilka słów, nie przejmując się, czy jej pismo jest tak ładne, jak ją uczono w szkole.

To było śmiałe posunięcie. Ryzyko; ale co miała do stracenia?

Kiedy skończyła i osuszyła kartkę, złożyła list i wsunęła do koperty, po czym dodała adres:

Aidan Iverson
c/o Klub Lyona
St. James Street, Londyn

Spojrzała na list jeszcze raz i westchnęła. Jej znajomość gier hazardowych ograniczała się do partii wista z bratem. Dominick był jedynym graczem w rodzinie.

Modliła się, żeby w tej grze miała więcej szczęścia niż on.

7

*T*a kobieta się spóźniała.

W kilka godzin po starciu z Dianą Ashby w Klubie Lyona Aidan stał w ciemnościach i obserwował każdy ruch za oknami domu hrabiego Wyndhama na St. James. Chmury ciężko wisiały na niebie, przesłaniając księżyc i pokrywając mżawką każdą powierzchnię.

Ale nie deszcz czy zimno powodowały, że muskuł w szczęce Aidana drgał nerwowo. Winą było to, że czekał. Że marnował cenne minuty. Niczego tak nie nienawidził jak marnowania czasu.

Strzepnął krople deszczu z kołnierza płaszcza i podniósł go, żeby osłonić szyję i twarz, po czym znów spojrzał na ogród na tyłach domu Wyndhama.

Nie mógł się pozbyć uczucia *déjà vu*; odwrócił głowę, by spojrzeć na rząd domów, spodziewając się po trosze, że za chwilę z mgły wyłoni się dwójka opryszków.

Jego prywatny detektyw zaaranżował tajne spotkanie z gospodynią hrabiego, Aidan jednak się uparł, że sam wybada tę kobietę. Jakiekolwiek informacje by posiadała, miał je znać tylko on. Nikt inny.

Tym razem przyszedł w pełni przygotowany. Poklepał się po kieszeni płaszcza i wyczuł uspokajający kształt rewolweru. Żadni złodzieje mu nie popsują planów na ten wieczór.

W tydzień po tamtym ataku wrócił do Belgravii i rozmawiał z lordem Talmudge – tylko po to, żeby się dowiedzieć, że jego pracownica Maria „Mary” Iverson była starszą wdową, która przez krótki czas pracowała u

nich jako guwernantka. O wiele za stara jak na kobietę, która urodziła dwoje dzieci w okresie, kiedy przyszli na świat Aidan i jego siostra.

Wobec tego wynajął więcej detektywów, i ich praca zawiodła go aż tutaj. Znowu czekał w ciemnym zaułku przy wejściu do ogrodu na tyłach domu jakiegoś arystokraty.

Zacisnął pięści i zastanawiał się, czy nie zapukać do drzwi kuchennych. To by było zbytnie zwrócenie na siebie uwagi, jednak naprawdę nie miał ochoty tracić całego wieczoru na bezsensowne czekanie.

W interesach handlował towarami: żelazem, stalą, tekstyliami, zbożem… Ale już dawno się nauczył, że najcenniejszym towarem jest czas.

Ostatnio czuł, jakby czas mu się wymykał. A w każdym razie, że dogania go własna przeszłość. Z każdym dniem coraz bardziej gryzło go poczucie winy. Może perspektywa małżeństwa tak go ponaglała? Myśl o dzieciach i o dziedzictwie, jakie za sobą zostawi, jak na ironię powodowała, że musiał patrzeć w przeszłość. Jeżeli teraz nie spojrzy w twarz własnej przeszłości, był pewien, że ona będzie go już zawsze prześladować.

Światło, które mignęło za zasłonami okien kuchennych i skrzypienie drzwi dały mu znać, że ktoś wyszedł z domu. Nie mógł nic zobaczyć w padającej mżawce, ujrzał dopiero błysk latarni i krąg światła chwiejącego się w rękach nadchodzącej starszej kobiety.

– Pani Tuttle?

– Tak, to ja, sir. – Podeszła bliżej i podniosła latarnię, oświetlając go. – Pan musi być tym Iversonem.

Koniecznie chciała mu się przyjrzeć, nawet w słabym świetle. Dokładnie.

Poczuł w piersi nadzieję. Wstrzymał oddech.

– Pan, to pewnie syn Mary, co, sir?

– Detektyw Reeves mi mówił, że pani ją znała. Ją i jej dzieci.

Aidan wpatrywał się w twarz kobiety równie gorliwie jak ona w jego rysy, ale nadaremnie. Jeżeli się nawet kiedyś spotkali, był wtedy przecież małym chłopcem.

– No, znałam dobrze Mary, tak. Chłopca widziałam ze dwa razy. Trzymał na ręku to najmłodsze, jeszcze niemowlaka.

– Gdzie pani ich spotkała? – Aidan się przysunął, aż się gwałtownie cofnęła, wystraszona. – Pani Tuttle, jeżeli pani zna jakieś szczegóły… chętnie zapłacę. – Wsunął rękę za pazuchę i wydobył plik banknotów, na tyle daleko od niej, żeby dostrzegła tylko biel papierków.

– Detektyw Reeves mi mówił, że z pana bogacz. – Stara kobieta machnęła ręką. – Ale jest czasem coś ważniejszego niż moneta.

– Ile pani chce? – Aidan się znał na negocjacjach, ale teraz nie było czasu na takie kombinacje. Zapłaciłby tej starej nie wiem ile, byle mógł się dowiedzieć prawdy i dzięki temu zaznać choć trochę spokoju.

– Przestała pracować u hrabiego w 1817 roku. Wynajęła pokój w Lambeth.

– W Lambeth? – To ta sama dzielnica nad rzeką, gdzie spędził dzieciństwo. – I mówiła, że się nazywa Iverson? Jest pani pewna?

Aidan nie pamiętał dobrze rodziców. Pierwszymi i zarazem najobrzydliwszymi wspomnieniami były dni spędzone w noclegowni. Z tamtych czasów zachował zresztą tylko kilka dobrych wspomnień. Wyraźne, piękne wspomnienie młodszej siostry.

– Nigdy nie zapomnę tej Mary Iverson, sir. Była dla mnie jak własne dziecko.

– Zatem proszę mi opowiedzieć wszystko, co pani o niej wie. Reeves mi mówił, że ma pani jakieś dokumenty. Listy. Dziennik… – Palce Aidana świerzbiły. Był niemal gotów sięgnąć i przeszukać kieszenie tej baby. Szukał tak długo jakiegokolwiek śladu rodziców…

– Dzisiaj to ja nic nie mam, sir. – Stara kobieta pociągnęła nosem i spojrzała za siebie, na dom Wyndhama. – Chciałam rzucić na pana okiem. Sprawdzić, czy mogę panu zaufać. Czy wygląda pan jak chłopak Mary.

Aidan się wzdrygnął. Nienawidził siebie za to, że tak pragnął się dowiedzieć, wypełnić istniejącą w nim pustkę. Od jak dawna szukał swojej

przynależności?

Jednak czuł, że niecierpliwością nic u pani Tuttle nie zdziała. Spytał więc rzeczowo:

– I co pani zdecydowała? – Starał się mówić obojętnie. – Jestem do niej podobny?

Pani Tuttle, szurając nogami, podeszła bliżej i znowu podniosła latarnię. Przyglądała mu się długo. Aidan miał niemal wrażenie, że kobieta go zaraz chwyci za twarz, żeby mu się lepiej przyjrzeć.

– No… tak, sir.

Poczuł ogromną ulgę.

– Więc musi mi pani coś dać. Jeżeli nie ma pani żadnych informacji, czemu się pani zgodziła na spotkanie? Rozumie pani, czego się chcę dowiedzieć.

Gospodyni kiwała głową, ale milczała.

Aidan wyjął z kieszeni banknot pięciofuntowy i pokazał kobiecie.

– Mam takich o wiele więcej; może je pani potem dostać. Ale musi mi pani w zamian dać coś bardziej konkretnego. Są jakieś listy?

– Może… kilka.

Poczuł, że wstrząsa nim dreszcz. Nie z zimna, ale z desperacji. Już od zbyt dawna nie otrzymywał odpowiedzi na swoje pytania.

– Nie powinien pan tu wracać, panie Iverson. Gdyby pan wrócił, byłoby za dużo gadania. Mogę przyjść do pana?

– Jak najszybciej, pani Tuttle. – Zdrowy rozsądek znikł. Jeszcze chwila, a rzuciłby się na Wyndham House tak, że z domu nie zostałby kamień na kamieniu. Wyjął z kieszonki kamizelki kartę wizytową.

Wahała się – miał wrażenie, że chyba godzinę; jej wzrok wędrował z karty na jego twarz, nos, brodę… Karta wizytowa zwilgotniała od uścisku jego palców.

– Nooo… pan, to jej chłopak – rzekła w końcu. – Im dłużej patrzę, tym bardziej jestem pewna.

– Więc proszę mi pomóc.

Drżącymi rękami sięgnęła po kartę i pieniądze, ale nie od razu je wzięła. Dotknęła jego ręki i trzymała przez chwilę.

– Mary kochała swoje dzieci.

Więc dlaczego nas wysłała do piekła?

– W przyszłym tygodniu, pani Tuttle?

Kobieta gwałtownie potrząsnęła głową.

– Muszę poprosić o zwolnienie na pół dnia i zaczekać, aż moja pani powie mi kiedy.

– Wobec tego tak szybko, jak pani będzie mogła. – Rzucił znaczące spojrzenie na jej rękę, w której ściskała kartę wizytową i pięciofuntowy banknot. – Dobranoc pani.

Patrzył, jak odchodziła w stronę domu; płomyk jej lampy chwiał się w wieczornym wietrze. Nagle tuż przed wejściem się odwróciła.

– Panie Iverson? Może pan się wybrać do tego domu w Lambeth. To niedaleko rzeki. Tuż przy Belvedere Road: takie mieszkania do wynajęcia. Numer… chyba czternaście, jeżeli dobrze pamiętam.

– A kiedy ona tam mieszkała?

Zauważył, że usta kobiety zadrgały.

– A ile pan ma lat? Właśnie w tym domu wydała pana na świat! Całą noc trzymałam ją za rękę! Jakieś trzydzieści lat temu?

– Dwadzieścia osiem.

Dostatecznie długo, żeby ten dom z wynajmowanymi mieszkaniami zmienił właścicieli albo się zawalił… Chyba za długo dla tego, kto znał jego matkę, żeby ją pamiętał, albo znał choć trochę jej losy.

– Niedługo pana odwiedzę, panie Iverson.

– Niech pani weźmie z sobą wszystko, co pani ma, pani Tuttle. I proszę się spieszyć. Nie należę do cierpliwych!

8

Nazajutrz Aidan był w biurze już bardzo wcześnie. Miał nadzieję, że znajdzie wiadomość od pani Tuttle, że dostała wychodne i niedługo będzie u niego z dziennikami i listami matki.

Ale żadnej wiadomości nie było. Jedynie plan dnia, zapełniony po brzegi spotkaniami, rozmowami o nowych projektach biznesowych – i wiszący w powietrzu ciężar przyszłego małżeństwa.

Teraz, kiedy zegar na ścianie zbliżał się do szóstej po południu, Aidan nadal się kręcił na krześle, pragnąc rozpaczliwie znaleźć wygodną pozycję, z której mógłby się zająć tą najbardziej niewygodną czynnością.

Prosić innych o pomoc absolutnie nie chciał – nie pasowało to do niego, jak źle skrojone ubranie, które tu pije, tam ciśnie… Ostatnie miesiące jednak dowiodły, że taka decyzja będzie konieczna. Jego własne usiłowania, by poznać i uwieść jakąś szlachetnie urodzoną damę oscylowały od braku skutku do ośmieszenia się.

Postanowił zatem oprzeć się na sile fachowej.

– Jakże mi miło pana poznać, panie Iverson!

Zawodowa swatka, pani Bertha Trellaway podała mu dość bezwładną dłoń, po czym usiadła naprzeciw niego przy biurku.

Była starsza, niż się spodziewał. Sztywna, drobna i nerwowa, sądząc z tego, jak stukała palcami po skórzanej teczce, leżącej na jej kolanach.

On już wyładował swoją porcję energii, spacerując tam i z powrotem po biurze przed jej przybyciem; jednak lepiej od niej potrafił ukryć

zdenerwowanie. Była to umiejętność gracza, którą nabył przez szereg lat praktyki.

– Cieszę się, że pani przyszła tak bezzwłocznie, pani Trellaway – powiedział z uśmiechem, którego dama jednak chyba nie zauważyła.

Dziwna osoba. Czekał, a ona tymczasem oglądała przedmioty na jego biurku, szafkę z książkami w rogu pokoju, szeregi ksiąg rachunkowych na półce za jego plecami. Nie było tu wiele do oglądania. Starał się unikać każdej rzeczy, która mogłaby go odrywać od pracy.

Było mu wszystko jedno: niech ogląda. To dawało mu możliwość obejrzenia z kolei jej.

Właściwie mu się spodobało, że była posunięta w latach. Wiek mógł potwierdzać jej zalety. Lata sugerowały doświadczenie, a w swojej sprawie potrzebował jak najdalej idącej pomocy. Nie mając właściwego wykształcenia, często czuł się o stopień niżej od innych, zwłaszcza jeżeli szło o etykietę i o wymagania wytwornego towarzystwa.

W trzy miesiące po powiadomieniu przyjaciół, że nie potrzebuje ich pomocy przy poszukiwaniu podczas towarzyskich spotkań jakiejś wysoko urodzonej damy, postanowił jednak posłuchać rady Huntleya.

Niech mu Bóg wynagrodzi!

Huntley podał mu nazwisko pani Trellaway i twierdził z uporem, że skojarzyła wiele małżeństw najbardziej odpowiednich dam i panów z dobrych domów.

Mięsień pod okiem Aidana zaczął drgać.

– O czym pani chce wiedzieć?

Aidan poprawił węzeł krawata, czując, jak puls bije mu w końcach palców.

– Proszę mi coś powiedzieć o swojej rodzinie, panie Iverson.

– O mojej… rodzinie? – Próbował przełknąć kamień, który czuł w gardle. – Wolałbym, żebyśmy nie wchodzili na ten grunt.

– Rozumiem… – Dama wytrzeszczyła zasłonięte okularami oczy i zaczęła szeleścić papierami, trzymanymi na kolanach. – Cóż, zostawmy to na później. Rozumiem, że pan poszukuje wysoko urodzonej arystokratki na żonę. Damy znakomicie wychowanej i utalentowanej. Posag nie jest konieczny?

– Absolutnie nie.

Bogactwo było jedyną przynętą, jaką dysponował, i chciał to podkreślić.

Niektórzy arystokraci pewnie by drwili z tego, w jaki sposób zdobył te pieniądze, ale byli i tacy, co mieli się coraz gorzej. Ludzie, którzy źle zainwestowali, ci, których majątki rozszarpywali dzierżawcy i którzy z każdym rokiem mieli coraz mniej pieniędzy, na pewno mogliby chcieć związać swoje córki z tym, kto z powrotem napełni ich szkatuły.

– Jakieś szczególne preferencje, sir?

– Pośpiech i dyskrecja. – Aidan poskrobał się po szczęce i dodał: – Moje własne starania nie przyniosły sukcesu.

Aż go ścisnęło w żołądku na wspomnienie tych niezdarnych prób znalezienia żony. Tyle przyjęć… tyle rozdzierających uszy wizyt w niecierpianej z całej duszy operze! Uśmiechania się aż do bólu policzków. Był głupcem, sądząc, że znalezienie narzeczonej może być proste. Damy uznawały go za wystarczająco czarującego, jego pieniądze – jeśli już nic innego – też je pociągały. Był jednak wymagający. Pragnął tego, czego jemu samemu brakowało z powodu urodzenia. Nazwiska, które ludzie będą zauważali. Koneksji, które sprawią, że słysząc o nich, każdy arystokrata chętnie podniesie kieliszek, a nie zadrze nosa z pogardą.

I pragnął się doczekać dziedzica.

– Dyskrecja, to moja dewiza, panie Iverson. – Swatka zmrużyła oczy i przesuwała ołówkiem po papierze, jakby chciała zaraz zacząć notować najważniejsze szczegóły. – A jakie są pańskie preferencje, jeśli chodzi o przyszłą narzeczoną? Woli pan damy o jasnych włosach, czy…

Ciemne włosy. Piękne kształty. Z wyjątkiem podbródka, trochę za bardzo kwadratowego…

Wizja panny Diany Ashby przepełniała go całkiem, jakby właśnie w tej chwili weszła przez drzwi jego biura – z pełnym zaufaniem, jakim emanowała w „jaskini Lyona”. Starał się nie zauważać jej urody, nie pozwalał oczom błądzić poniżej linii dekoltu jej sukni z falbankami – cóż z tego? Przegrał kompletnie. I to kilka razy.

Jednak panna Ashby przyszła do nich tylko po fundusze. Nic więcej.

Interes to interes. Zaś przyjemność, to całkiem inna sprawa. Taka, na którą niestety rzadko miewał czas. A kiedy już go miał, utrzymywał pomiędzy tymi dwiema rzeczami mur nie do przebicia. Organizacja, zarządzanie i kontrola sprawiały, że jego interesy toczyły się gładko. Nie miał powodu układać swego prywatnego życia w inny sposób.

A po ślubie? Wówczas mur dzielący jego życie prywatne i publiczne będzie jeszcze ważniejszy. Pragnął, żeby dom stał się dla niego schronieniem przed bezwzględnym światem interesu.

– Może być jasnowłosa – usłyszał samego siebie.

Zawsze lubił kobiety ze złocistymi lokami. Nie miał bladego pojęcia, dlaczego nadal w myślach notował uroki panny Diany Ashby…

Błękitne oczy… Zagłębienie pośrodku podbródka…

– A co w sprawie talentów? – Siwe brwi pani Trellaway uniosły się wysoko. – Muzyka?

– Niekoniecznie.

Aidan aż się skrzywił na wspomnienie przedstawień muzycznych, na które chodził, i tego, jak często starał się zatykać uszy w operze.

– Malowanie?

– Może się przydać.

Jego dom w Mayfair miał ściany w kolorach jasnokremowym i gołębioszarym – już kiedy kupował tę rezydencję. Dość mu się podobała myśl, że ktoś w te ściany wniesie trochę koloru.

– Jakiś szczególny język, którym młoda dama by biegle mówiła?

– Zależy mi na narzeczonej z dobrym wykształceniem. – Zakładał, że wszystkie arystokratki muszą być jakoś tam wykształcone. Inteligentna dama; to dobrze brzmiało. – Języki, historia, literatura… słowem wszystko, na co miałaby ochotę.

– Zapisałam. A teraz proszę mi powiedzieć, panie Iverson: jaką podstawową cechę chce pan znaleźć w młodej damie, z którą chce się pan ożenić?

Mówiąc wprost, chciał mieć kobietą o niepodważalnych koneksjach. Właściwie nie obchodziło go, czy będzie znała dziesięć języków, byle mogła wymienić swoją rodzinę do dziesięciu pokoleń wstecz.

– Zależy mi na wejściu w dobre towarzystwo, pani Trellaway. Szukam żony, która będzie dobrze urodzona.

Starsza pani zmrużyła ciemne oczy za okularami w złotych oprawkach.

– Jak wysoko urodzona, sir?

– Córka księcia wystarczy.

– Takich nie ma wiele, panie Iverson.

– Potrzebna mi tylko jedna, pani Trellaway.

Przez chwilę myślał, że swatka mu odmówi i wyjdzie z biura. Poruszyła się, jakby chciała się podnieść. Jednak zamiast wyjść, wyjęła z teczki jakiś arkusik i położyła na biurku.

Znów na niego spojrzała chłodnym wzrokiem.

– Lady Elnora jest jedyną niezamężną córką księcia Redmond. Mówi po francusku i niemiecku, maluje, gra na fortepianie…

– Nie o takiej myślałem…

– Chce pan ładną buzię… Mam taką. – Uśmiech pani Trellaway przekonał Aidana, że jego życzenia zostały przewidziane.

Przejrzała dokumenty, wybrała dwa i położyła przed nim. Pierwszym była mała akwarela; jej jaskrawe barwy wyraźnie kontrastowały z leżącym obok dagerotypem. Na fotografii ujrzał apetycznie zaokrągloną kobietę w

średnim wieku, z ciemnymi oczyma i jasnymi włosami. Druga dama była raczej zabiedzona i tak blada, że jej oczy, włosy i brwi zdawały się mieć ten sam śnieżny odcień.

– Lady Bridget jest córką księcia Ainswyck – mówiła, wskazując pulchną damę. – A lady Sarah jest jedynym dzieckiem markiza Cleland, który niebawem odziedziczy tytuł księcia po ojcu.

– Proszę mi powiedzieć coś o lady Bridget.

Starsza pani uśmiechnęła się z dumą.

– Tak myślałam, że ona się panu spodoba. Tyle że to pewne wyzwanie…

– Nie boję się wyzwań.

– Ta dziewczyna ma złamane serce. To znaczy… pewien Francuz miał się z nią żenić, ale zerwał zaręczyny.

– Kiedy?

Wzruszyła ramionami.

– O, całkiem niedawno. Córki książąt niedługo pozostają na rynku małżeńskim…

– A zatem ważny tu jest czas. Jak zorganizujemy spotkanie?

– W większości wypadków byłoby korzystne, gdybyśmy użyli pańskich własnych koneksji celem rozpoczęcia znajomości… – Znów zajrzała do notatek. – Zalicza pan księcia Tremayne i markiza Huntleya do swoich przyjaciół?

– Tak. – Ci dwaj byli jego jedynymi prawdziwymi przyjaciółmi. Zachowanie tajemnic oznaczało minimalne utrzymywanie związków osobistych.

Swatka patrzyła na niego zmrużonymi oczyma. Aidan pojął, że go teraz ocenia i że według niej nie jest dostatecznie dobry.

– Jacyś inni utytułowani przyjaciele, panie Iverson?

– Czy książę i markiz nie wystarczą?

Poprawiła broszkę przy zapięciu sukni i przełknęła ślinę.

– Mam być szczera?

– Wolałbym.

– Każdego rodzaju znajomość z arystokratą byłaby normalnie prostą drogą do poznania innego arystokraty. Otrzymuje pan zaproszenia, jestem tego pewna.

– Istotnie.

Huntley stale podejmował gości, a Nick i jego żona Mina już zaczęli przyjmować w swoim nowym domu na Belgrave Square, żeby ustalić swoją pozycję w londyńskim towarzystwie.

– Jest coś, co znaczy więcej niż kręgi arystokracji, niż bogactwo czy błękitna krew. – Zmarszczyła brwi, jakby mu miała powiedzieć coś, czego by nie chciał usłyszeć. – Reputacja, panie Iverson, jest najcenniejszym towarem.

– Nie jestem zamieszany w żaden skandal, pani Trellaway. – Przez całe lata unikał fałszywych interesów, budując zaufanie innych ludzi handlu w Londynie.

– Pan nie, ale obawiam się, że książę Tremayne jest uznawany za osobę, która dopiero niedawno weszła do wyższych sfer, a markiz jest… chyba zbyt znany.

– Ale ja mam też inne kontakty z arystokracją. Członków Klubu Lyona, a także kilku panów z Towarzystwa Królewskiego. – Znał tych ludzi tylko o tyle, że się nawzajem uprzejmie witali, ale nic poza tym, i czuł, że pani Trellaway wyczuła, że się w tej chwili chwyta każdej możliwości.

– Musielibyśmy się z nimi porozumieć, panie Iverson, ale proszę mi pozwolić najpierw ustalić, kiedy lady Bridget będzie w mieście. Jej rodzina mieszka prawie stale w swojej posiadłości w Irlandii, a do Londynu przyjeżdża tylko na sezon.

– Proszę bardzo.

– Zbadam sprawę i przekażę panu pod koniec tygodnia.

– Doskonale.

Niemal czuł smak końca tej rozmowy na temat chętnych do małżeństwa debiutantek tylko po to, by odkryć, że ich ojcowie są tak samo arystokratyczni jak on sam. Kiedy swatka poruszyła się na krześle, Aidan się cofnął, czekając, aż wyjdzie.

Starannie zebrała swoje notatki i nagle wydała niespodziewany okrzyk:

– Ach! Potrzebna mi jeszcze jedna informacja, panie Iverson.

– Mianowicie?

– Pańska rodzina. Książę Ainswyck jest równie skrupulatny, jeśli idzie o parantelę jak pan, sir.

– Zgłosiłem się do pani, bo nie mogę się pochwalić żadnym rodowodem.

Dama swatka zjeżyła się i powiedziała, prostując się dumnie:

– Większość moich klientów *może* się jednak pochwalić takim rodowodem, sir. – Zebrała dokumenty i spojrzała na jego biurko, jakby się wahając, czy to powiedzieć. – Posiadłość księcia Ainswyck znajduje się na skraju bankructwa. To prawda. Ale się obawiam, że nawet taka zachęta nie pozwoli im wiązać córki z kimś, czyj życiorys jest owiany mgłą tajemnicy.

Aidan podrapał się po brodzie, po czym zacisnął rękę na napiętej skórze na karku.

– Proszę im powiedzieć, że byli ludźmi godnymi szacunku. Proszę im powiedzieć, że nie żyją. Proszę przypomnieć księciu o tym wszystkim, co mogę ofiarować lady Bridget!

Odwrócił wzrok od kobiety i starał się pohamować irytację. Gniew tkwił w nim już tuż-tuż pod powierzchnią; to przypominało aż nadto tego porywczego młodzieńca, którym już więcej nie chciał być.

– Wcale nie jestem pewna, czy zdołam przekonać księcia, panie Iverson – mówiła chłodnym, pełnym wątpliwości głosem.

– Koszty są nieistotne. Proszę zaproponować Ainswyckowi wszystko, czego tylko zechce jako prezent zaręczynowy. – Spojrzał na nią ostro. – Dostanie to z chwilą, kiedy wyjdą zapowiedzi.

Nie był aż tak głupi, żeby zrobić zły interes, nawet w sprawie o takich konsekwencjach.

– Pańska zamożność nie budzi wątpliwości, panie Iverson. Jednak pański rodowód na pewno, a nie będę mogła dać w tej sprawie odpowiedzi księciu Ainswyck, gdy o to spyta. A zaręczam, że spyta.

– Niech pani gra na zwłokę. Albo coś wymyśli.

Aidan wstał i odsunął krzesło. Mógł zrobić albo to, albo przewrócić biurko!

Wyjrzał przez okno i patrzył na bladą wstęgę złota, nadal lśniącą na niebie o zmierzchu. Kątem oka widział zakłopotanie w twarzy pani Trellaway.

– Nie sądzę, żebym panu mogła pomóc. – Swatka się podniosła z krzesła. – Skoro pan nie może mi podać żadnych informacji, które mogłabym przekazać księciu, obawiam się, że żadne małżeństwo, czy to z lady Bridget, czy z jakąkolwiek inną córką księcia nie będzie możliwe.

Kiedy wstawała, usłyszał jakiś szelest. Podeszła i położyła mu na biurku czek, który jej przedtem wręczył.

– Pan wybaczy, panie Iverson…

Aidan nie patrzył na nią ani się nie pożegnał. W tej chwili nie był dżentelmenem.

Kiedy swatka wyszła, znów usiadł przy biurku. Drżał na całym ciele, chociaż z kominka w rogu płynęło miłe ciepło.

Nie mógł przestać sięgać do rzeźbionego pudełka, które miał na biurku i wyjmować z niego kawałka wyblakłego papieru. Jakby dotykał otwartej rany.

Sarah. Było tam jej imię, wypisane dziecinną ręką. Jeszcze prostszy był rysunek: kilka kresek przedstawiających uśmiechniętą twarz. Figurka z jedną ręką podniesioną, jak do machania.

Nie miał żadnej fotografii siostry. Tylko to jedno wspomnienie…

Odsunął biurko i wstał; sięgnął po poranną pocztę, zostawioną tu przez urzędnika.

Nagle serce mu zaczęło walić: zobaczył kobiece pismo i nazwisko nadawcy:

Panna Diana Ashby

Przesunął palcem po literach – równie eleganckich jak ona sama. Rozdarł kopertę i rozłożył kartkę.

Panie Iverson,

Wiem, że żałuje pan naszego zderzenia się w Klubie Lyona i – wskutek tego – uszkodzenia mojego modelu. Zamiast wystawienia panu rachunku pozwalam panu naprawić szkodę w ten sposób, że odwiedzi pan moją pracownię, tak, bym mogła panu pokazać mój model w działaniu.

Z poważaniem

D. Ashby

33 Cadogan Square

9

Czy to ma wyglądać… tak? – Grace Grinstead wskazała kawałki modelu Diany, leżące na stole w jej pracowni.

– Nie, z pewnością nie tak. – Diana wręczyła przyjaciółce fartuch, żeby przykryć delikatną koronkę i cienki atłas jej codziennej sukni w paski. – Włóż to na siebie. Tu może być raczej brudno.

– Tak? Boję się, że ten brud tu jest stale. – Grace z uśmiechem włożyła prosty bawełniany strój i związała go w pasie na supeł. – Pamiętam, że już w szkole miałaś skłonności do bałaganiarstwa.

– Nieprawda. – Diana wskazała połamane części swojego pneumatycznego urządzenia. – Na Boga, przecież moim największym wynalazkiem jest maszyna, która ma ułatwić sprzątanie!

– To może zaczniemy od tego pokoju? – Grace podniosła dwoma palcami ze stołu jakąś szmatkę, przyjrzała się widniejącym na niej tłustym plamom, po czym odłożyła z powrotem. – Wiem, że nie zatrudniasz wielu pracowników, ale z pewnością któraś z pokojówek mogłaby ci tu czasami posprzątać.

Diana siadła na jednym z drewnianych stołków, które ustawiła dla nich obu, po czym się uśmiechnęła do dawnej koleżanki.

– Co się z tobą stało, Grace? Pamiętam, jak uwielbiałaś jeździć konno w deszcz i brudzić ręce ziemią podczas lekcji w ogrodzie. Nigdy przedtem brud ci nie przeszkadzał.

Przyjaciółka prychnęła lekceważąco.

– Już od lat nie jesteśmy w szkole, Diano. – Wzięła do ręki jedną z połamanych części modelu i nerwowo go obracała w palcach. – Zmieniłam się od tamtych czasów. Zmieniły się moje cele. Moje zajęcia. Rodzina ma wobec mnie wielkie oczekiwania.

– Małżeństwo?

– Tak, naturalnie. – Grace wydawała się zaskoczona tym pytaniem. – Ale nie po prostu „jakieś małżeństwo”. Życzą sobie małżeństwa *odpowiedniego.* Mama nam stale zwraca uwagę, żeby nie mówić o pieniądzach, ale prawdę mówiąc, nasza sytuacja jest fatalna.

– Rozumiem. – Diana nigdy nie mówiła o problemach swojej rodziny, ale podejrzewała, że ojciec Grace, wicehrabia Holcomb byłby oburzony na wieść, że to pieniądze są tematem ich rozmowy.

– Naprawdę? – Grace spojrzała na zagracony kąt dawnej oranżerii, którą Diana przerobiła na swoją pracownię, i uśmiechnęła się. – Wydaje mi się, że jesteś bardzo zajęta sprawami, które nie mają nic wspólnego z polowaniem na męża.

– Na razie tak. – Diana wzięła do rąk dwa kawałki połamanego cylindra z metalu. – Mama już traci cierpliwość.

– Mój ojciec też. – Grace podeszła bliżej i usiadła obok Diany na stołku. – Ale ja też się niecierpliwię. A ty nie masz ochoty odejść z domu? Mieć swój własny, w którym będziesz robiła, co ci się podoba?

– Nie mogę tego powiedzieć. – Diana pragnęła niezależności, ale czy małżeństwo mogło jej ją zapewnić? – Cieszę się, że mam tu własne miejsce do pracy.

Matka pozwalała jej na więcej samodzielności, niż ona sama chciała. Nie wszystkie niezamężne młode damy mogły sobie pozwolić na zajęcie dla siebie rodzinnej oranżerii.

– A co z innymi sprawami? – spytała Grace, rysując palcem na stole fantastyczne zawijasy. – Młoda kobieta chce wyjść za mąż dla czegoś więcej niż tylko dla wyrwania się spod opieki rodziców.

– Chyba tak…

Diana spojrzała w lewo na listę, którą rozesłała do wszystkich absolwentek Bexley, włącznie z nazwiskami uczennic ich klasy. Zaznaczyła na niej nazwiska dziewcząt, których małżeństwo zostało już podane do wiadomości publicznej w ciągu tych czterech lat od skończenia szkoły.

– Boże! Naprawdę tak niewiele z nas dotąd nie znalazło męża? – zawołała Grace. – Czuję się prawie jak stara panna!

Spojrzały po sobie i zachichotały.

– Miałam na myśli miłość.

– Ach… – westchnęła Diana i sięgnęła po mały młoteczek, żeby poprawić kształt cylindra.

– Nie powiesz mi, że nie wierzysz w miłość! – Grace tak się przechyliła nad stołem, że poruszyła kilka części modelu Diany.

– O miłości piszą poeci. Powieściopisarze opisują ludzi, którzy zbyt chętnie zapadają na tę dolegliwość. Ja nie mam czasu na czytanie poezji ani powieści. – Diana się uśmiechała, ale nie patrzyła przyjaciółce w oczy. – Wolę podejmować decyzje oparte na czymś rozsądnym. Na tym, co mogę zobaczyć, dotknąć i obliczyć.

– Ależ, Di! Mówisz mi, że nigdy nie spotkałaś mężczyzny, który wywołał w tobie żywsze bicie serca? Takiego, który sprawił, że zapragnęłaś nie myśleć o tych wszystkich zasadach przyzwoitości, jakich nas uczono w Bexley?

Diana zacisnęła palce na cylindrze tak mocno, że poczuła, jak cienki metal się ugina. Policzki jej płonęły; marzyła o tym, by myśleć o czymś innym, tylko nie o tamtej nocy…

O tak, Aidan Iverson obudził w niej żywsze bicie serca i w ogóle wtedy nie myślała ani trochę o wyuczonych przepisach etykiety.

– A więc jest ktoś… – szepnęła Grace.

– Nie, nie ma! – zaprzeczyła Diana zarówno sobie, jak i przyjaciółce. – Jestem oddana nauce. Miłość, to uczucia i nierealne pojęcia. W moim życiu

nie ma na nie miejsca.

Grace uniosła jasną brew, jakby nie dowierzając.

– Żadnego miejsca w ogóle?

– W każdym razie nie teraz. – Diana wstała, żeby wziąć buteleczkę z klejem i dwa pędzelki. – Możesz mi pomóc skleić te rozłupane kawałki? Nie połamały się, więc chyba się je da bez trudu skleić z powrotem.

Kilka minut pracowały w milczeniu. Diana była wdzięczna za przerwanie tej rozmowy, ale od czasu do czasu czuła na sobie pełne zastanowienia spojrzenie Grace.

– Pewnego dnia i ty odnajdziesz miłość – powiedziała nagle przyjaciółka. – W chwili, kiedy się będziesz tego najmniej spodziewała. Twoje uczucia mogą nie być rozsądne ani sensowne jak jedna z twoich naukowych formuł, ale bez wątpienia będą…

Grace mówiła tak poważnie, że Diana przerwała pracę i spojrzała na nią.

– Czyżby był ktoś, kto ci zawrócił w głowie, Grace? Ktoś, kogo byś chciała poślubić?

Oczy przyjaciółki otworzyły się szeroko; po chwili jednak odzyskała równowagę, zapanowała nad wyrazem twarzy i lekko się roześmiała.

– Oczywiście. Tyle że jeszcze go nie poznałam. Wiem tylko, że musi być bogaty i zechce się zgodzić na skromny posag od mojego ojca.

– Dopiero co mówiłaś o miłości, a teraz jednak ją skreślasz z listy…

– Och! Miłość może być urocza, chyba jednak nie najważniejsza. Nie wtedy, kiedy wszystko inne się zgadza. – Grace mrugnęła, ale zaraz znowu spuściła oczy na stół. Przykleiła ostatni kawałek i dumnie uniosła głowę. – Proszę! W czym jeszcze ci mogę pomóc?

– W niczym… chyba, że możesz przekonać panów z „jaskini Lyona”, żeby mi dali fundusze na tę maszynę.

– Słyszałam o tym. Dość dziwna kombinacja. Panowie z tytułami, którzy wbrew zwyczajowi zapraszają wynalazców do występowania z prośbami o

fundusze. – Tu dodała zniżonym głosem: – Mój ojciec to uważa za skandaliczne.

– Więc byłby przerażony na wieść, że z nimi rozmawiałam.

– Naprawdę? – Grace zatknęła jasny lok za ucho i uważnie spojrzała na Dianę szarymi oczyma.

– Na nieszczęście moja prezentacja wyszła… niezbyt dobrze. – Właściwsze byłoby w tej sytuacji słowo *katastrofalnie*, ale to by zabrzmiało już całkiem beznadziejnie. – W każdym razie nie mam zamiaru zrezygnować.

– Rzadko rezygnujesz. – Uśmiech Grace oznaczał, że to był komplement, nie słowa krytyki. – Co teraz planujesz?

– „Dziel i zwyciężaj”. – Diana wstała i wzięła do ręki notatki przedstawione panom z Klubu Lyona. Położyła je przed Grace. – Muszę przekonać tylko jednego z nich.

– Znam tego! – zawołała natychmiast Grace, wskazując nazwisko lorda Huntleya. – To straszny drań.

– Wiem o tym. Jak widzisz, większości szczegółów o tym panu się dowiedziałam z gazetowych wiadomości o skandalach. – Diana przechyliła głowę w bok. – Znasz go osobiście? Może wiesz coś, co by mi pomogło go przekonać, żeby zainwestował…

– Znam właściwie tylko jego siostry. Nasze rodziny się kiedyś poznały w Bath.

– Jest coś, co by go szczególnie interesowało?

– Flirtowanie… o ile pamiętam. – Grace mrugnęła, po czym się znów pochyliła nad notatkami Diany. – Tremayne jest przystojny na swój ponury sposób, prawda? W zeszłym roku był u nas z żoną na balu. Byli w sobie całkowicie zadurzeni i nawet nie starali się tego ukrywać.

– Nieszczególnie mnie obchodzi, jak on wyglą…

– Boże…

Diana się przysunęła, żeby zobaczyć, co zwróciło uwagę przyjaciółki.

– Ach, tak. Pan Iverson. Jest bardzo…

Przystojny nie wydawało się w tym przypadku wystarczające. W jego rysach była symetria, w pełni emanował męskością. A także sposób, w jaki się nosił… Promieniowała z niego pewność siebie, która jednak nigdy nie stawała się arogancją czy pychą. Od pierwszej chwili ich spotkania wiedziała, że ten człowiek musi być dobry. Teraz wiedziała już także, że potrafi być twardy i zdecydowany. Nie wyobrażała sobie, by często ulegał sentymentom.

– Zajmujący… – powiedziała w końcu. – Bardzo zajmujący.

– I bardzo bogaty – dokończyła Grace, odwracając kartkę. – Czy to naprawdę jego roczny dochód?

– Tylko mniej więcej. Obliczałam go na podstawie zapisu dywidend, jakie otrzymuje ze swoich inwestycji. – Wzruszyła ramionami. – Może być więcej albo trochę mniej.

– I z takimi pieniędzmi nie chciał zainwestować w twój wynalazek?

– Początkowo odmówił. – Diana przygryzła wargę na myśl o liście, który wysłała pod wpływem impulsu. – Ale ciągle mam nadzieję.

Grace nadal przeglądała notatki z brodą opartą na dłoni.

– A jeżeli nikt nie zainwestuje? Co wtedy zrobisz?

– Dołączę do polowań na męża. Co bardzo uszczęśliwi moją matkę.

– A ciebie unieszczęśliwi?

– Chyba tak.

Diana nie mogła sobie wyobrazić takiej możliwości. Mówiła sobie, że do tego nigdy nie dojdzie. Znajdzie fundusze, a wówczas już nie będzie musiała wychodzić za mąż. W każdym razie nie natychmiast. Wtedy może znajdzie czas na czytanie poezji i uwierzenie w coś tak nierealnego jak miłość.

– Dlaczego to wszystko tyle dla ciebie znaczy? – spytała Grace, wskazując zagraconą pracownię. – Te wynalazki… Starania o fundusze na jeden z nich. Czy to naprawdę twoje marzenia, czy może… twojego ojca?

– Ależ moje, Grace, moje! Te projekty, wszystko, co tu widzisz, jest moje.

Diana zacisnęła szczęki i rozejrzała się po półkach pełnych pędzli, linijek, młotków i dłut. To były narzędzia jej ojca. W pewnym sensie – dziedzictwo po nim. Ale to, co Diana zbudowała, budowała po to, żeby udowodnić własną wartość, a nie kontynuować to, co robił ojciec.

W Bexley ciągnęło ją do zbierania kawałków metali i drewnianych skrzynek, by tworzyć modele własnego pomysłu. Po powrocie do domu zobaczyła, że matka stara się ją odciągnąć od studiów naukowych. Nigdy nie zabraniała Dianie spędzania czasu w pracowni, ale jasno dawała do zrozumienia, że godziny tam spędzone są stratą czasu.

Jeżeli żaden wynalazek Diany nie odniesie sukcesu, to będzie znaczyło, że matka miała rację.

– To wszystko jest dla mnie ważne, bo jest tym, czym ja jestem. Nawet, jeżeli nie przebywam tu codziennie, w głowie mi wirują różne pomysły. To się nigdy nie uspokaja. Ale chcę, żeby to nie były tylko nierealne marzenia. – Matka mówiła, że wynalazki ojca zrujnowały rodzinę. – Moje wynalazki muszą być realne i poprawiać życie innym.

Nagle sobie zdała sprawę, że mówi za szybko i zbyt zawile.

Ale Grace położyła jej rękę na dłoni.

– Przepraszam. Wybacz mi.

Diana skinęła głową, nie mogąc znaleźć słów. Matka często mówiła o ojcu, ale nigdy o jego śmierci. Nawet ona i jej brat nigdy nie próbowali o tym wspominać.

– Zastanawiam się dlaczego. To pytanie mnie dręczy – zdołała w końcu powiedzieć Diana. – Czemu właśnie tego dnia i o tej godzinie? I dlaczego nikt z nas nie wiedział, że sytuacja jest już beznadziejna?

Ludzie nazywali śmierć Fredericka Ashby tragedią, ale nikt się nie odważył wspomnieć, że sam się targnął na własne życie.

Diana nigdy nie traktowała swoich wynalazków jako kontynuacji kroków ojca. Pomysły były jej własne. Ale stale myślała o jego życiu i śmierci.

– Nie tracę nadziei. Nie poddam się, nieważne, jak będzie mi trudno.

Grace uścisnęła jej rękę.

– Teraz cię trochę lepiej rozumiem. – Okręciła się na stołku. Miała teraz minę, którą Diana pamiętała z czasów szkoły. Coś knuła, a w knuciu Grace Grinstead zawsze była najlepsza.

– O czym tak myślisz?

– O tym, jak ci pomóc. Mój ojciec nie bardzo się zna na inwestycjach. No, i nie ma pieniędzy, żeby zaryzykować. Ale zna ludzi, którzy je mają. Przyjaciół z klubu. To głównie „baronowie dróg żelaznych”. A także ktoś, kto pomógł sfinansować statek parowy Brunela… On może kogoś znać. Zapytam.

– Dzięki ci, Grace. – Diana spędziła tyle godzin w samotności, tyle czasu sama łamała sobie głowę, że wydało jej się dziwne, że może mieć sojuszniczkę. Dziwne, a przy tym cudowne! Serce jej przepełniała wdzięczność, a dzień wydał się jaśniejszy; jednak nadal się martwiła. – Jak ci się odpłacę?

– Musisz zaczekać, aż zrobię coś, co będzie warte odpłaty – przypomniała jej Grace. Przeglądała papiery Diany z notatkami o panach z Klubu Lyona. – Chociaż muszę powiedzieć, że moja matka byłaby ci wdzięczna, gdybyś mnie mogła przedstawić tak bogatemu mężczyźnie jak Aidan Iverson.

Zakończyła zdanie kaskadą śmiechu. Diana wiedziała, że w tej prośbie było tyleż kpiny co prawdy. Ale nawet ten żart sprawił, że poczuła ucisk w żołądku. Co to było? Irytacja? Zaborczość…? Przecież do żadnej z nich nie miała prawa.

– Z przyjemnością ci przedstawię pana Iversona – powiedziała – o ile go jeszcze kiedyś spotkam.

10

W tydzień po prezentacji Diany Ashby w Klubie Lyona Aidan spacerował tam i z powrotem po chodniku przed jej domem przy Cadogan Square i zastanawiał się, czy to nie szaleństwo – wejść tam do środka.

Sam fakt, *że się nad tym* zastanawiał, budził w nim gniew na siebie samego.

Umiejętność podejmowania decyzji. Przystępowanie do działania. Z tego przecież był znany. Nigdy się nie wahał.

W końcu odetchnął głęboko, zmrużył oczy i spojrzał na różowo-czerwone drzwi pomalowanego na biało domu Ashbych. Ten odcień przypomniał mu usta Diany Ashby, o ton ciemniejsze od różu jej sukni, którą miała na sobie w klubie… takie jak jej policzki.

Dama mieszkająca za tymi drzwiami wzbudziła w nim zarówno zachwyt jak zaciekawienie, które nie zniknęły od tamtej nocy, kiedy biegła w jego stronę po śliskim bruku, zdecydowana ocalić go przed zbirami dwa razy większymi od niej.

Wtedy już wiedział, że Diana może stanowić problem. Była dzielna, spontaniczna, ale też kłopotliwa, bo kompletnie nie był w stanie o niej zapomnieć.

– Co ja tu, u diabła, robię? – mruknął pod nosem.

Jej wezwanie było takie samo jak wiele innych listów, jakie otrzymywał od wynalazców szukających kogoś, kto przypnie skrzydła ich pomysłom. Mimo że nalegała, wcale nie musiał składać wizyty pannie Ashby.

Niezgrabność nie jest równoznaczna z zobowiązaniem.

Miał jednak wobec niej jeszcze inny dług. Jak można się odpłacić młodej kobiecie za uratowanie życia?

I jeszcze coś.

Pragnienie zobaczenia jej ponownie dręczyło go od zeszłego tygodnia, wtedy w klubie, kiedy mu podarła surdut i patrzyła na niego z mieszaniną ciekawości i zainteresowania.

Powinien wejść do środka i zrobić dokładnie to, o co go prosiła. Dać jej możliwość zaprezentowania swojego wynalazku, ponownie przeprosić za niefortunne zderzenie, jeszcze raz podziękować za uratowanie mu życia i wynieść się.

Zachowania godnego dżentelmena nie wyssał z mlekiem matki, ale wiedział wystarczająco dużo o dobrych manierach, żeby spędzić dwadzieścia minut z niezamężną damą i nie wywołać skandalu.

Podszedł do drzwi, zastukał i spojrzał na swój kieszonkowy zegarek, upominając siebie samego, że wizyta powinna być krótka.

– Witam pana.

Otworzył mu jakiś starszy pan w okularach, który ocenił gościa jednym wnikliwym spojrzeniem.

– Czy panna Ashby w domu?

Służący zdawał się trochę zdziwiony tym pytaniem.

– Hmmm… tak, sir. Kogo mam zaanonsować?

– Iverson. – Podał mężczyźnie swoją kartę wizytową. – Zaprosiła mnie.

Starszy pan słuchał z przechyloną głową, jakby wątpił w każde słowo gościa. Wziął jednak wizytówkę Aidana, zdjął z niego płaszcz i kapelusz, i poprowadził do salonu. Jak na londyński dom w dobrej okolicy salonik był niewielki, ale ciepły i przytulny. Przez zasłony przesączało się światło słoneczne, podkreślając żółty odcień ścian. W takim pokoju Aidan doskonale mógł sobie wyobrazić pannę Ashby.

– Proszę tu zaczekać, sir.

Czekając, Aidan oglądał pokój, zauważając każdą oznakę historii rodziny Ashbych. Dwie miniatury, malowane akwarelą, przedstawiające Dianę i jej brata. Porcelanowe figurki, również dziewczynka i chłopiec. Stos książek – od Dickensa do Kopernika. Kilka niezbyt wprawnych, ale oprawionych w ramki rysunków technicznych sprawiło, że był ciekaw, czy zainteresowanie panny Ashby inżynierią istniało już od dzieciństwa.

– To są rysunki mojego ojca.

Aidan odetchnął głęboko i poczuł zapach wody różanej. Powtarzał sobie, jeszcze zanim na nią spojrzał, że ma się nie zachować jak głupiec.

– Więc to on panią zachęcał do wynalazków? – Powiedział to może zbyt szorstko, bo jej widok oczywiście go poruszył bardziej, niż przypuszczał.

Najpierw uczucie przyjemności, a następnie to samo szokujące pragnienie, jak wtedy, kiedy patrzył w jej oczy w Klubie Lyona…

– Przypuszczam, że tak, w pewnym sensie. – Ona też miała zmieniony głos tak, że Aidan poczuł nadzieję, że i na niej jego widok zrobił pewne wrażenie. – Co prawda nasze projekty bardzo się różnią. – Podeszła bliżej i podniosła oprawiony rysunek, który Aidan przedtem oglądał.

Jej bliskość przyspieszyła mu puls. Ale oczywiście stali już przedtem tak blisko siebie. Nawet jeszcze bliżej, wtedy w nocy, kiedy ją trzymał w ramionach.

Dzisiaj jej bliskość wydawała się bardziej intymna. Był teraz w jej domu, ona zaś wyglądała zupełnie inaczej, niż kiedy ją widział ostatnio.

Tam w klubie miała na sobie modną spacerową suknię z falbanami, a jej lśniące brązowe włosy były mocno upięte. Dzisiaj były całkiem rozpuszczone. Czekoladowe fale ściągnęła tylko w niedbały warkocz, który przerzuciła przez ramię, zaś prosta suknia koloru brzoskwini w naturalny sposób opływała jej kształty.

– W pomysłach ojca brakowało konsekwencji. Potrafił sobie wyobrazić całe miasto zrobione według jego opisu czy takiego projektu jak ten. – Wskazała jeden z rysunków ojca. – Na przykład to: cylinder z wentylacją.

– Z wentylacją…?

Panna Ashby zbliżyła się tak bardzo, że stanikiem sukni musnęła jego ramię. Palcem pokazywała mu mechanizm na projekcie.

– Kiedy mężczyźnie robi się bardzo gorąco…

Aidanowi wyrwał się z gardła stłumiony chichot, zarówno z powodu absurdu projektu, jak i z tego, że była teraz tak rozkosznie blisko niego, co istotnie sprawiało, że zrobiło mu się bardzo gorąco.

Spojrzała zdziwiona, jakby chciała ustalić, czy chce jej przerwać; po chwili jednak ciągnęła dalej:

– Pokręcając tę dźwignię, otwiera denko cylindra i wpuszcza chłodniejsze powietrze.

– Po co?

Ze zdziwieniem zmarszczyła brwi.

– Co po co?

– Kiedy mężczyzna się chce ochłodzić, może przecież po prostu zdjąć kapelusz. – Wskazał dźwignię i resztę urządzenia. – To wygląda na o wiele za skomplikowane i zbyt pracochłonne.

Panna Ashby odłożyła rysunek na stół, gdzie leżały pozostałe, po czym obdarzyła go uśmiechem, który sprawił, że mu zabrakło tchu.

– Oczywiście ma pan rację. Projekty ojca na ogół kończyły się na szkicach.

– Mogę się domyślić dlaczego.

– Ale zapewniam pana, panie Iverson, że moje są czymś o wiele więcej, niż tylko wydumanym nonsensem.

W jej oczach lśniło wyzwanie. To było rozkoszne.

– Proszę mi pokazać.

W milczeniu poprowadziła go w głąb domu, od czasu do czasu się oglądając, jakby chciała sprawdzić, czy Aidan za nią idzie. W końcu się odwróciła i wskazała pomieszczenie, przypominające oranżerię. Do szyb

było przyczepionych tak dużo rysunków technicznych, że służyły one jako tapeta zaciemniająca pokój.

– Miałam nadzieję, że pan przyjdzie, więc na wszelki wypadek wszystko z góry przygotowałam. Potrzebuję tylko chwili, żeby przygotować urządzenie. Bardzo się pan spieszy?

– Nie.

Prawdę mówiąc, miał się w ciągu tej godziny jeszcze spotkać z dwoma inwestorami, miał się widzieć ze swoim bankierem, a wieczorem pójść na wykład. Planował tu przyjść i wyjść bardzo szybko, zostając tylko tak długo, jak wypada. A jednak pierwszy raz od bardzo dawna chciał tę wizytę przedłużyć.

Zniknęła w oddzielonej części oranżerii, zaś on oglądał stworzoną przez nią pracownię. Panował tu porządek: gwoździe i śrubokręty leżały ułożone według wielkości w słoikach na półce; szpule drutów wisiały na ścianie, a książki najwyraźniej były ustawione tematycznie.

A potem – jej wynalazki. Dziwne metalowe urządzenia z ramionami, dźwigniami i sprężynami tam, gdzie Aidan nawet nie potrafił sobie wyobrazić, że potrzebna jest sprężyna.

Szczególnie zaintrygowało go jedno z urządzeń. Rysunek przedstawiał kształt kobiety, jakby metalową klepsydrę ustawioną na takiej wysokości jak średniego wzrostu kobieta. Aidan przesunął palcem wzdłuż jednego z tych dziwnych ramion.

Panna Ashby odchrząknęła, wchodząc do pokoju.

Aidan cofnął rękę.

– Coś pana zainteresowało?

Rozejrzała się po kolekcji, po czym skupiła uwagę na urządzeniu, którego dotknął. Uniosła ciemną brew.

Nie mógł nie odpowiedzieć na to wyzwanie.

– Proszę mi opowiedzieć coś o tym – powiedział, wskazując dziwną klepsydrę.

Uśmiechnęła się, co sprawiło, że w jej policzku pojawił się dołek.

– To przyrząd do rozwiązywania gorsetu.

Aidanowi zaschło w gardle, bo w jego umyśle zaczęły się pojawiać niezwykłe obrazy:

Diana Ashby naga, tylko w gorsecie. On (a nie żadne dziwaczne urządzenie) uwalnia ją od tej części garderoby. Diana stoi do niego tyłem, a jego palce się ślizgają po jej skórze…

Kiedy się w końcu pozbył tych myśli i nadal milczał, panna Ashby podeszła ze swoim urządzeniem. Ułożyła mechanizm tak, że wszystkie części były w prostym szeregu.

Patrzył, jak układała mechanizm i nie był pewien, co ma myśleć o skutku, jaki ta dama na nim wywiera. Nie tylko jej śliczna buzia, ponętne wargi, iskra wyzwania w oczach… Kiedy tak na nią patrzył, chciał wiedzieć o niej wszystko.

Kiedy stała tak blisko, niemal słyszał szum w jej umyśle. Promieniała zdecydowaniem i było to równie kuszące jak jej zaufanie.

– Pan jest właścicielem wielkiego magazynu handlowego, prawda? – Najwyraźniej nie oczekiwała odpowiedzi, raczej stwierdzała fakt. Przecież wspomniała, że zgromadziła wiadomości o wszystkich inwestorach w klubie. Był ciekaw, co jeszcze o nim wie.

– Mam ich kilka.

– Pracowałam także nad prototypem urządzenia, które zakłada i zaciąga gorset. – Przesunęła palcem po ramionach urządzenia. – Tu jest dół sznurówek gorsetu, a te „rozluźniacze” stopniowo rozwiązują je. – Wskazała listwę na dole podstawy mechanizmu. – Kiedy się naciska pedał, mechanizm stopniowo rozluźnia gorset tak, że kobieta może go rozwiązać sama.

– Czy kobiety naprawdę muszą się uwalniać od gorsetów?

– Proszę mi wierzyć, panie Iverson, nie chciałby pan spać w czymś takim!

Umysł Aidana zaczął znów krążyć wokół osoby panny Ashby, i nagle w ogóle przestał myśleć o gorsetach. I o spaniu w nich.

Człowieku, pohamuj się!

Przyszedł tu dzisiaj w interesach i z żadnym innym zamiarem. Zaprosiła go, by rozważyć jej wynalazek, a nie zagłębiać się w myślach, które mogłyby ją zgorszyć. Stanęła przed nim ze skrzyżowanymi ramionami i uniosła podbródek.

– Nie wszystkie panie mają pokojówki. A obecnie niejedna kobieta pragnie żyć nieskrępowana.

Był w stanie tylko kiwnąć głową.

– Jak pan myśli? Mógłby pan sprzedawać takie rzeczy w swoim sklepie? Mogłabym dać panu jeden egzemplarz dla demonstracji.

– A co z pani pneumatycznym urządzeniem czyszczącym? Jest gotowe? Byłbym zainteresowany demonstracją jego działania.

– Tak, panie Iverson. – Wydęła wargi, jakby zawiedziona, że nie zainteresował się możliwością przedstawienia jej urządzenia do gorsetu w swoim sklepie. – Zaraz pokażę.

Wskazała odgrodzoną część pracowni i oboje ruszyli w tamtą stronę w tym samym momencie, zderzając się prawie tak silnie jak wtedy w klubie. Złapała go za ramię, by zachować równowagę. Aidan położył rękę na jej dłoni.

Przez chwilę żadne się nie poruszyło. Aidan czuł gorąco jej ciała, jej oddech – i własny przyspieszony puls.

Patrzył na kształt jej warg – i w jego umyśle zagościło całkiem nieodpowiednie pytanie: czy już kogoś całowała, zanim się spotkali tamtej nocy?

Nagle zapragnął to wiedzieć. Musiał się dowiedzieć. Ale oczywiście nie miał do tego żadnego prawa.

Zdjęła rękę z jego ramienia, a dotyk jej skóry bynajmniej mu nie pomógł w powstrzymaniu natrętnych myśli.

– Tędy – powiedziała i poszła za nim.

W oddzielonej części pokoju Aidan zobaczył o wiele więcej niż miniaturowy model. Na długim stole leżał mechanizm naturalnej wielkości.

– To mechanizm pompujący, który trzeba włączyć, żeby stworzyć ciśnienie pneumatyczne. – Zaczęła układać metalowe rury maszyny i wskazała koniec stołu. – Będzie pan uprzejmy, panie Iverson? – Machnęła ręką w powietrzu. – Może lepiej zdejmie pan płaszcz. Przy tym można się ubrudzić.

Patrząc jej w oczy, zdjął płaszcz, odłożył na bok i zawinął rękawy koszuli.

– Do usług, panno Ashby.

Głęboko odetchnęła; Aidan zauważył, że z trudem przełknęła ślinę.

– Proszę uruchomić tę dźwignię na szczycie i pompować. Energicznie.

Zrobił to, o co prosiła i w pewnym momencie poczuł opór.

Zaskoczyła go, bo wzięła ze stołu jakiś słoik i rozsypała zawartość, która wyglądała jak śmiecie, na wyłożoną kaflami podłogę. Wydawała się zadowolona, że się zdziwił. Z uśmiechem sięgnęła po cylinder mechanizmu, rozciągnęła rurę i wygięła metalowy wąż w stronę podłogi.

Z jej warkocza wysunął się jeden promień włosów i opadł na czoło. Dmuchnęła, by go odrzucić, po czym wzięła do rąk maszynę.

– Proszę przekręcić włącznik – poleciła.

Zrobił to i ujrzał, jak trzymany przez nią wąż zaczyna wciągać w siebie kurz z podłogi. Szybkość i skuteczność tej maszyny robiły wrażenie: już po krótkim czasie na czarno-białych kaflach nie było najmniejszej drobinki kurzu.

Panna Ashby uśmiechnęła się triumfalnie – a ten uśmiech rozgrzał mu serce.

– Doskonałe – pochwalił, bo jej poczucie zwycięstwa było zaraźliwe. Okazało się, że upaja go jej uśmiech, ale też jej sukces, jakby był jego własnym.

Niestety nadal nie był pewny, czy byłby w stanie sprzedać dostatecznie dużo jej maszyn do czyszczenia, żeby na tym zarobić. Kilka z nich ludzie mogą kupić jako nowość… jednak trudno sobie wyobrazić, żeby większość londyńskich pań domu wyrzekła się zwykłej szczotki i śmietniczki, by kupić urządzenie, wymagające dokładnej znajomości, pompowania, wreszcie jakiegoś sposobu na usunięcie wciągniętych śmieci.

– Podoba się panu? – spytała, odkręcając zawór ciśnieniowy i odkładając długi metalowy cylinder z powrotem na stół.

Ona? Ogromnie!

– Ten mechanizm działa dokładnie tak, jak go pani opisała.

Otrzepała ręce z kurzu i stanęła przed Aidanem twarzą w twarz. Dostatecznie blisko, żeby dojrzał ciemniejsze plamki w jasnym błękicie jej oczu. Promieniała nadzieją.

– Więc zainwestuje pan w moje urządzenie panie Iverson? – Pochyliła się do niego; aż drżała z przejęcia. – Przyrzekam panu, to się sprzeda. Ludzie docenią jego wygodę, a przewiduję, że będzie mogło być używane w wielu sytuacjach…

– Chwileczkę. – Przerwał jej w połowie zdania i zaraz stracił wątek, bo się zatrzymała i patrzyła na niego bez tchu, z rozchylonymi ustami i oczyma szeroko otwartymi. – Nie powiedziałem, że wyłożę pieniądze na pani wynalazek, panno Ashby.

– Ale… pan musi… – Surowość jej głosu odbiła się w nim echem.

Rozumiał jej rozpacz.

Spuściła oczy i głęboko wciągnęła powietrze, jakby próbując opanować emocje. Kiedy znowu podniosła wzrok, zauważył, że patrzy na kalendarz wiszący na ścianie. Ostatni dzień miesiąca był zakreślony kółkiem – tak grubym, że prawie zamazało datę.

– Co ma się stać pod koniec miesiąca? – spytał spokojnie.

– Do tego czasu muszę sobie zapewnić inwestora. – Pierwszy raz w jej głosie zabrzmiało wahanie.

– A jeżeli nie?

– Zgodziłam się, że zrezygnuję ze swoich wynalazków. – Wykrzywiła usta w czymś, co było prawdziwą karykaturą uśmiechu. – Nie można wiecznie żyć marzeniami, panie Iverson. Przychodzi pora, kiedy trzeba być praktyczną.

Aidan się rozejrzał po pracowni, po tuzinach szkiców rozwieszonych na ścianach, metalowych dziwnych przyrządach wypełniających całą przestrzeń, narzędziach i drobiazgach, które tutaj zgromadziła. Znał Dianę Ashby zaledwie kilka dni, ale wiedział, że za nic nie chciałaby zaprzestać prac nad wynalazkami.

– Może spróbowałbym porozmawiać o pani z kilkoma znajomymi inwestorami…

Nie podobała mu się obawa w jej oczach. Nie ufała ani trochę, że mógłby jej pomóc.

– Jestem pod wrażeniem pani projektu, ale…

– …Nie jest to dostatecznie wielki wynalazek dla pana, tak? – W jej głosie brzmiał gniew, który się starała ukryć.

– Rozmiar nie ma tu znaczenia.

– Nie? – Podeszła do stołu i zaczęła przeglądać teczki z papierami, po czym wyjęła jedną kartkę. – Nigdy nie inwestował pan w rzeczy, które nie byłyby przedsięwzięciem na wielką skalę! Statek parowy pana Brunela. Most wiszący. Tunel pod Tamizą.

– Fabryki. Koleje żelazne. O tym pani zapomniała. – Miał na końcu języka, że potrafi również być życzliwy ludziom. Finansował szpitale i sierocińce, nie podając swojego nazwiska ani nie oczekując z tego tytułu żadnej chwały.

– A co dla zwyczajnego londyńczyka?

– Zwyczajny londyńczyk też używa mostów, panno Ashby.

– A londyńskie panie domu? Oczekuje się od nich, żeby ozdabiały swoje domy, stwarzały azyl dla mężów. Dlaczego im nie ułatwić tego zadania?

Proszę mi powiedzieć. Nie ma sensu tracić słów po próżnicy. Dlaczego pan nie chce zainwestować w moje urządzenie? Czy chodzi o to, że jestem kobietą? – Panna Ashby oparła ręce na biodrach i patrzyła na niego błękitnym, jarzącym wzrokiem. – Nie może pan o tym zapomnieć? Choćby na chwilę?

– Nie – wyrzucił z siebie.

Doskonale sobie zdawał sprawę, że Diana Ashby jest kobietą.

W dodatku chyba najbardziej ponętną, jaką spotkał w życiu.

– Jak pani sama powiedziała, panno Ashby, nigdy nie inwestuję w takie rzeczy jak pani wynalazek. Inwestuję, kiedy uważam, że mogę liczyć na zysk.

Boże… ależ był nieszczęsny. Przecież były i inne rzeczy…

Nie potrafił sobie wyobrazić wchodzenia w układy biznesowe z Dianą, przebywania z nią… bez pożądania jej! Pociąg, jaki czuł do tej kobiety, wzrastał z każdą chwilą spędzoną z nią razem.

Nigdy nie starał się rozgraniczać interesów z chęciami. Aż do tej chwili.

Ale mógłby dla niej znaleźć innego inwestora. Znał tylu ludzi… niektórych z nich mogłoby zainteresować takie urządzenie.

– Proszę mi pozwolić porozmawiać z kilkoma innymi, którzy mogliby dostrzec zalety pani wynalazku.

Przymknęła oczy, a on czekał, że mu podziękuje za chęć dalszej pracy na jej korzyść.

Jednak nagle jej rzęsy zatrzepotały i ponownie rzuciła rozpaczliwe spojrzenie na kalendarz.

– To na nic, panie Iverson. Nie chcę żadnego innego inwestora. – Odwróciła głowę, jej wzrok był ostry jak grot strzały, i wycelowany wprost w jego pierś. – Chcę pana i tylko pana.

11

Diana nie mogła mu pozwolić odejść bez dogadania się z nią.

Czuła, że obietnica Iversona, że porozmawia z innymi inwestorami miała na celu uspokojenie jej. Ale kiedy to zrobi? Za tydzień? Za dwa tygodnie? Nie miała ani chwili do stracenia.

Rosła w niej potrzeba działania. Decyzja, żeby sprawić, by Aidan Iverson dojrzał potencjał w jej pracy. Jeśli nie zdoła go przekonać, dlaczego ktoś inny miałby być zainteresowany?

To ten mężczyzna, w tej chwili, tu i teraz miał przesądzić o jej losie. Nie znała żadnych innych inwestorów, z którymi by mógł porozmawiać. Przeciwnie niż panowie z „jaskini Lyona", których życiorysy i upodobania dokładnie przestudiowała.

Jego znała i instynktownie mu ufała. Teraz szło tylko o to, jak go przekonać.

Stał teraz przed nią, milcząc, z założonymi ramionami.

Diana skorzystała z okazji, żeby podejść do stołu warsztatowego i zerknąć do notatek, jakie o nim zebrała. W porównaniu z życiorysami innych panów z klubu szczegóły z jego życia były prawie nieuchwytne, trudne do zgłębienia. Nie było nawet wielu danych o tym, gdzie się urodził i wychował, tyle że jego akcent wskazywał na Londyn.

– Dawał pan dotacje na szpitale…

Poprzednio nie zwróciła uwagi na ten szczegół.

Uniósł w górę rudą brew.

– Co jeszcze pani tam ma? – Wyciągnął rękę. – Proszę mi pokazać te notatki.

Diana się cofnęła.

– Przecież na pewno pan wie, co pan zrobił i o czym się mogłam dowiedzieć.

Po jego twarzy przemknął wyraz niepokoju, jednak zniknął tak szybko, że się zastanawiała, czy sobie tego po prostu nie wyobraziła.

– Nie jestem kombinatorem, panno Ashby. Nie potrafię oszukiwać nawet ot, tyle. – Pstryknął palcami w jej kierunku. – Jedyne ryzyko, jakie podejmuję, ma związek z moim kontem bankowym.

To była prawda. Jego bogactwo i talent do zarabiania były tematem wszystkich artykułów. Ale tu trzeba było czegoś więcej.

Przypomniała sobie jedną jedyną uwagę, wypatrzoną w plotkarskich pismach. Tekst wspominał niezmiernie bogatego biznesmena, pana I., i jego nieudane zabiegi o względy pewnej córki hrabiego, szczególnie lubiącej wizyty w operze.

Szybko przejrzała notatki.

– Lady Alice Ponsonby.

Wypukła warga Iversona opadła, za to rude brwi się uniosły, a słońce padające przez dach oranżerii oświetliło jego zirytowane, zielone jak szmaragd oczy.

– Co z nią?

– Chciał się pan z nią żenić?

– Panno Ashby… – Sposób, w jaki wymówił jej nazwisko, lekko chrapliwie, zaintrygował ją jeszcze bardziej.

– Był pan w niej zakochany?

– To nie ma żadnego związku z moją dzisiejszą wizytą u pani.

Wziął z krzesła płaszcz i gwałtownie go wkładał.

– Co w niej było takiego, co pana tak zajmowało?

Żadnej odpowiedzi poza zaciśnięciem szczęk i zmrużeniem oczu.

– Postanowił pan poślubić arystokratkę?

– Dość tego!

Podszedł do niej długimi krokami. Na szczęście był wysoki. I szeroki w barach. Przechyliła na bok głowę i wygięła się w tył, by mu spojrzeć w oczy.

– Czyżbym była impertynencka?

– Wie pani, że tak.

Patrzyli na siebie, i Diana czuła to samo dziwne bicie serca, jakie się w niej odzywało przez cały tamten wieczór, kiedy się poznali. Zupełnie tak jak wtedy, wszystko inne przestało się liczyć, była tylko ta chwila. Oni oboje i jakiś magnetyzm w powietrzu. Nawet po tylu poszukiwaniach wiedziała o nim niemal równie mało jak wtedy.

Teraz pragnęła rozwiązać zajmującą łamigłówkę, chociaż się obawiała, że każde kolejne pytanie może sprawić, że się przed nią zamknie. Na miejscu trzymały go tylko zasady przyzwoitości i ta dziwna więź pomiędzy nimi.

Ale nie mogła się pohamować. Nie potrafiła powstrzymać chęci dowiedzenia się czegoś więcej, dotarcia do niego i zrozumienia, dlaczego jej tak odpowiada.

– Dlaczego panu odmówiła? – spytała szeptem.

– Nie odmówiła. – Błądził wzrokiem po jej ustach, policzkach, linii nosa, wreszcie po kosmykach włosów na czole.

– Więc jest pan z nią zaręczony? – Diana zatrzepotała powiekami i wstrzymała oddech.

Czyżby w jego oczach mignął błysk triumfu?

– Nie. Oczywiście, że nie. Zarówno odmowa, jak i zaręczyny wymagają oświadczyn. A ja jej się nie oświadczyłem. Zresztą żadnej kobiecie.

Poczuła, jak gorąco rozlewa się jej po policzkach; czuła je także w piersiach i w żyłach. Cieszył ją fakt, że nie był zaręczony, że nigdy się nie oświadczył tej córce hrabiego. Cieszył o wiele za bardzo. Ale dlaczego?

Przecież matrymonialne machinacje tego pana nie powinny były jej nic a nic obchodzić!

Zaprosiła go do swojej pracowni w jednym celu. Był jej potrzebny do tego jednego celu. A to ciągłe trzepotanie w brzuchu było kompletną głupotą… podobnie jak fakt, że nie potrafiła oderwać oczu od jego ust.

Przecież całowała te usta, znała ich smak… ale już nigdy, przenigdy tego więcej nie zrobi.

Cofnęła się tak daleko, jak tylko mogła. W rezultacie uderzyła plecami w stół warsztatowy, ustawiony wzdłuż całej ściany oranżerii. Trąciła przy tym stos dokumentów, który się rozsypał i kartki bezładnie poleciały na podłogę.

Zbliżył się, żeby jej pomóc. Przygryzła sobie język, by nie burknąć czegoś niegrzecznego.

– Dam sobie radę. Dziękuję. – Zgarnęła z podłogi papiery, w tym również zaproszenie na zjazd szkolny.

Stał, pochylony nad nią, podobnie jak wtedy, kiedy upuściła w klubie pudełko z modelem, ale nie próbował podnieść żadnej z kartek.

Spojrzała na niego z drżeniem w całym ciele.

Patrzył na jej usta. Może i on myślał o ich pocałunku? Czy w ogóle myślał o niej przez te wszystkie miesiące od ich spotkania?

To nie było ważne.

Takie głupotki, takie impulsy były dobre dla Grace czy każdej innej młodej kobiety spośród jej znajomych, polującej na męża.

Diana się zmusiła do spojrzenia na górę papierów i palec jej przesunął się po kartce z zaproszeniem. W jej głowie zaczął się rodzić pewien plan.

Może jednak małżeńskie problemy Aidana Iversona powinny ją zainteresować?

– Nie odpowiedział pan na moje pytanie. Czy szuka pan dobrze urodzonej damy, by ją poślubić?

Na jego policzkach pojawił się rumieniec. Wiedziała, że trafiła.

– Widzę, panno Ashby, że bardzo panią interesują moje plany ożenienia się. – Uklęknął na podłodze i położył rękę na kaflu, tuż obok jej ręki. – Czyżby mi pani ofiarowywała siebie?

Nie.

Taka powinna być odpowiedź; tymczasem Diana próbowała rozpaczliwie znaleźć właściwe słowa. Sposób, w jaki na nią przy tym patrzył, powodował dygot w całym ciele.

– Nie siebie, nie – odpowiedziała w końcu, choć jej głos drżał niepewnie. – Ale… znam wiele dobrze urodzonych kobiet. Dam, które poszukują męża z majątkiem.

Trzymając w ręku zaproszenie, pokazała mu kremowy arkusik, jakby on mógł usunąć żar i to, jak zapach Aidana na nią działał.

Przekręcił głowę i przeczytał:

Serdecznie zapraszamy na zjazd panie, które w 1842 roku ukończyły Szkołę dla Pań z Charakterem w Bexley.

– Mogłabym pana im przedstawić.

Całe ciepło, którym promieniał Iverson, zdawało się nagle zniknąć. Wstał i poprawił mankiety. Przeciwnie niż wtedy w klubie nie podał jej ręki, żeby się mogła podnieść.

Diana przycisnęła zebrane papiery do piersi i wstała.

– Wiem, które z nich są dobre i nieśmiałe, a które bystre i pełne temperamentu.

– Tak jak pani?

Pytał z zainteresowaniem i to jej się spodobało. Nie widziała pragnienia w jego spojrzeniu, a nie mogłaby zaprzeczyć, że ją zaciekawiał.

Ale ona przecież nie była arystokratką.

– Może niektóre z nich, ale…

– Bardzo w to wątpię, panno Ashby. – Przegarnął palcami krótko obcięte rudozłote włosy i położył dłoń na karku. Przycisnął go, jakby chciał

zmniejszyć napięcie mięśni. – A w zamian za to, że mnie im pani przedstawi, spodziewa się pani, że sfinansuję jej maszynę.

Nie pytał, tylko stwierdzał. Zrozumiał i była mu za to wdzięczna.

– A co będzie, jeżeli nie będę chciał się ożenić z żadną z pani arystokratycznych znajomych?

Poprawiał cały czas mankiety koszuli, jakby jej odpowiedź niewiele dla niego znaczyła.

– Wtedy… przypuszczam… – Nie przewidziała takiej możliwości. Nie sięgała myślą aż tak daleko.

Wskazał kalendarz na ścianie.

– To pani ostatni termin, panno Ashby. Kto tego chce? Pani matka?

Musiała się z tym zdradzić już przedtem, bo kiwnął głową ze zrozumieniem.

– A co się pani zgodziła zrobić, gdyby nie znalazł się żaden inwestor?

– Już panu mówiłam. Obiecałam matce, że przestanę się zajmować projektami i badaniami.

Zawsze, kiedy mówiła o możliwości zaprzestania prac nad wynalazkami, czuła przenikliwy ból.

– A co zamiast tego? Nic?

– No tak… coś w tym rodzaju – westchnęła. – Szukanie męża. Znalezienie miejsca dla siebie na targu małżeńskim.

Spojrzał ostro, wyprostował się i złożył ręce na piersi. Wyglądał teraz jak dowódca. Pewny siebie. Tak jakby wiedział, że w tej grze, jaką zaproponowała, on trzyma w ręku wszystkie karty.

– Muszę być pewien, że w zamian za swoją inwestycję coś otrzymam w zamian, panno Ashby.

– Ale pan przecież lubi ryzyko. Znany jest pan… właśnie z tego.

– Ryzyko, ale obliczone. Nigdy nie ryzykuję na ślepo, a często wymagam też gwarancji.

– Gwarancji? Wobec tego to żadne ryzyko. – Oparła rękę na biodrze i próbowała myśleć, jak najlepiej mu przedstawić swój na wpół opracowany plan. – A jakiego rodzaju gwarancji pan potrzebuje, panie Iverson?

Chciał coś powiedzieć, ale natychmiast znów zamknął usta. Podrapał się po brodzie, po czym zaczął chodzić tam i z powrotem po warsztacie, zagłębiając się nawet w rejony, których rzadko używała.

W końcu zwolnił i stanął blisko niej. Opierała się biodrem o stół.

– Pani – powiedział, przesycając swoje słowa niewątpliwą siłą.

– Mnie? – Nie była pewna, o co mu chodzi.

– Gdyby żadna z pani szlachetnych dam mi nie pasowała i gdybyśmy nie znaleźli żadnego kupca czy nie mieli szans na zyski z pani urządzenia do końca miesiąca… – Zawahał się, po czym spytał: – Czy zgodzi się pani wówczas zostać moją narzeczoną, panno Ashby?

W jego wzroku nie dostrzegła triumfu, a także ani odrobiny arogancji w zielonych oczach. W jego oczach było coś innego.

Potrzeba. I niepewność.

Zostać jego żoną? Żoną człowieka, którego widziała dwa razy w życiu i którego życiorys był tak mętny jak londyńska mgła?

– Rodzina Ashbych przyznaje się tylko do tytułu barona, który zresztą przypadł nie mojemu ojcu, ale stryjowi. Bynajmniej nie jestem odpowiednią osobą, skoro pan chce mieć arystokratyczną żonę.

Zmarszczył czoło, jakby rozważał jej zastrzeżenie. Ale zanim znowu się odezwał, już wiedziała, że nie ustąpi.

– Jeżeli znajdziemy kupca na pani urządzenia i coś będzie wskazywało na to, że moja inwestycja się opłaci, zwolnię panią z tej gwarancji. Wierzy pani w swój wynalazek, prawda?

– Naturalnie, wierzę.

Nie powiedział już nic więcej. Słowa nie były tu potrzebne. Wiedziała, jaki ma wybór.

– Czy mi pan pomoże, jeśli mój wynalazek będzie gotów do sprzedaży?

– Pomoże w znalezieniu klientów? – Skinął głową. – Oczywiście, pomogę na tyle, na ile będę mógł. Jako inwestor będę właścicielem pani sukcesu.

Rozważała to przez chwilę.

– Zgoda, panie Iverson.

Podał jej rękę bez rękawiczki. Kiedy mu kładła dłoń na ręce, poczuła, jak cudownie gorąca jest jego skóra.

– Kiedy zaczynamy? – spytał spokojnie.

W głowie Diany zaczęło pulsować. Nie miała żadnego doświadczenia w swataniu, ale znała przynajmniej jedną z koleżanek szkolnych na tyle blisko, żeby wiedzieć, gdzie ją można będzie spotkać we wtorek rano.

– Możemy się spotkać w Regent’s Park? Jutro o dziesiątej rano?

– Możemy.

– Zatem wtedy zaczniemy.

– Doskonale, panno Ashby. – Przytrzymał jej rękę o moment za długo, wpatrzony w jej oczy. W końcu puścił.

Zwinęła rękę w pięść, by zachować jego ciepło.

Lekko się uśmiechnął.

– Nie targuje się pani, prawda?

W jego głosie nie było śladu kpiny, jedynie rozbawienie. Diana jednak się zjeżyła.

– Nie, ale zwykle mi się udaje.

– Pozostaje jeszcze jeden zasadniczy element, którego nie omówiliśmy. – Spojrzał na nią przez gęste, rude rzęsy. – Nie ustaliliśmy jeszcze wysokości kwoty.

Policzki Diany pokryły się rumieńcem.

– Chodzi o wysokość mojej inwestycji w pani wynalazek, panno Ashby. W klubie zwykle zaczynamy od stu funtów.

– Wolałabym dwieście.

Cała drżała w środku i modliła się, by wyraz jej twarzy nie zdradził niepewności.

Nie zaprotestował ani się nie targował; po prostu się uśmiechał. Uśmiech złagodził linię jego szczęki, a w kącikach zielonych oczu ukazały się małe zmarszczki.

– Zatem wszystko uzgodnione. – Spojrzał w dół na jej rękę, ale już jej nie dotknął. – Jutro przyniosę czek. Do zobaczenia, panno Ashby.

12

Powtórz. Tylko wolniej. Na co się dokładnie zgodziłaś, Di?

Pytanie Dominicka aż odbiło się echem od ścian powozu, ale Diana nie pozwoliła, żeby gburowatość brata odebrała jej radość.

Pochyliła się w kierunku okna powozu, przymknęła oczy i grzała się w słońcu.

Dominick się skulił na ławce, podniósł kołnierz i robił wszystko, by się uchronić przed promieniami światła zalewającymi wnętrze powozu.

– Pan Iverson ma zamiar zainwestować w moją maszynę pneumatyczną.

Prawie nie spała tej nocy z przejęcia. Wszystko, o czym marzyła, było teraz przed nią. Być może zakosztuje w końcu smaku zwycięstwa i dowie się, czym dokładnie może być sukces.

To było jak oddychanie świeżym powietrzem poranka.

– Nie rozumiem… i to nie dlatego, że mnie obudziłaś po trzech godzinach snu. – Dominick przycisnął palcami skronie i skrzywił się. – Dlaczego teraz robi coś, na co się tydzień temu nie zgodził?

– Zdarza się, że ludzie zmieniają zdanie.

Diana oderwała wzrok od okna powozu i modliła się, żeby brat jej nie przejrzał na wskroś, jak to często bywało.

Już i tak musiała mu tłumaczyć, dlaczego wyjeżdżają z domu tak rano. Przekonanie go do tego, żeby jej towarzyszył, było nie lada zadaniem.

Czego jej brat naprawdę nie lubił – to godzin porannych.

– Nie mówisz mi bardzo wielu rzeczy – rzucił oskarżycielsko. – Widzę, jak to wszystko ci się kłębi w głowie.

– Świetnie. Wobec tego ci nie muszę nic tłumaczyć.

– *Diano!* Dlaczego jedziemy w stronę Rotten Row, skoro nigdy się nie interesowałaś spacerami z debiutantkami z Londynu?

– Jedziemy do Regent’s Park, nie do Hyde Parku.

Brat najwyraźniej był bardziej zajęty marudzeniem z powodu wczesnej godziny niż słuchaniem siostry, kiedy mówiła stangretowi, dokąd ma jechać.

– I co to za przyjemność? Nie znam nikogo w Regent’s Park.

– Znasz: mnie i lady Sophie. – Odchrząknęła i dodała szybko: – I pana Iversona.

Dłuższą chwilę patrzył na nią spod przymkniętych powiek, wreszcie się wyciągnął wygodniej na ławce.

– Mów, o co tu chodzi.

– Myślę, że Sophie i pan Iverson mogą do siebie pasować.

Brat przechylił głowę w lewo, potem w prawo, trochę jak kot, kiedy cętki światła słonecznego biegają po dywanie.

– Pasują? Do siebie? – Mówił to powoli, jakby wątpił w sens każdej sylaby.

Diana skinęła głową i wydobyła notatki, które zaczęła robić zaraz po wstaniu z łóżka. Po jednej stronie to, co wiedziała o panu Iversonie, po drugiej – o Sophie. Poza tym wszystkie dziedziny, którymi oboje mogli się interesować. Było tego niestety bardzo niewiele.

Dużą dłonią w rękawiczce Dom chwycił brzeg kartki i wyrwał jej z ręki.

– Ej! – zawołała.

– Bawisz się w swatkę z mężczyzną, który ma sfinansować twój wynalazek?

– Po prostu aranżuję ich spotkanie. – Diana odebrała mu kartkę. – Sophie chce wyjść za mąż. Pan Iverson szuka narzeczonej. Zatem logiczne, że

powinni się spotkać.

Brat złożył ręce na piersi.

– Di, ludzie to nie wynalazki. Nie można ich połączyć ze sobą kawałkiem drutu czy klejem.

– Nie zamierzam nikogo łączyć. – Starała się nie powiedzieć mu wszystkiego. Jeszcze nie musiał tego wiedzieć. Może zresztą w ogóle.

Na szczęście zanim brat zdołał spytać o coś więcej, powóz się zatrzymał.

– Jesteśmy na miejscu – rzuciła pogodnie.

Brat patrzył groźnie; był równie zły jak ona – radosna.

– To komiczne – mamrotał, wysiadając z powozu i podając jej rękę, żeby mogła zejść. – Swatanie to paskudna sprawa. Jeżeli skutki są opłakane, cała wina spada na ciebie. A każdy mężczyzna, który ulokuje serce w Sophie Bales, na pewno dozna rozczarowania.

– Nie zgadzam się. Sophie to urocza młoda dama. Miejmy nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze.

Długo się zastanawiała nad uczuciami Dominicka dla Sophie. Kiedy się pierwszy raz spotkali, zapałali do siebie wzajemną niechęcią i dokuczali sobie potem przy każdej okazji. Ale – co dziwne – nie reagował tak gwałtownie na żadną inną z jej koleżanek.

Weszli do parku południową bramą i Dom natychmiast wskazał w kierunku jakiejś młodej damy w żółtej sukni, stojącej na końcu promenady.

Diana spojrzała w tamtą stronę, osłaniając dłonią oczy.

– Masz rację – stwierdziła. – To z pewnością ona.

– Nie sposób się pomylić… te jej włosy! Dziwaczny kolor. Nie zwykły blond jak ziarna kukurydzy… nie, to raczej jak wypolerowana złota moneta.

Diana spojrzała na brata ze zdziwieniem; kiedy zauważył jej spojrzenie, odwróciła wzrok. Wtedy wskazał rząd dębów, pod którymi stały ławki.

– Będę tam czekał… i mam nadzieję, że się nie opalę pod tym piekielnym kręgiem na niebie.

– Mówimy na to słońce, Dominicku.

– Mówcie sobie, jak chcecie. Jest nieznośne… o wiele bardziej lubię mgłę londyńską. A żeby się naprawdę dobrze czuć, potrzebuję ciemności.

To, czego istotnie potrzebował, to chęci zrobienia czegokolwiek poza hazardem, hulankami i upijaniem się do nieprzytomności. Ale ją strofował, twierdząc, że nie powinna nikogo swatać, a zwłaszcza nie chciał za żadne skarby jej w tym pomagać.

Kiedy się już usadowił na ławce, Diana ruszyła w stronę Sophie, jeszcze ciągle zaglądając do notatek.

Co pan Iverson lubi – oprócz robienia majątku i inwestowania, zresztą po to, żeby go jeszcze powiększyć? Zapisała: inżynierię, naukę, wreszcie operę (przecież chodził tam z córką hrabiego na tyle często, że zaczęły się plotki).

Ten mężczyzna jest raczej muskularny. Ciekawe, czy poświęca trochę czasu na sport? Może odwiedza salon boksu Jacksona, lokal dla wyższych sfer?

Wyobraziła to sobie: Aidan Iverson podczas sparringu na ringu bokserskim… jego mięśnie grają, kiedy się porusza… płaska, twarda pierś, rzeźbione mięśnie ramion… gdyby go dotknąć po ćwiczeniach, byłby rozgrzany, pewnie zadyszany.

Usłyszała kroki na wysypanej kamykami ścieżce i spojrzała w górę – w ostatniej chwili, by uniknąć zderzenia z mężczyzną, którego na wpół nagie ciało nadal miała przed oczyma duszy.

Wyciągnęła rękę i nagle jej dłoń się oparła o kamizelkę, ciepłą od jego ciała. Wylądowała dosłownie o cal od jego szerokiej piersi.

– Pan Iverson…

– Znowu mnie pani badała, panno Ashby? – Spojrzał na kartki notesu w jej rękach, przyciśnięte teraz przez niego.

Na kartce widniało jego nazwisko.

Diana się cofnęła, wygładziła kartkę o spódnicę i podała mu swoje notatki.

Spojrzał jej w oczy, po czym wziął kartkę i szybko ją przejrzał. Potem spojrzał na nią znowu.

– Omyliła się pani co do jednego. Nienawidzę opery.

Zmrużyła oczy. Kiedy chciał jej oddać kartkę, wskazała drugą listę.

– Może zechce pan przejrzeć kilka szczegółów o lady Sophie?

Sama ruszyła w stronę przyjaciółki. Szedł za nią, czytając notatki.

– Hm… widzę, że się interesuje botaniką.

– Lubi pan botanikę?

To może być prostsze, niż myślała.

– Nie, zupełnie nie.

Diana spojrzała na niego i mimo woli zauważyła, że lok rudozłotych włosów opada mu na czoło.

– Znalazł pan coś, co by panu mogło pomóc?

– Pomóc? Mnie?

– No… zainteresować sobą lady Sophie.

Sophie była już dość blisko, zatem Diana zniżyła głos, by przyjaciółka jej nie usłyszała.

– Mam własne metody uwodzenia, panno Ashby.

– Czyżby? – To wyznanie obudziło jej ciekawość.

– Naturalnie, że mam.

– I jak one działają?

Nie odpowiedział, tylko rzucił jej tak intensywne spojrzenie, że odczuła to jak dotyk jego palców na swojej twarzy… wtedy w Belgravii.

Walczyła z chęcią wypytania go o szczegóły tych metod, jednak przegrała tę bitwę.

– Czy tak jak w przypadku lady Alice Ponsonby?

– Tak często pani o niej wspomina, panno Ashby. Czyżby pani chciała, żebym ją z nią poznał?

Parsknęła, zaskoczona.

– Nie, to nie będzie konieczne. Chciałam tylko panu uświadomić, że metody, jakich pan używał wobec niej, nie działały, panie Iverson. Do uwodzenia Sophie potrzebne będą inne.

Szczęka mu drgnęła.

– Zależy mi wyłącznie na tym, żeby doprowadzić nasz plan do szczęśliwego końca – mówiła Diana. – Może powinien pan udawać, że lubi pan botanikę.

– Dlaczego, u diabła, miałbym…?

Diana zniżyła głos do szeptu.

– Żeby się bardziej spodobać lady Sophie. To chyba jasne?

Sophie siedziała na ławce, najwyraźniej pochłonięta rysowaniem w szkicowniku, ale Diana wolała, by przyjaciółka nie słyszała, co mówią za jej plecami.

Pan Iverson ją zdziwił, bo zszedł ze ścieżki w cień pobliskiego klonu. Wziął ją pod ramię i przyciągnął bliżej.

– Wydaje mi się, panno Ashby, że pani czegoś nie zrozumiała w naszej umowie.

Puścił jej ramię, ale Diana już czuła żar jego ciała.

– Zrozumiałam jasno nasze warunki, panie Iverson.

– Nie mówię o naszych warunkach, tylko o moich zamiarach. – Wydął wargi. – Nie mam zamiaru udawać nikogo innego, niż jestem. Nie mam wiele do zaofiarowania damie takiej jak lady Sophie, zatem mam zamiar uczciwie powiedzieć, co jej mogę dać.

– A mianowicie…?

Już miał odpowiedzieć, ale wstrzymał oddech. Patrzyli na siebie długą chwilę. Diana nie potrafiła go sobie wyobrazić jako małżonka. Nie był typem domatora. Czuło się w nim wielką energię; po prostu nie był w stanie ustać spokojnie. Ale teraz stał tutaj i patrzył na nią. Czekał. Chociaż to ona przecież zadała pytanie.

– Bogactwo – odpowiedział w końcu. – To wszystko, co mam.

– Czy to prawda? – Nie znała go dobrze, ale wiedziała, że nie.

– Co jeszcze pani we mnie widzi, panno Ashby?

– Stanowczość. Inteligencję. – Przygryzła wargę i dodała: – Dobroć. – Płaszcz, który jej dał tamtej nocy w Belgravii, nadal wisiał na tyłach jej pracowni.

– To pani jest dobra. Nie dbała pani o niebezpieczeństwo, tylko chciała ratować mi życie.

Skąd wiedział, o czym teraz myślała?

– Może jestem stanowcza…

Przechylił głowę.

– To pociągająca kombinacja…

Im dłużej na nią tak patrzył z podziwem w oczach, tym trudniej jej było pamiętać, gdzie teraz są.

– Ona tu jest. – Diana wskazała Sophie, chcąc przypomnieć jemu (i sobie) o ich umowie.

Nie poszedł jednak w stronę młodej damy, dla której tu się znalazł. Podszedł bliżej do Diany.

– Naprawdę pani myśli, że mężczyzna uwodzi kobietę, udając nieprawdziwie, że interesują go te same sprawy?

Stali o wiele za blisko siebie. Tak jak w tamtą burzliwą noc… Pamiętała wszystko, każdą chwilę… o wiele zbyt żywo!

– Nie mam żadnego doświadczenia w uwodzeniu – przyznał spokojnie – ale nie mam zamiaru grać. Czy lady Sophie szuka bogatego męża?

Diana zdecydowanie przytaknęła.

Nauczono ją, że mówienie o sytuacji kogoś innego jest niestosowne. Ale nie było tajemnicą, że ojciec Sophie był bardzo podobny do jej własnego. Był człowiekiem o twórczym umyśle, ale kompletnie się nie interesował własnymi finansami. Sytuacja Sophie była nawet gorsza, gdyż jej ojciec był hrabią i miał do zarządzania majątek ziemski oraz żonę znaną z rozrzutności.

– Wobec tego mogę jej właśnie to zaofiarować: bogatego męża.

Poprawił fular na szyi i przegarnął palcami rude włosy.

– Dobrze wyglądam?

– Tak, dobrze – odpowiedziała.

Istotnie, wyglądał pociągająco. Widać było, że słońce go kocha: migotało w jego rudych włosach i zielonych oczach.

Uniósł brew; zauważyła, że patrzy na jej policzek.

– Ma pani… – Wskazał własne ucho. – Włosy się pani rozczochrały.

Zanim zdążyła ruszyć ręką, sam zdjął jej z policzka opadające pasmo i zatknął za ucho. Poczuła ciepło jego dotyku i dreszcz, kiedy to robił.

– Już – szepnął. Odsunął rękę i cofnął się, podczas gdy ona stale czuła na sobie jego dotyk.

Kiedy się odwrócił, zrozumiała, że czeka na nią. W końcu to ona miała ich sobie przedstawić.

Wyszła spod drzewa i zbliżyła się do przyjaciółki:

– Sophie… myślałam, że cię tu spotkam.

Sophie się odwróciła i wydała radosny pisk:

– Diana! – Jej entuzjazm zawsze był zaraźliwy. – Co cię wyciągnęło z twojego laboratorium? – Odłożyła szkicownik, wstała i ujęła Dianę za ręce, po czym szybko ucałowała w oba policzki. – Powiedz, że masz dziś wolny dzień i że zjesz z nami wieczorem kolację. Możemy pochodzić po sklepach, przejść się po Hyde Parku… tyle radości, że sobie nie wyobrażasz!

Dianie jakoś zaschło w gardle; w tej chwili marzyła tylko o łyku herbaty. Jednak głęboko odetchnęła i rzekła:

– Przyszłam, żeby ci przedstawić pana Iversona.

Pełna entuzjazmu lady Sophie nie zauważyła wysokiego, barczystego rudowłosego mężczyzny, stojącego o kilka kroków za Dianą. Teraz jednak spojrzała – i to z uznaniem. Sophie zawsze lubiła ładne twarze.

– Jak się pan ma – zwróciła się do niego i podała rękę.

Diana nadal dokonywała formalności:

– Lady Sophronio Bales, proszę mi pozwolić przedstawić sobie pana Aidana Iversona.

Iverson ujął rękę jej przyjaciółki i lekko się ukłonił.

– Zapewniam panią, lady Sophronio, że cała przyjemność po mojej stronie. Panna Ashby opowiadała mi wiele o pani… wspomniała o pani zamiłowaniu do botaniki. – Podszedł do ławki i zerknął na leżący tam szkicownik. – I jest pani naprawdę biegła w rysunkach, jak widzę.

– Tak pan myśli, sir? – Sophie zatrzepotała rzęsami.

Diana walczyła z sobą, żeby się nie roześmiać.

– Pan Iverson jest inwestorem, który…

– Och, wiem, kim jest pan Iverson – przerwała jej Sophie. – Poznał pan kiedyś mojego ojca, hrabiego Caldwell… ale może pan tego nie pamięta. Chwalił pańską bystrość. Poradził mu pan w sprawie pewnej inwestycji.

– Ach, tak, całkiem dobrze pamiętam, milady. Myślał o zainwestowaniu w koleje żelazne.

Chichot Sophie zupełnie nie pasował do smutku w oczach:

– Gdyby tylko wtedy posłuchał pańskiej rady…

– To jest stale aktualne. Jest jeszcze kilka okazji do zainwestowania w poważne firmy kolejowe.

– Naprawdę? – Sophie podeszła bliżej i położyła rękę na jego ramieniu. – Mógłby pan z nim o tym porozmawiać?

Diana miała wrażenie, patrząc na tych dwoje, jakby patrzyła na parę nieznajomych w omnibusie, zagłębionych w rozmowie, której nie miała prawa słuchać. Spoglądała to na drzewa, to na trawę, chwilami przysłaniała ręką oczy, patrząc na bezchmurne niebo. Wszędzie, byle nie na przyjaciółkę i tego mężczyznę, którego ciało tak żywo sobie wyobrażała.

Odeszła o parę kroków tak, że słyszała tylko niektóre słowa. Ale kiedy ruszyli, zbliżyli się do niej.

– Jeśli pani sobie tego życzy… – mówił Iverson tak ciepłym tonem, jakiego nigdy u niego nie słyszała.

– Jutro wieczorem? – Sophie z radości aż zaklaskała w ręce. – Matka urządza jutro takie małe przyjęcie. Musi pan przyjść! Ty także, Di. Mamy tyle do nadrobienia! Oboje musicie do nas przyjść.

– Czy ja też? – spytał Dominick, który leżał na trawie, oparty o pień starego dębu.

Diana nie zauważyła, kiedy brat opuścił ławkę w oddalonej stąd części parku, jednak podejrzewała, dlaczego to zrobił. Spojrzała na niego zmrużonymi oczyma, ale on najwyraźniej nie zwracał na to uwagi.

Uśmiech Sophie przygasł.

– Jest pan pewien, że mógłby pan przyjść do nas na kolację, panie Ashby? Myślałam, że pański wieczorny program jest raczej… stały.

Aidan spojrzał pytająco na Dianę.

– Mój brat zapomniał, co to za wieczór… tak sądzę. Zgodził się… pójść do teatru z naszą mamą.

Musiała pohamować brata, zanim wszystko zrujnuje. Był przysięgłym kawalerem. Znanym hulaką. Nie był gotów, żeby się oświadczyć Sophie, ale za to dostatecznie zawzięty, żeby jej psuć szyki.

– Czyżby? – spytał kpiąco.

– Przecież tak jest, Dominicku – odparła przez zaciśnięte zęby.

– Ach, tak – powiedział, oglądając sobie paznokcie, jakby się tym mało interesował. – Pewnie na *Poskromienie złośnicy*. To moja ulubiona sztuka. – Spojrzał prosto w oczy Sophie.

Aż parsknęła ze złości.

Iverson podszedł bliżej do Sophie. Swoją potężną postacią zastawił ją tak, że nie widziała Dominicka.

– Z przyjemnością odwiedzę pani rodzinę, lady Sophronio. Jednak nie mogę mówić w imieniu panny Ashby.

Rzucił jej niejasne spojrzenie; nie wiedziała, czy wolałby, żeby odmówiła, czy odwrotnie.

Wiedziona impulsem odpowiedziała:

– Przyjdę z przyjemnością.

Iverson zamrugał powiekami, jakby się tego nie spodziewał, ale w oczach mignął mu psotny płomyk.

Najwyraźniej nie był tym zbytnio rozczarowany.

Kiedy Dominick podszedł do Sophie, pytając, co rysowała, Iverson się zbliżył do Diany.

– Omal nie zapomniałem tego pani dać. – Wręczył jej złożoną podłużną kartkę papieru. – Moja inwestycja.

Wzięła czek do ręki. Więc to prawda! Mogła teraz zbudować tuzin pneumatycznych maszyn i kupić najlepsze materiały.

Zamiast się przyłączyć do pozostałych, Iverson zwlekał. Jak na kogoś, kto został przed chwilą zaproszony do domu arystokratki, nie robił wrażenia szczęśliwego. Stał ze zmarszczonymi brwiami.

– Powinniśmy opracować strategię na jutrzejszy wieczór – szepnął Dianie.

– Chce pan mojej pomocy?

– Zna pani rodzinę lady Sophie. Chciałbym się dowiedzieć czegoś więcej.

Zastanawiała się, gdzie mogliby porozmawiać. Gdyby znów przyszedł na Cadogan Square, matka mogłaby zadać mu zbyt wiele pytań. Zaś Diana jako kobieta nie mogła wejść do Klubu Dżentelmenów Lyona.

– Mam jutro spotkanie na Knightsbridge. – Wyjął kartę wizytową z kieszonki marynarki, a także mały ołówek. Pisał coś chwilę, po czym wręczył jej kartę. – Spotkajmy się pod tym adresem o drugiej.

Kiwnęła głową, zaś on się zwrócił do Sophie i razem z Dominickiem oceniali jej rysunki.

Diana nareszcie odetchnęła.

Swatanie poszło łatwo. Lepiej niż myślała. Iverson już został zaproszony do domu panny.

Więc dlaczego czuła się tak źle, a on chyba nie lepiej?

13

Aidan wcześnie zakończył spotkanie w Centrum Darlingtona; niecierpliwość nie pozwoliła mu czekać na przyjście Diany na piętrze, w biurze. Chodził tam i z powrotem po salach sklepowych i zauważył coś, co go cieszyło: kolorowe półki, zajętych pracowników i mnóstwo klientów.

Interes, który kupił w zeszłym roku, świetnie prosperował.

Stary pan Darlington był ambitnym człowiekiem: starał się połączyć sprzedaż materiałów, pasmanterii i artykułów piśmiennych w jednym sklepie. Aidan powiększył przestrzeń sklepową, kupując sąsiedni budynek i zwiększył asortyment produktów. Jego centrum sklepowe już wkrótce się stało jednym z najpopularniejszych w Knightsbridge.

Idąc przez sekcję ubrań dla pań, przypomniał sobie Dianę i jej maszynę do rozwiązywania gorsetu. Uśmiechnął się kącikiem ust. Po chwili jednak zmarszczył brwi.

– Ta ekspozycja nie wygląda dobrze – zwrócił się do kierownika, który, jak nieproszony cień, snuł się za nim po całym sklepie.

Pan Wickett – wysoki, starszy i bardzo skuteczny pracownik schylił głowę i spojrzał na Aidana przez *pince-nez.*

– Niedobrze, panie Iverson?

Aidan podejrzewał, że wyniosły ton kierownika dobrze działał na pracowników.

– Tu jest za ciasno. Proszę trochę szerzej poukładać te rękawiczki. Niech klienci je dobrze obejrzą.

– Czy mamy je tak ułożyć, żeby każdy palec był widoczny, sir? – Wyciągnął przed siebie rozczapierzoną dłoń i uniósł siwą brew.

Aidan zmrużył jedno oko; z jakiejś przyczyny sarkazm starego kierownika go dzisiaj nie drażnił.

– I niech pan nie zapomni o kciuku, Wickett!

Teraz kiedy się lepiej przyjrzał, dostrzegł, że także koronki były wyeksponowane byle jak. Wskazał stoisko, na którym tuzin rozmaitych rodzajów leżał ułożony w równy stos.

– Czy nie powinno się ich poukładać kolorami?

Wickett mu się przyjrzał, po czym westchnął i zapisał coś w małym notesiku, jaki zawsze miał przy sobie.

– Dopilnuję tego, panie Iverson. Czy trzeba coś jeszcze zmienić?

– Jeżeli coś znajdę, powiadomię pana.

Kiedy mówił, zobaczył coś, co mu zaparło dech.

Oczywiście jej oczekiwał. Ale w jakiś dziwny sposób za każdym razem na widok Diany czuł zaskoczenie.

Weszła przez główne drzwi i zatrzymała się, podziwiając wspaniałe dekoracje kwiatowe. Usta miała rozchylone, jakby oniemiała z wrażenia.

Aidan poczuł przypływ dumy, jakiego nie czuł już od dawna. Kiedy podszedł się przywitać, po prostu czuł się winien, że zakłóca jej zachwyt.

– Jest pani punktualna, panno Ashby. – Miał ochotę wziąć ją za rękę, ale miała w obu dłoniach teczkę, którą przyciskała do piersi.

– Spodziewałam się, że to będzie adres biura. – Spojrzała na niego, po czym znów zaczęła oglądać wystawione eksponaty.

– Jest kilka biur na piętrze, ale pomyślałem, że moglibyśmy uzgodnić naszą strategię w herbaciarni naprzeciwko.

Skinęła głową i poszła za nim.

– Pan jest właścicielem tego wszystkiego?

– Ja.

– Pokaże mi pan wszystko?

Uśmiechnął się, widząc jej zainteresowanie. Nawet uniesione brwi Wicketta, kiedy przechodzili obok niego, nie zdołały zmniejszyć jego radości, że może pokazać pannie Ashby coś, co sam zbudował, choć może nie w taki sposób jak ona: od pomysłu do stworzenia działającej maszyny. Talent Aidana polegał na tym, że potrafił dostrzec potencjał, poprawić to, co było wadliwe, bronić pomysłów, które inni uważali za nowomodne bzdury.

Kiedy oglądali sklep, cieszył się, słysząc jej okrzyki podziwu czy zdziwienia. W dziale akcesoriów damskich zatrzymała się z palcem przy ustach. Sprzedawczyni właśnie stała na drabinie, odkładając belę materiału na wysoką półkę.

– Prosty system bloków oszczędziłby jej kłopotu ze wspinaniem się.

Zastanawiał się nad jej pomysłem ze zmarszczonymi brwiami.

– No, i ci robotnicy, noszący towary w górę i na dół po schodach… Czy to robią cały dzień?

– Cały towar jest przenoszony z miejsca rozładunku do oddziałów na piętrze.

Wykrzywiła usta w zamyśleniu.

– System dźwigów mógłby się i tam przydać… chociaż… pracowałam nad windą, działającą na tej samej zasadzie pneumatycznej co moja maszyna czyszcząca.

Aidan patrzył na nią, rozbawiony. Nieomal słyszał, jak w jej mózgu stuka maszyna licząca. On mógł dostrzegać rzeczy, które wymagały poprawienia, ale ona widziała sposoby poprawy warunków pracy ludzi.

– Zawsze jest pani taka? – wyrwało mu się bezceremonialne, szczere pytanie.

– Co pan ma na myśli? – zdziwiła się.

– Dostrzega pani, że pewne rzeczy mogłyby być lepsze i szuka pani rozwiązań.

– Chyba tak. – Zdziwienie zniknęło, ale głos pozostał chłodny. – Czasem pomysły przychodzą do głowy nieproszone.

– To nadzwyczajne – pochwalił. – I rozumiem ten impuls.

Policzek jej się zaróżowił, ale po chwili przechyliła głowę z niedowierzaniem.

– Naprawdę?

– Nie mam takiego naukowego umysłu jak pani. – Nie chciał za nic, żeby odkryła, jak godne pożałowania było jego wykształcenie. – Ale podziwiam innowacje. Kiedy inwestuję, zawsze mam na myśli postęp.

Przyjrzała mu się, po czym przysunęła tak blisko, że poczuł jej różany zapach.

– Ale maszyny do zdejmowania gorsetu i do czyszczenia nie są dla pana dostatecznie postępowe, panie Iverson?

– Wydawało mi się, że jest pani w posiadaniu dwustu funtów na koszty pani maszyny, panno Ashby.

– Tak, tak. Nie zapomniałam o naszej umowie. – W jej głosie brzmiała dziwna nuta. Jakby cień niepewności.

Aidan omal jej nie objął. Podniósł rękę: chęć złagodzenia wszystkiego, co jej dotyczyło, była aż nazbyt silna. Dotykał jej już często – a jednak ciągle za mało. Marzył o każdej chwili z nią.

Z trudem przełknęła ślinę. Ujawnił już zbyt wiele. W jego spojrzeniu, w przyspieszonym oddechu coś musiało być. Jednak się nie cofnęła.

Śmiałość, z jaką wytrzymała jego spojrzenie, przyspieszyła mu puls.

– Powinniśmy omówić plan na dziś wieczór – powiedziała cicho.

– Tak. – Wiedział, że powinien być bardziej zainteresowany wieczorem u lady Sophie. – Przejdziemy na drugą stronę ulicy?

Kiedy szli do frontowych drzwi sklepu, wtaczał się tam akurat jakiś barczysty facet; Aidan musiał go przytrzymać, żeby się nie zderzył z Dianą. Starał się jednak jej nie dotknąć.

Przypomniała mu o ich umowie i miała rację. Nigdy nie miał problemu z osiąganiem celu. Coś się zmieniło, co zakłóciło mu spokój umysłu – jednak musiał się skupić na swoim planie.

A zacznie dziś wieczorem.

Diana próbowała się skoncentrować na leżących przed nią na stole notatkach, jednak wciąż spoglądała na pana Iversona. Od chwili kiedy wyszli z jego centrum handlowego, coś się zmieniło. Kręcił się teraz na krześle, przekładał sztućce i unikał jej wzroku.

Wyjrzała przez okno na magazyn Centrum Darlingtona. Była pod wrażeniem skali tego interesu, rozmaitości towarów… zastanawiała się, ile w tym jest roboty Iversona.

– Dlaczego magazyn się nazywa Centrum Darlingtona?

Ze zdziwieniem uniósł brwi.

– No, czy nie powinien się nazywać Centrum Iversona?

– Nie wymagam umieszczania mojego nazwiska na wszystkim, co jest moją własnością. – W końcu jednak na nią spojrzał i usiadł spokojnie. – Ten sklep był znany jako Centrum Darlingtona i zdobył uznanie pod tą nazwą. A ja zdobyłem dosyć uznania pod własnym nazwiskiem i nie muszę go umieszczać na szyldzie sklepowym.

To wyznanie było prawdziwe, jednak wywołało w jej umyśle jeszcze więcej pytań.

– Uznanie, reputacja są dla pana ważne. Czy dlatego chce pan się ożenić z arystokratką?

– Nie dlatego.

Znowu się zamknął w sobie; przegarnął włosy palcami, po czym wziął filiżankę. W końcu powiedział:

– Dla mnie, jako plebejusza, pewne drzwi będą zawsze zamknięte.

– A po co je pan chce koniecznie otwierać? – Diana zrozumiała, co miał na myśli. Jej plebejska rodzina też nigdy nie dostawała zaproszeń na

imprezy organizowane przez najlepsze towarzystwo, a niektóre młode damy w Bexley traktowały ją inaczej niż resztę koleżanek. Ale jako kobieta wynalazca i tak się spodziewała, że wiele drzwi będzie przed nią zamkniętych, choćby jej rodowód był nieposzlakowany. – Chce pan mieć jeszcze więcej pieniędzy?

Szeroko otworzył oczy, jakby go na czymś przyłapała. Zaczął się skrobać po podbródku; chyba nie wiedział, co powiedzieć.

– Gdybym się przedostał przez te drzwi, mógłbym wiele zmienić, miałbym większe wpływy…

– Więc nie chodzi tylko o majątek?

Wypił łyk herbaty i uśmiechnął się do niej znad filiżanki.

– I o to także.

– A kiedy pan uzna, że już ma dosyć?

Sama też sobie zadawała to pytanie. Napęd, jaki miała w sobie, nigdy nie słabł. Obawiała się odpoczynku, zatrzymania, zgody na utratę chociaż chwili. Jednak pewnego dnia tego zapragnie.

– Ambicja nie ma granic. – Powiedział to z odcieniem buntu. A potem dodał spokojniej: – Kiedy nie masz co jeść, postanawiasz twardo, że nigdy więcej nie będziesz głodny.

– Bywał pan głodny?

Wiedziała, że to nie była metafora: ból w jego oczach dowodził, że opowiadał swoją własną historię.

– Już od wielu lat nie, i nigdy więcej – odpowiedział pozornie beztrosko.

Wyobraziła go sobie jako chłopca, a myśl o nim, żyjącym bez tak podstawowej rzeczy jak posiłek, ścisnęła jej serce.

– A co z pani ambicjami, panno Ashby? Skąd pochodzi ten pani głód?

Diana skręcała na palcu koniec kartki w swoich notatkach. Wolała, kiedy to ona zadawała pytania. Gdy nie odpowiadała, pochylił się do niej i oparł łokieć na stole.

– Czy to pani ojciec?

– Nie! – Odpowiedziała bardziej gwałtownie, niż miała zamiar. Kilka dam przy sąsiednim stole spojrzało na nią, po czym z powrotem wróciły do herbaty. Dodała z westchnieniem: – Może trochę i ojciec. Jego miłość do wynalazków i do nauki ubarwiła mi dzieciństwo. Na jego książkach nauczyłam się czytać. Ale ambicja jest także moja własna.

Iverson położył ręce na stole; wyglądał na o wiele bardziej rozluźnionego niż w chwili, kiedy tu weszli. Był teraz otwarty. Słuchał jej i chciał słuchać dalej.

– Mam głowę pełną pomysłów. Chcę, żeby były użyteczne… w każdym razie niektóre z nich. Chcę udowodnić i sobie, i chyba wszystkim innym, że któryś z moich projektów osiągnie sukces. – Czuła, że płoną jej policzki. Chyba powiedziała za dużo… przyznała się do tylu rzeczy!

Wyłożyła przed nim swoją całą ambicję, tak nienaturalną i niestosowną dla damy.

– Wobec tego musimy znaleźć kupców na pani urządzenia do sprzątania – powiedział zdecydowanie Iverson.

Diana wiedziała, że Aidan nie wierzy, że jej maszyna może odnieść sukces, ale nie wątpiła w jego zdecydowanie. Musi być równie zdecydowana w sprawach swoich zobowiązań.

– Możemy porozmawiać o rodzicach Sophie?

Brwi mu się opuściły, jakby zmiana tematu go rozczarowała. Następnie siadł z powrotem na krześle i przejrzał kilka kartek, które położyła na stole.

– Widzę, że wie pani całkiem sporo o lordzie i lady Caldwell…

– Tylko trochę, ale pomyślałam też, że zbiorę informacje o innych młodych damach, które mam zamiar z panem poznać. – Podniosła notatki na temat hrabiego i hrabiny i podsunęła mu. – Chyba że się pan zdecyduje na ślub z lady Sophie.

Parsknął śmiechem i zieleń jego oczu pojaśniała.

– Musi mnie pani uważać za bardzo wyrachowanego. Rozmawiałem z tą damą kwadrans, w parku publicznym. Jeszcze nie jestem gotów na decyzję.

– Może po dzisiejszym wieczorze się pan zdecyduje. – Jego bogactwo na pewno zrobi wrażenie na hrabim i hrabinie, a nie mogła sobie wyobrazić, żeby urok towarzyski Sophie mu się nie spodobał.

– Proszę mnie nie poganiać, panno Ashby – powiedział z lekkim uśmieszkiem. – Mam zamiar wybrać rozsądnie.

– A ja mam zamiar panu pomóc. – Spojrzała na swoje notatki, czując na sobie jego wzrok.

– Już mi pani pomogła.

Podniosła na niego oczy: uśmiechał się. Twardy zarys szczęki złagodniał, w kącikach oczu pojawiły się małe zmarszczki. Poczuła ciepło w piersi: to było cudowne, ale też niepokojące.

Nie umiałaby sobie wytłumaczyć, jak bardzo lubiła z nim rozmawiać, spędzać z nim czas…

Swatanie. Przecież po to się tu spotkali, po to razem pili popołudniową herbatę!

Diana nie mogła się nie poddać urokowi uśmiechu Aidana Iversona.

14

W chwili kiedy Aidan przestąpił próg salonu hrabiostwa Caldwell na St. James Square, zrozumiał, dlaczego tak walczą o zachowanie tego skromnego domu w mieście, opróżniając do dna swoje arystokratyczne kufry.

Jeżeli wskazówką mogły być wnętrza, ta para wręcz przesadzała z luksusem. Nie mówiąc o ich skandalicznie złym guście.

Potworność tego salonu sprawiła, że z przyjemnością zakryłby oczy. Nie był znawcą pięknych wnętrz, ale cenił piękno i porządek.

Dom Caldwellów nie posiadał żadnej z tych cech.

Ściany były obwieszone masywnymi dziełami współczesnej sztuki; eleganckie egzemplarze ceramiki chińskiej i japońskiej stały stłoczone na stolikach nakrytych papierowymi serwetkami o koronkowym wzorze obok figurek piesków i mleczarek. Cała krata kominka była wyzłocona, a spod zegarów i kryształowych lichtarzy oraz rozmaitych rupieci nie było widać ani kawałeczka gzymsu.

Mimo własnych chęci kolekcjonowania Aidan wśród tych gratów poczuł się nieswojo.

Podobnie zresztą jak wśród zebranych tu gości. Bywał już przedtem na kolacjach w domach arystokratów, ale w salonie Caldwellów panowała atmosfera napięcia. Przywitano go gorąco, ale czuł, że go obserwują i pytają, czy naprawdę tu jest jego miejsce.

Cel jego przybycia był jasny. Lady Caldwell zwracała się do niego grzecznie, ale obserwowała go krytycznie cały czas. Zachowywała się, jak każda matka chcąca wydać córkę za mąż. Widywał już takie, zatem znosił to w miarę możności jak najlepiej; przez chwilę prowadził uprzejmą rozmowę z lady Sophronią, po czym się cofnął w kąt, z którego mógł obserwować tę młodą damę i rozważać, jaką też by była żoną.

Na nieszczęście jego wzrok co chwila biegł w kierunku zupełnie innej młodej kobiety.

Panna Ashby zauważyła jego spojrzenia i podeszła, lawirując pomiędzy gośćmi i wielkimi paprociami w donicach.

– Mogę panu coś poradzić? – Usiadła na pustym kawałeczku kanapy obok niego i mówiła cicho, kącikiem ust, jakby ćwiczyła brzuchomówstwo.

– Może pani. Ale uprzedzam, że się nie zgodzę na przyjęcie pani rady.

Spojrzała na niego. Wyczuwał to, ale nie patrzył na nią. Ta kobieta doprowadzała go do szaleństwa.

Nawet z drugiego końca pokoju czuł jej różany zapach, a kiedy widział, jak rozmawia z innymi gośćmi, podziwiał ją. Lady Digby i lord Abernethy – przyjaciółka i kuzyn hrabiny – prowadzili z nią ożywioną dyskusję o książkach i nowej bibliotece-wypożyczalni w mieście. Kiedy w końcu skończyła rozmowę, nie był wcale rozczarowany, bo natychmiast wróciła do rogu pokoju, gdzie siedział.

– Niechże pan nie wygląda tak nieszczęśliwie… – powiedziała, biorąc szklankę lemoniady od mijającego ją służącego z tacą.

– Czyżby? Wcale nie jestem nieszczęśliwy.

Istotnie nie był. W każdym razie nie wtedy, kiedy stała tak blisko. Poddał się i spojrzał na nią: jej profil – długie ciemne rzęsy, krągłe policzki i lekko zadarty nosek – pociągał go ogromnie.

– Po prostu patrzę i oceniam.

Wtedy po raz pierwszy ich spojrzenia się spotkały. Poczuł ten sam prąd, jaki zawsze był pomiędzy nimi.

Za każdym razem kiedy na nią patrzył, jego usta układały się w łobuzerski uśmiech. Ale nie sposób było się głupio uśmiechać, ilekroć była blisko. Teraz sobie jednak pozwolił na uśmiech, choćby tylko po to, żeby odeprzeć jej uwagę.

– A teraz? Jak? – W dalszym ciągu patrząc na nią, wziął sobie szklankę lemoniady. Westchnęła jakby z triumfem. – Nadal wyglądam nieszczęśliwie, panno Ashby?

– Wygląda pan… – Zastanowiła się chwilę. Widział, jak ogląda jego nos, usta, pierś, potem znów oczy. – … No… mniej nieszczęśliwie.

– Za postęp! – Podniósł szklankę.

Z wahaniem podniosła swoją i lekko się z nim stuknęła.

– I co pan myśli… – szepnęła – o Sophie?

– Prawie z nią nie rozmawiałem. Za wcześnie żeby coś wiedzieć.

Prawdę powiedziawszy, wyrobił już sobie pewną opinię o tej pannie. Wydawała się miła i najwyraźniej chciała taką być. Do tego stopnia, że się stawała irytująca. Była urocza i wesoła, ale chyba aż za bardzo jak dla mężczyzny, którego ulubionym spędzaniem wolnego czasu było chodzenie na wykłady o urządzeniach elektrycznych.

– Co jeszcze chciałby pan wiedzieć? – zwróciła się do niego panna Ashby z ręką na biodrze. – Przecież dałam panu listę… powinna być pomocna.

– Nigdy nie ufam listom. Są zbyt lakoniczne, rzadko podają szczegóły. A powinienem wiedzieć niemało o każdej ewentualnej narzeczonej.

– Czy dużo pan wiedział o lady Alice Ponsonby, nim ją pan poznał w operze? – spytała figlarnie.

– Skandalizujące wiadomości chyba nie pasują do pani, panno Ashby, a mimo to stale pani wraca do tej historyjki. – Zacisnął wargi, by powstrzymać uśmiech. – Zapewniam, że ta historyjka została kompletnie rozdmuchana. Nie wolno pani wierzyć we wszystko, co pani przeczyta.

Odwróciła się do niego.

– Na ogół nie czytam bredni, panie Iverson, zapewniam pana. Inaczej niż w pana wypadku moje imię nigdy się nie pojawiło na takich stronach.

Wypiła łyk lemoniady, a Aidan zauważył drżenie kącika jej ust. Podniosła rękę, by poprawić fryzurę, a on mógł teraz tylko myśleć, jak by wyglądały te lśniące, pięknie ułożone fale, gdyby się zdobył na wyjęcie z nich wszystkich szpilek i rozpuszczenie jej włosów na ramiona.

Spokojnie, chłopie.

Nie był tu przecież dla Diany Ashby! Rozejrzał się, szukając lady Sophronii, ale gdzieś zniknęła. Nie było teraz nikogo, kto by odwrócił jego uwagę od tej wysokiej, zirytowanej, pachnącej różą piękności, która przed nim stała.

Sięgnął po kolejną szklankę i wypił potężny łyk cytrynowej słodyczy.

– Co jeszcze pani o mnie wyczytała?

– Niewiele. – Była chyba zawiedziona. – Bardzo mało szczegółów. Prawie tak jakby pan coś ukrywał, panie Iverson.

Ta dama była już o wiele za blisko celu. Aidan odstawił pustą szklankę na stolik obok i skrzyżował ramiona.

– Wszyscy coś ukrywamy.

Z latami poznał wiele technik oceniania ludzi. Szczegóły – takie jak tik nerwowy, drobne dziwactwa w poruszaniu się, sposób, w jaki źrenica oka się zwęża czy rozszerza… Te umiejętności były mu potrzebne, żeby przetrwać na londyńskich ulicach. A kiedy już wszedł w świat handlu, przydawały się także. Dobrze było wiedzieć, komu można zaufać, a kto chce z nas zrobić durnia.

Przez całe dwadzieścia osiem lat życia nie spotkał nikogo, kto by czegoś nie ukrywał.

A teraz rozpaczliwie pragnął poznać tajemnice panny Ashby.

– Ja nie ukrywam niczego – powiedziała odrobinę za szybko.

– Naprawdę? – Zniżył głos do szeptu. – Żadnego lęku, pragnienia, wspomnienia, które się pani stara trzymać głęboko w tajemnicy?

Znowu dotknęła włosów, poprawiła precyzyjny loczek i odparła:

– Nic, co by pana mogło zainteresować, panie Iverson.

– O, bardzo wątpię, panno Ashby. Chciałbym poznać pani sekrety.

– Dlaczego?

– Jestem ciekawski.

I dlatego, że fascynowała go teraz tak bardzo jak wtedy w ciemności, kiedy go całowała. A nawet bardziej.

Bez słowa pożegnania podeszła do kanapki, na której usiadła lady Sophronia po powrocie do zatłoczonego salonu.

Jakby w jakiś sposób wyczuła jego myśli, panna Ashby spojrzała na niego pytająco przez ramię, zanim się do niej odezwała lady Caldwell, prosząc, żeby odpowiedziała na jakieś pytanie lorda Abernethy.

Aidan westchnął, wyprostował się i podszedł do damy, która go zaprosiła do swego domu. Lady Sophie dosłownie podskoczyła w oczekiwaniu, a kiedy się zbliżył do niej, zaczęła szczebiotać jak podniecony ptaszek.

– Bardzo panu dziękuję, że pan przyszedł, panie Iverson. – Wskazała obitą niebieskim adamaszkiem kanapkę i spytała: – Zechce pan usiąść?

– Naturalnie. – Jednak zamiast siąść obok niej, Aidan opadł na pobliskie krzesło. Nie chciał się wydać zbyt poufały ani zbyt chętny. – Dziękuję za zaproszenie, milady.

– Proszę do mnie mówić Sophie! I proszę mi opowiedzieć o kolejnym wielkim projekcie, w który pan zainwestuje, panie Iverson. – Lady Sophie pochyliła się do przodu tak silnie, że Aidan się zląkł, że panna się wywróci na dywan. Nikt by nie posądził tej damy o brak zainteresowania!

– Niektóre projekty są trzymane w tajemnicy. – Położył palec na ustach, co wywołało radosny chichot arystokratki. – Ale pozostawię pannie Ashby przyjemność opowiedzenia pani o jej urządzeniu. Uzgodniliśmy, że przyjmie moją pomoc.

– O nie! – Jej buzia w kształcie serca skrzywiła się, rozczarowana. Spojrzała w stronę panny Ashby i wyszeptała: – Wszystkie mamy nadzieję,

że Diana dołączy do nas w tym sezonie. Wie pan, nigdy nie miała debiutu! A wszystkie chcemy, żeby ustaliła swój los.

Aidan pociągnął się za ucho, starając się opanować przypływ irytacji.

– Rozumiem, że pani nie popiera prac inżynierskich panny Ashby.

– Di jest całkiem bystra. – Usta lady Sophie wygięły się w smutnym uśmiechu. – Poza tym jest jedną z moich najlepszych przyjaciółek, zatem jak bym mogła nie popierać tego, co jej sprawia radość? Ale żadne z nas przecież nie wierzy, że jest naprawdę szczęśliwa. – Arystokratka przysunęła się bliżej i szepnęła konspiracyjnie: – Odpowiedzialność za to nie powinna jej obciążać.

– Jaka odpowiedzialność?

Lady Sophie się jednak wycofała; usiadła z powrotem na kanapce, unikając jego wzroku.

Zanim mógł ją mocniej przycisnąć, odezwał się gong na kolację i wszyscy ruszyli do jadalni. Lady Sophie wyglądała na bardzo zadowoloną, że jej się udało nie odpowiedzieć na pytanie Iversona. Spodziewał się, że ją poprowadzi do stołu, jednak go uprzedził kuzyn Sophie, lord Abernethy.

Aidan się rozejrzał po sali i w pobliżu korytarza zauważył pannę Ashby. Kiedy tylko spostrzegła jego wzrok, dała mu ręką znać, żeby szedł za nią.

W holu wszyscy goście szli w jedną stronę, natomiast panna Ashby weszła do innego pokoju. Kiedy Aidan sprawdził, że nikt nie zauważył jego nieobecności, wszedł tam także.

Był to pokój do gry w bilard; pachniało w nim dymem z cygar i rozlanym alkoholem. Wnętrze było tak ciemne, że się przez chwilę zastanawiał, czy na pewno wszedł do właściwego pokoju.

– Słyszałam, co pan mówił Sophie.

Jej głos wywołał w nim lekki dreszcz.

– Podsłuchiwała pani…

– Dzisiaj nie ma wielu gości. Pański głos dobrze do mnie docierał.

Podeszła bliżej.

Kiedy wzrok mu się przyzwyczaił do ciemności, widział zarys jej twarzy i kształt ciała w jasnokremowej sukni. Mimo ciemności wszystko zauważył: szelest materiału, brzęk koralików, jakimi wyhaftowany był brzeg sukni, wreszcie ciepło jej bliskości.

– Rozmawialiśmy o pani szczęściu – wyjaśnił.

– Powinien pan raczej myśleć o *jej* szczęściu, skoro pan ją chce poślubić.

– Proszę mnie nie poganiać, panno Ashby. Zgodziła się pani poznać mnie z kilkoma debiutantkami i mam zamiar poznać je wszystkie.

Westchnęła.

– Powinien pan mniej mówić o mnie, a pytać lady Sophie o nią samą.

– Znowu mi pani daje lekcje uwodzenia?

– Bo być może ktoś to powinien zrobić. Rozmawianie o damie, kiedy się jest w towarzystwie innej uważa się za nietakt – powiedziała i ruszyła za nim do korytarza.

Aidan wiedział, że powinni dołączyć do innych. Zdawał sobie sprawę, że wkrótce zauważono by ich nieobecność. Chciał jednak przeciągnąć to sam na sam z nią jeszcze przez chwilę.

– Proponuję wymianę, panno Ashby.

Zatrzymała się. Stali obok siebie tak, że jej nagie ramię dotykało jego rękawa.

Odwrócił się i przysunął usta blisko jej ucha.

– Pani sekret w zamian za mój.

– Mówiłam już panu, panie Iverson – szepnęła – że nie mam sekretów.

– Szkoda. W ten sposób nie ma pani żadnej karty przetargowej.

Przechyliła głowę na bok i w świetle uchylonych drzwi zobaczył w jej niebieskich oczach błysk zaciekawienia.

– Pan pierwszy.

Już otwierał usta, by coś powiedzieć, ale ostrzegawczo podniosła palec.

– Zgadzam się na to tylko dlatego, że się w ten sposób dowiem, która z moich przyjaciółek by się dla pana najlepiej nadawała.

– Oczywiście.

– Więc proszę mówić.

– Często myślę o tamtej nocy, rok temu. – Serce zaczęło mu mocniej bić. Każde słowo było prawdziwe, ale przyznanie się chyba zbyt świeże, zbyt odsłaniające. Kiedy czekał na jej odpowiedź, zaschło mu w gardle.

Słyszał tylko jej przyspieszony oddech.

– To moje wyznanie. Mój sekret. Pani kolej, panno Ashby – nalegał.

Milczała tak długo, że zaczynał przypuszczać, że nie chce mu odpowiedzieć. W końcu wyszeptała:

– Ja też myślę o tamtej nocy. O wiele za dużo.

Wyciągnął do niej rękę – nie rozpaczliwie jak tamtej nocy, ale powoli dotykał palcami jej skóry, po czym ścisnął jej ramię. Była taka gładka, taka ciepła…

Odchyliła w tył głowę, jakby wiedziała, do czego zmierza. Ale przez to tylko jej jeszcze bardziej zapragnął.

Ucałował łapczywie jej usta, które przed nim uchyliła. Wsunął język do wewnątrz, czując słodki smak lemoniady. Potem podniósł głowę i spojrzał na nią.

– Powinniśmy tam wrócić – szepnęła.

Nie czekając na jego reakcję, wysunęła mu się z ramion i wymknęła z pokoju. Wyszedł za nią.

Wracając do salonu, głęboko wciągnął powietrze w płuca. Potem jeszcze raz. Cały czas czuł zapach Diany i to go podnieciło, jakby była jeszcze ciągle przy nim.

Hamuj się, chłopie!

Przypomniał sobie, dlaczego tutaj jest. Pragnął Diany Ashby. Nie było sensu dłużej się tego wypierać.

Ale chciał czegoś więcej. Potęgi. Sukcesu. Przynależności.

Zmuszał swój umysł do pokazów przemysłowych, do perspektywy zdobycia wejścia do tak ekskluzywnego klubu, jak Parthenon, wreszcie do

tego, żeby żadne drzwi w londyńskim świecie polityki, społeczności czy finansów już nigdy nie były przed nim zamknięte.

Poprawił krawat i poły surduta i odetchnął już spokojniej.

Dziś wieczorem powinien być rozsądny. Musi zdobyć córkę hrabiego.

15

Diana sprawdziła adres, jaki zanotowała na kartce papieru, zanim wyszła. Kiedy stwierdziła, że to budynek, w którym jest biuro Iversona, stanęła na chodniku i starała się opanować nerwy.

Nie widziała go od kolacji u Sophie, czyli od trzech dni. Mógł już się zdecydować i oświadczyć jej przyjaciółce.

Wiedziała jednak, co się jej plącze w głowie od tego dnia: oto, że go całowała. Znowu.

To się musi skończyć.

Pomiędzy nią i Aidanem Iversonem była tylko umowa. Interes.

Powtarzała to sobie od trzech dni i ciągle nie była w pełni przekonana.

Zaprosił ją do swojego biura, żeby mówić o ewentualnych chętnych do zakupienia jej wynalazku. Tak jak obiecał. Ten człowiek skrupulatnie przestrzegał swoich zobowiązań. Mówiąc praktycznie ona też.

W końcu w praktycznych sprawach zawsze celowała.

Nie mogła się jednak oprzeć zerknięciu na swoje odbicie w przejrzystej szybie okiennej. Lekko poszczypała policzki, żeby nabrały barwy i poprawiła kilka zabłąkanych loczków prostej fryzury.

Mruknęła coś do siebie. Buzowała w niej energia: chciałaby, żeby ludzie potrafili uwalniać z siebie parę równie łatwo, jak paruje woda.

Zamiast wejść do środka i spotkać się z nim, spacerowała tam i z powrotem po chodniku, aż zabolały ją nogi, a nerwy się nieco uspokoiły.

Podeszła do schodów wiodących do biura Iversona. Sześć stopni. To proste. Trudniejsze do pokonania były dziwne impulsy, które jakby się budziły, kiedy był blisko niej.

Już w środku zastukała do drzwi z mrożonego szkła. Otworzył młody, mile uśmiechnięty i gładko uczesany mężczyzna.

– Pani musi być panną Ashby. Pan Iverson oczekuje pani.

Zaprowadził ją do małego, schludnego pokoiku z masywnym biurkiem i krzesłami ustawionymi naprzeciwko pod ścianą. Żadnych luksusów. Praktycznie i rozsądnie umeblowany pokój. Od razu jej się spodobał.

Urzędnik szybko zastukał do drzwi – chyba Iversona, jak się domyślała. Jednak nie było odpowiedzi.

– Pan Iverson niebawem panią poprosi. – Młody człowiek obszedł wielkie biurko i stanął za swoim krzesłem. – Ja się nazywam Coggins. Mogę pani teraz zaproponować filiżankę herbaty?

– Nie, dziękuję.

Wobec tego usiadł i zaczął na swoim biurku ciąć papiery. Po naciśnięciu prosta drewniana dźwignia cięła stos kartek, które ułożył pod nią. Ale miał z tym urządzeniem kłopot. Wstał i zaczął kręcić maszyną, ustawiając drewnianą platformę tam, gdzie leżał dokładnie ułożony papier.

Kiedy znowu nacisnął, pod ciężarem jego pchnięcia metalowe urządzenie zatrzeszczało.

– Mogłabym panu pomóc, panie Coggins? – spytała Diana, zaintrygowana.

– Och, chyba pani nie może, panno Ashby… Po prostu się zacięło. Zwykle w końcu jednak działa.

Diana wstała i podeszła, po czym się pochyliła nad biurkiem, żeby się lepiej przyjrzeć.

Pan Coggins się zaczerwienił z gniewu. Kiedy stanęła obok niego za biurkiem, szeroko otworzył oczy.

– Myślę, że uszkodzony jest punkt podparcia. – Wskazała miejsce, gdzie dźwignię obracała duża śruba metalowa. – Pomóc może trochę oleju, ale wygląda na to, że sam centralny trzpień też może nie być w porządku. Proszę sprawdzić – czy nie jest skrzywiony?

Coggins patrzył na nią osłupiały i w końcu rzekł:

– Zobaczę, czy dam radę to zreperować. Dziękuję pani, panno Ashby.

– Proszę, to się nazywa szybkość! – Pan Iverson wyszedł ze swego pokoju i przechylił głowę, patrząc na nich oboje z rozbawieniem. – Już pana zastąpiła, Coggins?

Jego spokojny głos ze śpiewną intonacją wywołał dokładnie taką reakcję, na jaką Diana przysięgała, że sobie nie pozwoli. W gardle zaczęło jej pulsować, ale nie chciała nic po sobie pokazać, kiedy na niego spojrzała.

– Mam nadzieję, że nie, sir – odparł pan Coggins. – Co prawda pani dała mi dobrą radę, jak naprawić obcinarkę do papieru.

Diana spojrzała na tego mężczyznę, do którego przyszła. Przełknęła ślinę i powiedziała uprzejmie:

– Witam, panie Iverson.

Wyglądała na całkiem rozluźnioną, co nie było u niej zwykłe. Stał w drzwiach z rękoma skrzyżowanymi na piersi.

– Możemy zacząć, panno Ashby? A może woli pani nadal sprawdzać obcinarkę, a dopiero potem przejść do mojego biura?

– Myślę, że tę pracę już skończyłam. – Spojrzała przyjacielsko na pana Cogginsa, po czym podeszła do Iversona. Patrząc przed siebie, poszła za nim korytarzem.

– Proszę usiąść, gdzie pani chce – powiedział.

Kiedy zamykał drzwi, Diana zdecydowała się usiąść na obitym skórą krześle naprzeciw jego biurka.

W dużej torbie miała ołówek i notes; wyjęła je i czekała, mając nadzieję, że Aidan siądzie za biurkiem. Jednak jak zwykle Aidan Iverson nie

zachował się tak, jak się spodziewała. Zajął krzesło obok niej i sięgnął do sterty papierów na swoim biurku.

Nie miał na sobie surduta, a rękawy koszuli zawinął do łokci. Nie mogła nie widzieć, jak jego kamizelka się napina na plecach, kiedy się pochylił do przodu. Zauważyła także cień rudych włosków na przedramionach i kropkę na lewym nadgarstku; chyba tatuaż.

Kiedy się odwrócił, nie zdążyła spojrzeć w inną stronę. Chyba mu było wszystko jedno, bo zauważyła, że się uśmiechał pod nosem.

– To są krótkie informacje na temat każdego klienta, któremu chciałbym zaprezentować pani urządzenie. Ten pierwszy jest właścicielem skromnego magazynu handlowego, sprzedającego sprzęt dla gospodyń domowych i służby. Ten drugi – to człowiek, który sfinansował już kilka obiecujących urządzeń domowych. Trzeci jest Amerykaninem: bierze wszystko, co najlepsze z wynalazków brytyjskich do swojej firmy handlowej w Nowym Jorku.

Przeglądała wszystkie dane z zaciekawieniem. Pan Coggins bez wątpienia spisał szczegółowo wszystko na temat każdego z nich, natomiast notatki na marginesie dodał ktoś inny. To pismo było śmiałe, silne, wiele słów zaczynało się wielką literą albo też były podkreślone. Materiały zawierały też szczegóły osobiste, na przykład: „Ma córkę imieniem Emily”; „Lubi spędzać lato w Brighton”; „Często bywa na nieprzyzwoitych przedstawieniach w Vauxhall”.

– Zna pan ich wszystkich osobiście?

– Mmm… Znam całkiem dobrze dwóch, poza tym mogę zorganizować spotkanie z tym trzecim.

– Może powinniśmy zacząć od tych dwóch… – Diana wręczyła mu kartki opisujące właściciela sklepu i Amerykanina.

– Myśli pani, że ci są najbardziej obiecujący?

– Cóż… Właściciel sklepu zrozumie cel istnienia takiej maszyny, bo jego produkty są przeznaczone dla służby domowej. To połowa bitwy. Natomiast

Amerykanin wygląda na kogoś, kogo może zaintrygować nowatorskość tego urządzenia.

– Zgoda. Zatem zrobię, co się da, żeby zorganizować spotkanie z każdym z nich.

– Dziękuję. – Chciała z powrotem odłożyć dokumenty, ale machnął ręką.

– Proszę je zatrzymać. Przestudiować. Wiem, jak pani to lubi.

Patrzył na nią odrobinę zbyt długo, intensywnie i pytająco.

– Ja też mam dla pana informację. – Wyjęła z torebki złożoną kartkę papieru z opisem swojej przyjaciółki z Bexley.

Przedstawienie ich sobie będzie dotrzymaniem obietnicy złożonej Iversonowi, ale też spełni żartobliwe życzenie Grace Grinstead: będzie miała okazję poznać jednego z najbogatszych mężczyzn w Londynie.

– Jak pan widzi, panna Grinstead jest dość utalentowana.

– Ma dużo zainteresowań.

– Czy nie tego dżentelmen szuka w żonie? Talentów?

Spojrzał na nią: lekka bruzda przecięła mu brew.

– Ale ja właściwie nie jestem dżentelmenem. Czy nim jestem, panno Ashby?

Zamiast odpowiedzieć i zrezygnować z chęci spytania go, kim wobec tego jest, wskazała na trzymaną w ręku listę.

– Grace nie tylko kocha zwierzęta i czyta dużo książek z dziedziny zoologii, ale też ma duży talent malarski i rysowniczy. – Niedługo sam się przekona, że jej twórcza wrażliwość odbija się także w wyglądzie zewnętrznym. Była najbardziej popularną młodą kobietą, jaką Diana znała. – No, i jest córką arystokraty jak pańska „operowa dama”.

– Znowu o tej „operowej damie”! Jeszcze raz, a zmuszę panią do pójścia ze mną na najdłuższą i najgłośniejszą operę w historii teatrów londyńskich!

– Nigdy jeszcze na niczym takim nie byłam. – Diana nie mogła tego powiedzieć bez tęsknoty w głosie. Matka kiedyś bardzo lubiła teatr i Diana pamiętała z dzieciństwa, że rodzice często chodzili do opery czy teatru.

– Chce pani pójść? – Iverson spojrzał na nią zdziwiony.

– Może… ale nie za karę.

– Obiecuję zatem. To *będzie* kara.

Zaśmiała się.

– Może nie ma pan słuchu…

– I tu się pani myli, panno Ashby. – Rzucił jej figlarne spojrzenie, po czym przeczytał resztę jej notatki. Po chwili dodał jakby bezmyślnie: – Gram nawet dość biegle.

Patrzyła na jego profil, kiedy czytał. Podniósł palec do warg. Palce miał długie i kształtne, tak że z łatwością mogła go sobie wyobrazić, jak uderza nimi w klawisze fortepianu albo dotyka strun skrzypiec.

Te myśli natychmiast się zmieniły we wspomnienie dotyku jego palców, kiedy je przesuwał po jej policzku i to wywołało rozkoszny napływ gorąca…

Tak pragnęła, żeby jej znów dotykał…

Spytała jednak:

– Może pan to udowodnić, panie Iverson? W nauce nic nie jest prawdziwe, zanim się tego nie udowodni.

– A co pani mi pokaże w zamian?

Zastanowiła się.

– Umiem… żonglować, zresztą w zależności od przedmiotów; umiem też przesuwać monetę pomiędzy palcami.

Wytrzymał jej wyzywające spojrzenie bez mrugnięcia okiem, po czym wstał i podszedł do stojącej w rogu pokoju gablotki z polerowanego drzewa. Szklane drzwiczki ukazały zaskakującą kolekcję rzeźb i skał oraz delikatnych figurek, rzeźbionych w marmurze. Jednak kiedy sięgnął głębiej, z dolnej półki wydobył skrzypce.

Podniósł je ostrożnie i oparł na ramieniu tuż pod brodą.

– Jakieś życzenia?

– Ależ to pański wybór… ale naprawdę uwielbiam Mozarta. – Jej miłość do tego kompozytora przetrwała nawet koszmarnego nauczyciela gry na fortepianie, który ją tłukł po palcach, kiedy się pomyliła.

– Mozart… dobrze.

Ułożył palce na strunach, ujął smyczek i zaczął grać. Nuty były delikatne i dźwięczne, potem tempo stało się żywsze, aż zapragnęła się poruszyć.

Przerwał i spojrzał na nią, jakby czekając na jej zdanie. Może, żeby poprosiła, by jeszcze grał?

– Proszę grać dalej – rzekła.

Uśmiechnął się i dalej grał natchnione, słodkie fragmenty *Drugiego koncertu skrzypcowego* Mozarta. Ta muzyka sprawiła, że chciałaby wstać i okręcić się, jak na sali balowej.

Śmieszne. Była przecież fatalną tancerką i nie cierpiała balów.

Poruszała palcami w rytm; znała tę muzykę. Po chwili zaczęła też lekko stukać stopą.

Zauważył to i uśmiechnął się, przyspieszając tempo na tyle, by to zauważyła.

– Chce pani tańczyć? Bardzo proszę! – powiedział znad instrumentu.

– Okropnie tańczę, poza tym to jest biuro…

– Ale chce pani.

– To prawda. – Mimo że to z uśmiechem przyznała, dodała zaraz: – Naprawdę jestem fatalną tancerką.

– Proszę tego dowieść. – Przestał grać. – Wiem, jak bardzo pani jest przywiązana do naukowych dowodów…

Diana chciała podjąć wyzwanie, choćby po to, żeby nadal się tak uśmiechał.

Ale zanim wstała, żeby z siebie zrobić pośmiewisko… rozległo się pukanie do drzwi biura.

Iverson opuścił skrzypce.

– Wejdź, Coggins – warknął.

Młody człowiek ostrożnie wsunął głowę do pokoju: spojrzał na Iversona, trzymającego skrzypce, po czym ze zdumieniem na Dianę.

– Gość do pana, panie Iverson. Pukałem, ale chyba pan nie słyszał.

– Coggins… tę godzinę przeznaczyłem na spotkanie z panną Ashby.

Brwi sekretarza podskoczyły jak dwa czarne ptaszki. Znowu powiódł wzrokiem po nich obojgu.

– Ona mówi, że to pilne, sir.

Diana odwróciła się, żeby spojrzeć za plecy pana Cogginsa i zobaczyła kobietę, która chciała koniecznie się widzieć z panem Iversonem.

Konkubina? Kolejna ewentualna narzeczona?

Aidan spytał sekretarza:

– Jak się nazywa?

– Mówi, że się nazywa Tuttle.

To nazwisko wyraźnie zrobiło wrażenie na Aidanie. Twarz miał szarą jak popiół, szczęka mu opadła.

– Poproś, niech chwilę zaczeka.

Coggins jeszcze zerknął na Dianę i zniknął.

– Muszę natychmiast z nią pomówić. – Powiedział to jakby z żalem, ale w jego głosie brzmiało zdenerwowanie. – Trzeba będzie przełożyć nasze spotkanie na inny dzień.

Ze zdziwieniem spostrzegła, że nadal trzymał skrzypce w rękach. Odłożył instrument na biurko i podszedł do niej, mówiąc:

– Skończymy to następnym razem.

Skinęła głową i skierowała się do drzwi. Na korytarzu stanęła i odwróciła się do niego. Objął ją w talii, jak wtedy tamtej nocy… Poczuła ciepło i ciężar tak świetnie pasujący do linii jej biodra.

Spojrzała na jego rękę; natychmiast ją cofnął.

– Poczekam na pana – zaproponowała. – Możemy kontynuować naszą rozmowę, kiedy pan skończy.

– Nie – odpowiedział głośno i gwałtownie. – Proszę robić to, co pani sobie zaplanowała na dziś. Niech pani na mnie nie czeka.

Diana nie powinna się czuć dotknięta nagłą zmianą jego zachowania. W końcu się nie znali aż tak dobrze, żeby miała prawo do wtrącania się do jego innych interesów czy spraw osobistych. Jednak zrozumiała, że bardzo by tego chciała.

– Zatem do jutra, panie Iverson.

Uniósł brwi.

– Do jutra?

– Obiecałam pannie Grace Grinstead, że pójdziemy do zoo; to będzie doskonała okazja, żeby ją pan tam spotkał.

Zebrała dokumentację ewentualnych inwestorów i wsunęła do torebki. Starała się nie okazywać, jak ją zabolał jego chłód.

Interesy. Sprawy praktyczne. Przecież dlatego poznała Aidana Iversona!

– Proszę na nas czekać w pobliżu wejścia. I nie spóźnić się.

Zdecydowała, że naleganie będzie lepsze niż prośba.

Kiedy spojrzała na niego, oczekując odpowiedzi, widziała, że walczy ze sobą. Mimo chłodu dostrzegła w nim jeszcze coś… Tęsknotę. Ból. Niepewne spojrzenie, które sprawiało, że pragnęła mu powiedzieć coś pocieszającego.

– Proszę tylko powiedzieć, że panna nie lubi opery, a będę tam o wpół do dziesiątej.

Uśmiechnęła się.

– Proszę przeczytać moje notatki, panie Iverson. Lubi zoologię, sztukę i kąpiele w Bath.

– Znakomicie. Zatem do jutra, panno Ashby.

Ku jej zdumieniu ujął jej dłoń swoją gorącą ręką, podniósł do ust jak wtedy, tamtej nocy. Nie była w stanie nic powiedzieć. Serce miała w gardle, ale ruszyła korytarzem; jeszcze raz się obejrzała za siebie.

Tylko kiwnął głową. Wyglądał jak człowiek idący na szubienicę, który zna swój los, chce mu sprostać, ale cały czas się lęka.

W biurze sekretarza stała kobieta o stalowoszarych włosach; spojrzała obojętnie na Dianę, kiedy Coggins ją skierował do drzwi Iversona.

Diana usłyszała jeszcze słowa kobiety:

– Przyszłam w sprawie pana matki, sir, tak jak pan prosił.

Coggins zatrzasnął za nią drzwi, zaś Diana się zastanawiała, kim mogła być ta kobieta, która przynosi wieści o jego rodzinie? Czyżby jej nie znał?

– Panie Coggins… może mi pan odpowiedzieć na jedno pytanie?

Spojrzał na nią ostrożnie.

– O ile będę mógł, panno Ashby.

– Zna pan tę kobietę?

– Wcale. Jej przyjście i to, że nalegała na spotkanie z panem Iversonem były zupełnie nieoczekiwane. Przepraszam, że pani przerwałem rozmowę z nim, panienko. – Odchrząknął. – Nie wiedziałem, że jest taki muzykalny.

– Ani ja.

Była zadowolona. Może za bardzo. Ale ogromnie ją cieszyło poznanie nowej strony charakteru Aidana Iversona.

Młody urzędnik wrócił do pracy, zakładając, że to koniec rozmowy. Ale Diana jeszcze raz spróbowała szczęścia.

– Mam jeszcze jedno, trudniejsze pytanie, panie Coggins.

Zbladł i zesztywniał.

– Słucham, panno Ashby.

– Co pan wie o przeszłości pana Iversona?

– To raczej proste. – Był wyraźnie zadowolony. – Nic. Jeżeli pani chce się czegoś dowiedzieć, musi pani jego o to spytać.

– Och, spróbuję, panie Coggins.

16

Lambeth było tak samo ponure, jak je zapamiętał z dzieciństwa. W powietrzu wisiała sadza, która wnikała w płuca za każdym oddechem. Tyle że teraz było tu więcej kominów – setki poczerniałych słupków, wypluwających w powietrze ciemne kłęby dymu. Nie było tu zielonych skwerków – wyłącznie stojące obok siebie nędzne domy z czerwonej cegły, tłum chodzących tam i z powrotem ludzi i krążących pomiędzy nimi wozów i wózków.

Po ucieczce z domu noclegowego Aidan mieszkał w Lambeth jeszcze przez kilka lat; początkowo pracował jako kominiarczyk, czasami zajmował się zbieraniem i sprzedawaniem przedmiotów wyrzucanych przez Tamizę. Był stale brudny, a noce spędzał, drżąc z zimna na bruku, chyba że mu się udało znaleźć tanią noclegownię.

Te wspomnienia były tak ponure, że bardzo niechętnie do nich wracał, a kiedy już to się zdarzało, miał wrażenie, że dotyczą kogoś innego. Jakiegoś żałosnego, porzuconego dziecka. Czasem się zastanawiał, czy tamten chłopiec zasłużył na swoje obecne bogactwa.

Po Everett Street kiedyś chodził bardzo często; to straszne, że się dowiedział, iż chodził tędy dziesiątki razy, nie mając pojęcia, że się urodził w ponurych ceglanych murach nędznego pensjonatu właśnie na tej ulicy.

Opuścił ramiona i roztarł napięty guz, jaki czuł na karku, po czym zapukał do frontowych drzwi. Przekonywał się w myślach, że nie powinien sobie robić złudnych nadziei. Jeśli Mary Iverson, która mieszkała w tym

pensjonacie, była jego matką, to od tego czasu upłynęło ponad trzydzieści lat. Nie miało sensu się spodziewać, że jeszcze żyje ani że ktoś mógłby ją pamiętać – i to, dlaczego porzuciła własne dzieci.

Minęło kilka minut, zanim drzwi otworzył jakiś stary, wyglądający na schorowanego człowiek, opierający się ciężko na lasce. Obejrzał Aidana od stóp do głów, pochylając się, żeby lepiej zbadać jego ubranie i buty.

– Witam, sir – powiedział w końcu. – Na pewno nie przychodzi tu pan w sprawie wynajęcia. Kogo pan chce zobaczyć?

– Pana Callihana. Czy to pan, sir?

– No… to ja.

– Zatem to z panem chcę rozmawiać. Mogę wejść?

Staruszek się zawahał, oparł się o ramę drzwi, ale w końcu ustąpił.

– Na dole jest recepcja. Proszę wejść.

Aidan wszedł do wskazanego pokoju, w którym było pełno jakichś osobistych pamiątek, fotografii, wreszcie oprawionych w ramki rysunków.

– Proszę pytać o co pan chce, sir, ale przedtem proszę się przedstawić.

– Iverson – przedstawił się Aidan, patrząc bystrze w oczy staruszka.

Stary podniósł w górę drżącą, pomarszczoną dłoń i zasłonił nią usta.

– Pan jest tym chłopcem… – wyszeptał z wytrzeszczonymi oczami.

– Tak – potwierdził Aidan. Podszedł do starego, walcząc z chęcią złapania go za koszulę. – Mów, co wiesz o mojej matce. O Mary Iverson.

Gospodarz po chwili wsparł się na lasce i poszedł w kąt pokoju.

Aidan starał się za wszelką cenę zachować spokój; czekał. Stary wydobył skądś metalową puszkę i wyjął z niej jakiś papier, po czym go podał Aidanowi.

Był to kawałek gazety z nekrologiem Mary Iverson. Aidanowi palce drżały tak mocno, że o mało nie upuścił tej kartki na podłogę. Umarła już bardzo dawno: w dwa lata po ucieczce z domu dla ubogich. Przez te wszystkie lata wyobrażał ją sobie, zastanawiał się, kim ona jest i gdzie może teraz przebywać… Tymczasem wtedy już nie żyła.

– Proszę mi opowiedzieć o wszystkim. – Wskazał kilka krzeseł przy kominku. Staruszek z westchnieniem usiadł; laskę odwiesił na oparcie.

– To smutna historia, sir.

– Wiem o tym.

Aidan się rozglądał po pomieszczeniu: myślał, czy może któraś z fotografii jest związana z jego matką. To tutaj w jednym z pokoików na piętrze pani Tuttle zajmowała się jego matką, kiedy przyszedł na świat. Może urodziła tutaj także jego siostrę.

– Proszę mi wszystko opowiedzieć, panie Callihan.

– Chyba wiem mniej, niż by pan chciał. – Odetchnął chrapliwie. – Wynajęli mnie, żebym pomagał przy remontach. Wiem, że pana matka była przy nadziei, kiedy tu przyszła; lubiłem ją. – Zmarszczył brwi. – To znaczy… sir, nic takiego. Po prostu się polubiliśmy.

– Mówiła, skąd pochodzi?

– Z Londynu, sir. – Callihan wzruszył ramionami. – Jak większość.

– A jej rodzina? – Aidan oparł pięść na kolanie. – Mówiła o niej?

– Rzadko mówiła o swojej przeszłości, a jeszcze mniej o swojej trudnej sytuacji. Miała chyba jakieś tajemnice, ta Mary.

– A ojciec jej dzieci? – Istniała możliwość, że on i siostra mieli różnych ojców.

– Nie mogę nic o tym powiedzieć, sir.

– Musi pan coś wiedzieć, panie Callihan! – Aidan tracił cierpliwość, ale dodał spokojniej: – Cokolwiek…

Staruszek podniósł rękę, jakby chciał poklepać Aidana po ramieniu.

– Z chęcią bym panu powiedział, sir, gdybym coś wiedział. Mary mi nigdy nie mówiła, kto jest ojcem jej dzieci. Mieszkała tu, kiedy pan był malutki… ale potem wróciła… zaraz po urodzeniu pana siostrzyczki.

– Wróciła? Dokąd?

– Do swojego chlebodawcy. Do hrabiego Wyndhama.

Aidanowi nie trzeba było wiele, by dodać dwa do dwóch.

Bardzo prawdopodobne, że to Wyndham albo ktoś z jego domowników był jego ojcem…

– Nie widziałem jej potem przez wiele lat, od kiedy wróciła do Belgravii. Ale któregoś dnia się pojawiła. – Wzrok Callihana stał się odległy. – Była już chora… paskudnie. Chyba jej się to stało po odejściu od Wyndhamów. Mogła być nawet wplątana w jakąś awanturę… – Powoli spojrzał na Aidana. – Opiekowałem się nią, aż umarła. Zająłem się pogrzebem i dałem ten nekrolog. – Wskazał wycinek, który Aidan trzymał w ręku. – Proszę go zatrzymać, jeżeli pan chce, sir.

– A moja siostra… Pani Tuttle mówiła, że pan coś wspomniał o mojej siostrze, kiedy tu pana odwiedziła.

Wzrok staruszka nabrał podejrzliwości. Zaczął się bawić serwetką, przypiętą do oparcia krzesła.

– Nie przypomnę sobie, panie Iverson. Stary jestem… pamięć już nie ta. Czasem mówię coś, co w ogóle nie ma sensu.

Aidan się zerwał z krzesła. Dawno już minęły czasy, kiedy się bił z innymi chłopakami, równie głodnymi i zdesperowanymi, jak on. Ale teraz płonęło w nim to samo pragnienie pozbycia się bólu, świadomości, że ma jednak władzę.

– Prowadzę klub gier hazardowych, panie Callihan i wiem, kiedy ktoś chce mnie okłamać. – Stanął przed krzesłem starego; górował nad nim, ale czuł się kompletnie bezradny. – Proszę mi powiedzieć prawdę!

W oczach Callihana było tyleż bólu i poczucia winy co w nim. Jakby patrzył w lustro.

– Proszę…

To słowo dziwnie zabrzmiało w jego ustach. Nie miał zwyczaju nikogo prosić. O nic. Pracował, walczył, kierował wszystkim, co osiągnął.

– Jest coś, panie Iverson…

– Słucham.

Stary milczał tak długo, że Aidan sądził, że zmienił zdanie i nic więcej nie powie. Już chciał go zachęcić, kiedy Callihan głęboko odetchnął i rzekł:

– Jest jedna młoda dama… – westchnął. – To chyba pana siostra. Ale ona nie chce, żeby ktoś znał jej nazwisko.

Krew pulsowała Aidanowi w skroniach. Oparł się o gzyms kominka, ale to nie pomogło: czuł falę mdłości, wzrok mu zaćmiło. W głowie wirowały wspomnienia. Jakieś fragmenty… obraz dziewczynki z rudozłotymi włosami i słodkim uśmiechem.

Sarah żyła!

– Jak ona się ma? – Głos mu się łamał, a kolana zmiękły. – Dobrze? – Odwrócił się i spojrzał w twarz staremu.

Tamten podniósł ręce i zaczął nimi machać w stronę Aidana, jakby go chciał odpędzić.

– Nie wiem. Zawsze ma twarz zakrytą welonem… rzadko tu przychodzi. Przez ostatnie dwa lata była tylko trzy razy.

– Dlaczego tu przychodzi?

– Tego też panu nie potrafię powiedzieć. Nigdy jej nie zapraszam. Mówi, że chce pomóc. Za każdym razem daje mi kilka funtów.

To zupełnie nie miało sensu.

– Dlaczego miałaby ci płacić?

Callihan nie odpowiedział. Oparł się na lasce, z trudem wstał i podszedł do stołu, gdzie stała filiżanka z na pewno już dawno wystygłą herbatą. Wypił łyk i zwrócił się do Aidana:

– Myślę, że ona to uważa za prezent. Kiedyś powiedziała, że to pieniądze dla Mary. Zrozumiałem, że to zapłata za to, że się nią opiekowałem i zajmowałem jej pogrzebem.

Aidan chodził od ściany do ściany małego pomieszczenia; stukot jego butów odbijał się echem od gładkiej podłogi, niepokrytej żadnym dywanem.

– Jaka jest ta dama?

Zazdrość, jaką czuł wobec tego człowieka, była jak coś żywego, co w nim narasta od środka. Callihan znał matkę Aidana i poznał jego siostrę.

Bogactwo, władza, przynależność do jakichś tam cholernych klubów – wszystko to się wydawało lichą namiastką wobec wspomnień i związków, jakich on nigdy nie będzie miał!

Callihan, zastanawiając się, co odpowiedzieć, pomrukiwał coś, wyraźnie dotknięty.

– Ta dama? Bardzo ładnie ubrana, sir. A mówi po angielsku… jak królowa. To prawdziwa dama.

Kolejna tajemnica.

Każdy kolejny krok w poszukiwaniach dowodził, że związek pomiędzy życiem matki i jej historią jest bardziej splątany, niż sobie wyobrażał.

Jednak nie miał zamiaru się zatrzymywać. Musi odnaleźć siostrę. Nie będzie się wtrącał w jej życie. Jeżeli się jej udało wydobyć z nędzy, w której się znaleźli, i została piękną damą – nigdy nie zagrozi jej przyszłości.

Musiał jednak zobaczyć na własne oczy, że siostra żyje i ma się dobrze. Może jest samolubny… ale musi to wiedzieć.

– Czy jest jeszcze coś, co panu przychodzi na myśl, panie Callihan? Próbuję odnaleźć swoją siostrę.

Stary poważnie pokiwał łysą głową.

– Tak myślałem, sir. Niech pan nie myśli, że pana potępiam. Ale nie mam już nic do powiedzenia. Przychodzi, jest ładnie ubrana, prawie nic nie mówi, podaje mi kopertę…

– Ma pan może którąś z tych kopert?

– Chyba mam… ostatnią. – Wspierając się na lasce, podreptał do jakiegoś bocznego stolika i wysunął szufladkę. – Tak… jest.

Podniósł do góry kremową kopertę. Aidan chwycił ją, ale nic na niej nie było. Żadnego napisu, nawet znaku wodnego, który by wskazywał na wytwórcę, żadnej wskazówki, skąd pochodzi – słowem, żadnego klucza, który mógłby mu pomóc odnaleźć siostrę.

– To na nic, prawda? Nie pomoże panu?

Głos Callihana odpowiadał temu, co czuł Aidan. Nigdy jeszcze nie spotkał starego człowieka, który by wyglądał na tak znużonego.

– To *pan* mi bardzo pomógł. Dziękuję.

Wyjął z kieszeni dwie korony i wręczył staremu.

– Bardzo pan hojny, młodzieńcze. Pamiętam… był z pana dobry dzieciak.

Nie miał już nic więcej do powiedzenia. Zresztą ten człowiek też powiedział już wszystko, choć Aidan chciał wiedzieć o wiele więcej. Skierował się do drzwi: teraz równie silnie pragnął stąd wyjść, jak przedtem – dostać się do środka.

W łamigłówce, którą miał rozwiązać, rozporządzał zaledwie kilkoma fragmentami.

Jedynym prawdziwym wątkiem, jaki zdobył, było powiązanie matki z hrabią Wyndhamem. Niewątpliwie pani Tuttle znała te odpowiedzi, zatem musiał znaleźć sposób, żeby z niej wydostać jak najwięcej. Kiedy przyszła do jego biura, nie przyniosła żadnych listów ani pamiętnika, tylko ten szczegół, że odwiedza ten dom w Lambeth i że Callihan zna rzeczy, których Aidan chciałby się dowiedzieć.

Teraz pragnął tylko odnaleźć siostrę.

Miał nowe odpowiedzi, ale jeszcze więcej pytań niż przedtem.

17

Następnego ranka Aidan odkrył, że przy wejściu do Towarzystwa Zoologicznego – czego się zupełnie nie spodziewał – panuje prawdziwy ścisk; uznał zatem, że ta ciżba może być dla niego najlepsza. Planowane poznanie Grace Grinstead będzie w tej sytuacji mniej krępujące, niż gdyby byli jedynymi londyńczykami spacerującymi przy wejściu na teren Towarzystwa.

To spotkanie musi być lepsze niż poprzednie. Aidan kazał co prawda Cogginsowi wysłać liścik z podziękowaniem do lady Caldwell, ale nie wyobrażał sobie utrzymywania dalszej znajomości z lady Sophie. Niech inny mężczyzna się zachwyca jej rozkosznym charakterem… on nie miał na to ochoty.

Z notatek panny Ashby wiedział, że panna Grinstead jest jednak poważniejsza niż jej poprzedniczka. Nie była może tak wysoko urodzona jak lady Sophie, ale Aidan poznał kiedyś jej ojca i wiedział, że jest to trzeźwy i pracowity człowiek, pomimo różnych kłopotów finansowych, z jakimi zmagał się jego hrabiowski charakter.

Był pewien, że tego ranka odniesie sukces.

Postarał się ubrać jak najstaranniej – pozwolił nawet kamerdynerowi zająć się wiązaniem mu nowiutkiego krawata. Formalne przedstawienie się wysoko urodzonej damie było tym, na co czekał od miesięcy…

Tymczasem kiedy się ubierał i golił, zupełnie niepotrzebnie jego myśli zajmowała perspektywa spotkania z Dianą.

To ona była przyczyną, dla której teraz nerwowo poklepywał się po udzie, wypatrując jej w tłumie oczekujących na obejrzenie zwierząt. A kiedy w końcu ją dostrzegł, to właśnie Diana przyprawiła go o szybsze bicie serca.

Miała na sobie szafirową suknię, tak bardzo się różniącą od pastelowych strojów innych pań, że trudno jej było nie zauważyć.

Studiował jej kształty z o wiele za dużym zainteresowaniem: zdecydowaną linię twarzy, cień różowości na policzkach. Mówił sobie, że połowa obecnych tu pań ma podobnie atrakcyjny wygląd, ale nie potrafił oderwać oczu od Diany.

A ona, jakby wyczuła, że ją widzi, odwróciła się. Nawet z daleka widział, jak szeroko otwiera oczy, jak jej usta miękną i wyginają się w jakby uśmiech.

On sam też niemal wyczuł jej uśmiech. W tym momencie jednak się odwróciła w stronę jakiejś damy, idącej o parę kroków przed nią. Niewątpliwie to była panna Grinstead.

Aidan szybko ją ocenił. Wysoka, jasnowłosa, atrakcyjna, z wydatnym biustem, ubrana w elegancki brzoskwiniowy kostium spacerowy i kapelusz przeładowany wstążkami. Każdy z mężczyzn musiałby być ślepy, żeby jej nie uznać za śliczną.

Panna Ashby pochyliła głowę, rozmawiając z panną Grinstead; nie potrafił od niej oderwać wzroku. Obydwie się roześmiały i ten dźwięk dotarł do niego z wiatrem. Wtedy panna Ashby zaczęła coś pokazywać ręką, jakby mówiła o otaczającym je krajobrazie. Potem wskazała na niego – gestem może trochę zbyt teatralnym, ale dzięki temu zwróciła na niego uwagę towarzyszki.

Początkowo panna Grinstead nie wydawała się zbyt zainteresowana schwytaniem przynęty. Obrzuciła go krótkim, oceniającym spojrzeniem i znów stanęła w kolejce do wejścia.

Ale panna Ashby nie rezygnowała tak łatwo – o czym Aidan dobrze wiedział. Ująwszy przyjaciółkę pod ramię, odwróciła ją i ruszyły w jego stronę. Po chwili panna Ashby przyspieszyła kroku i sama podeszła, by go powitać.

– Pan Iverson! Jak miło tu pana widzieć! – powiedziała głośno, po czym szepnęła: – Jej rodzice są bardzo surowi, więc nadzwyczajne, że jej pozwolili wyjść ze mną bez przyzwoitki. To znaczy… ja spełniam tę rolę, więc musimy wkrótce wracać.

Aidan skinął głową.

– Rozumiem.

– Grace, pozwolisz, że ci przedstawię pana Aidana Iversona – powiedziała, kiedy tylko przyjaciółka stanęła obok niej.

Młoda panna okrasiła wygięte w łuk Amora usteczka subtelnym uśmiechem i lekko skinęła Aidanowi głową.

– Czy nie spotkaliśmy się już kiedyś, panie Iverson?

– Nie przypominam sobie…

Zapamiętałby z pewnością jej uderzający wygląd, jak również fakt, że jest panną na wydaniu.

– Parę miesięcy temu książę Tremayne wydawał bal…

– Ach, tak. – Teraz sobie przypomniał ten wieczór. Wstąpił wtedy do Tremayne’a, żeby porozmawiać, wcale nie wiedząc o balu. – Nie sądzę, żebym miał przyjemność poznać panią tamtego wieczoru.

– Nie tańczył pan. – W końcu spojrzała na niego; powiedzmy, że go poddała inspekcji, oglądając od stóp do głów. – Przypominam sobie, że wtedy chciałam, żeby pan został. Zdecydowanie brakowało nam panów do tańca.

– Być może nadarzy się inna okazja.

Aidan nie mógł się powstrzymać, żeby nie spojrzeć na Dianę. Ta wibrująca, pachnąca różami istota nieustannie przyciągała jego uwagę, mimo że bardzo się starał skupić na pannie Grinstead.

– Więc to pan jest tym człowiekiem, który inwestuje we wszystkie machiny przemysłowe, tak? – mówiła panna, starając się ponownie zwrócić na siebie uwagę. – Mój ojciec, lord Holcomb też jest zainteresowany inwestycjami przemysłowymi. Wiecznie opowiada o jakiejś wystawie, na której książę ma zamiar pokazać całemu światu cuda angielskiego przemysłu.

– Wiem o tej wystawie – odparł Aidan krótko. Szukał w pamięci jakiegoś lorda Holcomb, którego być może poznał w czasach, kiedy bywał w świecie londyńskich przemysłowców.

Ponownie zwrócił uwagę na Dianę, która wskazała teraz głową zoo.

– Otworzyli już wejście. Staniemy w kolejce i wejdziemy?

Nie czekając na odpowiedź, ruszyła w stronę wejścia; przyjaciółka poszła za nią.

– Idzie pan także, panie Iverson? – spytała panna Grinstead przez ramię.

– O tak, od dawna chciałem to obejrzeć.

Podszedł do nich i stanął niedaleko panny Grinstead, zachowując przy tym przyzwoitą odległość. Musi się skupić na powodzie tego spotkania, a nie na tej ciemnowłosej damie wynalazcy, na spotkanie z którą czekał cały ranek!

– Lubi pan zwierzęta? – spytała panna Grinstead z ożywieniem.

Panna Ashby rzuciła mu znaczące spojrzenie za plecami przyjaciółki.

– Naprawdę wysoko cenię zwierzęta – odparł, starając się nadać głosowi ton szczerości. Nie można powiedzieć, żeby nie lubił zwierząt, ale miał do czynienia głównie z nieszczęsnymi chabetami i psami przybłędami, równie zdesperowanymi jak kiedyś on, żeby znaleźć coś do jedzenia i spokojne miejsce do przespania najbliższej nocy.

– A jakie?

Odwrócił głowę, by przyciągnąć uwagę panny Ashby. Wzruszył ramionami; ona zrobiła to samo.

– No: ssaki, płazy, gady? – pytała dalej panna Grinstead, jakby to rozróżnienie mogło coś pomóc.

– Mnie fascynują te, które mają szpony i pazury – wtrąciła panna Ashby. – Przyroda wyposażyła stworzenia w tak sprytne i pożyteczne narzędzia!

Aidan spojrzał na nią z uniesionymi brwiami. Dlaczego go nie zdziwiły jej upodobania?

– Więc będziesz zadowolona, Di – zwróciła się panna Grinstead do przyjaciółki. – O ile wiem, dostarczyli tu więcej groźnych stworzeń. Przy odrobinie szczęścia uda się nam dziś zobaczyć tygrysa albo lwa.

Aidan bynajmniej nie miał ochoty oglądać dzikich, groźnych zwierząt zamkniętych w klatkach, poszedł jednak za paniami; zatrzymali się przy pierwszym stanowisku, gdzie była grupa gibkich, ruchliwych małpek. Te długonogie stworzenia przeskakiwały z gałęzi na gałąź, zatrzymując się tylko na chwilę, żeby spojrzeć w dół i ocenić ludzi, którzy je obserwowali.

Panna Grinstead podeszła bliżej, zafascynowana każdym ich ruchem. Aidan pozwolił jej na piętnastominutowy wykład o żywieniowych obyczajach ssaków naczelnych. Kiedy już nie mógł dłużej wytrzymać, cofnął się i pozwolił jej pożerać oczami te stworzenia już na własny rachunek.

Puls mu przyspieszył, kiedy zbliżyła się do niego panna Ashby.

– Tym razem jest pan znacznie lepszy – wyszeptała.

– Czy zamierza pani wystawiać mi ocenę za każdym razem, kiedy rozmawiam z którąś z pani przyjaciółek?

– Chyba powinien pan przyjąć radę od damy, jak uwodzić inną damę. Szczególnie jedną z jej najlepszych przyjaciółek.

Panna Grinstead, chcąc pójść dalej, obejrzała się na nich. Następne stanowisko było otoczone wysokim żelaznym parkanem, za którym stały majestatycznie dwa słonie. Ogromne bestie z długimi, groźnymi trąbami.

– Niezwykłe, prawda?! – zawołała z przejęciem panna Ashby.

– Tak. – Aidan musiał jej przyznać rację. Ich ogrom sprawiał wrażenie, ale w wyrazie oczu było coś, co przykuło jego wzrok. Słoń, który stał najbliżej parkanu, odwrócił głowę, jakby mu się przypatrywał, po czym zaczął machać ogromnym uchem, jakby na powitanie.

– Nie są aż tak ekscytujące jak inne zwierzęta – stwierdziła panna Grinstead, kiedy już wszyscy zobaczyli, jak zwierzęta spacerują po (o wiele za małym, zdaniem Aidana) wybiegu. – Takie pomarszczone i powolne… No, ale są doskonałe do noszenia ciężkich bagaży. Hannibal ich używał jako zwierząt bojowych w drugiej wojnie punickiej, jak pan na pewno wie.

– Może nie wyglądają pięknie, ale jest w nich dużo majestatu – powiedział, właściwie nie słuchając tego, co mówiła panna Grinstead.

– Nie każde stworzenie może być piękne, panie Iverson – powiedziała panna Ashby ciszej. – Ale to nie umniejsza ich inteligencji ani wartości.

Aidan spojrzał na nią zaskoczony. Jej rumiane policzki zapłonęły. Miał wrażenie, że mówiła o sobie, chociaż to było absurdalne. Panna Ashby była chyba najbystrzejszą kobietą, jaką kiedykolwiek znał. Musiała wiedzieć, że jest piękna!

– Oczywiście, moja droga. Trudno jest osądzać bystrość zwierzęcia tylko na podstawie jego budowy. – Panna Grinstead poklepała pannę Ashby po ramieniu, po czym ją pociągnęła w stronę kolejnego ogrodzonego kręgu trawy, na którym stały trzy wysokie wielbłądy.

Zanim ruszył za nimi, przez chwilę obserwował obie. Z daleka zauważył, że panna Grinstead nie jest aż tak bardzo przejęta zwierzętami, jak początkowo sądził. Fakt, była zafascynowana, ale bynajmniej nie wielbłądami o futrze barwy karmelu, spacerującymi po zagrodzie…

Jej wzrok był skupiony na jakimś szczupłym mężczyźnie o włosach koloru piasku, stojącym po przeciwnej stronie zagrody i równie intensywnie wpatrzonym w pannę Grinstead.

Już po chwili jasno pojął, że to nie przypadkowy objaw wzajemnego podziwu. Z pewnością się znali na tyle, że potrafili się komunikować bez

słów.

Dżentelmen wyjął z kieszonki kamizelki zegarek i postukał w cyferblat. Panna Grinstead odpowiedziała leciutkim skinieniem głowy.

Zaraz po tym zwróciła się do Aidana i panny Ashby:

– Co sądzicie państwo o gadach?

– No, jesteśmy tu, żeby obejrzeć wszystkie stworzenia – rzekła panna Ashby potakująco, jednak uwadze Aidana nie uszło lekkie drżenie jej ramion. – Prowadź, Grace – dodała z uśmiechem.

Panna Grinstead stanęła na palcach i rozejrzała się. Młodzieńca, który skupił jej uwagę, nie było widać.

– Myślę… – powiedziała, zasłaniając dłonią oczy od słońca i rozglądając się – że przed chwilą właśnie otwarto dom gadów dla publiczności. Może lepiej sama pójdę i sprawdzę? Żebyście nie musieli odbywać niepotrzebnej podróży?

– Podróży? Przecież ten park ma najwyżej parę mil. Oczywiście, że pójdziemy z tobą, Grace!

Aidan spuścił oczy na ziemię i zastanawiał się. Mógłby wyjawić to, co zobaczył, albo pozwolić pannie Grinstead nadal ciągnąć tę grę wybiegów.

Po chwili postanowił pozwolić pannie na upragnioną przez nią chwilę. Czy mógłby ją potępiać za to, że chce się wyrwać z pęt, jakie panna Ashby określiła jako „surowych rodziców”?

– Z przyjemnością spędziłbym dłuższą chwilę przy wielbłądach – powiedział.

Spodziewał się, że panna Grinstead z radością się zgodzi; nie był też zaskoczony irytacją panny Ashby.

– Po co się ociągać, panie Iverson? – spytała gniewnie. – Chyba pan nie jest zmęczony?

– Prawdę mówiąc, jestem. – Nie zwrócił uwagi na „pst!” panny Ashby i rzekł do panny Grinstead: – Zaczekamy tutaj na pani powrót, panno Grinstead.

– To bez sensu, Grace. Idę z tobą.

Panna Ashby rzuciła mu pełne rozczarowania spojrzenie i dogoniła przyjaciółkę, która już szła w oddaloną stronę parku.

Panna Grinstead wówczas przystanęła i zaczęła coś szeptać Dianie do ucha. Kiedy mówiła, panna Ashby się zatrzymała i po chwili wróciła do Aidana. Była zafrasowana.

– Co pani powiedziała? – spytał.

– Tylko to, że chce spędzić chwilę sama. – Błękitne oczy Diany pociemniały, usta się poruszały, jakby rozmyślała nad dziwnym zachowaniem Grace. – Miałam być jej przyzwoitką. Mam za nią pójść czy wysłuchać jej prośby?

Była tak zaniepokojona, że miał ochotę do niej podejść i pocieszyć, ale chyba to w tej chwili było niemożliwe.

– Uważam, że panna Grinstead zaplanowała to wszystko – powiedział rzeczowo.

– Ależ to śmieszne. Grace jest rozsądna. Matka nie pozwoliłaby jej wyjść, gdyby nawet tylko myślała o zrobieniu czegoś skandalicznego.

– Może dlatego uznała tę okazję za tak pociągającą.

– Tak pan sądzi? – Wyciągała szyję, próbując coś zobaczyć poprzez tłum, w którym zniknęła przyjaciółka. – Powinniśmy tam pójść. Powinniśmy ją powstrzymać.

– Być może. Ale czemu jej nie dać paru chwil na rozmowę z tym młodzieńcem?

Panna Ashby spojrzała na niego ze skrzyżowanymi ramionami.

– Ma pan zamiar ją poślubić. Nie chce pan powstrzymać tej damy przed próbą zniszczenia reputacji?

Aidan westchnął.

Miała rację. Już się zaczął przyzwyczajać do tego, że przeważnie ją miała. Nawet gdyby nigdy nie uwodził ani nie zdobył panny Grinstead, żadne z nich nie powinno jej pozwolić na skandal.

– Orientuje się pani, gdzie może być ten dom gadów?

– Nie, ale na pewno ktoś będzie wiedział.

Zaczęli się przepychać pomiędzy gośćmi Zoo, unikając tłumu zgromadzonego wokół każdego stanowiska. Stopniowo tłum rzedniał, a wtedy wyraźnie dostrzegli tę parę. Szli w stronę na wpół zbudowanego pomieszczenia w wysokiej trawie, nieostrzyżonej tak dokładnie jak reszta terenu.

Panna Ashby przyspieszyła kroku, Aidan wydłużył swój. Zatrzymała się i krzyknęła, gdyż właśnie młodzieniec padł przed panną na jedno kolano.

– O, nie! Na Boga, nie! Za późno!

Głos Diany był pełen paniki, po czym podniosła spódnice i biegiem ruszyła w stronę panny Grinstead.

Aidan zdążył ją złapać za ramię.

– Spokojnie! Jeżeli pani będzie biegała po terenie Towarzystwa Zoologicznego jak złodziej, który próbuje uciec przed policjantem, zwróci to większą uwagę niż cokolwiek innego.

Oddychała szybko i płytko. Przycisnęła ręce do piersi: podejrzewał, że jej gorset nie sprzyjał dobremu oddychaniu.

– Może ona tego nie chce – powiedziała. – Znam strach, jaki się odczuwa, kiedy ktoś się oświadcza, a te oświadczyny są i niespodziewane, i nieupragnione.

– Naprawdę? – Aidan się zorientował, że nadal ją trzyma za rękę i wcale nie ma ochoty tego zmieniać. – Kto to był?

Chciał wiedzieć wszystko o odrzuconych przez nią oświadczynach. Chciał wiedzieć wszystko – o niej.

– To nie ma znaczenia, a w tej chwili na pewno nie ma na to czasu. Musimy koniecznie powstrzymać Grace od decyzji, której będzie potem żałować.

Wyrwała mu rękę. Znów ruszyła naprzód, ale już o wiele spokojniejszym krokiem. Z tego jak prostowała ramiona i z gwałtownych ruchów stóp

wnioskował, że bardzo by chciała podbiec.

– Grace! – wołała, chociaż arystokratyczna przyjaciółka była zbyt daleko, żeby ją usłyszeć.

Najwyraźniej nie słyszała. Młodzieniec nadal przed nią klęczał, a uwaga Grace była skupiona tylko na nim.

– Kto to może być? – zastanawiała się panna Ashby. – Co to za dżentelmen, skoro ją naraża na takie ryzyko skandalu?

– Chyba jest w nim zakochana?

Panna Ashby spojrzała na niego ostro.

– Może to zadurzenie… Nigdy nie pozwoliłaby sama sobie na znajomość z młodym mężczyzną bez pozwolenia rodziny!

– Zadurzenie często prowadzi do małżeństwa.

Przypomniał sobie Nicka, księcia Tremayne, który wyjechał do Sussex odzyskać posiadłość należną mu, kiedy odziedziczył tytuł książęcy, a wrócił tak zadurzony jak każdy zwykły mężczyzna.

– Czy pan też planuje się zadurzyć w damie, którą pan wybierze na żonę? – Nie patrzyła na niego, gdy o to pytała, chociaż szli teraz obok siebie.

– Nie – odparł szczerze. – Planuję praktyczną transakcję.

– Chyba pan lubi wymianę usług. – Przechyliła głowę w jego stronę i potknęła się o kamień na ścieżce.

Zanim ją zdążył złapać, oparła mu rękę na ramieniu i na chwilę poczuł jej ciężar… przez o wiele za krótką chwilę.

– Wymiany są uczciwe – powiedział, kiedy ruszyli dalej. – Ale zawsze istnieją czynniki, których nie sposób przewidzieć.

– Na przykład? – spytała.

Trudno mu było spojrzeć jej w oczy. Była zdecydowana uzyskać odpowiedzi na swoje pytania, a on to rozumiał. Poza tym chciał też to wiedzieć. Były jednak tajemnice, którymi nie pragnął się dzielić i czyny, do których nie byłby w stanie wrócić.

Jej ciekawość była niebezpieczna, zaś to, jak drżały jej usta, kiedy tak na siebie patrzyli, było czystą pokusą.

Spojrzał przed siebie na pole, na którym panna Grinstead i jej przyjaciel stali teraz naprzeciw siebie. Podawali sobie ręce, jakby przypieczętowywali ugodę.

– Czego pan nie może przewidzieć, panie Iverson?

Wszystkie przysięgi, jakie sobie składał, że uniknie spojrzenia Diany, były daremne. Zawsze uwielbiał to zaciekawienie w jej oczach. Prawdę mówiąc, chciał, żeby go poznała. Nie jako inwestora, który z nią negocjuje na temat odgrywania swatki, ale jako mężczyznę, który też pragnie ją poznać.

– Zadurzenia, panno Ashby – odparł chrapliwie.

Zatrzymała się i spojrzała na niego, nie zauważając, że panna Grinstead i jej najdroższy przeszli już od uścisku rąk do obejmowania się. Wskazał Dianie tę parę.

– Grace! – zawołała Diana.

Tamci odskoczyli od siebie.

Panna Grinstead wystraszona spojrzała na nią, po chwili powiedziała zdecydowanie:

– Ani słowa o tym mamie, Diano – rzekła zaskakująco spokojnie, kiedy już stali wszyscy przy budowanym pomieszczeniu. – Sama wybiorę miejsce i czas, żeby jej powiedzieć. I papie też.

– Powiedzieć im? Co?

Diana przyglądała się uważnie wybrańcowi Grace.

Aidan niemal słyszał, jak w jej mózgu buzują myśli.

– Pan Hambly i ja planujemy małżeństwo. – Blondynka spojrzała promiennie na młodzieńca. – Poprosił mnie o rękę, a ja go przyjęłam. – Tu zaskoczyła Aidana, bo zwróciła się wprost do niego: – Przepraszam, panie Iverson, jeżeli miał pan jakieś nadzieje…

– Istotnie, miałem nadzieję. – Uznał tę otwartość za uroczą, podziwiał też jej odwagę.

– Przede wszystkim musimy uzyskać zgodę twego ojca – odezwał się po raz pierwszy pan Humbly; w jego głosie było o wiele więcej wątpliwości niż u narzeczonej.

– A jeżeli nie dostaniecie takiej zgody?

Aidan zauważył, że panna Ashby zawsze najpierw rozważa najgorszą wersję wydarzeń.

– Wtedy trzeba będzie się uciec do innych środków – stwierdziła z przekonaniem panna Grinstead.

Narzeczeni patrzyli na siebie ogromnie intensywnie, co wskazywało, przynajmniej na razie, że córka wicehrabiego jest gotowa stawić czoło każdej konsekwencji.

– Znajdziemy sposób – powiedział Hambly pocieszająco.

– Miłość nie takie przeszkody potrafi pokonać. Nie sądzicie? – Panna Grinstead rzuciła to pytanie im wszystkim.

Pan Hambly poważnie przytaknął. Panna Ashby milczała, ale Aidan czuł, że na niego patrzyła, jakby czekała na to, co odpowie.

– Tak. – Nie potrafił patrzeć na tę zakochaną parę bez pewnego sentymentu.

Odwrócił się i zobaczył, że panna Ashby wpatruje się w niego z rozchylonymi ustami i błyskiem w błękitnych oczach.

– Tak, miłość to potrafi – usłyszał samego siebie, jakby słuchał kogoś innego.

Spodziewał się, że jego sentymentalizm zaskoczy Dianę. Czy kiedykolwiek uważała, że Aidan jest bez serca, gdy twierdził, że małżeństwo to coś równie prostego jak każda transakcja?

Chciał tylko jej odpowiedzi. Było mu obojętne, że jeszcze ktoś słyszy to, co powiedział przed chwilą. Wpatrywał się w Dianę, czekając, co powie.

Zaczęła coś mówić, ale nagle urwała; on zaś przeklinał fakt, że nie są teraz sami i że nie może jej namówić, wydusić z niej tych słów.

W końcu odetchnęła głęboko i zwróciła się do przyjaciółki:

– Grace, powinnyśmy już wracać na Grosvenor Square.

Panna Grinstead nie protestowała; pożegnała się z panem Hambly kilkoma wyszeptanymi cicho słowami. Obydwie skierowały się w stronę Regent’s Park. Diana nie pożegnała się oficjalnie, i to sprawiło, że się irracjonalnie poczuł czegoś pozbawiony.

– Jutro mamy spotkanie, panno Ashby! – zawołał za nią. – Proszę nie zapomnieć.

Zastanawiał się, czy go usłyszała i chciał zawołać jeszcze raz, głośniej. Tymczasem Hambly patrzył na niego pytająco.

Kiedy Aidan się odwrócił, serce mu mocno biło. Nawet z tej odległości widział ciepły błysk w jej oczach. Ten błysk mówił:

„Naturalnie, panie Iverson. Nasze spotkanie w interesach jest przecież najważniejsze. Na pewno nie zapomnę”.

18

Kiedy następnego dnia rano Diana zapukała do drzwi domu pana Iversona na Mayfair, pokojówka, która jej otworzyła, wydawała się kompletnie nieprzygotowana na to, kogo zobaczy w drzwiach.

Dziewczyna zachichotała i aż krzyknęła, kiedy Diana z trudem wnosiła przez drzwi do holu pudło zawierające doskonale działający model swojej maszyny; nie zrobiła jednak żadnego gestu, żeby jej pomóc. Uwaga Diany była skupiona przede wszystkim na tym, żeby nie zdrapać niechcący z drzwi nieskazitelnej szafirowej farby.

– Nie powinna pani tego robić sama.

Iverson zszedł z pokoju na półpiętrze do holu i podszedł do niej długimi krokami.

Instynkt kazał jej się sprzeciwić. Nie miała zwyczaju czekać na ratunek, jednak robienie wszystkiego samej było wyczerpujące. Już prawie gotowa, by przyjąć jego pomoc, Diana się odwróciła – i oniemiała.

Wyglądał… inaczej.

Podczas ich spotkań zawsze był nieskazitelnie ubrany. Nawet… tamtej deszczowej nocy.

Dziś miał na sobie wysokie buty, znoszone spodnie, zwyczajną czarną kamizelkę i białą koszulę z zawiniętymi po łokcie rękawami. Wyglądał jak dżentelmen na wsi, który właśnie wraca z konnej przejażdżki przez pola i zarośla. Włosy też miał rozczochrane: rude fale jakby całowane słońcem opadały mu prawie na oczy.

– Dziękuję – powiedziała, nie próbując go zatrzymać, kiedy z gracją zarzucił sobie długie drewniane pudło na ramię. Dobrze dopasowana kamizelka nie ukrywała zarysu mięśni na jego piersi. Kiedy się odwrócił, idąc przez hol, nie była w stanie nie spojrzeć na jego spodnie, opinające pośladki.

– Jak, na Boga, zdołała pani sama to tutaj przynieść? – spytał, oglądając się; nie była pewna, czy nie zauważył, że mu się przyglądała.

– Nie sama – powiedziała trochę ochryple. – Dominick mi pomógł.

Rozejrzał się, ale nie dostrzegł nikogo.

– Gdzie go pani zostawiła?

– Na Piccadilly, w kawiarni.

– Często puszcza panią samą, panno Ashby.

Te słowa zabrzmiały jak reprymenda, ale w jego oczach błyskały psotne ogniki.

– Jestem tu chyba bezpieczna? – Kiedy padło to pytanie, między nimi dwojgiem pojawiła się jakaś dziwna energia.

Chociaż się tego spodziewała, nie zapewnił jej o bezpieczeństwie. Oparł tylko mocniej na ramieniu swój ciężar.

– Powinna pani była powiedzieć pokojówce, żeby mnie poinformowała o pani przybyciu. Pomógłbym wynieść tę maszynę z powozu.

– Jakoś sobie poradziłam.

Zdawał się być tak zaskoczony jej wyczynem, że aż miała mu ochotę opowiedzieć o tych wszystkich sytuacjach, kiedy sama musiała przenosić z jednego końca Londynu w drugi jakieś elementy wyposażenia albo nieobrobione części maszyn.

– Tędy – powiedział, po czym zawołał do swojej kapryśnej pokojówki: – Herbatę do mojego biura, i proszę, kiedy przyjdzie nasz gość, przyprowadź go do nas.

Studio Iversona okazało się niemal równie zaskakujące jak jego strój.

Diana się spodziewała, że będzie tu tak surowo jak w jego biurze, ale ten pokój – po trosze studio, po trosze biblioteka – był chyba najbardziej uroczym wnętrzem, jakie kiedykolwiek widziała. Ściany otaczały półki z pięknie oprawionymi książkami, a dwa ogromne okna, sięgające od sufitu do podłogi, osłaniały piękne jaskrawoniebieskie aksamitne story. Były w tej chwili rozsunięte, wpuszczając poranne światło do pokoju i pozwalając mu lśnić na wyłożonych drewnianą boazerią ścianach.

– Przebiorę się, zanim przyjdzie pan Repton.

– Po co?

Przechylił głowę i zmrużył oczy, po czym wskazał na swoją kamizelkę.

– Dziś rano jeździłem konno.

– W Hyde Parku?

Parsknął śmiechem, na dźwięk którego poczuła ściskanie w brzuchu.

– Na Boga, nie! W Hampstead. Wielkie otwarte pola i nikogo, kto by zwrócił uwagę na człowieka na koniu.

– Wychował się pan na wsi?

Mimo opinii o nim jako o człowieku interesu, handlowcu, doskonale go sobie mogła wyobrazić w wiejskim otoczeniu.

Natychmiast wyczuła, że wkracza na teren, na który by nie chciał wejść.

Wyraz twarzy mu się zmienił. Odetchnął głęboko i odpowiedział:

– Nie na wsi, nie. Tu, w Londynie. Po południowej stronie rzeki.

Przeszedł obok niej. Myślała, że ją zostawi samą bez słowa. Jednak kiedy już był za drzwiami, odwrócił się.

– Nie zabawię długo. Proszę pić herbatę, kiedy przyniosą.

Gdy wyszedł, nie mogła się powstrzymać, żeby się nie rozejrzeć. Zaczęła od półek z książkami: były najrozmaitsze, poczynając od *Medytacji* Marka Aureliusza aż po dziennik podróży po Hiszpanii. Tom wierszy osiemnastowiecznego poety Aleksandra Pope’a stał obok książki o wyjątkowo pięknie zdobionym grzbiecie. Kiedy ją wysunęła, odkryła, że książka nosi intrygujący tytuł *Opowiadania potworne.*

– Herbata, panienko.

Pokojówka weszła do pokoju i postawiła na stoliku obok biurka srebrną zastawę do herbaty, po czym zostawiła Dianę samą.

Diana przesunęła palcami po wytłaczanej okładce. Od lat marzyła, by przeczytać coś fantastycznego, ale nigdy sobie nie pozwalała na takie marnowanie czasu. Jej rodzinna biblioteka była pełna książek matematycznych, naukowych i poświęconych inżynierii. Tematy, które lubił ojciec. W domu nie było ani jednej książki z poezjami, zaś, pomimo jej kształcenia w Bexley, matka była zdania, że damy nie powinny czytać powieści.

– Znalazła pani coś, co się pani podoba? – spytał Iverson od drzwi.

Nadal trzymała ozdobną, wyzłoconą książkę w rękach. Szybko ją odstawiła na półkę.

– Piękna okładka. Co to za opowiadania?

– Przerażające. – Wszedł do pokoju w eleganckim czarnym garniturze. Włosy miał teraz zaczesane w tył; niemądrze pomyślała, jak chętnie by mu je znowu rozczochrała palcami… – Niektórzy je nazywają strasznymi.

Brat Diany w dzieciństwie często raczył ją wymyślonymi przez siebie opowiadaniami o duchach, których się strasznie bała.

– Lubi pan się bać?

– Wolę wymyślone strachy od prawdziwych.

– Przeżył pan wiele chwil takiego lęku? – Nie wiadomo dlaczego znała już odpowiedź.

O Aidanie Iversonie wiedziała bardzo niewiele, znała zaledwie garść faktów z jego życia, ale wyczuwała, że pod powierzchnią buzuje o wiele więcej. Ona sama miała tylko jedno tragiczne wspomnienie, którym się nie lubiła z nikim dzielić: śmierć ojca. Przypuszczała, że Aidan ma ich o wiele więcej.

– Ostatnim razem, kiedy doświadczyłem czyjejś przemocy, pojawiła się pewna pomocna samarytanka… Jestem jej bardzo wdzięczny.

Diana zacisnęła szczęki. Wiedziała, jakie wspomnienia wywołują jego słowa. Po całych miesiącach zastanawiania się nie była już w stanie dłużej odwlekać tego pytania.

– Dlaczego tamtej nocy, kiedy się spotkaliśmy, znalazł się pan w tym zaułku Belgravii? Znał pan tych ludzi, którzy pana zaatakowali?

Zamiast odpowiedzi wziął jedno z wyścielanych krzeseł z wysokim oparciem stojących z rogu pokoju i postawił je za swoim biurkiem, obok o wiele większego, obitego skórą.

Jej pytanie zawisło w powietrzu jak echo, a im dłużej nie odpowiadał, tym bardziej chciała je powtórzyć. Jeszcze raz, i jeszcze – jeżeli będzie trzeba. Byle uzyskać od niego odpowiedź.

– Tak sobie pomyślałem, że my oboje powinniśmy usiąść po tej stronie. Zjednoczeni w staraniach uwiedzenia pana Reptona. Czy jest coś, co pani by chciała o nim wiedzieć, żeby się lepiej przygotować, zanim przyjdzie?

– Nauczyłam się na pamięć pańskich notatek.

– Czyli wie pani o nim tyle samo co ja.

– Były bardzo dokładne – odpowiedziała, spoglądając na niego. – Dobrze pan obserwuje ludzi. Zauważa pan niewielkie szczegóły, które inni mogą przeoczyć.

Wzruszył ramionami, jakby bagatelizował jej uznanie.

– Umiejętność gracza. Uczysz się poznawać szczegóły, które odsłaniają ukrywane przez ludzi intencje. – Machnął ręką w stronę, gdzie na długim stole leżało jej pudło. – Potrzebuje pani pomocy, żeby złożyć tę maszynę?

Ciekawość obejrzenia jego pokoju sprawiła, że Diana zaniedbała ustawienie pompy pneumatycznej.

– Muszę tylko sprawdzić. Nie zabierze mi to dużo czasu.

Podeszła do stołu i wyjęła z pudła wszystkie części, uważając, żeby żadnej nie upuścić ani nie uszkodzić. Metalowe rury były solidne, a pompowanie wymagało wysiłku, ale wspomnienie wypadku w Klubie Lyona stale jeszcze tkwiło w jej głowie.

– Proszę mi pozwolić sobie pomóc. – Jego poważny ton sprawił, że ustąpiła.

– Proszę wziąć ten lewar i pompować, aż pan poczuje opór. – Diana go wzięła za rękę i ułożyła ją na metalowym drążku, wskazując, gdzie jest połączony z urządzeniem pneumatycznym.

Dłonie miał gorące, a krótki kontakt wywołał drżenie w jej ramieniu. Z powrotem skupiła uwagę na montowaniu reszty urządzenia, choćby po to, żeby przestać myśleć o swojej reakcji na jego dotknięcie.

– Staram się rozwiązać pewną tajemnicę – powiedział Iverson za jej plecami.

Odwróciła się do niego. Stał niedaleko niej z niewyraźną miną. Jakby się czegoś obawiał. Czekała, czując, że gdyby się mogła powstrzymać od domagania się odpowiedzi, dałby jej ją z własnej woli.

– Nie znałem tych ludzi. To byli złodzieje, bandyci. Tamtej nocy znalazłem się w Belgravii, by uzyskać pewne informacje… – Zadarł głowę i patrzył w sufit, odrzucił poły surduta i oparł ręce na wąskich biodrach. – Na temat mojej rodziny.

– Dlaczego? – W jej głowie wirowało tyle myśli, że potrafiła zadać tylko jedno proste pytanie. – Jesteście sobie obcy?

– Bardziej niż obcy. Nigdy nie znałem ojca, a matkę ledwie pamiętam. Kiedy miałem trzy lata, zostawiła nas – moją siostrę i mnie – w taniej noclegowni. Tego miejsca już nie ma. Spaliło się, razem ze wszystkimi szczegółami na temat mojej matki i ojca czy innych członków rodziny, jaką może miałem.

– A… pańska siostra? – Podeszła bliżej; tak bardzo chciała go dotknąć!

Już kiedyś stali tak blisko siebie. Nieznajomi, w deszczową noc, których los ze sobą złączył. Bynajmniej nie żałowała bliskości, na jaką mu pozwoliła, ani tego, że go całowała.

Teraz także chciała mu pomóc. Dotknąć… Objąć… Cokolwiek, żeby chociaż trochę zmniejszyć żałość w jego oczach.

– Zaginęła – powiedział załamującym się szeptem.

Diana podeszła jeszcze bliżej i objęła go w pasie. Głowę miała akurat pod jego brodą. Przytuliła policzek do jego piersi.

Gorąco uderzyło jej na policzki, bo zesztywniał; zastanawiała się, czy nie powinna się cofnąć.

Ale w tym momencie objął ją i przytulił. Czuła gwałtowne bicie jego serca i nierówny oddech, który jej rozwiewał włosy.

– Chciałabym pomóc… – wyszeptała.

– Pomaga pani – powiedział w końcu głębokim, ciepłym głosem.

– Nie, panie Iverson. – Odchyliła w tył głowę, żeby móc mu spojrzeć w oczy. Poranne światło rozjaśniło mu oczy: były teraz ciemnozielone. – Mam na myśli pomoc w rozwiązaniu pana tajemnicy.

– Nie. – Znowu zesztywniał, ale jej nie puścił.

Jego ton był nieodwołalny, mimo to Diana nie potrafiła nie próbować dalej.

– Nie mówiąc o samej sprawie, znajdowanie odpowiedzi na pytania, które czasami nawet nie zostały zadane, to coś, w czym naprawdę jestem dobra.

Odwrócił głowę i rozluźnił uścisk rąk. To, że była tak blisko, że go dotykała tak serdecznie, było absolutnie niewłaściwe. Znała na pamięć wszystkie zasady etykiety. Wpojono jej to w Bexley, znała je znakomicie. Ale te zasady były chyba bardzo daleko, on natomiast stał tuż przy niej, wysoki i gorący, w dodatku tuląc ją tak opiekuńczo!

Nie była przygotowana na ocenianie słuszności tej sytuacji, ale bardzo chciała mu pomóc w rozwiązaniu tajemnicy.

– Jest coś, co pani dla mnie może zrobić. – Odruchowo pogłaskał ją po plecach. – Mogłaby mi pani mówić Aidan? Ostatecznie jesteśmy tu sami.

– Ja…

Położył palec na ustach.

– Powie pani, że to niewłaściwe. Ale… czy kiedyś się tym przejmowaliśmy?

Wtedy jej dotknął. Czule pogłaskał jej policzek – dosłownie o włos od warg.

Już kiedyś jej tak dotykał… Pamiętała każdą sekundę. Deszcz… gorąco promieniujące z jego ciała… smak jego ust.

Śledził wzrokiem ruch własnej dłoni – intensywnie, w skupieniu.

Diana się wspięła na palce i przycisnęła usta do jego ust. W pełni świadomie. Powoli. Nie było w tym pocałunku impulsywności jak w tamtym – w deszczu. Teraz po prostu tego chciała.

Aidan nie był w stanie myśleć. Umysł odmawiał sklecenia czegokolwiek, co by było racjonalne. Wszystkie jego strategie zawiodły.

Co gorsza czuł, jak wszelkie mury, które sam sobie zbudował, zaczynają się walić.

Było tylko to, czego pragnął. Czego tak potrzebował. Ta chwila. Diana – ciepła i miękka – w jego ramionach. Weszła tutaj z własnej woli. Przerażająco konsekwentnie wybrała jego, a on… on chciał jej dać wszystko w zamian.

Ale coś w nim stawiało jednak opór. Jakiś instynkt popychał go do obmyślenia spisku, planu, jak to się powinno potoczyć. Zachować ostatnie strzępy kontroli.

Ale wystarczyło drgnienie sobolowych rzęs, jedno spojrzenie w jej oczy, a już znała go całkowicie.

Objął dłońmi jej twarz, zachwycony jej gładkością, i mówił sobie, że nie wolno mu jej przestraszyć. Nie zniszczyć tej chwili tak, jak zniszczył inne.

Pochylił głowę i całował ją delikatnie. Ale to mu nie wystarczało. Jego pocałunek stał się głębszy: nalegał, żeby mu na to pozwoliła. Zgodziła się i jęknęła, kiedy ją całował.

Dzięki niej poczuł, że ma w sobie jakąś swobodę. Dzięki niej uwierzył w swoje możliwości, których się przedtem bał. Dzięki niej był gotów wszystko zaryzykować, wszystko – byle tylko mógł ją dalej trzymać w objęciach. I całować.

– Aidan… – szepnęła.

Dźwięk jego imienia w jej ustach wywołał w nim uczucie rozkoszy.

– Diano…

Była tym, czego potrzebował. Jakimś cudem miała klucz do wszystkiego, co trzymał w sobie, zamknięte na cztery spusty.

Tak wiele chciał jej powiedzieć! Tyle rzeczy, które chciałby, żeby zrozumiała.

Zanim zdołał jako tako zebrać myśli, usłyszał dwa szybkie stuknięcia w drzwi studia; Diana się natychmiast odsunęła.

– Wszystko w porządku – zapewnił ją i jeszcze przez chwilę trzymał w ramionach.

Kiedy ją puścił, miał wrażenie, że coś utracił.

Głęboko odetchnął, starając się opanować i zebrać myśli, po czym podszedł do drzwi.

– Repton! – powiedział uprzejmie na widok tęgiego mężczyzny. – Akurat w porę.

– Niepunktualność to rzecz niewybaczalna – oświadczył starszy pan z rubasznym śmiechem. Miał okrągły brzuszek, łysy czubek głowy, a kiedy się śmiał, podgardle mu się trzęsło.

– Panna Diana Ashby – rzekł Aidan, wskazując Dianę.

Oczywiście, wystarczyło, że na nią spojrzał, a już nie był w stanie przestać. Policzki miała zaróżowione, a wargi spulchnione pocałunkami… W jej oczach płonął ogień, który rozbudzał w nim prawdziwe piekło.

– Wiele o pani słyszałem od pana Iversona – rzekł Repton, podchodząc i podając jej rękę.

– Mam nadzieję, że mówił panu przede wszystkim o mojej pneumatycznej maszynie, panie Repton.

Starszy pan zarechotał.

– No tak, oczywiście. – Szeroko otworzył oczy, polerując równocześnie mosiężne oprawki szkieł i podchodząc do maszyny. – Pozwoli pani, żebym…? – Poruszył palcami w powietrzu.

– Żeby pan dotknął? – Lekko zmarszczyła brwi. – Naturalnie. Dzisiaj chciałabym to panu zademonstrować. To w pełni działający model.

– Jeżeli można, chciałbym go najpierw obejrzeć.

Diana zacisnęła szczęki, kiedy pan Repton podszedł do maszyny.

Aidan się do niej zbliżył i szepnął:

– W porządku. Niech ogląda wszystko, co chce. Jeżeli zechce to sprzedawać w swoich sklepach, na pewno musi wszystko dokładnie obejrzeć.

Rzuciła spojrzenie na Aidana, a głównie na jego usta.

Chęć pozbycia się Reptona jak najprędzej i kontynuowania tego, co się właśnie między nimi zaczęło, była ogromnie kusząca.

Aidan jednak wiedział, ile ta okazja dla niej znaczy. Jeżeli Repton kupi tę maszynę, może to przynieść Dianie sukces, o jakim tak marzyła: zarówno uznanie dla jej wynalazków, jak i korzyści finansowe.

– Mówi pani, że może to teraz zademonstrować? – spytał Repton, spuszczając głowę i patrząc na nich spoza okularów.

Diana podeszła do urządzenia i powtórzyła ten sam proces, który pokazywała Aidanowi w swoim laboratorium. Tym razem pompa była gotowa do działania; wystarczyło tylko rozsypać trochę kurzu na dywanie i użyć metalowej rury, żeby ściągnąć wszystkie śmieci.

Aidan trzymał się z tyłu. Chętnie by jej pomógł w razie potrzeby, ale był całkiem pewien, że chciała sama pokazać działanie swojej maszyny. Stojąc z tyłu, był w stanie też obserwować Reptona i ocenić, co powie.

Niewątpliwie był zaintrygowany. Bez przerwy poruszał brwiami i to mrużył, to szeroko otwierał oczy podczas pokazu.

– Bardzo dobrze, panno Ashby – powiedział, kiedy skończyła. – Ale czy mógłbym sam wypróbować ten mechanizm? – Z kieszeni surduta wyjął pękatą kopertę, oderwał brzeżek i wysypał z niej coś, co wyglądało jak mieszanka popiołu i kurzu, prosto na dywan studia Aidana.

Na szczęście dywan był ciemnoczerwony.

– Trzeba na nowo przygotować mechanizm pompujący – wyjaśniła Reptonowi Diana, kiedy podszedł i wziął do ręki rurę ssącą.

– Uczyni nam pan ten zaszczyt, panie Iverson? – spytał Repton, oglądając się przez ramię.

Diana spojrzała zaniepokojona, Aidan jednak skinął głową. Musi zrozumieć, że żaden kupiec nie zacznie sprzedawać produktu, którego przedtem dokładnie nie wypróbuje. Gdyby tego nie zrobił, zaszkodziłoby to jego reputacji.

Aidan chciał wziąć do ręki lewar i przygotować pompę, ale Diana stanęła przed nim.

– Ja to zrobię – powiedziała cicho, ale z nutką stalowej stanowczości.

Musnął rękami jej ciało, nie mogąc się powstrzymać, by nie dotknąć jej choćby na chwilę, kiedy Repton jest zajęty czymś innym. Ręce jej drżały, trzymał jej dłoń o wiele dłużej, niż powinien, żeby ją chociaż odrobinę uspokoić.

Kiedy pompa już była gotowa, Diana puściła lewar, a Repton starał się trzymać rurę stabilnie nad garstką śmieci. Inaczej niż Diana, pozwolił, żeby otwór rury dotknął dywanu.

– Gdyby pan… – odezwała się.

– Potrafię to sam zrobić, panno Ashby. – Repton nie zwracał uwagi na jej próby poprawienia jego ruchów i kręcił rurą o wiele dłużej, zanim w końcu zrozumiał zasadę. – Ach, tak – powiedział, kiedy urządzenie już zebrało wszystkie skrawki śmieci, jakie rozsypał. – Działa całkiem dobrze.

Twarz Diany zajaśniała; Aidan też nie mógł powstrzymać uśmiechu.

– Czy mogę zakładać, Repton, że to oznacza, że chciałby pan zamówić kilka tych urządzeń?

– Nie wybiegajmy zanadto w przyszłość, Iverson. – Amerykanin otrzepywał ręce, jakby przed chwilą osobiście czyścił dywan szczotką i śmietniczką. – Czy zrobiła już pani dużo tych urządzeń, panienko? A może to tylko prototyp?

– W tej chwili to jest jedyny działający model, ale przy inwestycji pana Iversona…

– Wypływam do Nowego Jorku za dwa tygodnie. Będzie pani w stanie przygotować do tego czasu pięć sztuk?

Aidan nawet z drugiego końca pokoju wyczuwał lęk i niepewność Diany, ale także jej zapał. Przecież właśnie na to czekała!

– Tak, damy radę – powiedział do Reptona.

Mógł jej zapewnić wszystko, czego będzie trzeba: materiały, narzędzia, nawet miejsce w hurtowni, byle tylko ta sprzedaż się udała.

Diana rzuciła mu pytające spojrzenie, kręcąc w palcach rąbek spódnicy.

– Nie jestem pewna, czy to prawda…

– No więc tak czy nie? Czas to pieniądz! – zacytował Repton, spoglądając na nich oboje, w końcu na Dianę. – Dla każdego, także dla pani, panno Ashby. Przyszedłem tu, zakładając, że będzie pani miała wystarczającą liczbę urządzeń, żebym miał powód, by tu przyjeżdżać.

– Nie było żadnych takich obietnic, Repton – przypomniał Aidan swojemu wieloletniemu wspólnikowi. – Ale zapewniam, że nie odpłyniesz do Ameryki bez pięciu sztuk urządzenia panny Ashby. Co najmniej.

Starszy pan się skrzywił po swojemu, jakby musiał to głęboko przemyśleć. Aidan jednak wiedział, że Repton skapituluje. W każdym razie co do ilości. Sprawa ceny będzie osobnym tematem. Aidan już ustalił cenę we wstępnej korespondencji z Amerykaninem, ale wiedział, że negocjacje pieniężne są tym, co pan Wilbur Repton lubi najbardziej.

– Sprawdzę to na tydzień przed wyjazdem. Jeżeli wszystko będzie na dobrej drodze, możemy rozmawiać o ostatecznej cenie.

– Doskonale.

Aidan się wysunął naprzód, żeby, jak to pan Repton miał w zwyczaju, przypieczętować umowę uściskiem ręki.

Starszy pan żywo wyciągnął rękę i wydał swój znany rechot.

– To naprawdę nowość. W dodatku kobieta wynalazca! To może być dobra reklama sprzedaży.

– Na pewno. – Aidan poklepał go po ramieniu, prowadząc na korytarz. – Postaramy się przesłać panu wiadomość już za tydzień.

Kiedy się znowu zwrócił do Diany, miał nadzieję, że może mu padnie w ramiona. Gdyby tego nie zrobiła, rozważał drugą wersję: on padnie w jej ramiona.

– Zrobiłaś to – powiedział.

Podniecenie aż w nim buzowało. Nie zwyczajne w takich sytuacjach zadowolenie z powodu dobrze wybranej inwestycji czy projektu, który powinien doprowadzić do szczęśliwego końca. To była przyjemność, płynąca z wiedzy, jaka to była radość… dla niej.

Tymczasem wcale nie wyglądała na rozradowaną.

Oparła się plecami o jego biurko i skrzyżowała ręce na piersi.

– Pamiętasz, że tu jestem, czy zapomniałeś?

– Zapomnieć ciebie byłoby niemożliwe, Diano. – Szybko się przyzwyczaił do mówienia jej po imieniu. Był zadowolony, że nie ma już między nimi zbędnych formalności.

– Ależ pod koniec obaj o mnie zapomnieliście. Ty decydując, że możemy zrobić coś, co jest niemożliwe, a Repton mówiąc o mnie, jakby mnie wcale nie było w pokoju.

Teraz pojął, że się zachowali jak osły. Prowadził handlowe negocjacje i zapomniał, że to tak samo jej sprawa jak jego.

– Masz rację. Po prostu jest do mnie przyzwyczajony. Od lat prowadzimy razem interesy.

Zaczęła gryźć czubek palca.

– Będziemy potrzebowali materiałów. A ja – czasu w mojej pracowni. Może nawet jakiegoś pomocnika.

– Mógłbym może ci pomagać? Na pewno pomogę w zdobyciu materiałów do konstrukcji, których ci potrzeba, no, i mam dwie prawe ręce…

Diana zerknęła na jego dłonie, zaś on się zastanawiał, że być może sobie wyobraża, jaki jest, kiedy jej dotyka, przesuwa palcem po jej policzku, trzyma ją w talii, za biodra… dotyka tych wszystkich kształtów, których jeszcze nie zdołał poznać…

Spuściła oczy na dywan i przełknęła ślinę.

– Myślałam, że mam panu pomóc znaleźć żonę. To też wymaga czasu.

Nie był pewien, czy powiedziała to, żeby go zranić, jednak jej słowa były jak cios nożem. Najbardziej go złościło, że miała rację.

Zaczęła zbierać części urządzenia do pudła, upychając wszystko na miejscu. Kiedy skończyła, zatrzasnęła wieko i spróbowała wziąć pudło na ramię.

– Pozwól, że ja…

– Dam sobie radę.

Ale to nie była prawda, wobec czego nie protestowała ani go nie odepchnęła, kiedy podszedł i odebrał od niej pudło. Poszedł za nią do drzwi wejściowych. Wszystko, co chciał powiedzieć, pozostało w jego piersi.

– Niech Thomas przyszykuje kabriolet dla panny Ashby – zwrócił się do pokojówki.

Stali teraz, milcząc, w holu.

– Diano – zaczął w końcu, niepewny, od czego zacząć i wiedząc, że musi jednak spróbować.

– Ale szybko! – przerwała mu, słysząc stukot końskich kopyt na kamieniach przed domem. – Będzie najlepiej, jeżeli najpierw włożymy pudło, a dopiero potem ja wsiądę. – Dosłownie skoczyła do powozu i czekała, aż Aidan wstawi skrzynię do środka.

Kiedy skończył, oparł się ramieniem o ścianę powozu. Stali teraz tuż przy sobie.

– Diano, to, co się wydarzyło tam w studiu…

– Mam jeszcze jedną damę, której chcę pana przedstawić – powiedziała chłodno. – Jej ojciec jest spadkobiercą księcia i pewnego dnia odziedziczy tytuł. A ona jest naprawdę piękna.

– To *ty* jesteś piękna, mądra i zdecydowana, i najwyraźniej masz ochotę udawać, że nie chciałaś tego pocałunku tak bardzo jak ja.

– Chciałam. – Spuściła głowę i patrzyła na kamienie bruku. Po trosze się spodziewał, że odrzuci jego przyznanie się. Ale spojrzała na niego rezolutnie. – Ale mieliśmy umowę, panie Iverson. Pan swojej dotrzymał, i ja muszę dotrzymać mojej.

– Umowy można anulować. Albo zmieniać. – Nie miał ochoty rozmawiać o tym cholernym interesie. Doskonale wiedział, na co się godził, ale tutaj i teraz, z nią, nie chciał, żeby pomiędzy nimi stały pieniądze czy swatanie… Pragnął tylko jej.

– Jutro, o siódmej wieczór. Może mnie pan zabrać swoim powozem?

Aidan przełknął ślinę wobec obrazów, jakie w jego wyobraźni wywołały te słowa.

– Zabrać? Dokąd?

– Do domu lady Elizabeth Thorndyke i jej ojca, markiza Mertona. Urządzają coś w rodzaju przedstawienia; załatwiłam zaproszenie. Mogę wprowadzić jeszcze jednego gościa.

Zmarszczył brwi.

– Co to za przedstawienie?

Uśmiechnęła się tak ciepło i serdecznie, że w jego serce wstąpiła nadzieja.

– Znając pana gust literacki, myślę, że się panu spodoba. Lady Elizabeth uwielbia opowiadania o duchach i upiorach i postanowiła urządzić… seans.

Aidan słyszał o tych ekskluzywnych rozrywkach i ich popularności wśród wyższych sfer Londynu, ale nigdy jeszcze nie brał w czymś takim udziału. Ale… wieczór spędzony w towarzystwie Diany?

– Doskonale. Przyjadę o wpół do siódmej.

19

*O*ch…

Tylko tyle zdołał powiedzieć. Nawet słowa. Mógł wydać tylko ten dźwięk, czy raczej jęk.

Diana schodziła ze schodów swojego domu przy Cadogan Square, ubrana w fioletową suknię, która tak opinała jej ponętne kształty, jak właśnie tego chciał. Włosy ułożyła w masę ślicznych loczków, otaczających twarz. Ale to wyraz jej oczu go najbardziej zachwycił.

Wyglądała na zadowoloną, widząc go: jej błękitne oczy ciepło lśniły.

Po tym w jaki sposób się wczoraj rozstali, obawiał się, że Diana nie zechce pamiętać o ich pocałunku. Jednak jej oczy – utkwione w niego, szczere i gorliwe – mówiły coś wręcz przeciwnego.

Wmawiał sobie, że ma przestać na nią patrzeć, że już muszą jechać do domu markiza Mertona, inaczej się spóźnią. A on chciał tam właśnie być. Z nią.

– Może się trochę zbyt wytwornie ubrałam jak na taki wieczór…

– Nie, wcale nie.

Uśmiechnęła się.

– Bess bardzo zwraca uwagę na sposób ubierania się.

– Bess?

– Lady Elizabeth.

Ach, tak. Ta nieszczęsna umowa, która dawniej miała dla niego tak wielkie znaczenie, a teraz pociągała go mniej więcej tak samo jak tamte

niekończące się wieczory spędzane w operze.

Oprócz tego, że oczywiście była jeszcze gwarancja. Nigdy by jej nie poprosił, żeby mu zaproponowała siebie jako jego przyszłą żonę, o ile się nie zdecyduje na żadną inną damę. Teraz się stawało coraz bardziej jasne, że właśnie takie wyjście podobałoby mu się najbardziej.

Diana Ashby go pociągała. Zresztą zawsze. Jej pewność siebie. Jej odwaga. Tak było od pierwszej chwili ich poznania się. Jej siła przyciągania była tak potężna jak jeden z magnesów w jej pracowni. Teraz już wiedział na pewno, że żadna córka księcia, w ogóle żadna inna kobieta nie intrygowała go nigdy tak jak ona.

Oczywiście nadal ukrywał przed nią swoje ambicje. Niemal codziennie gazety podawały szczegóły na temat planowanej wystawy, a on ciągle był daleki od możliwości dostania się do klubu Parthenon czy od uśmiechu lorda Lockwooda.

Ale to wszystko nie zmieniało faktu, że bardzo chciał znowu pocałować Dianę.

Pytanie tylko, czy ona chciała tego samego.

– Zrobiłam kilka notatek. – Wyjęła ze zwisającej jej z nadgarstka torebki małą kartkę i podała mu. Wyciągnął po nią rękę – o wiele za daleko. Koniecznie chciał jej dotknąć i udało mu się musnąć palcami jej dłoń, kiedy brał papier do ręki.

Nie cofnęła się, a on się delektował tym, że zareagowała wstrzymaniem oddechu.

Spojrzał na jej eleganckie pismo i z trudem próbował się skupić choć trochę na liście zainteresowań lady Elizabeth Thorndyke.

– Co to takiego? – Wskazał Dianie słowo, którego nigdy przedtem nie słyszał.

Kiedy się pochyliła nad kartką, owionął go silny zapach jej różanych perfum… i jeszcze coś głębszego, bardziej pikantnego… jej własny zapach.

– Lepidopterologia to nauka o molach i motylach – wyjaśniła z powagą; zmarszczyła nawet brwi, jakby jego brak wiedzy na ten temat ją zgorszył.

Aidan aż zacisnął usta, żeby się nie uśmiechnąć.

– Jest także zafascynowana innymi owadami, ale matka jej zabroniła kolekcjonowania ich.

– Czy jest coś, czego by ludzie nie studiowali?

– Nie przypuszczam. – Podeszła do stolika blisko wyjścia z domu i wzięła leżące tam okrycie. – Każda rzecz jest warta studiów, panie Iverson. A wszystkie tajemnice są warte ich odkrycia.

– Przecież się zgodziłaś, żeby mi mówić Aidan?

– To pan o to poprosił. – Spuściła oczy, jakby onieśmielona, po czym spojrzała na niego z oskarżycielskim uśmiechem. – Ja się wcale nie zgodziłam.

– Szczegóły negocjacji są ważne.

– To prawda. – Spojrzała w głąb domu, na schody i dodała ciszej: – Na górze leży moja matka, chora, ale słuch ma znakomity…

– Mam nadzieję, że to nic poważnego.

– Dziękuję za zainteresowanie. To tylko zaziębienie. Matka jest bardzo silna. Nie chciałaby lekarza, nawet gdyby był potrzebny.

Podejrzewał, że właściwie mówiła nie o matce, a o sobie.

– Zgodziła się, żebym pani towarzyszył dziś wieczorem?

Diana przełknęła ślinę i lekko uniosła podbródek.

– Nie pytałam jej. Praktycznie rzecz biorąc, jestem już starą panną, a nie cierpię prosić o towarzyszenie mi Dominicka.

Stara panna… na pewno nie! Zdecydował jednak, że jej nie zaprzeczy. W każdym razie nie teraz.

– Jedziemy?

Podał jej ramię; chwilę się wahała, czy go dotknąć, potem jednak oparła rękę na jego rękawie i pozwoliła się zaprowadzić do powozu. Sprowadził swój własny i już się cieszył na jazdę w nim z Dianą naprzeciwko siebie.

Ogarnęło go dziwne uczucie zaborczości. Nigdy nie myślał, że zwykła jazda powozem w towarzystwie kobiety może sprawić mu tak wielką przyjemność.

Jechali w milczeniu; kiedy wyglądała przez okno, studiował jej profil. Jakże chciałby przesunąć palcami po pysznej linii jej warg, po czubku nosa, nawet po zmarszczonych brwiach…

Co ją niepokoiło tego wieczoru? Czyżby ta sama mieszanina lęku i oczekiwania, z którymi on tak walczył przez cały dzień?

Umowa, jaką zawarli, miała wtedy dla niego sens. Była równie logiczna i praktyczna jak każda wymiana, na którą się godził, teraz jednak wszystkim, co miało sens, było: on, ona, oni razem. I uczucie, jakie ich wzajemnie do siebie pociągało.

Była w rękawiczkach i zauważył, że ich materiał był mocno naciągnięty, kiedy ściskała torebkę tak gwałtownie jak tonący się chwyta rzuconej liny.

– Mam rozumieć, że pan przeczytał moje notatki? – spytała cicho. – Na temat Bess. Jest bardzo inteligentna i ma więcej zainteresowań niż każda z nas.

– A kiedy mi przedstawisz listę swoich zainteresowań?

Spojrzała w końcu na niego z niejasnym wyrazem twarzy.

– Zna je pan. Lubię rozdzielać rzeczy na części i tworzyć z tych części nowe.

– I rozwiązywać tajemnice?

– Chce pan, żebym mu pomogła rozwiązać pańskie?

– Wiesz, że nie mogę. Nie chcę cię wikłać w historię mojego życia, skoro nawet sam jej nie znam.

Uniosła lekko kącik ust.

– Ale to ja rzuciłam się na dwóch zbirów z parasolką. Nie musisz mnie ochraniać… Aidan.

Ta kobieta mogła go przekonać dosłownie do wszystkiego tylko dzięki temu, jak wymówiła jego imię! Jak powoli wypowiedziała te dwie sylaby –

ona, która zazwyczaj mówiła bardzo szybko! Byłoby szaleństwem pozwolić jej na pomoc w rozwiązywaniu zagadek jego przeszłości. Ale w tej chwili czuł się szalony.

Z kieszeni surduta wyjął kopertę, którą dał mu Callihan. Od tego dnia oglądał ją już setki razy. Papier był dokładnie przycięty, złożony i zaklejony. Ktoś poświęcił czas i starania, żeby stworzyć opakowanie dla banknotu pięciofuntowego, daru dla Callihana.

– Dostałem to od człowieka, który twierdzi, że to mu dała moja siostra.

Wzięła od niego kopertę z nieskończoną ostrożnością, tak jak się dotyka delikatnych, cennych starożytności.

– Nie ma na niej nic, prawda?

– Ani słowa. Nawet znaku wodnego. – Aidan wyjrzał na mijane ciemniejące już ulice, zastanawiając się, ile jej może powiedzieć. – Nie zna jej imienia, nie wie, gdzie mieszka. Zaangażowałem detektywa, który teraz szuka jej śladów w sąsiedztwie, gdyby się tam znów pojawiła.

– Mogę to zatrzymać? Tylko na dzień, może dwa…

– Czyżby było coś, co mogłabyś z tego wywnioskować?

To, co robiła w swoim laboratorium, było dla niego równie tajemnicze jak ta zawoalowana dama odwiedzająca Callihana.

– Nie chcę nic obiecywać, ale po prostu w warsztacie mogę to dokładniej sprawdzić i zobaczyć, co mogę zrobić.

Mówiąc to, przygryzła dolną wargę.

Aidan z trudem przełknął ślinę. Tak chciałby ją znów ucałować. Dzisiaj. Teraz.

Zanim zdołał coś powiedzieć, podziękować jej, powóz się zatrzymał przed domem markiza Mertona. Diana włożyła kopertę do torebki i podała rękę Aidanowi, który ją sprowadził na ziemię.

– Pamiętaj – rzekła, kiedy już zapukał do drzwi. – Bess jest bystra. Jest też raczej śmiała i lubi zadawać pytania.

Aidan był ciekaw, czy sobie zdawała sprawę, że właściwie opisuje siebie samą.

– Jesteście sobie bliskie?

– Tak… jesteśmy przyjaciółkami. Obie kochamy naukę, chociaż ona jest bardziej zainteresowana chemią. W szkole często spędzałyśmy czas razem. Mówiono, że jesteśmy tak do siebie podobne, że mogłybyśmy być siostrami. – Spojrzała na niego oczyma tak błyszczącymi jak latarnie po obu stronach wejściowych drzwi do domu markiza Mertona. – Ale tak naprawdę bardzo się od siebie różnimy.

– Pod jakim względem?

– Przeciwnie niż ja Bess chce koniecznie wyjść za mąż.

Służący otworzył drzwi i w ten sposób uratował Dianę przed zakłopotaniem z powodu spojrzeń Aidana.

Była niemądra. Kiedy był blisko, czuła… aż za wiele. Myśli się uspokajały, natomiast serce – przeciwnie. To było groźne. Każda chwila spędzona razem z nim, każdy szczegół, jaki wspólnie ujawniali, sprawiały, że chciała więcej.

Teraz jej powierzył jakiś fragment swoich tajemnic. Coś, co się wiązało z jego przeszłością, którą tak rozpaczliwie chciał odkryć.

Odczuła ten gest jako równie intymny jak pocałunek w jego studiu.

– Diana! Jak się cieszę, że przyjechałaś! – Bess wybiegła z salonu zaraz po tym, kiedy służący odebrał od nich okrycia. Objęła Dianę serdecznie. – Przypomnij mi, żebym ci pokazała dekoracje, jakie kupiłam na nasz zjazd.

Kiedy się zwróciła do Aidana, uniosła w górę jasną brew.

– Pan musi być panem Iversonem. Diana mi wysłała wiadomość, że jej pan będzie towarzyszył.

– Dziękuję za pozwolenie udziału w dzisiejszym wieczorze, lady Elizabeth. – Pochylił się nad jej ręką jak prawdziwy dżentelmen. – Nigdy jeszcze nie byłem na żadnym seansie.

Bess się uśmiechnęła tak dobrze znanym Dianie uśmiechem. Uśmiechem, który był wyzwaniem. Zazwyczaj to znaczyło, że jej przyjaciółka organizuje atak.

– Wyczuwam w pana głosie sceptycyzm, panie Iverson – rzekła Bess, prowadząc gości do salonu. – Proszę, poznajcie innych gości. Obawiam się, że ojciec jest w klubie, a matka dziś wieczorem źle się czuła. – Wskazała gości w salonie. – Przedstawiam pana Harkera; to jest panna Gwendoline Ives; a to jej narzeczony, lord Egerton. Diano, wy chyba się już znacie…

Diana patrzyła z przerażeniem. Egerton był ostatnim człowiekiem w Londynie, którego chciałaby zobaczyć.

– O, panna Ashby i ja znaliśmy się bardzo słabo. Przyjaźnię się z jej bratem, Dominickiem. – Chociaż nie drwił, Diana była pewna, że każdy w tym pokoju słyszał pogardę w jego głosie.

Aidan podszedł bliżej. Czuła za plecami jego gorące ciało i ta bliskość dawała jej jakieś dziwne poczucie bezpieczeństwa, którego nawet Egerton nie był w stanie zniszczyć.

– Nic ci nie jest? – szepnął tak cicho, żeby tylko ona słyszała.

– Kiedy go ostatni raz widziałam, nie był zadowolony, odchodząc… – wyznała.

– Ach, więc to on? – szeptał. – Te nieprzyjęte oświadczyny, o których mówiłaś?

– Tak.

– No, wobec tego mam prawo go nie lubić.

Diana o mały włos nie parsknęła śmiechem. Zdenerwowanie z powodu spotkania Egertona zniknęło, kiedy Aidan ją prowadził na pustą kanapkę. O Egertonie już w ogóle nie myślała.

– Pokój gotowy, milady. – Służący czekał na korytarzu i poprowadził wszystkich do większego pokoju po przeciwnej stronie holu.

Aidan szedł tuż za Dianą, niemal opiekuńczo; chcieli zająć miejsca obok siebie przy długim, lśniącym stole, ustawionym specjalnie na seans.

– Wszędzie są kartki z nazwiskami – objaśniała gości Bess. – Proszę siadać na wyznaczonych miejscach.

Diana poczuła ucisk w żołądku, widząc nazwisko Egertona obok swojego. Okazało się, że Aidan siadł po przeciwnej stronie stołu, obok Bess. To miało sens. Diana w liście do przyjaciółki wyraźnie napisała o przyczynie ich wizyty.

Kiedy już wszyscy zajęli miejsca, przyciemniono światła, zgaszono wszystkie świece. Twarze gości tonęły w mroku; Diana patrzyła cały czas na Aidana.

Ktoś w ciemności podszedł do stołu z czymś, co świeciło. Była to szklana, okrągła kula, świecąca zielonkawym blaskiem, dziwnie pachnąca czosnkiem. Diana się od razu zorientowała, jak powstała ta iluminacja.

– Fosfor? – wymówił Aidan do niej poprzez stół.

W odpowiedzi się uśmiechnęła, zaś on aż wyszczerzył zęby z triumfem, jakby był zadowolony, że jej zaimponował choćby odrobiną wiedzy naukowej. Któregoś dnia mu powie o swoich eksperymentach z fosforescencją.

Serce jej zabiło. Któregoś dnia…Więc już planowała przyszłość z mężczyzną, który przecież miał zamiar się ożenić z jedną z jej przyjaciółek. I ta przyjaciółka będzie się do niego tuliła, szeptała mu coś do ucha, sprawiała, że się będzie śmiał z jakichś tylko dla nich wiadomych żartów…

Bess zawsze taka była. Pasowały do siebie intelektualnie, ale kiedy szło o umiejętność czarowania w towarzystwie, Bess była najlepsza.

– Dziś wieczorem jest tu wiele duchów.

Dama, która wniosła świecącą kulę, zajęła miejsce u szczytu stołu. Była drobna, ciemnowłosa i od stóp do głów w czerni.

– Szykujmy się na fałszerstwa – szepnął Egerton, o wiele za blisko jej policzka.

Diana się odsunęła, a Aidan po przeciwnej stronie stołu zacisnął pięści. Był gotów przedostać się na drugą stronę, gdyby tylko Egerton zaczął

sprawiać kłopoty.

– Jestem gotowa na wszystko, lordzie Egerton – zażartowała Diana w odpowiedzi.

O wiele za bardzo podobała jej się ta opiekuńczość Aidana. Co dziwne, to ją ośmieliło, żeby sobie poradzić z Egertonem bez jego ingerencji.

– Samuelu – powiedziała spokojnie panna Ives – medium nam poleciło wziąć się za ręce.

Diana nie słyszała żadnych poleceń tej kobiety, w dodatku ostatnią rzeczą, jakiej by chciała, było dotknięcie rąk Egertona, ale kiedy położył ręce na stole, ostrożnie ich dotknęła.

Dzięki Bogu, nosił rękawiczki.

Po przeciwnej stronie stołu Bess silnie ujęła dłoń Aidana.

– Lady Elizabeth chce porozmawiać z bratem – powiedziało medium dziwnym, śpiewnym głosem. – Poprosimy duchy, żeby się do nas odezwały.

Sztukmistrzyni opuściła głowę, pozwalając, żeby fosforyzujące światło podkreśliło jej delikatne rysy.

– Brat mówi, że za panią tęskni, lady Elizabeth.

Bess zakwiliła:

– Co jeszcze mówi?

– Że powinna pani pójść za głosem serca, milady.

Bess nieśmiało spojrzała w stronę Aidana.

Dłuższą chwilę w pokoju panowało dziwne napięcie. Nikt się nie odzywał. Diana się zastanawiała, czy ktoś w ogóle oddychał. Wszyscy czekali, tyle że nie była pewna na co.

– Nadchodzi kolejny duch – oznajmiło medium piskliwie.

Diana przewróciła oczami w półmroku. Podejrzewała, że to medium potrafi sfabrykować każdemu z gości jego nieżyjącego członka rodziny. Ani przez chwilę nie wierzyła, że ta drobna kobietka siedząca u szczytu stołu naprawdę rozmawia z duchami – ale to nie miało znaczenia.

To nie seans miał być najważniejszym elementem tego wieczoru. Przyjechali tu w sprawie skojarzenia małżeństwa.

– Mów do nas – wymówiło monotonnie medium.

Diana nie wiedziała dokładnie, co w niej wywoływał Aidan. Wiedziała tylko, że dzięki niemu… czuła. Nie obliczała, nie planowała, niczego nie obmyślała. Tylko czuła. I zupełnie niespodziewanie pragnęła czuć jeszcze więcej.

– Mężczyzna. Ojciec. Chce rozmawiać z młodym lordem.

Palce Egertona zacisnęły się na jej dłoni. Diana się skrzywiła.

– Mówi, że ci nie wolno roztrwonić rodzinnego majątku.

– Jak śmiesz? – Egerton się zerwał z krzesła.

Diana cofnęła rękę i potarła miejsce, w które ją ukłuł.

– Lordzie Egerton! Proszę usiąść. – Bess mówiła to zasadniczym tonem, którego używała jako wolontariuszka opiekunka w ich sypialni w Bexley. – Wiedział pan, że tego wieczoru mogą pana sprowokować. Ostrzegałam przed tym wszystkich.

Ale Egerton nadal stał, skrzywiony.

– Nie mam zamiaru być prowokowanym przez jakiegoś szarlatana!

Wszyscy spojrzeli na medium.

– To, co powiedziała ta dama, było bardzo niegrzeczne – wtrąciła panna Ives spokojnie i dziecinnie. – Powinna przeprosić.

Diana wiedziała od dawna, że Bess Thorndyke potrafi być bardzo uparta.

– Przeszkadza pan duchom, lordzie Egerton – powiedziała Bess chłodno. – Jeżeli nie chce pan w tym dalej uczestniczyć, może pan w każdej chwili wyjść.

– Elizabeth! – pisnęła panna Ives. – Samuel ma zostać moim mężem, członkiem naszej rodziny!

– Nie mogę pracować w takim rozgardiaszu – stwierdziło medium. – W takich warunkach duchy nie przyjdą.

Bess odsunęła krzesło i wstała.

– Wybaczycie nam, Diano? Panie Iverson? Chciałabym porozmawiać przez chwilę z moją kuzynką i lordem Egertonem.

Wstali i wyszli z ciemnego pokoju. Diana przeszła do salonu, w którym się zgromadzili przed seansem, a Aidan poszedł za nią. Kiedy tam weszli, zamknął za sobą drzwi.

Diana czuła, że pomiędzy nimi jest coś – coś niedopowiedzianego. W powietrzu buzowała jakaś nieznana energia. Patrzyła na dywan, na ściany, wreszcie na wyzłocony obraz, lśniący w świetle świec.

– Bess pana lubi – wymówiła w końcu.

Wcale nie to chciała powiedzieć.

– Skąd ten wniosek? – spytał i podszedł do ściany obejrzeć obraz, przedstawiający jakieś pole bitwy.

– Poznałam to po tym, jak na pana patrzyła.

– A jak patrzyła, Diano? – spytał, patrząc w jej oczy badawczymi, zielonymi oczyma.

– Jakby była zadowolona z tego, co widzi.

Wyszczerzył zęby w uśmiechu. Kusząco błysnęły, białe jak śnieg. Poczuła zimny dreszcz, biegnący wzdłuż kręgosłupa, natomiast reszta jej ciała zapłonęła. Szyja, pierś, i niżej, aż do ud… do samego środka.

– A… ty? – Uniósł rudą brew.

Ten łotr znał odpowiedź.

– Czasami bardzo pana lubię, panie Iverson.

Aidan podszedł do niej, wyglądając na tak zdecydowanego, że musiała się cofnąć.

Objął dłońmi jej twarz i przesunął kciukami po policzkach. Badał jej wargi, przesuwając po nich końcami palców. Podsycał w niej ogień, a kiedy poczuła, że za chwilę buchnie płomieniem, dotknął jej ust swoimi.

Ten pocałunek nie był delikatny. To było połączenie głodnych, poszukujących się ust. Wsunął jej do ust język, smakował ją, a przy tym pieścił dłońmi jej policzek, szyję…

Chwyciła go jedną ręką za klapę surduta, żeby przyciągnąć bliżej, drugą mu położyła na piersi, a potem wyżej, na napiętych mięśniach szyi.

Kiedy podniósł w końcu głowę, obojgu zabrakło tchu.

– Po pierwsze przestań do mnie mówić „panie Iverson”! – Pochylił głowę, żeby ją znów pocałować. – A po drugie, „czasami” to nie dosyć. Wolałbym, żebyś mnie zawsze lubiła.

– Musiałabym się nad tym zastanowić. – Diana oparła dłoń na jego piersi, czując, jak mięśnie grają mu pod skórą. Czuła też, jak silnie mu bije serce, tak szybko jak jej własne. – Naprawdę pan myśli, że pocałunek to sposób, żeby mnie przekonać?

Przycisnął ręką jej dłonie, jakby chciał, żeby je trzymała tam jak najdłużej.

– Zastanawiam się też nad innymi sugestiami…

Kroki w korytarzu sprawiły, że serce Diany zamarło. Wyrwała się Aidanowi z ramion.

– Jesteśmy gotowi wznowić seans – powiedziała panna Ives za progiem, po czym wróciła do holu.

Aidan się nie ruszył.

Diana także. Nie dlatego, żeby była niepewna, co ma robić. Wiedziała to. Miała praktyczny instynkt i doskonale wiedziała, co powinna teraz zrobić wrażliwa młoda dama.

Ale nie z nim. Obudził w niej tę część jej istoty, która rzadko była swobodna. Stronę jej istoty kierującą się uczuciami i impulsem, emocjami, które ją wręcz przerażały i podniecały…

– Powinniśmy dołączyć do nich. – Powiedzenie tego to był pierwszy krok; jednak nie zrobiła drugiego, nie podeszła do drzwi. – Bess będzie chciała wiedzieć, dlaczego tu jesteśmy.

– Tak samo nie mam ochoty tam wracać jak ty – oświadczył, spoglądając na nią przez ramię.

– Ale… nasza umowa…

Tymi słowami jakby się chciała zasłonić przed wszelkim ryzykiem. Serca… przyszłości… pracy. Także jego przyszłości. Z żoną arystokratką. Przecież tego chciał.

Odwróciła się do niego ze zmarszczonymi brwiami.

– Dlaczego chcesz się ożenić?

– Diano.

– Dlaczego tak skwapliwie tego chciałeś, że zawarłeś umowę, inwestując w urządzenie, w które wcale nie wierzyłeś?

– Ależ wierzę… w ciebie. A teraz, kiedy wiem, do czego jesteś zdolna, wierzę także w twój wynalazek.

Jego słowa były jak balsam, którego nieświadomie tak bardzo potrzebowała. Jak dobrze było usłyszeć, że ktoś mówi, iż w nią wierzy. A to, że mówił to Aidan, było nadzwyczajne!

Ciągle jednak chciała odpowiedzi.

– Rozumiem, że jako dżentelmen bez tytułu chcesz koneksji, które ci przyniesie utytułowana narzeczona.

Zacisnął szczęki.

– Tak. Tego właśnie chciałem.

– Nie jestem arystokratką, i nie chcę takich rzeczy jak panny w rodzaju Sophie czy Grace. Nie mogę ci dać tego, czego chcesz.

– Pamiętam o naszej umowie, Diano. – W jego spojrzeniu było tyle rozczarowania, że aż jej zabrakło tchu. Przesunął się obok niej w stronę pokoju po przeciwnej stronie holu, ale w połowie drogi przystanął i spojrzał na nią przez ramię. – Może po prostu już mi się nie podobają jej warunki…

20

Przez tydzień po seansie u lady Elizabeth Thorndyke Aidan robił to, co potrafił najlepiej: pogrążył się w pracy i starał się za wszelką cenę nie myśleć o Dianie Ashby i o ich umowie.

Był głupi, że chciał czegoś, czego nie mógł mieć, zwłaszcza kiedy okazja zdobycia tego, o czym marzył – koneksje, status, dostęp do ludzi władzy w miejscach zawsze niedostępnych dla plebejusza – były na wyciągnięcie ręki.

Niestety żadna ze szlachetnie urodzonych dam, którym został przedstawiony, nie była tą, która trwała w jego myślach we dnie i w nocy.

Diana miała rację. Ona wypełniła swoje zobowiązania.

Teraz siedział tu, spisując notatki do przyszłego spotkania, ale przede wszystkim – myśląc o pewnej ciemnowłosej kobiecie wynalazcy.

Na jego biurku piętrzyła się sterta papierów i czekała na niego. Notatki Diany o jej wszystkich przyjaciółkach. Większość tygodnia przeleżały w szufladzie, ale dziś rano je wydobył. Mówił sobie, że powinien znaleźć coś w tych spisach i notatkach, co by go choć w połowie tak zajęło jak sama Diana.

Okazało się, że był to daremny trud. Jednak teraz coś sprawiło, że ponownie sięgnął po te zapiski.

Te, które dotyczyły panny Grinstead od razu zgniótł i odłożył. Ta dama była całkowicie zadurzona w swoim młodym przyjacielu. Choć Aidan wątpił, czy jej rodzina kiedykolwiek się zgodzi na to małżeństwo,

dziewczyna miała tak żelazną wolę, że z pewnością znajdzie sposób, żeby wyjść za tego chłopaka.

Lady Sophie była z kolei zbyt pochłonięta żarcikami i chichotaniem. Nie potrafiłby sobie wyobrazić życia, ciągle mając w uszach jej piskliwe wykrzyknięcia i śmiech.

Prawdę mówiąc, jedyną realną możliwość stanowiła lady Elizabeth. Była dla niego miła przez cały wieczór w jej domu, gdzie urządzała seans. Postukał palcem w listę cech lady Elizabeth. Interesował go tylko jeden szczegół. Ten, że w szkole była szefową sypialni Diany, i że Diana mówiła o serdecznej przyjaźni z Bess. Więc, choć nie miał najmniejszego zamiaru poślubić lady Elizabeth, to nie oznaczało, by nie było warto z nią porozmawiać… o Dianie.

– Coggins! – zawołał przez na wpół otwarte drzwi.

Po chwili młodzieniec już stał przy jego biurku.

– Obawiam się, że nie dam rady zdążyć na kolejne spotkanie dziś po południu. Wyślij mu wiadomość, dobrze? Przełożymy to na przyszły tydzień.

– Dobrze, sir – odparł Coggins, odchodząc.

– Właściwie zrób to samo z jeszcze następnym spotkaniem.

Młody człowiek wsunął ponownie głowę do biura.

– Tak jest, panie Iverson.

Aidan włożył elegancki surdut i płaszcz i ruszył piechotą przez ulice. Zatrzymał dorożkę i kazał się wieźć do domu markiza Mertona. Co prawda niezapowiedziana wizyta mogła być uznana za brak znajomości form towarzyskich, ale nie mógł się oprzeć okazji dowiedzenia się czegoś więcej o Dianie.

Otworzyła mu uprzejma pokojówka; czekał w tym samym saloniku, co w zeszłym tygodniu. Aż dziwne, jak zimny i bez życia wydał mu się teraz ten pokój. Zapamiętał go jako bardzo kolorowy, ale właściwie pamiętał tylko piękną, fioletowej barwy suknię Diany. I jaskrawy błękit jej oczu.

– Pan Iverson!

Lady Elizabeth weszła do pokoju i wyciągnęła rękę na powitanie.

– Więc się pan nie wystraszył słów duchów tamtego wieczoru. To pocieszające.

– Myślałem, że mówiliśmy *do* duchów. – Usiadł na wskazanym przez Bess miejscu i założył nogę na nogę; ona siadła naprzeciwko i układała spódnicę. – Czy seanse spirytystyczne, to sposób na pozbycie się ewentualnych, nieudolnych konkurentów?

– Nie. Ale może i powinny… Dzięki za dobry pomysł.

Kiedy lady Elizabeth nalała obojgu po filiżance herbaty, oparła się wygodnie o poduszki i pijąc, obserwowała go znad złoconego brzegu filiżanki.

– Ale pan dziś tu nie przyszedł jako ewentualny konkurent, prawda, panie Iverson?

– Nie. – Uśmiechnął się lekko. Nie miał bynajmniej zamiaru obrazić tej arystokratki, ale również nie chciał udawać zainteresowania nią jako kobietą.

– Nie obraził mnie pan, panie Iverson. Zapewniam. Proszę powiedzieć, po co pan przyszedł.

– Chcę wiedzieć wszystko, cokolwiek zechce mi pani powiedzieć na temat panny Ashby.

Lady Elizabeth szeroko otworzyła oczy, zaskoczona.

– Myślałam, że oboje się dobrze znacie. Może sobie zbyt wiele wyobraziłam, kiedy pana poprosiła o towarzyszenie jej do mnie z wizytą.

– Panna Ashby i ja jesteśmy… poznaliśmy się raczej niedawno.

Nie mógłby jej teraz wyznać prawdy. W świetle tego ich umowa była czymś wysoce niestosownym. Zaczynał się zastanawiać, dlaczego wówczas, tego dnia w laboratorium Diany uważał to za coś, co zdecydowanie ma sens.

Ale oczywiście to Diana była powodem, dla którego się zgodził. Już wtedy był w niej nieco zadurzony. Aż się bał nazwać to uczucie, które miał dla niej w tej chwili!

– A co by pan chciał wiedzieć?

Aidan ujął się za brodę i zastanawiał nad wszystkimi tymi pytaniami. W końcu wyciągnął z kieszeni surduta jedną z list Diany i podał lady Elizabeth.

– Panna Ashby się zgodziła mnie przedstawić odpowiedniej damie, zainteresowanej małżeństwem i szlachetnie urodzonej.

– Takiej jak ja?

– Tak. I o każdej damie, której mnie przedstawiła, przygotowywała listę, taką jak ta. – Zaczekał, aż przestała czytać, czasem chichocząc pod nosem nad wylewnością, z jaką przyjaciółka ją przedstawiła. – Chciałbym mieć taką samą listę na temat panny Ashby. Nie musi pani nic pisać, wystarczy, że się dowiem, co mi pani może powiedzieć o jej zainteresowaniach, jej… motywacjach.

Uśmiechnęła się do niego z sympatią.

– Diana nie jest aż tak bardzo tajemnicza. Co w niej lubię najbardziej, to że jest całkowicie pozbawiona pretensjonalności. Naprawdę kocha swoją naukę, inżynierię, wynalazki… Czasem, ale rzadko widziałam ją grającą na fortepianie albo jeżdżącą konno dla przyjemności, ale głównie ją zapamiętałam jako osobę, która stale coś tworzy i stara się, żeby inni zrozumieli użyteczność jej projektów.

– A wie pani, dlaczego nie chce wyjść za mąż?

– Większość z nas w Bexley miało chwile, kiedy się odrzuca nawet myśl o małżeństwie. Może to zaskakujące, słyszeć to w grupie panienek, wysłanych do szkoły z internatem. Pamiętam jedną koleżankę, najgwałtowniej krytykującą tę instytucję. Twierdziła, że małżeństwo, to instytucja przeznaczona do ujarzmiania kobiet.

– Czy Diana też tak uważała? – spytał.

– Nie przypuszczam. Diana chce dokładnie tego, o czym mówi: chce, żeby jej wynalazki odniosły sukces.

– To urządzenie, które stworzyła, może odnieść sukces.

Aidan przyznawał sam przed sobą, że początkowo, kiedy prezentowała swój pomysł w Klubie Lyona, nie był do niego zbyt przekonany. Teraz jednak już zrozumiał, jak bardzo może być przydatny. Dodał jeszcze:

– Wierzę w Dianę i dostrzegam wielki potencjał w jej wynalazku.

– Wspaniała wiadomość! – Lady Elizabeth się rozjaśniła.

– Zatem kiedy Diana już odniesie sukces, którego tak pragnie, czy będzie myślała o małżeństwie?

Panna z zastanowieniem wydęła usta.

– Na nieszczęście pani medium, kiedy wyszła stąd wtedy wieczorem, zabrała ze sobą szklaną kulę, panie Iverson.

– Lady Elizabeth… a co pani sądzi?

– Nie należę do kobiet, które wiecznie mówią, co sądzą… – Wypiła kolejny łyk herbaty. – Wolę fakty. Trochę tak jak Diana.

Przez całe życie Aidan chętnie podejmował ryzyko. Uciekł z domu noclegowego tak jak stał, tylko z tym, co miał na grzbiecie. Nauczył się wszystkiego, co można na temat hazardu i ryzykował pensy i funty w ciemnych zaułkach, zakładając się przez lata, zanim zbudował swoją fortunę. W końcu, u diabła, był właścicielem jaskini hazardu!

Ale ta gra była inna. Taka, której skutki – czego się obawiał – mogłyby go złamać w taki sposób, w jaki nigdy by go nie dotknęła strata pieniędzy. Kiedy tak siedział, zastanawiając się, lady Elizabeth nadal piła herbatę i obserwowała go tak wnikliwie, iż czuł, że włos mu się jeży.

– Nie może mi pani nic powiedzieć, co by mi dało pewność, że ją zdołam zdobyć?

To było to. Serce. Dlatego tu przyszedł. Z najbardziej otwartym apelem.

Przechyliła głowę; wyraz jej twarzy złagodniał. Aidan miał wrażenie, że się zastanawia, czy się nad nim ulitować. W końcu głęboko westchnęła.

Pochyliła się w jego stronę na kanapce i uśmiechnęła z sympatią.

– Panie Iverson… czy można zdobyć coś naprawdę cennego, nie podejmując ryzyka?

Diana systematycznie uderzała młotkiem w kawałek miedzi, starając się uzyskać odpowiedni kształt części pasującej do trzeciej kopii urządzenia. Metal ustępował i sam się pięknie formował na drewnianym stelażu. Była w tym coraz lepsza. Nie ma to, jak powtarzanie tej samej procedury wiele razy, żeby się stać naprawdę biegłą.

– Wychodzimy, Di! – zawołał do niej Dominick z korytarza.

Następne uderzenie było silniejsze i o mały włos, a uderzyłaby się w rękę, przybijając metal w odpowiednim miejscu.

– Kiedy wracacie?

Diana się mało interesowała szczegółami wyjść brata i matki do miasta. Wiedziała tylko, że dzisiaj odpowiadali na długo odkładane zaproszenie od przyjaciela rodziny.

– Pewnie późno. – Dom wkładał rękawiczki; jego głos był tak pozbawiony entuzjazmu, jak w jego sytuacji byłaby Diana.

Zaproszono ich wszystkich, ale Diana się uparła, że nie może tracić tyle czasu. Doszło do sprzeczki, potem do kolejnej, w końcu matka skapitulowała i zgodziła się ją wytłumaczyć. Co nie znaczy, żeby rozumiała jej potrzebę poświęcenia każdej chwili pracy nad urządzeniami dla pana Reptona, ale że po prostu się zmęczyła próbami namówienia Diany na zmianę decyzji.

To jednak nie miało nic wspólnego z uporem. Data, jaką wyznaczył pan Repton, zbliżała się szybko, więc musiała mieć gotowych pięć sztuk doskonale działających urządzeń na koniec przyszłego tygodnia.

– Zacznie się na pewno od jakiegoś przedstawienia muzycznego… potem kolacja, wreszcie gry salonowe – mruczał Dom z nieszczęśliwą miną. –

Życz mi szczęścia. A może po prostu mnie walnij tym młotkiem w głowę? Wybieraj!

Diana się roześmiała i wstała, by wyprostować plecy i ramiona, po czym podeszła do brata.

– Przeżyjesz. Obiecuję.

– Nie, jeżeli ktoś zacznie grać na harfie. Mam po prostu nadnaturalną awersję do takich dźwięków. Albo ja rozwalę instrument, albo on rozwali mnie.

Diana poprawiła mu przekrzywiony krawat.

– Dobrze, że traktujesz to z humorem – rzekła i mrugnęła do brata.

– Baw się dobrze w swojej wypełnionej metalem wieży! Zrobię dobry uczynek i zniosę jeszcze jeden wieczór na tym piekielnym spotkaniu… za nas dwoje.

– Wyglądasz teraz jak rycerz w lśniącej zbroi.

– Powiedz to lady Sophie. – Kiedy tylko to powiedział, szeroko otworzył oczy i starał się pokryć swoje słowa kaszlem.

– Może i powiem, kochany braciszku! Może i powiem…

– Nie wolno ci – powiedział cicho.

– Dominick! – Głos matki dochodził z tak daleka, że był ledwie słyszalny.

– Idź i baw się dobrze, o ile zdołasz.

Dom się rozejrzał po zatłoczonym warsztacie, teraz jeszcze bardziej zapchanym dzięki materiałom na pięć sztuk maszyn do czyszczenia i trzem już ukończonym modelom.

– Tylko się nie przybij do niczego młotkiem czy gwoździem, i żeby to wszystko się nie spaliło!

– Jak dotąd jeszcze nie spaliłam domu.

W końcu odzyskał humor i odszedł, rzucając jej na pożegnanie czarujący uśmiech.

Diana wróciła na swoje miejsce przy stole i wzięła do ręki młotek. Palcami sprawdziła płytkę z miedzi, wyszukując miejsca, które trzeba było jeszcze poprawić. Kiedy już je sprawdziła, z powrotem zaczęła stukać młotkiem w metal.

Nagle rozległo się głośne pukanie do drzwi; odwróciła głowę w chwili, kiedy młotek uderzał w miejsce, w którym starała się umieścić metal.

Najbardziej ucierpiał jej kciuk. Ostry ból przeniknął całe ramię, a młotek upadł na podłogę. Kiedy podniosła rękę, żeby obejrzeć kciuk, zorientowała się, że całe ramię aż drży. Po twarzy ciekły jej łzy, jakby ciało w taki sposób chciało się jakoś pozbyć bólu.

Ale walenie w drzwi trwało. Pod drzwiami stał pewnie jakiś gość i – nie wiadomo dlaczego – nikt ze służby nie mógł na to odpowiedzieć.

Podniosła się z krzesła, walcząc z falą nudności. Ostry ból przeszedł teraz w głuchy, zaś kciuk zaczął się robić czerwony, potem siny. Jednak paznokieć się nie złamał, i mogła poruszać palcem na tyle, żeby się przekonać, że to nic poważnego. Ale bolało jak cholera.

Schodząc po schodach, natknęła się na gospodynię.

Starsza kobieta, kiedy zobaczyła, jak Diana podtrzymuje jedną rękę drugą, zrobiła zafrasowaną minę.

– Zraniła się panienka. Wiem, że tak się w końcu musiało stać.

Diana starała się opanować irytację.

– Nic mi nie będzie. Poszukaj lodu.

Ten, kto stał pod drzwiami, znowu zapukał; z trudem powstrzymała chęć krzyknięcia, żeby przestał. Zdrową ręką otworzyła drzwi, drugą trzymała przyciśniętą do piersi.

– Diano…

Aidan rzucił jej spojrzenie, w którym było zarówno zaskoczenie jak przyjemność; to ona mu otworzyła! Już się zaczynał uśmiechać, kiedy zauważył spuchnięty kciuk.

– Mój Boże! Co ci się stało?

Podszedł bliżej, a ona instynktownie się cofnęła, przyciskając mocniej rękę do piersi.

– Mały wypadek. Nic poważnego. To niczego nie opóźni. Będę mieć pięć kompletów urządzeń gotowych na koniec przyszłego tygodnia.

– Do diabła z kompletem urządzeń! Pozwól, niech to obejrzę. – Wszedł do domu, zrzucił surdut i rzucił go nieporządnie na stolik przy wejściu.

– Gospodyni zaraz przyniesie mi lód do pracowni.

Była na siebie wściekła, ale nie potrafiła opanować drżenia głosu. Zdała sobie też sprawę, że ręka jej się trzęsie, całe ciało ma pokryte potem i nie może powstrzymać dreszczy.

– Prowadź – rzucił Aidan; zanim poszedł za nią, zabrał ze stolika surdut.

Kiedy usiadła na krześle w warsztacie, otulił nim jej ramiona. Nie protestowała. Dreszcze jednak nie ustawały, chociaż ból kciuka powoli się zmniejszał.

– Jak to się stało?

Aidan wziął jeden ze stołków i usiadł naprzeciwko niej. Wyciągnął otwartą dłoń, wskazując, żeby mu na niej położyła chorą rękę.

– To młotek. Prostowałam ten kawałek miedzi. – Ostrożnie położyła zranioną rękę na jego dłoni i wskazała narzędzie i porzuconą przed chwilą pracę. – Nie trafiłam.

– Tak jak panienka prosiła…

Gospodyni weszła do oranżerii z miską pełną lodu i ręcznikami. Kiedy zobaczyła Aidana trzymającego rękę Diany, gwałtownie się cofnęła.

– Czy mam wezwać lekarza? – spytała znacząco.

– Pewnie tak – odparł Aidan.

– Nie, nie, pani Rudd! Lód pomoże na opuchliznę i będę miała tylko paskudny siniak. Nie trzeba doktora. Dziękuję pani – Chciała, żeby ta przestała się gapić.

Kiedy gospodyni wyszła, Aidan się przysunął bliżej i lekko przesunął palcami po jej ręce.

– Boli tak bardzo, jak wygląda?

Jej paznokieć zaczął nabierać barwy śliwki, zaś cała skóra kciuka nadal była jaskrawoczerwonoróżowa.

– No, trochę boli.

Aidan zdawał się podziwiać jej próby stoicyzmu, ale chyba nie uwierzył ani jednemu słowu.

– To znaczy, że cierpisz prawdziwe katusze… – powiedział lekko.

– Tak. – Zacisnęła usta, żeby powstrzymać uśmiech.

– Mam w powozie flaszkę; pozwól, że ją przyniosę. – Kiedy spojrzała pytająco, dodał: – Whisky. Pomoże na ból.

– Nic mi nie będzie. Ból już zaczyna przechodzić. – Rzeczywiście, ból robił się coraz bardziej tępy, ale obecność Aidana była miłą odmianą. Rozmowa z nim pozwalała choć trochę zapomnieć o dolegliwości. Kiedy powoli głaskał jej dłoń, to też pomagało. Była mu wdzięczna, że przyszedł, jednak musiała mu zadać to pytanie: – Co cię do mnie sprowadza?

Był chyba dotknięty tym pytaniem, jakby go nie oczekiwał, albo nie był gotów na odpowiedź.

– Chciałem zobaczyć… jak ci idzie produkcja. Gdyby trzeba było pomocy, chciałem zaproponować swoje usługi.

Parsknęła powstrzymywanym śmiechem; przez chwilę poczuł się urażony.

– Jakie usługi chce mi pan zaproponować, panie Iverson?

Spojrzał na nią zielonymi, przymrużonymi oczyma.

– Cóż, damie, która się do mnie zwraca tak oficjalnie – o wiele mniej.

– A jeżeli powiem Aidanie?

Spojrzał jej w oczy i przysunął się bliżej.

Diana zapomniała o bólu… zapomniała nawet odetchnąć. Za chwilę ją znów pocałuje… chciała tego. Rozpaczliwie.

Jeszcze trochę bliżej, i kolana Aidana zderzyły się z jej kolanami.

Podniosła zdrową rękę, by dotknąć jego policzka, poczuć szorstkość zarostu… Czekał bez tchu, aż opuściła głowę i przycisnęła usta do jego warg.

Aidan oddał jej natychmiast całusa, i delikatnie pozwalał jej działać; lekko przesunęła językiem po jego wydatnej dolnej wardze. Kiedy przerwała pocałunek, oczy mu lśniły tym samym pragnieniem, jakie buzowało w jej ciele. Przesunęła się trochę na krześle i wyprostowała nogi tak, żeby jego kolano trafiło między jej uda. Przy tym ruchu uderzyła kciukiem w jego dłoń i wydała okrzyk bólu.

Natychmiast podniósł rękę.

– Przepraszam…

– To moja wina. Byłam zbyt gorliwa.

Uśmiechnął się, cały czas patrząc na jej rękę.

– Lubię twoją gorliwość.

Niezwykle ostrożnie odsunął się i podniósł ze stołka. Podszedł do stołu, na którym pani Rudd zostawiła miskę z trochę już roztopionym lodem. Zanurzył ręcznik w lodowatej wodzie i owinął nim kawałek lodu.

– Zobaczymy, czy to w ogóle pomoże. – Wręczył jej ręcznik z kawałkiem lodu, po czym się schylił, żeby podnieść upuszczony przez nią młotek. – Teraz mi powiedz, co mam robić, by ci pomóc z robotą.

Poczuła w gardle bolesną kulę. Nigdy nie pozwalała matce nawet wchodzić do pracowni, a Domowi było wolno tylko pod warunkiem, że nie będzie niczego dotykał. Nikt nigdy tu nie wchodził, żeby jej pomagać.

– Widzisz te miejsca, w których metal nie jest całkiem płaski i dokładnie dopasowany do kształtu pod nim? To trzeba dokończyć.

– Dobrze.

Przysunął stołek do miejsca, w którym pracowała i zaczął, trochę niepewnie.

– Możesz mocniej uderzać. Metal nie pęknie.

Zrobił, jak prosiła i dalej pracował z podziwu godną wytrwałością. Nie było między nimi ani chwili niezgody, kiedy mu podawała kolejny kawałek metalu czy radziła, jak najlepiej trzymać młotek.

Był najprzystojniejszym, najbardziej kompetentnym i zgodnym asystentem, jakiego sobie mogła wyobrazić.

Niewiele co prawda mogła zrobić z ręką owiniętą ręcznikiem, jednak Aidan stworzył taką atmosferę, jakby pracowali w tandemie. Pracując, zadawał jej pytania na temat projektu.

– Jeszcze coś? – spytał w końcu, kiedy już skończył z kawałkiem miedzi.

Diana się zawahała, niepewna, czy go może poprosić o coś więcej.

– Ale ja chcę pomagać. Przyszedłem tu, żeby ci pomóc – zapewniał.

Wskazała kolejny arkusz miedzianej blachy.

– Trzeba zrobić to samo z tym kawałkiem, i jeszcze z jednym, pod tym.

Bez wahania wziął nowy arkusz miedzi i zaczął go kształtować na drewnianym bloku. Uderzał już młotkiem bardzo zręcznie. Po paru chwilach pracy nad metalem zatrzymał się i uśmiechnął szeroko.

– Takie walenie młotkiem jest jakoś dziwnie zadowalające; mógłbym się do tego przyzwyczaić!

Serce Diany zabiło mocniej. Rzucił tę uwagę lekko, rozbawionym tonem, ale uczucia, jakie wywołał, były o wiele głębsze. Tak silne, że się nawet przestraszyła.

Wyglądał w jej warsztacie jak u siebie, pasował tu tak samo, jak jego wargi pasowały do jej własnych. Zawsze, od pierwszej chwili. Nawet wtedy, kiedy jeszcze nie znała jego imienia.

– Tak… – szepnęła, niepewna, czy ją słyszy. – Ja też się do tego przyzwyczaiłam.

Kiedy nadal pracował, rozwinęła opatrunek i podeszła, kładąc mu ręce na ramionach. Stał spokojnie, ale mięśnie ramion poruszyły się pod jej dotknięciem. Odłożył młotek i obrócił się na siedzeniu, by na nią spojrzeć.

– Dziękuję – wymówiła.

Oczy mu się rozjaśniły, a usta ułożyły w lekki uśmiech.

– Wiesz, że to słowa, które ja ci jestem winien… od tamtej nocy, kiedy się poznaliśmy.

– Możesz traktować ten dług jako spłacony.

Zaśmiał się.

– Po jednej godzinie pracy? Muszę cię nauczyć lepiej prowadzić negocjacje.

– W takim razie proszę o coś więcej niż twoja praca.

Wstał i podszedł bliżej, tak że ich piersi otarły się o siebie.

– Co jeszcze mogę dla pani zrobić, panno Ashby?

Diana zarzuciła mu ręce na szyję i stanęła na palcach. Objął ją w talii; każdy cal jego ciała grzał ją jak piec.

– Tylko to… – szepnęła, po czym przycisnęła usta do jego ust. Całowała go śmiało, wsuwając mu do wnętrza ust język, smakując go, skubiąc jego wargę, potem całując znowu…

Wydał cichy jęk, kiedy palcami pieściła jego kark; ścisnął ją mocniej w talii, ale pozwolił jej nadal być aktywną stroną, kiedy się całowali: jeszcze i jeszcze raz.

A kiedy już nie stała na palcach, pochylił się i przycisnął czoło do jej czoła. Oboje byli rozpaleni, bez tchu, a pomiędzy ich ciałami nie było nawet cala odległości.

– Czy to dosyć? – spytał, jakby się z nią droczył.

Nie umiała odpowiedzieć. Całe jej ciało było pragnieniem, a serce aż bolało od czułości, co ją trochę przerażało. Bała się odpowiedzieć, bo przecież tak naprawdę to wcale nie było dosyć…

Pragnęła czegoś więcej; o wiele więcej.

21

Diana dmuchnięciem odrzuciła opadający na oczy lok i wsunęła śrubę na miejsce. Owładnęło nią dziwne uczucie: jakaś fala ulgi, zmieszana z poczuciem zwycięstwa.

Skończyła.

W jej pracowni stało pięć maszyn, lśniących metalowych rur; każdy element był na swoim miejscu i wszystkie sprawdziła; działały doskonale.

Westchnęła z ulgą, ale kiedy usiadła na stołku, poczuła, jak bardzo jest wyczerpana. Bolały ją plecy i ramiona. Minęło już tyle godzin od chwili, kiedy nic nie jadła…

– Zrobiłam to – powiadomiła swoją pustą pracownię i pięć maszyn, które niedawno były zaledwie pomysłem. – Zrobiliśmy to – powtórzyła, nieco ciszej.

Aidan bardzo jej pomógł w zrealizowaniu tego zamówienia na czas. Chciała mu to powiedzieć. Musi się dowiedzieć, że dotrzymała obietnicy danej Reptonowi – i to na dzień przed terminem!

Kiedy spojrzała na leżący na stole młotek, przypomniała sobie jego ręce, które go trzymały, i to, jak pilnie pracował, żeby jej pomóc. A także ich pocałunek… ich wszystkie pocałunki!

Urządzenia do czyszczenia były gotowe. Sukces był na wyciągnięcie ręki. Ale radość ze zwycięstwa – jeszcze nie.

Gdzieś po drodze jej pragnienia uległy zmianie. Oczywiście nadal chciała, żeby jej wynalazki odniosły sukces, żeby ludzie ich używali… I

żeby ją traktowano poważnie, ją – wynalazcę.

Teraz jednak chciała jeszcze czegoś więcej. Nie mogła się wyprzeć swoich uczuć, choćby to miało skomplikować wszystko to, na co się umówili – ona i Aidan.

Pragnęła go; potrzeba powiedzenia mu, pokazania tego, co czuła, była tak silna, jak wszystkie dotychczasowe pragnienia. Cokolwiek by mogło się wydarzyć, jakakolwiek miałaby być przyszłość – dzisiaj pragnęła tylko powiedzieć mu prawdę, niczego nie ukrywając.

Wzięła szmatkę, wytarła nią zatłuszczone końce palców, następnie zrzuciła kitel i poszła do swojego pokoju umyć się i przebrać.

– Diana! To ty? – zawołała matka z saloniku.

– Mamo, właśnie przed chwilą wyszłam z pracowni. – Zakręciła się w korytarzu, chcąc uniknąć dłuższej rozmowy.

– Naturalnie, kochanie. Wszyscy wychodzimy. Zapomniałaś, że dziś wieczorem jemy kolację z waszym wujem? – Machnęła ręką w stronę córki. – Szykuj się, Diano, inaczej się spóźnimy. Włóż jedną z balowych sukien. Wuj chyba planuje jakieś tańce.

– Mamo! Nie mogę wyjść dziś wieczorem. – Niestety, trudno by jej było się wytłumaczyć przed matką ze swoich planów. – Mam spotkanie, muszę tam być.

– Wiem, że masz. Ze swoją rodziną. – Matka rzuciła jej surowe spojrzenie, z którym nie można było polemizować. – O wiele za często wychodzisz sama do miasta albo siedzisz w tym swoim warsztacie! Dzisiaj wyjdziesz razem ze swoją rodziną!

Diana pokornie przytaknęła. Tak ciężko pracowała, żeby wykończyć swoje modele, że ostatnio prawie nie rozmawiała z matką ani z Dominickiem. Wyglądało na to, że się nie wykręci od tej wizyty.

Ale, kiedy wchodziła na piętro, myślała o Aidanie. Postanowiła, że tej nocy musi go zobaczyć.

Aidan nigdy nie wiedział, czy lepiej chodzić do kogoś na przyjęcia, czy urządzać je samemu. W dwa dni po wizycie w warsztacie Diany siedział na przesadnie wyścielanym krześle we własnym salonie, stwierdzając, że w każdym razie tego wieczoru bycie gospodarzem było o wiele gorsze.

Oczywiście to nie było właściwie przyjęcie. Raczej „burza mózgów". Zazwyczaj lubił takie spotkania myślących ludzi i dyskusje na niezliczone tematy. Urządzał takie przyjęcia konwersacje na wszystkie tematy: od wynalazków przemysłowych do reform rządowych Peela dotyczących stanu banków w City.

Dzisiaj jednak nie mógł się skupić: rozmowa dotyczyła transportu. Obecny był inżynier dróg żelaznych, projektant statku parowego, a także dwaj młodzieńcy, którzy przysięgali, że wynaleziony przez nich pojazd bez koni, poruszany parą, będzie wkrótce tak popularny na ulicach Londynu jak omnibus.

Każdego innego wieczoru takie debaty i dyskusje bardzo by Aidana interesowały; miałby w każdym razie nadzieję na jakieś nowe inwestycje. Ale dzisiaj marzył tylko, żeby wszyscy sobie stąd poszli. Na jego biurku leżał – nieotwarty – raport jednego z ludzi, prowadzących dochodzenie. Zajęty przygotowaniami do wieczoru Aidan nie miał czasu go przeczytać.

Wypił jednym haustem resztę whisky ze szklanki i z zadowoleniem usłyszał, że zegar wybija dziesiątą. Było wcześnie jak na wieczorne londyńskie przyjęcia, ale Aidan dawno zdecydował, że ich spotkania o tej porze już się będą kończyć.

Paru gości zrozumiało sygnał i zaczęło się zbierać do wyjścia. Po pół godzinie w jego salonie panował wprawdzie bałagan, było jednak pusto i cicho. Zadzwonił na pokojówkę i poszedł do swojego gabinetu, ciągnąc za węzeł krawata i zdejmując go, kiedy już wszedł do pokoju. Skoro tylko usiadł przy biurku, usłyszał, że ktoś stuka do drzwi wejściowych. Nie zwracając na to uwagi, otwierał nożykiem list od znajomego policjanta.

Jakiś gość pewnie coś zostawił… Przypuszczał, że ktoś ze służby to znajdzie i odda mu.

Po spotkaniu z Callihanem poprosił swoich detektywów, żeby przeszukali dokumenty sądowe, ale się okazało, że od wielu lat poprzedzających śmierć jego matki żadna Mary Iverson nie była oskarżona o żadne przestępstwo w Londynie i okolicach. Było też kilka wzmianek o hrabim Wyndhamie. Jeśli wierzyć informacji śledczych, w miesiącach, które poprzedzały urodzenie się Aidana, Wyndham był za granicą – śledczy nie potrafił jednak podać dokładnych dat. Dane szacunkowe zatem wskazywały na małe prawdopodobieństwo, ale nie wykluczały, że ten człowiek mógł być jego ojcem.

Oczywiście, nie mając żadnych wskazówek, detektyw nie znalazł też niczego na temat siostry Aidana.

– Jasna cholera… – mruknął Aidan, szczypiąc nasadę nosa i walcząc z chęcią podarcia otrzymanego raportu na strzępy.

– Nieudany wieczór?

Podniósł głowę i pomyślał, że chyba śni.

W drzwiach jego studia stała Diana: była piękna, ale zdenerwowana. Patrząc na niego, przygryzała wargę, zaś on się zorientował, że zamiast się z nią przywitać jak dżentelmen, patrzy na nią jak ktoś zgłodniały i spragniony.

– Diano… proszę, wejdź. – Wstał i wprowadził ją do pokoju.

Miała na sobie piękną niebieską suknię wieczorową z głębokim dekoltem, który szczodrze ukazywał jej szyję i ramiona. Materiał był odrobinę jaśniejszy od głębokiego szafiru jej oczu. Zastanawiał się, z jakiego przyjęcia wraca w tak wytwornym stroju.

– Matka zaciągnęła mnie i Dominicka na kolację do domu wuja. – Znowu przygryzła wargę. – To brat mojego ojca, sir William Ashby. Nawet go dosyć lubię, cóż, kiedy jest absolutnie przeciwny, żeby dama z jego

rodziny wykonywała jakąkolwiek pracę. Dlatego oczywiście nie pochwala tego, co robię.

Wreszcie odetchnęła; policzki jej zabarwiły się na różowo. Zdawała się rozumieć, że mówi nieskładnie. Spuściła głowę.

– A jak się stamtąd wydostałaś?

Aidan nigdy nie wyobrażał sobie, żeby niezamężna młoda dama potrafiła się wymknąć, bez niczyjej opieki… a jednak Diana robiła to już szereg razy, od czasu kiedy się poznali.

– Och, po prostu wyszłam z domu i zawołałam dorożkę. Mama już leży w łóżku, a Dominick poszedł tam, dokąd zwykle chodzi.

– A ty przyjechałaś tutaj. – Aidan jej wskazał kanapkę. – Zechcesz usiąść?

– Nie, nie przyjechałam tu, żeby siedzieć.

Nie mógł ukryć uśmiechu.

– Dobrze… cieszę się, że tu jesteś, nieważne, z jakiego powodu. Mam zadzwonić po herbatę, czy wolisz się do mnie przyłączyć, kiedy się będę częstował czymś mocniejszym?

Kiedy nie odpowiadała, podszedł do wózka na kółkach, stojącego przy półce z książkami i nalał sobie trochę whisky. Kiedy się obejrzał na Dianę, złapał ją na wpatrywaniu się w jego ciało, a potem w oczy…

– Przyszłam powiedzieć, że skończyłam zamówienie dla pana Reptona.

– Cudownie! – Poczuł dumę w sercu. – Wcześniej niż zaplanowałaś. Zerknął na jej skaleczony kilka dni temu kciuk, podziwiając nieskończone zdecydowanie i wytrwałość tej dziewczyny.

– Muszę jeszcze przeprowadzić kilka prób. Jestem pewna, że każdy model działa, ale chcę je jeszcze raz wypróbować, zanim wszystkie przekażemy panu Reptonowi.

– Wiesz, że z przyjemnością ci pomogę, jeżeli będzie trzeba.

– Wiem. – Zbliżyła się do niego o krok. Potem drugi. – Mogę? – spytała, patrząc na szklankę, którą trzymał.

– Naturalnie. – Podał jej szklankę i patrzył, jak pije.

Zaczęła kaszleć.

– Mocne… – zdołała wykrztusić.

– Tak, doskonałe – powiedział, po czym jej odebrał szklankę i przyłożył usta do tego samego miejsca co ona. Przełknął łyk i miał ochotę wypić do dna, kiedy znów wyciągnęła rękę.

– Powoli…! – roześmiał się.

Wzięła szklankę i wysączyła do ostatniej kropelki.

– Kiedy tylko wykończyłam ostatnią sztukę, wiedziałam, że muszę przyjść ci o tym powiedzieć. Jeżeli osiągnę jakiś sukces, to tylko dzięki twojej pomocy.

– Ktoś musiał zainwestować. Twój pomysł jest rozsądny i praktyczny. – Był zadowolony, że jej pomógł i dumny z tego, co zrobiła.

– Mówiłam ci, że nie chcę innego inwestora. Tylko ciebie.

Tak. Niewątpliwie śnił. To pragnienie w oczach Diany… Widział je już przedtem we śnie. Przychodziła do niego w snach od tej nocy w Belgravii.

Ale kiedy wyciągnęła do niego ręce i jedną dotknęła jego piersi, wiedział już, że to prawda i że chce, żeby to trwało wiecznie. Natychmiast przycisnął jej rękę swoją.

– Kiedy tu jechałam, mówiłam sobie, że chcę się z tobą tylko podzielić dobrymi wiadomościami. Ale to nieprawda. – Przerwała na chwilę i spojrzała mu w oczy. – Chcę czegoś więcej.

– Powiedz, czego chcesz, Diano.

– Ciebie.

Wyszeptała to słowo, ale ono odbiło mu się echem w uszach, z każdą chwilą słodsze. Kusiło go, by znów ją o to spytać.

– Chcę spędzić tę noc z tobą – powiedziała cicho.

– Ja…

Zanim zdołał coś powiedzieć, przycisnęła mu palce do ust.

– Wiem, że mi będziesz mówił o niestosowności… będziesz mnie ostrzegał, że zrujnuję sobie reputację.

Aidan całował końce jej palców i uśmiechał się. Kiedy je cofnęła, rzekł:

– Boję się, że mi przypisujesz zbyt wielkie zasługi. Chciałem się właśnie zgodzić.

Objął ją w talii i przyciągnął bliżej, modląc się w duchu, żeby przez materiał wyczuła, jak bardzo chce przystać na jej prośbę.

– Ale chcę, żebyś zrobił coś, co nie będzie łatwe – powiedziała poważnie.

Doskonale wiedział, co chce z nią robić. Wszystkie sposoby jej dotykania i uwodzenia, i zasługiwania na nią. To wszystko będzie łatwe. Każda chwila z nią jest taka. Między innymi dlatego go tak zauroczyła.

– Powiedz – nalegał. – Dam ci wszystko, czego chcesz.

– Chcę… chcę, żebyś się powstrzymał od myślenia o przyszłości.

Oddech mu uwiązł w gardle. Rozumiał, o co prosiła i dokładnie wiedział, jakie to trudne, o ile nie niemożliwe. Ale nie chcąc jej odstraszyć, kiwnął głową. Nie mógłby jej niczego odmówić, nigdy!

– Tylko na tę dzisiejszą noc – powiedziała, tuląc się do niego i obejmując za ramiona. – Obiecaj mi, że tej nocy będziemy myśleli tylko o tych godzinach. Nie o jutrze. O żadnej innej chwili, tylko o tym, co jest tu i teraz.

Pochylił głowę, żeby ją ucałować.

Pachniała whisky i wszystkim tym, czego tak pragnął. A kiedy jęknęła pod jego pocałunkiem, poczuł, jak echo tego jęku się odzywa w jego ciele.

Dla jakiegoś powodu ofiarowywała mu teraz wszystko, a on – Boże! Jak bardzo tego chciał. Jednak jakiś cichy głosik w głowie szeptał mu, żeby był ostrożny.

Z wszelką pewnością wiedział, że na nią nie zasłużył, ale jej pragnął całym sobą, a zawsze był człowiekiem, który nieubłaganie ściga to, czego chce.

Musiał jednak mieć pewność. Nie co do swoich własnych pragnień, ale jej chęci. Podniósł głowę i spytał:

– Jesteś pewna?

– Wypiłam tylko dwa łyki whisky. Zapewniam, że wiem, czego chcę. – Wsunęła mu ręce we włosy i przegarnęła aż do karku, co wywołało dreszcz w jego całym ciele. – Pragnęłam tego już od pewnego czasu. A dzisiaj już nie mam żadnych wątpliwości.

– Dobrze – rzekł i aż mu tchu zabrakło. Nie był czuły ani dżentelmeński. Czuł, że cały płonie. W głowie mu się kręciło. Ona go pragnęła, sama tu przyszła… nie chciał stracić ani jednej chwili.

Całował ją dalej, raz za razem, gorąco i gorliwie. Chciała go objąć za szyję. Zsunął ręce na jej plecy i przycisnął mocniej.

– Zaprowadzisz mnie na górę? – spytała zdyszana pomiędzy pocałunkami.

Na Boga! Ależ był brutalny… Jej niewinne i tak bardzo praktyczne pytanie potwierdziło, że pragnie jej do nieprzytomności.

W pierwszym odruchu chciał ją wziąć na ręce i zanieść na górę do swojej sypialni, ale by mu pewnie powiedziała, że jeżeli wbiegną oboje po schodach, będą tam o wiele szybciej.

Wziął ją za rękę, a ona splotła palce z jego palcami. Ten gest był prosty i spontaniczny, ale on go odebrał jako… podarunek.

Kiedy ruszyli na piętro po schodach, ramię w ramię, ze splecionymi dłońmi, Aidan poczuł, że z łatwością sobie może wyobrazić, że robi to z nią co noc. Odwrócił się do niej z uśmiechem.

Była zaróżowiona, a oczy jej lśniły pragnieniem.

– Tylko ta jedna noc… – wyszeptała.

Przytaknął. Obiecał jej przecież, że nie będzie myślał o przyszłości… nie mógł jednak sobie wyobrazić, że nie będzie chciał więcej.

22

To łóżko było najelegantszym, najbardziej wykwintnym meblem, jaki Diana widziała w życiu.

Wymknęła się z rodzinnego domu bez najmniejszego wahania. Podniesienie ręki, by zastukać kołatką w kształcie lwiej głowy przy wejściowych drzwiach do domu Aidana kosztowało ją zaledwie chwilę niezdecydowania. To, że mu powiedziała, że chce spędzić z nim ten wieczór – było chyba najłatwiejsze. Tego właśnie pragnęła – bodaj od pierwszej chwili, kiedy się poznali.

Ale… to łóżko. To łóżko sprawiło, że się jednak zawahała.

Nie z powodu jego rozmiarów czy bogactwa, ale dlatego, że było to najbardziej intymne miejsce – miejsce, w którym co noc kładł na poduszce skołataną głowę. Prosiła go, żeby nie myślał o przyszłości, ale teraz to była jedyna rzecz, o jakiej mogła myśleć. Czy nadal będzie tutaj spał? I czy będzie myślał o tej jednej, jedynej nocy, którą spędzili razem?

A czy, kiedy już się ożeni z tą arystokratką, będą spali tu, w tym samym łóżku? Może to będzie jedna z jej przyjaciółek? Wyjdzie za niego i będzie kłaść głowę na tych poduszkach?

– Niepokoisz się… – Aidan podszedł do niej od tyłu i namiętnie ucałował jej kark. – Powiedz, o czym myślisz.

Diana się oparła o niego. Jak miło było czuć na sobie jej ciężar…

– Ile masz czasu? A ja… nigdy nie myślę tylko o jednej rzeczy. Wirują we mnie jak w kalejdoskopie.

– Mówiłaś o tej nocy. Mamy czas do świtu. Więc mi powiedz wszystko…

Nie mógł jej w tej chwili widzieć, ale się uśmiechnęła. Jakim cudem znalazła tego jedynego mężczyznę w Anglii, który naprawdę chce wiedzieć, jakie myśli wirują w jej głowie?

Może to było tamtej nocy… Wtedy wcale nie chciała nic mówić. Kiedy usta Aidana się znalazły na jej ustach, jego ręce na jej ciele, ten ustawiczny szum w głowie się uspokoił. Miejsce splątanych myśli zastąpiło jedno: uczucie.

Potrzebowała tego. Potrzebowała… jego.

Odwróciła głowę do niego i spytała:

– Pomożesz mi się rozebrać?

Nie odpowiedział słowami, ale czynem. Wprawnymi palcami odpiął guziki z tyłu sukni i zsunął jej z ramion. Następnie zabrał się do gorsetu.

Diana nie miała żadnego doświadczenia z mężczyznami, ale Aidan rozwiązywał jej gorset szybciej, niż mogłoby to zrobić wymyślone przez nią urządzenie. Zdawało się, że upłynęły zaledwie sekundy, a już stała przed nim tylko w koszulce i pończochach.

Objął jej pierś przez cieniutki materiał; jego długie, zgrabne palce znalazły sutek i delikatnie go pieściły.

To doznanie sprawiło, że jęknęła.

– Teraz twoje ubranie – powiedziała, kiedy się pochylił, by ją ucałować.

Zaczęła od odpinania guzików: okazało się, że jest ich o wiele za dużo w kamizelce, a potem w koszuli, którą zaczęła odpinać w przerwach pomiędzy pocałunkami.

Kiedy w końcu odpięła ostatni, gorliwie sięgnęła do jego spodni i… krzyknęła.

Mięśnie, jakie przedtem wyczuwała przez warstwy materiału, były niczym wobec widoku jego ciała w świetle lampy. Przesuwała powoli ręką po jego barkach, ramionach i piersi.

Boże! Ależ był gorący! Chociaż stała przed nim ubrana tylko w cieniutką bawełnę, żar, jaki buchał z jego ciała, grzał jak piec.

Czekał cierpliwie, kiedy go oglądała, przesuwając tylko palcem po jej policzku czy pieszcząc plecy. Patrzył i czekał, a kiedy skończyła, poprowadził ją za rękę do łóżka.

Usiadła na brzegu, a Aidan przykląkł przed nią. Zaczął jej zsuwać z nóg pończochy, ale przy tym również pieścił i całował każdy centymetr jej nóg. A kiedy jęknęła, parsknął zduszonym śmiechem tuż przy jej skórze.

– Lubisz to?

– Nie – powiedziała szczerze. – Ja to kocham.

Z uśmiechem znowu ją zaczął całować, najpierw nad kolanem, wreszcie po wewnętrznej stronie uda… A kiedy już nie miała na sobie pończoch, myślała, że skończył.

Nic bardziej mylnego. Jego palce odnalazły sznurówkę jej pantalonów i zsunął je tak samo delikatnie jak przedtem pończochy, całując przy tym każdy skrawek odsłoniętej skóry.

Następnie przykucnął na piętach i przesuwał palce coraz wyżej, patrząc jej w oczy.

– Ufasz mi, Diano?

– Tak… Gdyby tak nie było, nie przyszłabym do ciebie.

Uśmiechnął się, po czym ją zaskoczył, przesuwając palcami po jej płci, pieszcząc najbardziej wrażliwe miejsca, gładkie i aż bolesne. Następnie zastąpił ręce ustami, liżąc ją i pieszcząc. Jej ciało się prężyło z rozkoszy, która była niemal nie do zniesienia. Ale już po chwili znowu się do niego przytuliła, chcąc jeszcze czegoś więcej.

Lizał ją i ssał, po czym wsunął palec w gorące wnętrze jej ciała, budząc rozkosz. To uczucie było niezmiernie intensywne, a jednak pragnęła jeszcze czegoś… Chwyciła go za ramiona i wbiła palce w mięśnie, drżąc z rozkoszy. Krzyczała, a on nadal całował wnętrze jej ud.

– Jesteś niewiarygodna… – szeptał, tuląc usta do jej ciała.

Zatrzymał się dopiero, kiedy westchnęła z głębokim, leniwym zadowoleniem; wtedy zaczął rozpinać spodnie i zsuwać je z bioder.

– Pozwól, że ja… – powiedziała, powstrzymując go.

Czytała przecież książki, oglądała rzeźby… Jasno wiedziała, co za chwilę odsłoni i chciała to zrobić sama. Powoli zsuwała mu materiał z bioder.

Ale kiedy twardy, długi członek wydostał się na zewnątrz, odetchnęła głęboko i oblizała wargi. Wiedza praktyczna była z pewnością czymś o wiele większym niż ilustracje czy dzieła rąk artysty.

Wzięła go w ręce. Aidan zacisnął szczęki i zaczął szybko oddychać.

Każdy jej ruch, każde przesunięcie rąk sprawiało, że członek się robił jeszcze twardszy, a oddech Aidana zsynchronizował się z rytmem jej ruchów.

– Diano… – wyszeptał. Była to prośba, a zarazem ostrzeżenie. – Jeżeli nie przestaniesz…

– Wiem.

Puściła go i zaczęła zdejmować przez głowę koszulkę. Teraz stała przed nim całkiem odsłonięta, i tylko tutaj chciała być, nigdzie indziej!

– Pokaż mi – zażądała cicho. – Pokaż mi wszystko.

– Diano… – mówił chrapliwie i pochylił się znów do pocałunku. Zaczął ją całować powoli, kusząco i starał się ją z powrotem położyć na łóżku.

Osłaniał jej ciało sobą, kiedy ją układał na materacu. Oparł ręce po bokach i tak tkwił nad nią, jakby nie chciał jej przygnieść.

To było o wiele za uprzejme. O wiele za praktyczne. Diana chciała, żeby był bliżej niej. Pragnęła, żeby przy niej stracił resztki kontroli nad sobą.

– Bliżej – powiedziała. – Jesteś o wiele za daleko. – Uniosła się trochę i założyła obie ręce za głowę.

Aidan się uśmiechnął.

– Naprawdę, kocham tę twoją gorliwość. – Wsunął kolano pomiędzy jej nogi, rozsunął uda i usadowił się pomiędzy nimi. – Ale nie powinniśmy się

z tym spieszyć.

Jego twardy, długi członek dotykał teraz jej brzucha. Następnie się poruszył i dotknął jej pomiędzy udami, trąc intymne części, a ona jęczała: chciała ciągle czegoś więcej.

Patrzył na nią z rozczuleniem. To spojrzenie poczuła wręcz wewnątrz siebie. Czuła, że jest gorąca i spragniona. Nikt nigdy tak na nią nie patrzył.

– Aidan…

To imię, nawet najciszej wypowiedziane, zdawało się go wzruszać. Przykrył jej usta gorącym pocałunkiem.

Ale kiedy tylko się cofnął, przycisnęła go do siebie, obejmując za ramiona.

– Zaczekaj – rzekła. – Zostań tak blisko…

– Nigdzie nie odchodzę. Jestem przy tobie, Diano. – Wreszcie opadł na nią tak, że poczuła ciężar jego ciała. Rozsunęła uda, chcąc, żeby był jeszcze bliżej. Wplótł jedną rękę w jej włosy, a drugą sięgnął w dół, przesuwając wzdłuż szczeliny… każdy nerw jej ciała odczuwał właśnie to miejsce, teraz wilgotne i rozpaczliwie pragnące… jego.

Chyba wiedział, że Diana nie może już dłużej czekać, ale się nadal wahał, przesuwając członek po jej ciele, aż miała wrażenie, że oszalała.

– Proszę – wyszeptała.

Jej umysł mógł w tej chwili być otumaniony rozkoszą, ale przecież podjęła tę decyzję na chłodno, świadoma konsekwencji.

Aidan, jak to często bywało, zdawał się czytać w jej myślach.

– Czy jesteś tego pewna, Diano?

Kiedy tylko to pytanie padło, pochylił się i zaczął pieścić jej pierś.

Nie ułatwiało to mówienia, ale i nie zmieniało odpowiedzi.

– Tak… – syknęła. Nim zdążyła odetchnąć, wsunął się w nią. Aż krzyknęła. Wyobrażała sobie, jaka będzie ta noc, wszystko, co się między nimi wydarzy. Ale nie to… nie takie uczucie bliskości z nim. Cudowne uczucie zjednoczenia ich ciał.

Zaczął się w niej poruszać, powoli, rytmicznie. Ale Diana nie tego chciała: uniosła biodra i wbijała się na niego, w końcu uniosła głowę, obsypując pocałunkami jego szczękę, potem wargi.

– Diana!

Jego ruchy były teraz szybsze i głębsze.

– Chcę ciebie całego – powiedziała.

Zaczął ją całować namiętnie, zaborczo, a kiedy nadszedł moment ulgi, znów wymówił to imię – wprost w jej usta.

Uniósł się znad niej i ułożył na boku obok, tuląc ją do siebie. Diana oparła mu głowę na piersi, myśląc, że nigdy nie słyszała czegoś piękniejszego niż dziki łomot jego serca.

– Dobrze się czujesz? – spytał, kiedy się już opanował.

Roześmiała się i przesunęła mu palcem po piersi.

– To zupełnie niewystarczający opis.

– Więc mi opowiedz.

– Cudownie – powiedziała, chociaż rzadko używała tego określenia. To jednak była najprawdziwsza prawda. – A ty jak? – spytała, podnosząc głowę, by mu spojrzeć w oczy.

Pogłaskał ją po włosach, zmrużył oczy, potem je otworzył jak najszerzej, jakby doszedł do jakiegoś wniosku.

– Ja? Ja jestem zadowolony.

– Chyba raczej zaskoczony? – Popchnęła go lekko.

– To prawda – odparł szczerze. – Nie jestem pewien, czy kiedyś w ogóle czułem coś takiego.

– Dlaczego?

Pomyślała, że chyba go rozumie. Ona też w jego ramionach czuła się tak jakoś… na właściwym miejscu; nigdy nie czuła nic podobnego. Ale też wiedziała, że jest coś więcej, instynktownie wiedziała też, że to prowadzi do spraw jego rodziny.

Czekała zatem z głową na jego piersi. Wziął oddech, jakby chciał coś powiedzieć, ale dłuższą chwilę milczał.

W końcu powiedział:

– Nigdy nie wiedziałem, gdzie jest moje miejsce. – Mówił gardłowo, jakby z trudem. – Szczerze mówiąc, nie jestem nawet pewien tego, jak się nazywam. Wiem tylko, że mogli mi je nadać, mnie i mojej siostrze… w domu noclegowym.

– Nie pamiętasz?

– Staram się nie pamiętać. – Przytulił ją mocniej do siebie. – Popełniłem błąd, że nigdy tego nie ustaliłem. – I szeptem dodał: – Moja siostra Sarah… zostawiłem ją. Uciekłem, kiedy była jeszcze bardzo mała. Nie chciałem, żeby spała na ulicy, ale sobie obiecałem, że po nią przyjdę, kiedy znajdę miejsce dla nas obojga.

Diana przełknęła łzy. Ból w jego głosie był świeży; właściwie chciała mu przerwać, byle oszczędzić mu go. Ale też musiała wiedzieć; zresztą podejrzewała, że i on chciał się jej zwierzyć.

Odetchnął głęboko i rzekł:

– Ten dom się spalił. Straciłem siostrę… w każdym razie tak sądziłem do niedawna. Ale pewien człowiek, który teraz wynajmuje pokoje tam, gdzie się urodziłem, twierdzi, że ona żyje.

– Wierzysz mu? Powiedział ci, gdzie ją znalazł?

– Nie wiem, czy mam mu wierzyć, zresztą nie ma o niej żadnych wiadomości. Jedyną jest ta koperta, którą ci dałem.

Diana podniosła głowę.

– Pomogę ci, jeżeli tylko będę mogła.

– Już mi pomogłaś. – Pocałował ją serdecznie, po czym pogłaskał jej policzek. – Kocham cię, Diano.

Serce jej wezbrało, niemal chciało wybuchnąć w piersi. Tak bardzo chciała usłyszeć te słowa! A jednak nie potrafiła mu odpowiedzieć tym samym.

Uśmiech zniknął mu z twarzy; była na siebie zła za rozczarowanie, jakie dostrzegła w jego oczach. Ale ją przytulił i mocniej przyciągnął do siebie. Ucałował w czubek głowy, nic nie mówiąc.

Diana zamknęła oczy i walczyła ze łzami. Coś w niej jednak nie pozwalało mu wyznać tego samego. Powiedziała przecież sama, że nie wolno im myśleć o przyszłości.

Jest tylko ta noc.

To wszystko, co mieli.

23

Kiedy Aidan szedł do Klubu Lyona, często musiał się z powrotem przyzwyczajać do jego dźwięków i zapachów. Nigdy nie spędzał w klubie tyle czasu co Tremayne, który się nim opiekował jak kura kurczętami, czy jak Huntley, spędzający tam czas na piciu i grze, jak najbardziej oddani klubowi członkowie.

Wyczuł zapach pieczonej szynki i lekki aromat wędzonych śledzi; domyślił się, że godziny śniadania się dzisiaj przeciągnęły, jak to czasem bywało, zwłaszcza w soboty. Teraz, wcześnie rano stoły do gry były mniej oblężone, jednak niektórzy ryzykanci nadal tkwili nad zielonym suknem w nadziei, że nareszcie zbiją tu majątek.

Klub robił takie samo wrażenie w świetle dziennym co wieczorami, kiedy oświetlały go lampy. Wyzłocone ściany i lśniące kryształy lśniły w słońcu, wpadającym przez kolorowe szybki nad wejściem.

Kilku członków klubu rozpoznało Aidana i podniosło w jego stronę szklanki albo przywitało skinieniem głów. Większość jednak nie zwróciła na niego uwagi.

Rozejrzał się po balkonie, gdzie, jak wiedział, lubił się ukrywać Tremayne; nie dostrzegł jednak nikogo za lakierowaną balustradą.

Aidan zszedł na dół do biura i zauważył zmianę, której przedtem nie było. Na ścianach przybyło kilka obrazów, w większości akwarel. Podejrzewał, że to sprawka żony Tremayne’a. Albo – jej zasługa. Sztuka ożywiła ponurą przestrzeń; Aidan był zadowolony, że przyjaciel znalazł

sobie żonę, która mu stawia wyzwania, zarówno w życiu, jak i w interesach.

Teraz, kiedy Aidan myślał o własnym małżeństwie, pragnął dokładnie tego samego.

Kiedy wszedł do biura, zastał Nicka wkładającego płaszcz.

– Dopadłeś mnie – powiedział z uśmieszkiem.

– Idziesz na jakieś spotkanie?

– Nie. – Nick wzruszył ramionami. – Nie, jeżeli chcesz ze mną porozmawiać. Chciałem po prostu się przejść. Po pewnym czasie powietrze w klubie zaczyna być nieświeże. Pomyślałem, że spacer mi pomoże poprawić nastrój.

Z powrotem zdjął płaszcz i wskazał przyjacielowi krzesło.

– Siadaj. Powiedz, co cię sprowadza tak wcześnie?

– A ciebie co sprowadziło? – spytał Aidan ze śmiertelną powagą.

Nick spędzał więcej czasu w klubie niż on i Huntley razem, Aidan jednak najczęściej wychodził wieczorem jako ostatni, co oznaczało, że rzadko mu się zdarzało być pierwszym już o wczesnych godzinach rannych.

– Jeżeli chcesz wiedzieć, chciałem się spotkać z Lockwoodem w twoim imieniu.

– Nick…

Przyjaciel podniósł rękę.

– Zanim mi podziękujesz albo zwymyślasz, wiedz, że to spotkanie się wcale nie odbyło. Wyznaczyłem czas i miejsce, ale nie otrzymałem na moje listy żadnej odpowiedzi.

– Naprawdę doceniam twoje starania – powiedział szczerze Aidan. – Ale nie przyszedłem tu w sprawie wystawy ani dlatego, że chcę zyskać łaski Lockwooda.

Nick skinął głową.

– Dobrze. Lepiej się nie ograniczać tylko do jednego celu, który zresztą może nas w końcu rozczarować. – Kiedy tylko skończył mówić, spojrzał na

Aidana zdziwiony. – Zdaje się, że ci właśnie poradziłem, żebyś nie był zbyt zdeterminowany.

Aidan parsknął śmiechem i to trochę rozluźniło napięcie, jakie czuł dzisiaj przez całe rano.

– Przecież to ty jesteś najbardziej upartym i zdeterminowanym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek znałem!

– Zgoda. – Nick wbił spojrzenie w dywan, jakby próbował się uporać z ostatnią zmianą perspektyw. – Ale wiem też, że pogoń za niektórymi rzeczami jest bezcelowa. Skoro Lockwood nie fatyguje się odpowiedzieć na list od księcia w sprawie zwykłego porannego spotkania, nie jestem pewien, czy to człowiek, z którym powinieneś utrzymywać jakiekolwiek stosunki.

Aidan się uśmiechnął.

– Bardziej mnie interesuje sprzęt przemysłowy i wynalazcy, prezentujący się na wystawie, niż kręcenie się wokół Lockwooda.

– Naturalnie – zgodził się Nick. – Ale siadaj. Powiedz, dlaczego dzisiaj tu przyszedłeś. Bo skoro nie z powodu Lockwooda…

Aidan usiadł na krześle i otarł ręką usta. Jeszcze ciągle było mu trudno myśleć o czymkolwiek innym poza Dianą, nocą, którą z nią spędził i faktem, że kiedy się rano obudził, już jej nie było. Żadnej notatki. Żadnego „do widzenia”, tylko zimne i puste miejsce w jego łóżku.

Stale tkwiło w nim przekonanie, że ich związek jest czymś prawdziwym, czymś właściwym. Tego się musi trzymać. Tego, że sama go wybrała, że właśnie teraz… nie żałował niczego. Teraz wszystkim, czego pragnął, było znalezienie sposobu, żeby pozostała w jego życiu zawsze i codziennie, a co noc – w jego łóżku. Cała ambicja, cały głód sukcesu – to był teraz tylko cień w porównaniu z tym, jak bardzo pragnął Diany.

– Potrzeba mi twojej rady.

Wymówił te cztery słowa z wielkim trudem i natychmiast poczuł ucisk w żołądku.

Był zawsze otwarty wobec Nicka. Ufał mu. Ale przyjście do Nicka – do kogokolwiek – z prośbą o radę w osobistej sprawie było czymś, czego sobie nigdy nie wyobrażał. Kiedyś sam poradził Nickowi, jak ma żyć. Może w pewien sposób prosi go teraz o coś podobnego?

– Jak ci mogę pomóc? – spytał Nick, podpierając dłońmi brodę i obserwując Aidana. – Chodzi o kobietę?

– Czy to takie oczywiste?

– Dla mnie tak. Wątpię, czy inni by to dostrzegli. – Nick podniósł jakąś kartkę i ważył ją w ręku; poza tym patrzył na kamienną wypolerowaną posadzkę, zupełnie jakby wyczuwał, z jakim trudem to przychodzi Aidanowi i dawał mu czas na znalezienie właściwych słów. – No, mów. Powiedz mi wszystko, postaram ci się pomóc, o ile zdołam.

– Od kiedy to wiedziałeś? – spytał Aidan. – Od kiedy wiedziałeś, że już wpadłeś i że gotów jesteś wszystko rzucić, byle być razem ze swoją żoną?

Nick podniósł głowę i zapatrzył się na przeciwległą ścianę biura; kiedy sobie przypomniał tę chwilę, lekki uśmiech wygiął mu kąciki ust.

– Poznałem ją w dniu, kiedy przybyłem do posiadłości. Natychmiast się posprzeczaliśmy, ale już wtedy wiedziałem, że ona to wszystko zmieni.

– Tak…

Tylko tyle zdołał powiedzieć. On też wiedział, co to znaczy spotkać jakąś kobietę w niespodziewanych okolicznościach i niemal od razu wiedzieć, że będzie już zawsze o niej myślał.

– Czyli spotkałeś swoją arystokratkę, ale nie jesteś pewien, czy to właśnie ona? – zachęcił go Nick, kiedy Aidan milczał.

– Nie. – Aidan wstał i zaczął spacerować po biurze Nicka, starając się zebrać myśli. – Ona… nie jest arystokratką.

– Nie rozumiem. – Nick poprawił się w fotelu, aż skóra obicia zatrzeszczała, i złożył ręce na piersi. – Planowałeś uwieść jakąś pannę błękitnej krwi, prawda? Co to za kobieta, która ci odbiera możność mówienia?

Po raz pierwszy Aidan zrozumiał, że Nick może w jego stosunku z Dianą znaleźć jakąś niewłaściwość. Co nie znaczy, żeby któreś z nich dwojga przywiązywało specjalną wagę do pozorów. Ale też żadne nie miało wiele do stracenia. Ponieważ Diana była jednym z wynalazców prezentujących się w klubie, a także pierwszą kobietą wynalazcą, Aidan się wahał, czy powiedzieć przyjacielowi coś więcej.

– To wyjątkowa kobieta, niepodobna do żadnej z tych, jakie znałem.

– Ale czy jej zależy na tobie, a tobie na niej? To wystarczy, żebyś przymknął oczy na swoje poprzednie plany?

W głosie Nicka brzmiało powątpiewanie, jakby się starał poskładać w całość elementy łamigłówki, z których żaden oddzielnie nie miał sensu.

– Ona nie chce wychodzić za mąż! – Aidan się odwrócił do Nicka twarzą, z rękoma na biodrach. – Masz jakąś radę, jak uwieść kobietę, która gardzi każdym słowem na temat małżeństwa?

Nick zmarszczył brwi, jego niewyraźna mina wskazywała, że takiej rady nie ma.

– Iverson! W co ty się, u diabła, wpakowałeś?

Aidan przymknął oczy i odetchnął. Diana zapadła mu nie tylko w umysł, ale głębiej, w jego zimne, dotychczas odgrodzone murem serce. Dowiodła, że jego wszystkie plany czy strategie w ogóle nie miały sensu. Dowiodła, że wszystkie mury, którymi, jak sądził, się obwarował, okazały się cienkie i łamliwe jak papier.

Kiedy otworzył oczy, zobaczył, że Nick też wstał. Miał tak przejętą minę, że Aidan aż się roześmiał.

– Nie jestem pewien, bo nigdy jeszcze tak cholernie tego nie czułem, ale myślę, że to, w co się wpakowałem, to miłość.

Na twarzy Nicka zaczął się powoli pojawiać uśmiech, który w końcu się stał szeroki i radosny.

– Staram się za wszelką cenę nie powiedzieć ci: „A nie mówiłem?”.

– Widzę, że nie za aż tak wielką cenę.

– Nie strać jej. – Nick mówił teraz poważnie. – Nie stosuj przy tym lepiej swoich zasad ani strategii, ale się staraj to zmienić na rodzaj uczciwej wymiany.

Aidan był już na granicy wyznania, że właśnie to dokładnie zrobił.

– Jeżeli tak jest, będziesz o tym wiedział, i ona też będzie wiedziała. Nie można niczego aranżować ani robić na siłę.

– Wiem, że tak jest. Nie jestem tylko pewien, czy ona się ze mną zgadza.

Nick przeszedł przez pokój, aż stanęli przed sobą twarzą w twarz.

– Wobec tego, przyjacielu, powinieneś od tego zacząć.

Diana bardzo ostrożnie przyciskała grafit do koperty, którą dał jej Aidan. Przysięgła, że mu pomoże i miała zamiar dotrzymać słowa.

Test chemiczny wykrył niemal niedostrzegalne wgniecenia papieru, więc zastosowała prostą technikę, która pokazuje to, co się tam odgniotło. Użyła szczoteczki do oczyszczenia koperty z pyłków i aż krzyknęła: widać tam było kilka niewyraźnych liter.

Było *J* i *S*, a pomiędzy nimi przestrzeń, którą wkrótce rozpoznała jako *O*. Imię męskie *Joseph*? Nie, tam było coś jeszcze. *I* było niemal niewidoczne, ale widać było nad nim kropkę. *Josephi*, to mogła być część imienia kobiety, *Josephine*. Nic jej to nie mówiło. Miała nadzieję, że może Aidanowi coś powie.

Mogła wysłać mu wiadomość z tą informacją, ale w gruncie rzeczy po prostu chciała go znowu zobaczyć.

Nerwy miała w strzępach, ciało obolałe w miejscach, w których jej nigdy przedtem nie bolało, a serce tak przepełnione, że lada moment mogło wybuchnąć. W tym sercu czuła nieprawdopodobną mieszaninę radości i niespokojnej niepewności.

To, że była z Aidanem – było poza wszystkim, co sobie mogła wyobrazić. Odejście od niego wczesnym rankiem było najtrudniejszym wyborem, jakiego musiała dokonać w życiu.

Odsunęła mu wtedy z czoła pasmo włosów, przesunęła ręką po policzku, szczęce, nosie… Pocałowała go – tak leciutko, jak tylko była w stanie, po czym się ubrała i wybiegła szybko; każdy krok sprawiał, że miała ochotę zawrócić.

W ciągu tych kilku godzin zrozumiała, dlaczego ludzie pragną wszystko zaryzykować, wszystko zrobić – dla czegoś, co dotychczas uważała za poetycką głupotę.

Miłość.

Czy właśnie to dzisiaj rano wypełniało jej serce? To dlaczego nie była w stanie się skupić na pracy i zamiast tego myślała o Aidanie? Jedna noc z nim – i wszystko się zmieniło. Zmusiła go, żeby jej obiecał nie myśleć o przyszłości, a mimo to dzisiaj rano nie mogła myśleć o niczym innym.

Już sobie nie potrafiła wyobrażać przyszłości bez Aidana. Ten mężczyzna zajmował jej serce i umysł od dnia, kiedy się pierwszy raz spotkali, a teraz czuła, że się stał po prostu jej częścią.

Ale… jakby to miało być? Potrafiła stworzyć jakąś ideę, potem to budować, ulepszać i walczyć, aż jej dzieło będzie działało dokładnie tak, jak to sobie wyobraziła, ale nie była w stanie pojąć, jakim cudem ona i Aidan mogliby stworzyć swoje wspólne życie.

To, co czuli do siebie nawzajem, mogło przeszkodzić jego celom. Nie była przecież żadną arystokratką, przy pomocy której pragnął zdobyć swoją przynależność, jakiej szukał od tak dawna.

W dodatku żadna z jej dawnych ambicji nie zniknęła. Rozejrzała się po pokoju. Na widok pięciu całkowicie gotowych urządzeń poczuła przypływ dumy, jak zawsze, kiedy jej się coś udało. Jednak perspektywa sukcesu nie była aż taka, jak przypuszczała. Nieważne, ile swoich urządzeń sprzeda panu Reptonowi, nieważne, ile osób będzie używać jej maszyny! Wiedziała, że sama praca nie da jej pełnej satysfakcji.

Teraz było coś więcej niż harówka w pracowni czy oglądanie jakiegoś swojego wynalazku w oknie sklepowym; była też rozkosz płynąca z tego,

że się jest przez kogoś upragnioną, radość z przebywania w ramionach Aidana. Ona też tego pragnęła.

Ujęła dźwignię i poruszała drążkiem w tył i w przód, aż poczuła opór. Podniosła rurę maszyny i wessała śmieci, które przedtem rozsypała na podłodze warsztatu. Mechanizm działał zgodnie z jej przewidywaniami. Odwróciła się, żeby zapisać wyniki ostatecznego testu.

Uderzyła nadgarstkiem o niewielką stertę nieotwartych listów. Dostrzegła nazwisko, kopertę i… po przeczytaniu listu szczęka jej opadła.

Wysłała do niego wiadomość, żeby powiedzieć, że już ma gotowe pięć modeli, o które prosił. Teraz wspólnie z Aidanem czekali na potwierdzenie, że pan Repton ma zamiar wszystko kupić i zawieźć statkiem do swojego sklepu w Ameryce. Tymczasem zrobił coś więcej.

Raz za razem czytała ten list i nie była w stanie uwierzyć. Radość ją rozpierała; teraz przede wszystkim chciała powiedzieć o tym Aidanowi.

Sprzedałem wszystkie pięć urządzeń do sprzątania wynalezionych przez pannę Ashby chętnym klientom i czekam tylko, żeby je odebrać i zapłacić. Jestem pewien, że możemy dojść do uczciwych warunków, kiedy się spotkamy w przyszłym tygodniu.

Kątem oka Diana zauważyła jakiś ruch i światło w holu na dole. Stukot obcasów po marmurowej posadzce był coraz głośniejszy i zwiastował gościa.

– Panna Grinstead do panienki, panno Ashby – odezwała się z korytarza gospodyni. – Mam ją wpuścić?

– Tak, proszę bardzo.

Diana sobie nie wyobrażała, że nawet wizyta najdroższej przyjaciółki może zmienić tok jej myśli i ilość emocji, jakie przeżyła dziś rano, niemniej z przyjemnością oczekiwała wizyty Grace. W każdym razie teraz jakoś lepiej ją rozumiała. Już się nie dziwiła, dlaczego przyjaciółka potrafiła zaryzykować skandal, byle tylko pójść za głosem serca.

– Och, Diano! – Grace wyciągnęła szpilkę z kapelusza i zrzuciła z głowy wielkie, atłasowe, pokryte kwiatami nakrycie głowy. Po zdjęciu woalki jej twarz okazała się mocno różowa, oczy spuchnięte od łez, a wargi drżały, jakby zaraz znowu się miała rozpłakać.

– Wejdź, Grace. – Diana wzięła przyjaciółkę za rękę i zaprowadziła w róg pracowni, gdzie stała jedna ze starych rodzinnych kanapek. – Powiedz, co się stało?

– Oczywiście papa nam odmówił. Groził panu Hambly i przysięgał, że mnie wypędzi, jeżeli nadal się będę z nim spotykać…

Bródka jej dygotała, w oczach miała pełno łez, ale zaraz je otarła; wydawało się, że postanowiła nie płakać.

– A co najgorsze – mówiła przerywanym szeptem – że to podziałało. Pan Hambly się wystraszył, mimo przysiąg, że nie ustąpi.

Grace opuściła ramiona i zamknęła oczy. Po jej policzkach popłynęły łzy, ale już nic nie mówiła.

Diana nie wiedziała, co powiedzieć, żeby ulżyć jej w bólu.

– Tak mi przykro, Grace…

Tylko tyle była w stanie wymówić, wiedząc, że to niewiele.

– On… zwrócił mi słowo… – zaszlochała i przycisnęła rękę do piersi. – Ale nawet to nie zadowoliło ojca. Mama mówi, że mnie chcą wysłać na czas sezonu na wieś, żebym „nie przyniosła więcej wstydu rodzinie”. – Po chwili dodała jeszcze: – Straciłam wszystko.

Diana objęła Grace. Szukała w myślach czegoś, co by ją mogło pocieszyć.

– Może te kilka miesięcy na wsi przywróci ci siły.

Grace się obruszyła.

– Izolacja? Wygnanie? Mam dość tego, że ojciec mi dyktuje, jak mam żyć, Diano. Jak myślisz, dlaczego tak bardzo chcę wyjść za mąż?

– Myślałam, że kochasz pana Hambly.

Grace wydobyła z kieszeni wykończoną koronką chusteczkę i przyłożyła do nosa.

– Miłość to fantazja. Sama mi to powiedziałaś raptem kilka dni temu.

Diana otworzyła usta, ale wszystko, co zamierzała powiedzieć, utknęło jej w gardle. Gardziła romansowością Grace, cóż, kiedy już nie mogła zaprzeczyć potędze miłości. Wahała się wyznać to przyjaciółce – nie dlatego, żeby miała jakieś wątpliwości co do swoich uczuć czy miłości Aidana, ale jej emocje były jeszcze zbyt świeże, żeby je ująć w kilku słowach.

– Wiem, że lubisz rozwiązywać problemy, Diano, ale myślę, że muszę sama znaleźć wyjście z tej sytuacji – mówiła Grace, ściągając z rąk rękawiczki i zwracając się do przyjaciółki twarzą: policzki jej płonęły.

– Dobrze – stwierdziła Diana, zdziwiona, że przyjaciółka tak nagle zmieniła nastrój.

– Ale będę potrzebowała twojej pomocy – powiedziała Grace z błyskiem w szarych oczach.

– Wiesz przecież, że ci pomogę, jeżeli tylko zdołam.

– Możesz mi zorganizować kolejne spotkanie z panem Iversonem? – Kiedy Diana nie odpowiedziała, Grace ją wzięła za rękę. – Wiem, że mnie pewnie uważa za ciamajdę po tym, co się zdarzyło w Towarzystwie Zoologicznym… ale myślę, że moglibyśmy być dobrym małżeństwem. On ma dość pieniędzy, żeby zadowolić moją rodzinę, a ja… też chyba mam mu coś do zaofiarowania.

Diana z całych sil próbowała przełknąć bolesną gulę w gardle, ale nie była w stanie. Nie wiedziała nawet, czy zdoła odetchnąć. Każdy oddech wiązł jej w gardle.

– Pamiętasz, jak coś wspomniał o wystawie przemysłowej? – ciągnęła Grace. – Mój ojciec zna wielu ludzi z komitetu organizacyjnego. Najwyraźniej odrzucili propozycję pana Iversona, który się chciał do nich

przyłączyć, ale sądzę, że ojciec mógłby przekonać choćby jednego z nich, żeby przemyślał jeszcze raz swoją decyzję.

Diana skinęła głową. Rozum jej mówił, że się zgadza ze słowami Grace. Mogła pomóc Aidanowi, zaś Diana go kochała tak bardzo, że też powinna tego chcieć. Jeżeli pragnął uczestniczyć w tej wystawie, to musi. Rozumiała, jak bardzo chciał gdzieś przynależeć, on z kolei jej pomógł w osiągnięciu celu. Czy mogłaby przysiąc, że jej na nim zależy, jeżeli nie zrobi tego, nie pomoże z kolei jemu?

– Może twoja rodzina mogłaby urządzić jakieś przyjęcie i zaprosić nas oboje… – zastanawiała się Grace, stukając paznokciami po stole. – Moglibyśmy też go zaprosić na bal podczas naszego szkolnego zjazdu: ma się odbyć w domu lorda i lady Merton. Albo może… mogłabym po prostu do niego pójść? To nieodpowiednie, niezgodne z etykietą, ale on się chyba takimi sprawami nie przejmuje, a ja jestem zbyt zdesperowana, żeby się martwić niewielkim skandalikiem.

– Porozmawiam z nim i zorganizuję wam spotkanie.

Diana słyszała własne słowa, ale odbiły się one bolesnym echem w jej piersi. Dziś rano miała serce pełne radości, a w myślach rozkoszne wspomnienia… Teraz czuła się pusta i mogła się zdobyć tylko na takie słowa.

– Sądzisz, że nadal może myśleć o małżeństwie ze mną? Po tej aferze z Hamblym?

Diana spojrzała na przyjaciółkę: jasnowłosą, piękną, inteligentną i modną. Córkę wicehrabiego. Szlachetnie urodzoną damę, która marzyła tylko o małżeństwie i stworzeniu własnego domu. Była dokładnie taka, jakiej pragnął Aidan.

Ale… ta noc, te wszystkie słowa, jakie do siebie szeptali, to, jak się kochali nawzajem… To też była prawda.

– Diano – nalegała Grace – Jest jakaś szansa?

– Nie wiem. – Pierwsze szczere słowa, jakie Diana mogła jej powiedzieć.

Była kobietą, która całe dnie spędzała na pokonywaniu trudności w projektowaniu różnych urządzeń i która niczego nie chciała tak bardzo, jak rozwiązania każdej tajemnicy, jaką napotykała. Ale tego Diana nie potrafiła wykalkulować. Nie potrafiła się zdobyć na obiektywne zdanie w sprawie kłopotów Grace. Wszystko, co mogła zrobić, to coś, czego przedtem nigdy nie robiła. Mogła pójść za głosem serca.

A serce wiodło ją tylko do Aidana; kochała go jednak tak bardzo, że przede wszystkim chciała jego szczęścia. Nie może się stać przyczyną, że straciłby coś, na czym mu tak bardzo zależało.

– Zobaczymy – powiedziała w końcu do Grace. – Zobaczymy.

24

Aidan patrzył na czerwono pomalowane drzwi domu Ashbych i czuł, że ogarnia go dziwna fala *déjà vu*. Niecałe dwa tygodnie temu szedł tym samym chodnikiem i zastanawiał się, czy wejść do środka i stanąć twarzą w twarz z Dianą.

Tym razem nie miał problemu. Koniecznie chciał ją znowu zobaczyć, dotknąć, przytulić… Wiedział, co jej chce powiedzieć. Przećwiczył sobie każde słowo. Dotknął górnej kieszonki kamizelki i wyczuł kwadratowe pudełeczko.

Pozostawała tylko jedna niepewność. Znał swoje zamiary i chęci, ale musiał też odkryć jej własne.

A był tylko jeden sposób, żeby to zrobić.

Podszedł do drzwi, chciał zapukać, ale się otworzyły i wyjrzał z nich brat bliźniak Diany. Kiedy zobaczył Aidana, zatrzymał się.

– Iverson!

Dominick Ashby wyglądał na zdziwionego osobą gościa, ale zaraz się odsunął na bok i zaprosił Aidana do środka.

– Rozumiem, że przychodzisz do mojej siostry. Jest oczywiście w swojej pracowni. Ostatnio w ogóle prawie z niej nie wychodzi.

Tymczasem, zanim wyjść, jak zamierzał, młody Ashby zamknął frontowe drzwi, skrzyżował ręce na piersiach i patrzył na Aidana z uniesioną brwią.

– Jeżeli o mnie chodzi, chciałbym spytać, jakie masz zamiary względem mojej siostry. – Dominick miał oczy tego samego koloru co Diana i takie same ciemne włosy. Rysy ich twarzy też były podobne; jednak spojrzenie Diany było pełne życia i energii, zaś młody Ashby miał w oczach wyłącznie cynizm, podszyty nawet odrobiną gniewu.

– Moje zamiary są jak najuczciwsze. Prawdę mówiąc, zanim się zobaczę z Dianą, chciałbym pomówić z waszą matką.

Ashby aż zamrugał i lekko rozchylił usta.

– Na Boga! Odważny z ciebie facet.

– Pewnie to lepiej, niż gdybyś mi powiedział, że jestem głupcem. – Aidan wsunął palec pod węzeł krawata i lekko go rozciągnął. Słowa Ashby'ego wywołały nową falę zdenerwowania.

– Jak mógłbym cię nazwać głupcem? Każdy mężczyzna, który uważa za słuszne podziwiać moją siostrę, dowodzi tym co najmniej… dobrego gustu. Ale, jak widzę, ty poszedłeś o krok dalej. – Wzrok Ashby'ego powędrował ku wydętej górnej kieszonce surduta Aidana. – Prawdę mówiąc, wygląda na to, że planujesz odbyć drogę do ołtarza… Mogę ci tylko życzyć szczęścia.

– To prawda… Dziękuję ci.

Młodzieniec poklepał Aidana po ramieniu.

– Mogę słówko porady?

– Ile tylko chcesz.

Niechęć Aidana do przyjmowania porad od innych gdzieś się zapodziała.

– Jest uparta.

– Zauważyłem to już.

– I nie wiem, czy tak naprawdę pójdzie za głosem serca. – Ashby machnął ręką. – Oczywiście tak robi w przypadku tych swoich wynalazków, ale czasem myślę, że to jest w równym stopniu jej pasja co pułapka. Czasem pracuje jak szalona, jakby musiała wprowadzić w życie wszystko to, czego nie zrobił ojciec.

Aidan wyczuwał w niej ten pęd: to było coś w rodzaju pokusy, która ją napędzała jak paliwo. Kiedyś czuł się podobnie, zdobywając majątek i szukając prawdy o swojej przeszłości. Teraz pragnął tylko Diany i przyszłości, którą razem zbudują. Wiedział, że wszystko inne znajdzie wtedy odpowiednie miejsce.

– Tylko się nie pozwól zbyć tłumaczeniami – ciągnął Ashby. – Może ci odmówić, a wtedy będziesz musiał się zgodzić.

Aidan już otwierał usta, by zaprotestować, ale Ashby go powstrzymał, podnosząc ostrzegawczo palec:

– Nie mówię, że tak zrobi. Zawsze lubię myśleć o najgorszej możliwości, bo dzięki temu od czasu do czasu bywam zaskoczony, że życie może jednak nie być tak bardzo paskudne, jak się spodziewam. Skoro ją kochasz, tak naprawdę, mam nadzieję, że powie „tak”. – Raptem posmutniał i spoważniał. – Zasługuje na najlepszy los.

– Zgadzam się, Ashby.

Młody człowiek się uśmiechnął do Aidana, po czym zawołał w stronę korytarza:

– Mamo, wychodzę! Ale chodź tu, bo masz gościa!

Nie czekając na odpowiedź, Ashby skinął Aidanowi głową na pożegnanie i wyszedł.

Aidan spojrzał w stronę pracowni Diany. Chęć zobaczenia jej była omal nie do zniesienia.

– Witam, sir! – zawołała ciemnowłosa dama u szczytu schodów. – Przyszedł pan do mnie?

Aidan zauważył, że dama się opiera na lasce, zatem wszedł po schodach, by jej podać ramię i pomóc zejść.

– Galanteria zawsze jest mile widziana, sir – zauważyła dama, kiedy już zeszli na dół. – Dziękuję panu. Ale chyba powinien mi się pan przedstawić…

– Iverson, pani Ashby. Nazywam się Aidan Iverson.

I przyszedłem tu, żeby poślubić pani córkę.

– Ten pan, który jest w zmowie z Dianą… Lepiej usiądźmy, sir. – Gestem wskazała salonik.

Przez szereg długich minut, kiedy już oboje usiedli, po prostu na niego patrzyła, jakby go obserwowała i oceniała.

Aidan uznał, że najlepiej będzie od razu przystąpić do rzeczy.

– Pani Ashby, żałuję, że dotychczas nie mieliśmy okazji się poznać, ale przyszedłem tu, by powiedzieć, że pani córka i ja…

Głos mu się załamał; nie wiedział, jak skończyć. Pani Ashby jednak wypełniła tę lukę.

– Czym się pan zajmuje, panie Iverson?

– Jestem właścicielem szeregu firm handlowych, pani Ashby. Poza tym inwestuję i pomagam innym robić to samo.

Zagryzła usta na tę wiadomość. Położyła dłonie na kolanach i spytała z niezobowiązującym uśmiechem:

– A kim jest pańska rodzina, sir?

Aidan zacisnął pięści.

Kiedy przed paroma tygodniami swatka spytała go o to, uznał jej ciekawość za wstrętną; teraz było dokładnie tak samo. Nadal nie wiedział tylu rzeczy… jednak powinien powiedzieć matce Diany to, co wiedział na pewno.

– Moja matka przez większą część życia była służącą.

Był gotów na odruch wstrętu ze strony damy. Oczekiwał, że go wyśmieje na samą wiadomość, że mógłby zasługiwać na jej inteligentną, piękną i upartą córkę.

– Cóż… – powiedziała po nieskończenie długim milczeniu. – Musiał pan zatem przebyć bardzo długą drogę… prawda, sir?

Był zdumiony. Spodziewał się pogardy, a nie szacunku, który teraz widniał w oczach starszej pani.

– Tak, pani Ashby… myślę, że tak.

Oczywiście nie miała o tym pojęcia. Ten, kto nie spędził wielu lat w ponurych ścianach noclegowni w Lambeth, nie mógł mieć o tym pojęcia.

– A teraz przyszedł pan tu w sprawie mojej córki.

– Zgadza się.

– Ostatnio spędzał pan dużo czasu w jej towarzystwie. – Matka Diany spojrzała w stronę pracowni córki. – Jest bardzo oddana swojej pracy.

– Podziwiam jej zaangażowanie.

– Musi pan ją przekonać, że jest coś więcej.

– Więcej? – Aidan nie wiedział, czy ma przekonywać Dianę, jak wiele jest rzeczy, o których nie chciała myśleć. To raczej ona była osobą, która zmieniała jego. Mógł jednak zrobić coś: pokazać jej, jakiego rodzaju życie mogliby zbudować razem. Mógł też jej dać tak wiele uczucia, na które zasługiwała.

– W pewien sposób odziedziczyła to po swoim zmarłym ojcu. – Pani Ashby wskazała ręką oprawione w ramki rysunki, które Aidan już widział, kiedy dwa tygodnie temu był w tym domu. – W końcu nie robił nic, tylko pracował. Znikał w swoim laboratorium nie tylko na godziny, ale na całe dni. Coś go tam ciągnęło.

Aidan poczuł szum w uszach. Mówiła o swoim zmarłym mężu, ale mogłaby równie dobrze to mówić o nim. Albo o Dianie.

– Ambicja jest dobra, w porządku – ciągnęła miękko pani Ashby – ale musi być jeszcze coś więcej. Radość ze spędzania czasu z innymi ludźmi. Poczucie zadowolenia w chwilach spokoju.

– Tak, uczę się tego, pani Ashby.

Oddałby połowę majątku za kolejną noc, taką jaką spędził z Dianą. To właśnie była radość. To było zadowolenie.

– Mam nadzieję, że ona też. – Pani Ashby postukała laską w podłogę. Powiedziała spokojnie: – Ma pan moje błogosławieństwo, sir. Chociaż podejrzewam, że najbardziej potrzebna panu będzie wytrwałość.

Diana siedziała w pracowni przy słabym świetle lampy i słuchała echa głosów w saloniku. Nie słyszała słów, ale rozpoznała bez trudu głos matki i głęboki, ciepły dźwięk głosu Aidana.

Słyszała, że ktoś wszedł do ich domu już prawie pół godziny temu i domyśliła się, że to był Aidan.

Tamtej nocy, którą spędzili razem, przysiągł, że nie będzie myślał o przyszłości, ale był przecież człowiekiem honoru. Nieważne, jak często mówił o sobie, że nie jest dżentelmenem, Diana i tak wiedziała, że w tej sprawie zachowa się, jak należy.

Przyszedł prosić o jej rękę. Ledwie mogła oddychać, wiedząc, że powinna mu odmówić. Jak wiele zmieniło te kilka tygodni! Targowała się z matką, żeby zapobiec nawet możliwości wejścia na jarmark małżeński! A teraz łykała łzy na myśl o odrzuceniu jego oświadczyn.

– Diano?! – zawołał cicho Aidan z korytarza.

Przez chwilę milczała, stojąc do niego plecami, ale na dźwięk tego głosu poczuła ogromną ulgę. Nie widzieli się zaledwie od paru godzin, a już zdążyła za nim zatęsknić.

Kiedy się wreszcie odwróciła, patrzył na nią z rozbrajającym uśmiechem.

Podszedł i wziął ją w ramiona. Nie mogła się powstrzymać i oparła mu dłonie na piersiach. Przytulił ją mocniej.

Jego zapach sprawił, że poczuła pragnienie… a gorące spojrzenie spowodowało, że zareagowała tak, jakby byli w tej chwili nadzy, z powrotem w jego łóżku.

– Jak dobrze cię widzieć – powiedział z radosnym uśmiechem.

Ani krzty gniewu na nią, że tak go zostawiła bez słowa zeszłej nocy. Nadal jej było wstyd, że tak zrobiła.

– Przepraszam… zostawiłam cię bez pożegnania. – Chciała, żeby chociaż to wiedział. – To… nie było łatwe.

– Ważne, że cię teraz trzymam w ramionach.

Usiłowała się uśmiechnąć i poczuła, że usta jej drżą. Kiedy oparła dłonie na klapach jego surduta, wyczuła wypukłość w górnej kieszeni. Zauważył, że zmarszczyła brwi i wydobył pudełeczko.

– Jesteś zbyt bystra, żeby udawać, że tam jest coś innego, niż jest.

– Aidan…

– Wiem, powinienem klęknąć na jedno kolano, ale wtedy musiałbym cię puścić, a nawet cię jeszcze nie pocałowałem. – Schylił się i musnął wargami jej usta.

Diana sobie przysięgła porozmawiać z nim jeszcze przed wieczorem, ale kiedy jej dotknął, zapomniała o wszystkim: czuła tylko, że powinna być w jego ramionach. Oddała mu pocałunek, objęła za szyję i przyciągnęła bliżej. Czuł, jak bardzo go pragnie i jak czekała na tę chwilę.

Kiedy oboje już byli bez tchu, przycisnął jej czoło do swojego.

– Właśnie taką miałem nadzieję – szeptał. – Że mnie będziesz właśnie tak całowała. Że tego chcesz tak samo jak ja. Kiedy już będziemy razem, nic innego nie będzie miało znaczenia.

Całował jej czoło, potem ją puścił i odstąpił o krok.

Diana od razu, kiedy tylko odszedł, chciała, żeby znów ją wziął w ramiona; nie potrafiła jednak tego powiedzieć.

– Postanowiłem to załatwić, jak należy – oznajmił i mrugnął do niej, po czym klęknął na jedno kolano.

– Zaczekaj! – Złapała go za ramiona, chcąc, żeby wstał. – Proszę, nie rób tego!

Wstał. Pod palcami czuła jego grające muskuły.

– Nie chcesz, żebym ci się oświadczył…

W tych słowach nie było pytania, tylko smutne stwierdzenie.

– Jest coś, co muszę z tobą omówić, zanim się komukolwiek oświadczysz!

– Nikomu się nie oświadczę poza tobą, Diano. – Zamroczył mu się wzrok. Był niepewny.

Podniosła rękę, żeby jej posłuchał. Ten człowiek nie doszedłby do takiego majątku, nie będąc upartym i zdecydowanym, ale wiedziała też, że mu nie brak logiki. Wytrawny inwestor, przyzwyczajony do rozpatrywania licznych opcji i brania pod uwagę wszystkich faktów przed podjęciem decyzji.

– Są sprawy, o których jeszcze nie wiesz.

Wybuchnął śmiechem, co ją zaskoczyło.

– To chyba motyw mojego całego życia!

Ta uwaga jej przypomniała, że ma coś, co należy do niego. Otworzyła szufladę i wyjęła kopertę, którą jej dał tego wieczoru, gdy byli na seansie u Bess.

– Omal nie zapomniałam ci tego zwrócić i powiedzieć, co znalazłam.

Spojrzał na nią z nadzieją, zaintrygowany: obie rude brwi powędrowały mu wysoko na czoło.

– Co znalazłaś?

– Używam zwykle tej techniki, żeby znaleźć wgłębienia w papierze. – Wskazała kopertę. – Obawiam się, że to odbarwiło kopertę.

Podszedł bliżej i wziął ją za rękę.

– To nieważne. Mów, co tam odkryłaś?

– Chyba część imienia. Podniosła kartkę tak, żeby widział pod światło niewyraźne ślady pisma. – „J-O-S-E-P-H-I” – to zobaczyłam całkiem wyraźnie. Może to nazwisko, a może imię kobiety. Mówi ci coś imię Josephine?

Aidan potrząsnął głową.

– Nie… Ale to już jest coś. Przekażę to moim detektywom. Może ktoś w domu Wyndhamów zna to imię?

Diana podała mu kopertę, którą schował do tej samej kieszeni, gdzie miał pudełko z pierścionkiem.

– Dziękuję ci bardzo! – powiedział wylewnie. Następnie wyprostował ramiona i rozluźnił ręce. – A teraz, co jeszcze mi chcesz powiedzieć?

Za wszelką cenę chciała się uspokoić, ale efekt był wręcz przeciwny. Starała się spojrzeć mu w oczy.

– Grace Grinstead… – zaczęła.

– Nie! – powiedział gwałtownie, po czym spojrzał na nią rozbawiony. – Nie przyszedłem tutaj, żeby rozmawiać o kimś innym, Diano. Tylko o mnie i o tobie.

– Proszę, wysłuchaj tego, co jej obiecałam ci powiedzieć!

Ścisnął palcami nasadę nosa. Potem zaczął chodzić pomiędzy stołami do pracy, w tej chwili zawalonymi odkurzaczami.

– Pan Hambly odwołał swoje oświadczyny.

Nie przestając chodzić, spojrzał na nią i wzruszył ramionami.

– Spodziewałem się tego. Pewnie wicehrabia Holcomb miał zastrzeżenia do tego małżeństwa i młody człowiek się wystraszył.

– Właśnie.

– I….? – spytał spokojnie, ale każdy jego ruch zdradzał niecierpliwość.

– Grace uważa, że ty byś miał lepsze perspektywy.

Zatrzymał się.

– Dalej chcesz się bawić w swatkę?

– Tylko spełniam obietnicę, jaką jej dałam.

Podszedł do niej tak blisko, jak tylko mógł.

– A co z tym, co sobie powiedzieliśmy zeszłej nocy?

– A co z powodami, dla jakich się zgodziłeś na umowę ze mną?

Drgnął, ale nic nie powiedział, chociaż widziała, jak go to zabolało. Przymknął oczy, jak wtedy, kiedy się starał ukryć przed nią własną przeszłość. Oddalali się od siebie: nienawidziła tego.

Przygryzła wargę w obawie, że go rozgniewała albo że się posunęła za daleko.

Nagle objął dłonią jej policzek.

– Od czasu naszej umowy wiele się zmieniło. – Znów patrzył szczerze i czule. – Ja się zmieniłem. Dzięki tobie.

Przytuliła policzek do jego dłoni, zabraniając sobie spojrzeć mu w oczy.

– Grace mnie prosiła o kolejne spotkanie z tobą.

– Żebyśmy ją mogli powiadomić o naszych zaręczynach? – zażartował. – Z radością!

Odsunęła się od niego i podeszła do stołu. Musiała się o coś oprzeć, przypomnieć sobie, jak to się zaczęło. Pragnął narzeczonej arystokratki. A ona chciała, żeby zainwestował w jej wynalazek.

– Ona… ma wszystko, co chcesz znaleźć w swojej żonie.

– Zmieniłem zdanie.

Stanął obok niej. Modliła się w duchu, żeby jej nie dotknął. Inaczej nie zdoła się mu sprzeciwić…

– Ona zna lorda Lockwooda, to znaczy… jej ojciec go zna. Grace mogłaby ci pomóc go poznać i…

– Diano, posłuchaj mnie.

Spojrzała mu w oczy. To był błąd. Stał tak blisko niej, że czuła jego zapach w powietrzu; patrzył tak gorąco, że poczuła, jak bardzo go pragnie.

– Nie chcę tego, na co się umówiliśmy dwa tygodnie temu tu, w tym pokoju.

– Ale…

Pochylił się i pocałował ją, zanim zdążyła coś powiedzieć. Wyprostował się.

– Będę cię całował za każdym razem, kiedy mi zechcesz przerwać. Daj mi powiedzieć!

Leciutko kiwnęła głową.

– Kocham cię, Diano Ashby. Jedyną częścią naszej umowy, której naprawdę chciałem, byłaś ty. Nigdy nie powinienem ci pozwolić na żadne gwarancje. Nie chcę, żebyś przyjęła moje oświadczyny dlatego, że zawarliśmy umowę. Chcę, żebyś je przyjęła, bo i ty wiesz i ja wiem, że najlepiej, jeżeli będziemy razem.

Bardzo chciała mu wierzyć, po prostu dać się ponieść uczuciu i poddać się chęci powiedzenia „tak”. Ale, jak zawsze, w jej głowie kłębiły się myśli. Nie tylko wątpliwości czy lęki, ale wspomnienia.

Wiedziała, co to znaczy tęsknić za czyjąś akceptacją, za należeniem do kogoś. Rozumiała rozpacz, chęć robienia czegoś, obiecywania czegoś – byle zyskać sukces w świecie, do którego, jak wielu sądziło – nie należała.

Gdyby się pobrali, Aidan nie zyska niczego z tego, czego chciał. A jeżeli Diana się zgodzi, a on potem będzie jej miał za złe, ile go to małżeństwo kosztowało?

– A co z wystawą? – spytała cicho, pragnąc rozpaczliwie, żeby wiedział – nie tylko sercem, ale umysłem – jak koniecznie chciała coś dla niego zrobić.

– Diano… – Wziął jej dłoń i pieścił. – Mam nadzieję, że mnie przynajmniej wysłuchasz. Zmieniłem się. Teraz ta wystawa nie znaczy dla mnie nawet tyle, co dla ciebie.

– To dlatego, że się zadurzyłeś.

Cały dzień walczyła z tym lękiem. Pamiętała ich rozmowę w Towarzystwie Zoologicznym. Powiedział wtedy, że zadurzenie jest czymś, czego się nie spodziewamy. Pewnie teraz czuł właśnie coś takiego…

– To o wiele więcej niż zadurzenie. Jak cię mogę przekonać? – Objął ją za szyję i przytulił głowę do jej głowy. – Czy to cię przekona?

Wspięła się na palce, żeby go ucałować. Chciała tego tak samo jak on. Całował ją, błądząc językiem po wnętrzu jej ust, aż zaczęły im miękнąć kolana… Starała się uspokoić; uśmiechnął się jej prosto w usta. Ten łotr wiedział, jak to na nią działa… i uwielbiał to.

– Przekonana? – szepnął jej w usta.

– Aidan…

Objął ją w talii i podniósł, po czym położył na stole na plecach. Całując, sięgnął ręką do jej okrytych pończochami nóg i podniósł spódnicę, by móc wsunąć ręce pomiędzy jej uda.

– Chcę cię właśnie tak – mówił. – Mam cię wziąć tu i teraz, w twojej pracowni, Diano?

– Tak… – szepnęła wśród pocałunków.

Podniósł głowę i spojrzał na nią, oczyma lśniącymi pożądaniem.

– Więc mi uwierzysz? – pytał, całując jej policzki, nos, dolną wargę… – Wyjdziesz za mnie?

– Aidan… nie mogę.

Te trzy słowa go zmroziły. Wyraz twarzy się zmienił. Cała radość, całe pragnienie zniknęły; zostało tylko rozczarowanie.

Cofnął się, obciągnął jej spódnicę wokół nóg, po czym ją postawił na ziemi.

– Wybacz… – szepnęła, ale jej słowa nie przyniosły ulgi. Ani jej, ani jemu.

Oszołomił ją, podchodząc i całując w czoło.

– Spotkam się z Grace Grinstead – powiedział bez śladu emocji w głosie. – Dotrzymasz obietnicy danej przyjaciółce. Prześlij mi wiadomość na temat szczegółów tego spotkania.

Bez słowa wyszedł z oranżerii.

Zacisnęła wargi, walcząc ze sobą, żeby go nie zawołać. Ale nagle jego kroki stały się wolniejsze. Zobaczyła go w korytarzu.

– Wiedz, że nie rezygnuję, Diano! Możesz być uparta, ale ja jestem nieustępliwy! Jak diabeł!

25

Każdy, kto widziałby Aidana w ciągu następnych kilku dni, uznałby, że to po prostu ciężko pracujący londyńczyk, człowiek interesu, który wstaje o świecie, żeby pójść do biura i wychodzi z niego dopiero tuż przed nocą.

Bliższa obserwacja ujawniłaby całe godziny nerwowych spacerów po gabinecie, przesadną konsumpcję whisky i głośne przekleństwa, wykrzykiwane w ścianach biura, które słyszał jedynie zaufany sekretarz.

Tego ranka Aidan próbował nadać jaki taki sens notatkom w sprawie inwestycji, które nabazgrał podczas wczorajszego spotkania. Zazwyczaj się starał pisać wyraźnie, ponieważ tę umiejętność wykształcił w sobie jeszcze, kiedy mieszkał w noclegowni. Wczoraj jednak najwyraźniej w ogóle na to nie zważał.

Równie mało zważał dzisiaj na zaproszenie, leżące przed nim na biurku. Od wielu dni czekał na znak życia od Diany. Oczekiwał jakiegoś zaproszenia na spotkanie z panną Grace Grinstead. Miał nadzieję dostać list, w którym Diana mu napisze, że go kocha. Ostatecznie nie dostał ani jednego, ani drugiego. Zamiast tego nadeszła wiadomość od lady Elizabeth Thorndyke, zapraszająca go na bal, na którym będą oboje państwo Ashby i panna Grinstead.

Nie potrafił sobie wyobrazić nic gorszego niż obecność na balu z kobietą, którą tak bardzo chciał poślubić i z dwiema jej przyjaciółkami, którym został przedstawiony w celu ich ewentualnego poślubienia! No, nie:

mówiąc prawdę, mógł sobie wyobrazić coś jeszcze gorszego: kolejną bezsenną noc, spędzoną bez Diany, leżącej obok niego.

Albo pod nim. Albo na nim.

Niech to wszyscy diabli!

Rozglądał się po biurze i nienawidził każdego centymetra tego pomieszczenia. Wstał, a krzesło jęknęło tak głośno jak jego mięśnie. Przez ostatnie kilka dni był do tego cholernego mebla niemal przyspawany. Jedną noc nawet przespał na krześle z głową na biurku. Przez pół dnia się zastanawiał, czy nie ustawić łóżka w rogu pokoju i po prostu zamieszkać w biurze.

Jaki był sens wracać do pustego domu – grobu z tyloma pokojami, że nigdy ich nawet nie zdołał używać? Praca – tak, to rozumiał. Praca była jedyną rzeczą, jaką zawsze robił dobrze.

Spędził jednak w czterech ścianach biura tyle czasu, że ich także zaczął nienawidzić.

Podszedł do gabloty z bibelotami, popatrzył na figurki, które kupił, książki, które wybierał głównie ze względu na okładki i tytuły, zajmujące go o wiele bardziej niż dążenie do wiedzy naukowej. Był zbieraczem amatorem, tak samo jak był amatorem, a nie prawdziwym dżentelmenem. Miał tylko politurę, którą można kupić za pieniądze, ale zawsze w głębi duszy pozostawał biedakiem grzebiącym w mule Tamizy…

Skrzypce przypomniały mu o tamtych dniach. Kupił je od ulicznego sprzedawcy niedługo po ucieczce z noclegowni. Nauka gry zajęła mu wiele godzin, a kiedy już nieźle sobie dawał radę, czasami zdobywał miejsce pod ścianą i zarabiał graniem kilka funtów.

Teraz mógł tylko patrzeć na skrzypce i myśleć o Dianie i o muzyce, którą wtedy grał dla niej. Boże… zachował się jak zadurzony dureń! W gruncie rzeczy był zadurzonym durniem. I oczywiście wybrał do zakochania jedyną kobietę w Londynie równie upartą jak on.

Boże! Wszystko rozbabrał…

– Panie Iverson… – rozległ się z korytarza głos Cogginsa, po czym jego zwykłe trzykrotne stukanie do drzwi. – Ma pan gościa, sir.

– Nie mam żadnych spotkań. Odpraw go.

Aidan otworzył gablotę i znalazł skrzypce. Przez lata drewno nabrało ciemnej patyny; trzymając instrument, niemal wyczuwał jego historię. Nawet kiedy ścigał go jakiś dom noclegowy za niepłacenie albo musiał na gwałt zmieniać miejsce pobytu, zawsze zabierał z sobą ten instrument.

W pewnym sensie te skrzypce to był jego sentymentalizm, którego się tak uparcie wypierał. Może teraz pora odłożyć na bok te nonsensy. Jak się okazało, jedyną korzyścią z sentymentalizmu były dzikie oczekiwania, piekielne rozczarowania – wreszcie cierpienie.

Pozwolił, by skrzypce wysunęły mu się z rąk i upadły na dywan. Podniósł nogę i już miał je rozdeptać, rozbić w kawałki…

– Panie Iverson! – zawołał znów Coggins. – Mogę wejść, sir?

Aidan westchnął ze znużeniem. Ten chłopak był natrętny jak mróz w zimie.

– Wejdź.

Coggins wetknął gładko wypomadowaną głowę do pokoju.

– Ona mówi, że musi się z panem zobaczyć, sir. Próbowałem ją wyprosić, ale ona się nie daje zbyć.

– Ona? – Aidan przełknął ślinę, opanowany śmieszną nadzieją. – Kto to taki?

– Ona mówi, że się nazywa Brook, sir. Lady Josephine Brook.

– Josephine?

Aidanowi wyschło w ustach, a serce zaczęło gwałtownie walić. Spojrzał przez ramię Cogginsa na kobietę w holu. Wysoka, ubrana w czerń, woal na twarzy. Pasowała do opisu Callihana.

Chciał wybiec do niej, stanąć z nią twarzą w twarz, ale równocześnie bał się mieć nadzieję…

– Poproś ją do mnie – polecił Cogginsowi.

Kiedy chłopak zamknął drzwi, Aidan przesunął ręką po rozczochranych włosach i starał się zawiązać krawat, który od rana stopniowo coraz bardziej rozluźniał.

Jego siostra. Przez tyle lat uważał, że ją stracił. Że ją zawiódł. Pozostało jednak maleńkie ziarnko nadziei, które teraz się rozwinęło w desperackie pragnienie zobaczenia jej znowu, przekonania się, że jest zdrowa i cała.

Ręce mu się trzęsły, kiedy wkładał surdut, odwieszony dotąd na oparcie krzesła i czekał.

– Lady Josephine Brook – zaanonsował Coggins, wprowadzając damę do pokoju.

– Usiądzie pani? – Aidan wskazał krzesło przed swoim biurkiem.

– Dziękuję, panie Iverson. – Usiadła sztywno na krzesełku i nerwowo się bawiła torebką, trzymaną w okrytych rękawiczkami dłoniach. – Nie mam zamiaru zabierać panu dużo czasu.

Głos miała głęboki, akcent wytworny – dokładnie tak, jak ją opisał pan Callihan. Po chwili uniosła woalkę.

Serce Aidana stanęło. Wpatrywał się w jej rysy, szukając czegoś, co by rozpoznał.

Nic.

Włosy miała ciemnobrązowe, a oczy jasnoniebieskie. Pamiętał trochę własną siostrę i wiedział, że jej oczy były tak samo zielone jak jego, a włosy jasnorude.

– Pani nie jest moją siostrą – rzucił beznamiętnie.

Dama otwarła szeroko oczy ze zdumienia.

– Słucham pana?

Kiedy siadała, Aidan jeszcze stał, ale teraz padł na krzesło za biurkiem.

Czuł ogromne znużenie. Aż do głębi duszy. Idiotyczna nadzieja, jaka przez chwilę rozkwitła w nim, natychmiast zwiędła. Była teraz tylko ciężarem, wielkim jak poczucie winy, które wlókł za sobą przez wszystkie lata.

– Lady Josephine – rzekł tak grzecznie i cierpliwie, jak tylko zdołał. – Proszę mi powiedzieć, w jakim celu dziś pani do mnie przyszła.

Dama chciała już zacząć mówić, ale natychmiast zacisnęła wargi. Przechyliwszy głowę, obserwowała go, po czym zaczęła ściągać rękawiczki i układać je precyzyjnie na kolanach.

– Przepraszam, że w taki sposób się wdzieram w pana życie. – W jej głosie było słychać drżenie, kłócące się z jej wyprostowaną postawą i zdecydowanym spojrzeniem. – Wiem dużo o tym, o czym pan nie wie, zatem proszę mi pozwolić wszystko wyjaśnić, panie Iverson.

Kiedy znowu zamilkła, Aidan usiadł prosto i zachęcił ją:

– Proszę mówić.

– Jestem pańską siostrą przyrodnią. Pańska matka nie była moją, ale dobrze ją znałam. – Uśmiechnęła się lekko kącikiem ust. – Dorastałam w towarzystwie Mary w naszym domu. – Rzuciła mu współczujące spojrzenie. – Żałuję, że nie mógł pan jej poznać. Mamy tego samego ojca, panie Iverson. – Przyjrzała mu się, jakby szukając podobieństwa. – To czyni pana moim bratem, sir – dodała niemal z tęsknotą.

Świadomość tego powoli mu świtała w głowie.

– Jest pani córką hrabiego Wyndhama.

– Tak, jestem.

A więc hrabia jest jego ojcem.

Poza tym ma siostrę. A może jeszcze jakieś inne przyrodnie rodzeństwo…

Trzymał kurczowo poręcze fotela, zaciskając ręce tak, że aż bolały. Wszystkie te lata poszukiwań, i nagle prawda… to się działo za szybko. Czuł żal i gniew, ale musiał poznać jak najwięcej szczegółów.

– Moja matka była w waszym domu służącą?

Boże drogi, co za ironia… poszukiwał arystokratycznej narzeczonej, podczas gdy cały czas w jego żyłach płynęła błękitna krew!

– Przez wiele lat. Była bardzo dobra i miała czułe serce. Niestety obawiam się, że nasz ojciec nigdy by nie mógł powiedzieć tego o sobie. Potrafi być naprawdę okrutny.

Aidan w to nie wątpił, ale też nie potrafił uwierzyć w taki opis charakteru matki.

Kobieta o czułym sercu, która zostawia swoje małe dzieci w noclegowni?

Aidan próbował pogodzić tamten opis z piekłem, jakie musieli znieść on i jego siostra.

– Moja siostra… – Dalsze słowa uwięzły mu w gardle. Zawsze czuł żal z powodu śmierci Sarah, przy tym wstyd i ubolewanie. Po usłyszeniu nowin od Callihana pozwolił sobie na niedorzeczną nadzieję. Teraz już jej nie było. Sarah odeszła. – Moja siostra umarła w tej noclegowni, lady Josephine.

Wytworne maniery tej kobiety nagle zniknęły: Aidan ze zdumieniem zobaczył łzy w jej oczach.

– Tak bardzo mi przykro, panie Iverson…

Aidan nie mógł sobie pozwolić na taką samą reakcję. Jeszcze nie. Nadal potrzebował odpowiedzi.

– Czy moja matka powiedziała pani o nas?

– Ależ nie, ani słowa. Mówiła o kilku szczegółach z jej życia, ale wiem, że zawsze tkwiła w niej jakaś melancholia. Znalazłam list od Mary w papierach ojca: była tam mowa o tym, że ma dzieci, jego dzieci, i że kiedyś mieszkała w Lambeth. To mnie skłoniło do odwiedzin u pana Callihana, chciałam się dowiedzieć czegoś więcej.

– Czy Wyndham wie, kim jestem?

Nie był pewien, czy chciałby odwiedzić ojca. Wiedział teraz, co z niego za człowiek. To wszystko wyjaśniało.

– Tak, wie, panie Iverson. Od wielu miesięcy nie opuszcza łóżka. Kiedy się trochę dowiedziałam od pana Callihana, ojciec ustąpił i opowiedział mi resztę.

– I chciała pani poznać swojego nieślubnego brata?

– Pan jest jedynym moim rodzeństwem. – Opuściła głowę, jakby zawstydzona, ale po chwili znów ją podniosła. – Ojciec jest umierający, więc pomyślałam, że przynajmniej powinnam jakoś panu wynagrodzić szkody… Nigdy pana nie uznał za swojego syna, ale sobie zdaje sprawę ze swojej winy i przypuszczam, że chciał panu coś zapisać, żeby ulżyć sumieniu.

Aidan się zaśmiał.

– Nie potrzebuję jego pieniędzy.

– Nie, naturalnie, że nie! – Spojrzała na księgi na półce za nim. – I wiem, że żadna suma pieniędzy nie zrównoważy jego zachowania, ale może mogłabym zorganizować jakieś fundusze dla jednego z pańskich przedsięwzięć charytatywnych?

Kiedy na nią spojrzał, uśmiechała się.

– Kiedy tylko się o panu dowiedziałam, starałam się wiedzieć jak najwięcej. Jest pan szlachetny i odnosi pan wspaniałe sukcesy. – Rozglądając się po pokoju, dostrzegła leżące na dywanie skrzypce; wówczas znowu na niego spojrzała. – Nie jest mu pan nic winien, ale może mogłabym zorganizować pańskie spotkanie z naszym ojcem… oczywiście, o ile pan zechce.

– To nie jest dobry pomysł.

– Nie. Rozumiem. – Zakryła twarz woalką, jakby się szykowała do odejścia. – Teraz pana zostawię. W razie pytań… zostawiłam moją kartę wizytową u pańskiego urzędnika. – Wstała, i Aidan zrobił to samo. Ale zamiast iść w stronę drzwi, zawahała się. – W przyszłości może mnie pan znaleźć w każdej chwili. Cieszyłabym się z pana wizyty, nawet jeżeli pan nie chce się widzieć z ojcem.

– Dziękuję pani.

Chciał powiedzieć coś więcej. Wiedział, że powinien. Ale zdołał się zdobyć tylko na te dwa słowa.

Lady Josephine w odpowiedzi po prostu skinęła głową. Ruszyła do drzwi, ale w połowie drogi znów się odwróciła.

– Jeżeli jest coś, co mogłabym dla pana zrobić, panie Iverson, to chcę, żeby pan wiedział, że w razie potrzeby zawsze mu będę służyć pomocą. Nie znaliśmy się dotychczas, ale więzy krwi czynią nas rodziną.

Aidan przez chwilę miał szaloną chęć, żeby objąć lady Josephine. Nie dlatego, żeby między nimi istniała jakaś prawdziwa rodzinna czułość, ale ponieważ była jego siostrą i przyszła, by mu to powiedzieć, chociaż mogła zachować na zawsze tajemnicę o nieślubnych dzieciach swojego ojca. Wiedział, że ją do tego skłoniły choroba i rychła śmierć hrabiego, i poczuł dla niej przypływ prawdziwej sympatii, niezależnie od różnic w ich życiorysach i sytuacji.

– Milady, ja też zawsze serdecznie panią zapraszam. Mogę zaofiarować tylko pieniądze, ale gdyby była pani kiedykolwiek w potrzebie, wie pani, gdzie mnie szukać.

Uśmiechnęła się spod ciemnej woalki.

– Życzę panu dobrego dnia.

Aidan opadł na fotel, kiedy tylko drzwi się za nią zamknęły. Teraz już znał odpowiedzi… tyle że nie przyniosły mu one ukojenia.

Poczucie winy, które mu towarzyszyło od lat, przerodziło się teraz w ostry ból, przenikający go całego. Powinien był wiedzieć, że ta szalona nadzieja, którą poczuł w pensjonacie Callihana, była złudna.

Wszystkie informacje z gazet wyraźnie podawały, że nikt nie przeżył pożaru noclegowni.

Sięgnął po stojące na biurku rzeźbione drewniane pudełko, w którym przechowywał jedyne wspomnienie o Sarah. Wyjął delikatny skrawek papieru i wrócił myślami do tych kilku tak cennych wspomnień o siostrze. Uśmiechnął się na wspomnienie dołków w jej policzkach, kiedy się śmiała…

Nigdy nie widział, jak dorastała, jak się stawała dobrą i mądrą kobietą, którą mogła być. Przełknął ślinę, by powstrzymać łzy. Zagryzł dolną wargę i starał się opanować ból w sercu.

– Wybacz mi, Sarah… – szepnął do rysunku, który kiedyś dla niego zrobiła. – Powinienem był wrócić po ciebie.

Odłożywszy rysunek do pudełka, głęboko odetchnął. Powinien teraz dać siostrze odpocząć. Nigdy nie zapewnił jej pomnika, na który przecież zasłużyła. Teraz już znał odpowiedzi. Wiedział, kim jest ich ojciec i co się stało z matką. Teraz nadszedł czas, żeby upamiętnić postać Sarah; zasłużyła na to.

Wstał i podniósł z podłogi stare skrzypce. Zniszczenie tej cholernej pamiątki może by i przyniosło mu chwilową ulgę, ale przecież nie wymaże całej przeszłości! Tamte dni walki i żalu na zawsze pozostaną w nim, będą częścią jego istoty i tego, że się wspiął w końcu tak wysoko.

Teraz potrafił odpowiedzieć na pytanie: „A pańska rodzina?”. To jednak nie zmieniało ani tego, kim był, ani czego pragnął.

Dlaczego, u diabła, kiedykolwiek mu zależało, żeby jakiś arystokrata, taki jak jego ojciec, go uznał?

Co to za ludzie, którzy wykorzystują i wyrzucają z domu kobietę… którzy wykorzystują swoją pozycję, żeby ukryć własne grzechy!

Teraz jego dawne cele wydały się śmieszne. Przynależność do ekskluzywnego klubu… starania o łaski ludzi zaangażowanych w organizację wystawy księcia!

Nic z tego nie znaczyło tyle co Diana. Już sama myśl o niej powodowała szybsze bicie serca, wszystko się stawało jasne.

To jej potrzebował. Kochać ją, spędzić resztę życia u jej boku – to były jedyne cele warte starania.

Odłożył skrzypce do gabloty i wziął zaproszenie od Elizabeth Thorndyke, leżące w rogu biurka.

Powiedział przecież Dianie, że się spotka z jej przyjaciółką, ale nie było mowy o małżeństwie z tą panną… z żadną panną poza Dianą. Już nie potrafił sobie wyobrazić małżeństwa jako zwykłej transakcji czy wymiany usług.

Jednak nadal był człowiekiem praktycznym. I zawsze uwielbiał pokonywać dwa problemy jednym narzędziem. Jeżeli pójdzie na ten bal, dotrzyma słowa danego Dianie, a ona zdoła dotrzymać obietnicy danej przyjaciółce.

Ale – co najważniejsze – będzie mógł znowu ją zobaczyć.

26

*D*iana uciekła do ogrodu za domem zaraz po przybyciu do domu Bess. Wiedziała, że powinna wrócić do środka i brać udział w przygotowaniach do balu, ale wolała chłodne świeże powietrze od przegrzanego salonu. Poza tym przebywanie sam na sam z własnymi myślami bardziej jej odpowiadało niż udawanie przejęcia perspektywą udanego małżeństwa Grace z Aidanem.

Diana pragnęła dobrze życzyć Grace. Chciała też, żeby Aidan miał wszystko to, czego zapragnął.

Poza tym chciała wrócić do pracowni i zająć się czymś, żeby o tym wszystkim nie myśleć.

– Wiem, że ludzie mnie nazywają okropnym hazardzistą… – mówił Dominick, schodząc do niej do ogrodu

– To dlatego, że *jesteś* okropnym hazardzistą.

Parsknął wyniośle i stanął obok niej.

– Przyznaję, że ludzie tak mówią. Ale jeżeli powiesz, że źle gram, będziesz musiała przyznać, że kłamiesz jak z nut.

– Ja nigdy nie kłamię.

– Wobec tego jak to nazwiesz? – Wskazał tłum, zgromadzony w salonie.

– To jest uroczysty zjazd i bal z moimi najbliższymi przyjaciółkami ze szkoły.

– Wszyscy wiedzą, że tu jesteś, żeby wesprzeć Grace w jej wysiłkach zdobycia serca mężczyzny, w którym sama się kochasz!

Diana przełknęła ślinę i obrzuciła brata bliźniaka niemiłym spojrzeniem.

– Wcale tak nie jest.

– Zawsze jesteś taka zła, kiedy wiesz, że nie masz racji.

– Nic nie rozumiesz! – Odwróciła się do niego. – Nawet gdybym poszła i to im powiedziała, nic się nie zmieni.

Dom ziewnął, jakby jej gniew nic a nic go nie obchodził.

– Mówienie prawdy jest dobre dla duszy… w każdym razie tak się mówi. Poza tym nie możesz rozgrywać uczciwie, kiedy ktoś inny trzyma bank.

– Teraz ze mnie robisz szulera.

– Właściwie tak. – Wzruszył ramionami. – Ukrywasz istotną informację. Grace może być ambitna, ale czy myślisz, że naprawdę by tak postępowała, gdyby znała twoje uczucia? Albo jego?

Parsknęła, co wypadło tak przekonywająco, że to powtórzyła.

– Robisz mi wykład o uczuciach? Mężczyzna, który twierdzi, że ma serce czarne jak noc i nigdy nie będzie pokonany przez kobietę, bo jego serce zwiędło do rozmiarów zeschłego kasztana?

– Miałem dwanaście lat, kiedy tak mówiłem.

– Jak dotąd nic nie zrobiłeś, żeby obalić tę teorię.

Roześmiał się tak, że miała ochotę go walnąć, bo jego wesołość i ją samą rozbawiła.

– Siostrzyczko, chcesz mojej rady?

– Nie.

– Cóż… tym gorzej. Ale… twoja sprawa. – Podszedł bliżej i położył jej rękę na ramieniu. – Przestań udawać. Idź i powiedz swojej najdroższej przyjaciółce, że w jej planie jest pewien haczyk. Mianowicie kochasz jej ewentualnego konkurenta, a on jest kompletnie zadurzony w tobie. – Przechylił w bok głowę i wydął wargi w zamyśleniu. – Możesz jeszcze dodać, że kilka dni temu pan Iverson ci się oświadczył.

– To nie poszło dobrze, poza tym jest jeszcze coś.

– Co takiego, powiedz!

– To nie ja jestem tą, której chce.

Wypowiedzenie głośno tej prawdy było o wiele trudniejsze, niż myślenie o niej.

– Mylisz się, Di. Rozmawiałem z Iversonem, zanim ci się oświadczył. Wyglądał na tak piekielnie zdecydowanego jak każdy w tej sytuacji.

Nie zdziwiło jej to.

– Może *chce* to nieodpowiednie słowo. – Od chwili, kiedy się spotkali po raz pierwszy, Aidan zawsze ją pociągał: było to uczucie wzajemne i nieodparte. – Nie jestem tą, której mu potrzeba.

– Czuję się skołowany. – Dom naprawdę tak wyglądał. Przesunął palcami po ciemnych brwiach. – Zupełnie, jakbyś mi wygłaszała jedno z tych twoich ohydnych równań matematycznych i chciała, żebym je rozwiązał!

– On mi pomógł, rozumiesz? A ja chcę się mu odwdzięczyć.

Dom machnął ręką w powietrzu.

– No, tyle to rozumiem. A potem się w tobie zakochał.

To prawda. Wiedziała, że Aidan ją kocha – nie tylko dlatego, że to powiedział, ale jak na nią patrzył, jak ją traktował… jak chciał rzucić własne plany i wybrać jej.

Ale nie mogła mu na to pozwolić.

– Aidan najbardziej ze wszystkiego chce przynależności. Chce nawiązać stosunki i być przyjmowany w najwyższych sferach. Dlatego powinien się ożenić z arystokratką.

Jej rozumowanie było logiczne. Miało sens.

Ale łamało jej serce.

Dom tylko się jeszcze bardziej zasępił.

– Oświadczył ci się, Di.

– Pamiętam. – Przypomniała sobie, jak bolesna dla niej była odmowa i jak cierpiała na widok bólu w jego oczach…

– Wobec tego to wszystko, o czym teraz mówiłaś, wszystkie powody i rozumowania po prostu nie mają dla niego znaczenia. To mądry facet; jeden z tych, co rozważają wszystkie fakty, zanim zrobią tak doniosły krok jak oświadczyny. – Dom znów jej położył rękę na ramieniu. – Musisz być dla niego ważniejsza niż robienie wrażenia na kilku utytułowanych skromnisiach.

– Jest jeszcze coś, o czym nie wiesz. Szczegóły z jego przeszłości nie pasują do mojej. – Dianie wirowało w głowie, serce ją bolało. Może nie potrafiła tego wytłumaczyć Domowi, ale nadal wiedziała, co powinna zrobić.

Dom ją zaskoczył, bo objął ją za ramiona. Rzadko okazywał serdeczność, więc się raczej spodziewała, że jej powie jakiś żart albo odejdzie. Tymczasem ją objął, a w końcu powiedział:

– Możliwe, że to jedyna okazja w życiu, żebyś wysłuchała mojej rady, więc słuchaj uważnie.

– Trzymasz mnie w pułapce. Nie mam wyjścia, muszę słuchać.

– Według mojego doświadczenia miłość to rzadkość. Jest cenna. Jest czymś, co trzeba hołubić.

Diana patrzyła na profil brata z uniesionymi brwiami.

– Wszystko to, o czym mówią poeci… – dodał z lekceważącym machnięciem ręki. – Jeżeli znalazłaś miłość, nie pozwól jej odejść. – Wydął usta, spojrzał na siostrę z ukosa i puścił ją. Poprawił fular na szyi i dodał: – Tak kończy się moja rada.

– Dziękuję ci. – Naprawdę doceniała jego szczerość i zgadzała się z każdym słowem tego przemówienia; jednak nie znał okoliczności ani planów Aidana tak jak ona. – Czy wobec tego posłuchasz mojej rady?

– Proszę?

– Nie bądź wstydliwy, Dom. Częściowo to, że jesteś takim hazardzistą, wynika z tego, że jesteś takim samym kłamcą jak ja i tak samo niepraktycznym.

– Zupełnie tak jak wtedy, kiedy wymyślałaś zagadki i nalegałaś, żebym je rozwiązywał.

Kiedyś była dobra w wymyślaniu zagadek.

– Ta nie jest taka trudna. Mówię oczywiście o Sophie.

Wygiął brwi z wyrazem dramatycznego rozbawienia.

– Ale dlaczego, powiedz, proszę, mówimy o lady Sophronii?

– Bo jesteś w niej zadurzony. Zawsze byłeś, tylko udajesz, że nie, żeby z nią prowadzić żartobliwą walkę.

Diana była pewna, że brat nie zaprzeczy. Często robiła mu takie aluzje, a on zawsze ją zbywał żartem czy sarkazmem. Teraz miał na ustach figlarny uśmiech, więc się spodziewała tego co zawsze.

Tymczasem brat się wyprostował, spojrzał jej prosto w oczy i powiedział:

– Ty pierwsza. Pokaż mi, jak to się robi.

– Nie mogę. Ale powinniśmy już wracać do środka. Bal się zaraz zacznie. – Ruszyła z powrotem, ale się zatrzymała i zaczekała na niego.

– Jak sobie z tym dasz radę?

– Życzysz mi szczęścia?

– Nigdy nie potrzebowałaś szczęścia, a wiesz, że ja go nie mam. – Zdumiał ją, lekko całując w policzek. – Życzę ci szczęścia, Di. Mam nadzieję, że jednak je przyjmiesz…

Wewnątrz domu Diana znalazła Grace i Bess, gawędzące w saloniku.

– Chodź tu do nas! – zawołała Bess. – Muzycy już są w sali balowej. Wszystkie świece zapalone. Wszystko na miejscu, czekamy już tylko na pana Iversona i kilku innych gości.

Dom usiadł na krześle niedaleko pań; Diana wolała siąść na brzeżku kanapki w pobliżu kominka. Czuła pustkę i nie mogła się rozgrzać.

– A zatem, panno Grinstead, myśli pani o małżeństwie dla interesu?

– Dom! – Razem z ostrym tonem Diana rzuciła spojrzenie, które czasem na niego działało, kiedy byli dziećmi.

– Proszę mi wybaczyć – mówił zbyt lekceważąco, żeby ktokolwiek mógł uwierzyć, że się czuje choć trochę winny. – Ostatnio czytałem za wiele poezji i doszedłem do głupiego wniosku, że małżeństwo powinno być oparte na miłości.

– Miłość może przyjść z czasem – rzekła Grace, choć w jej głosie brzmiała niepewność. – Podziw, to dobry początek, a ja naprawdę podziwiam pana Iversona.

– Nawet jeżeli jest zadurzony w mojej siostrze?

– Dom! – Diana się zerwała z krzesła w tej samej chwili, kiedy Grace wydała zduszony okrzyk, a do pokoju wszedł wysoki, rudowłosy inwestor.

– Ależ jest, naprawdę.

Głos Aidana często wywoływał falę gorąca w ciele Diany. Teraz jej nerwy po prostu płonęły.

Nie była gotowa stawić mu czoło. Tymczasem Grace przeciwnie.

– Panie Iverson! – Wstała, podeszła, by się przywitać i podała mu czubki palców na powitanie. – Jak miło, że się pan włączył do zabawy z panem Ashby – zresztą bez sensu – i zgodził na ten taniec.

Dianie tak wyschło w ustach, że czuła w nich piasek. Jej myśli się rozsypały jak liście pędzone wiatrem. On tutaj był, naprawdę! Będzie musiała obserwować przyjaciółkę, która go próbuje zdobyć.

– Może przejdziemy do sali balowej? Znajdziemy tam pewnie jakieś przekąski i napoje – mówiła Grace z ożywieniem.

– Tak – powiedziała szybko Bess. – Umieram z głodu! – Wstała z kanapki; Dom natychmiast zrobił to samo i też wyszedł, tylko Aidan się nie poruszył.

Stał i zastawiał jej sobą wyjście na korytarz; oczy miał utkwione w Dianie.

– Nie – powiedział niespodziewanie twardo.

– Czy coś jest nie w porządku, panie Iverson? – Grace aż zamrugała z niepokojem.

– Muszę porozmawiać z panną Ashby. – Rozejrzał się po wszystkich obecnych. – W cztery oczy.

Bess i Dominick minęli go i wyszli, tylko Grace pozostała; stała teraz pomiędzy nimi. Patrzyła to na Aidana, to na Dianę, w końcu westchnęła ze znużeniem.

– To zupełnie niezwykłe – powiedziała z większą dozą zrozumienia, niż Diana się mogła spodziewać. – Ale zapewniam, że możecie porozmawiać w cztery oczy; powiem wszystkim, że tańce zaczniemy dopiero za kwadrans. To wystarczy?

Żadne z nich nie odpowiedziało, wobec czego Grace wyszła z pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

– Widziałem się dzisiaj z lady Josephine Brook. – W głosie Aidana czuć było napięcie. – Jest moją przyrodnią siostrą.

Była to chyba ostatnia rzecz, jaką się Diana spodziewała usłyszeć; podeszła i położyła mu rękę na ramieniu.

– Imię na kopercie? Jak ją znalazłeś?

– To ona znalazła mnie. – Spuścił oczy i patrzył na swoje buty, po czym podniósł wzrok na nią. – Mój ojciec jest hrabią, a matka była jego służącą.

– Więc odnalazłeś rodzinę… – cicho stwierdziła Diana. Była zadowolona, że nareszcie znalazł odpowiedzi na swoje pytania, ale w dalszym ciągu bolało ją serce, że musiał tyle znieść i że dorastał bez rodziny.

– To, co znalazłem, to że już się tak nie przejmuję tym, skąd pochodzę, a bardziej tym, co będzie w przyszłości. – Patrzył na nią ciepło i serdecznie, a chociaż mówił ze zwykłym przekonaniem, w jego głosie była moc. Podszedł bliżej, tak że ich piersi się zetknęły.

– Wiesz, że nie mogę się ożenić z Grace Grinstead.

– Nie możesz? – Diana odkryła, że nerwowe oczekiwanie na zobaczenie go znowu było niczym w porównaniu z falą rozkoszy, przenikającą jej żyły jak gorąca patoka, kiedy stał tak blisko. – Będzie rozczarowana!

– Nie chcę rozmawiać o Grace – przerwał zdecydowanie. – Chcę mówić o nas.

Diana przysunęła się do niego jeszcze bliżej; zastanawiała się, jak w ogóle mogła myśleć, że się zdoła oprzeć – i jemu, i uczuciom, jakie w niej wzbudzał.

– Myślałam, że już sobie wszystko wyjaśniliśmy.

– Czy mi ufasz?

Objął ją w talii i trzymał – właśnie tak jak tamtej nocy, kiedy się poznali.

– Wiesz, że tak.

– Więc mi uwierz, kiedy ci powiem, że zrozumiałem, co jest najważniejsze. Te wszystkie cele, o których myślałaś, że są dla mnie takie istotne, w ogóle nie mają znaczenia. – Pochylił się ku niej, mówiąc cicho, ale zdecydowanie: – Diano, to, czego chcę, to przyszłość z tobą. Tylko ty jesteś dla mnie ważna.

– Ale ja nie jestem tą, której ty potrze…

Zakrył jej usta palcem.

– To *ciebie* potrzebuję.

Przytuliła się jeszcze bardziej, wdychając jego zapach.

– Jesteś pewien?

Rudawa brew się uniosła, a usta wygięły w uśmiechu.

– Mam zamiar ci to udowadniać każdego dnia. – Uśmiech zniknął. – To znaczy… jeżeli mi na to pozwolisz.

Wyciągnęła rękę i chwyciła guzik jego kamizelki. Już była spokojna i wiedziała… to jedno wiedziała na pewno.

– Wszystko ci już wyznałem – powiedział miękko. – Ale musisz mi powiedzieć, czego chcesz.

Miała już te słowa na końcu języka, już je miała wypowiedzieć, ale ją powstrzymały ostatnie resztki oporu.

– Mówiłam o tym wszystkim z Dominickiem – powiedziała z uśmiechem.

– O czym mu mówiłaś? – Pochylił się i musnął jej policzek.

– Mówiłam mu, że…że czuję do ciebie sympatię.

– Sympatię? – Odchylił się i zaśmiał. – Tylko tyle? Swoją maszynę do czyszczenia opisywałaś z większym entuzjazmem. A co mu mówiłaś o moich uczuciach dla ciebie?

– Mówiłam, że mnie podziwiasz.

– Zbyt banalne, panno Ashby.

– To mój brat. Nie chciałam być zbyt niedwuznaczna.

– Ale tutaj, teraz jesteśmy tylko ty i ja! – Objął ją mocniej i przysunął się tak, że jego kolano znalazło się między jej. – Potrafisz być nawet bardzo niedwuznaczna.

– Powiedziałeś, że mnie kochasz. Chyba sobie dokładnie przypominam, prawda?

– Jeżeli chcesz, mógłbym to powtórzyć.

– Mógłbyś?

– Mmm… Moglibyśmy z tego zrobić codzienny rytuał. – Przesunął ręką po jej nagim karku, potem niżej. – Kocham cię, Diano.

Pochylił głowę. Diana chciała go pocałować w usta, spragniona ich smaku. Ale tylko musnął je wargami i odsunął się.

– Co powiesz na to, że będę te słowa powtarzał codziennie? – Przechylił głowę z figlarnym uśmiechem. – To jednak chyba wymaga jakiejś odpowiedzi. Ciekaw jestem, jaka będzie twoja.

Diana jeszcze przez chwilę trzymała te słowa na wodzy, ale już dłużej nie potrafiła milczeć.

– Kocham cię, Aidanie Iverson.

Przypieczętowała te słowa, wspinając się na palce, obejmując go za szyję i przyciągając do siebie; po chwili już go całowała. Była teraz tak rozluźniona, że aż westchnęła mu prosto w usta i znów całowała. I jeszcze raz.

– Nie uważasz, że to się stanie monotonne? – żartował, całując gorąco jej szyję. – Ja ci to będę mówił. Ty będziesz mi to mówiła.

– Możliwe – powiedziała zadyszana, kiedy przesuwał językiem po podstawie jej szyi. – Są sytuacje, kiedy czyny mówią głośniej niż słowa.

Wyczuła na ciele jego uśmiech.

– Ależ z ciebie bystra dziewczyna! – Spojrzał na nią pytająco. – Zaczniemy od razu?

– Kwadrans to niewiele czasu.

Objął ręką jej pośladek i westchnął.

– W dodatku praktyczna!

– Zatem powinniśmy dołączyć do reszty?

– Powinniśmy – przyznał i nagle wycisnął pocałunek na czubku jej nosa. Zaraz po tym podał jej ramię, a po chwili wziął za rękę. – Boję się, że nie będę w stanie cię nie dotykać, kiedy już będziemy w sali balowej. Czy to byłby wielki skandal?

– Chyba tak – zachichotała.

Miała taką lekkość w sercu! Największą od wielu dni. Lat. Może od zawsze.

Pozwoliła mu się prowadzić do sali balowej, ale jeszcze przy drzwiach Aidan się zatrzymał.

– Zapomnieliśmy o czymś bardzo ważnym – powiedział, marszcząc brwi.

– Naprawdę?

Puścił jej rękę i sięgnął do kieszeni, po czym ukląkł na kolano.

– Nie zrobiliśmy tego ostatnio, prawda?

– Znasz moją odpowiedź, Aidan.

– Czyżby? Wiesz, że jestem człowiekiem interesu. Lubię szczegóły. – Ujął jej dłoń. – A ty zasługujesz na prawidłowe oświadczyny.

Roześmiała się.

– Będziesz moja, Diano Ashby? – Tu podał jej złotą obrączkę, wysadzaną drobnymi brylancikami.

Powiedział to tak po prostu. Żadnych warunków. Po prostu propozycja przynależności i obietnica miłości.

– Tak… będę twoja.

Uśmiech Aidana mówił, że oto ofiarowała mu księżyc i gwiazdy, i wszystko w świecie… Wstał. Ręce mu drżały, kiedy jej wsuwał pierścionek na palec, a usta także, kiedy ją całował.

– Spodziewałeś się tego, kiedy cię ratowałam tam na ulicy w Belgravii? – szepnęła.

– Wiedziałem już, że jesteś piękna, dzika i kompletnie nie do zapomnienia.

– A ja się bałam, że cię już nigdy nie spotkam – wyznała. – Teraz wiem, że bez ciebie nie chcę żyć.

Przypatrywał się jej jak zawsze, jak by była najbardziej interesującą osobą, jaką widział w życiu; jakby nie chciał oderwać od niej oczu. Ale teraz było w tym jeszcze coś. Ukontentowanie. Ona też to czuła.

W jego objęciach czuła się wspaniale, ale to, że będzie jej na zawsze, to był prawdziwy dar.

– Nigdy cię nie opuszczę, kochany. Jestem tu, gdzie i ty. Należymy do siebie.

27

Maj 1846
Mayfair

*W*idzieliście moją żonę? – wypytywał Aidan robotników, którzy właśnie przerabiali jego salę bilardową na pracownię i laboratorium dla Diany. Miejsce było dostatecznie obszerne i miało wystarczająco wysoki sufit, co jej mogło pozwolić na pracę z większymi prototypami i gromadzenie surowców wysokich nawet na kilka stóp, gdyby było trzeba.

Kiedy wszyscy trzej coś odmruknęli i potrząsnęli głowami, Aidan zszedł na dół do holu; zdziwiła go nieobecność służby. Zazwyczaj była tam pokojówka albo lokaj, zwłaszcza teraz, kiedy się zbliżała pora obiadu.

Dzisiejszy dzień Aidana w biurze był długi, męczący i pełen spotkań z ludźmi, którzy o wiele za bardzo się odgrażali, natomiast do powiedzenia mieli bardzo niewiele.

Krótko mówiąc, już naprawdę bardzo chciał zobaczyć żonę.

– Diano! – wołał, nie zwracając uwagi, że go usłyszą sąsiedzi.

– Aidan…

Pojawiła się w drugim końcu holu, z uśmiechem na twarzy i wieczorną pocztą w ręku. Chwycił ją w ramiona i pocałował, zanim zdążyła coś powiedzieć o tej poczcie. Nic go nie obchodziło, kto im przysłał rachunki i za jakie usługi, czy jakie zaproszenia otrzymali od księstwa Tremayne, od Huntleya, czy któregoś z kolesi z Klubu Lyona.

Ona też go ucałowała: gorliwie, serdecznie. Wtedy poszedł z nią do studia i zamknął za sobą drzwi kopnięciem.

– Tęskniłam za tobą – zaczęła. – A ja…

Znowu ją ucałował; roześmiała mu się prosto w usta.

– Czy to jedna z tych chwil-kiedy-mnie-całujesz-za-każdym-razem-gdy-ci-przerywam?

– Nie – odparł, całując jej policzek, szyję, wreszcie miejsce za uchem. – Po prostu ja też za tobą tęskniłem i jeszcze cię nie mam dosyć na dzisiaj.

– Będziesz chciał usłyszeć te wiadomości – powiedziała, wymachując jednym z listów.

Nie chciał jej pozwolić odejść, ale usłyszał radość w jej głosie i wolał go nie tłumić.

– Chyba powinieneś sam to przeczytać.

Z ciężkim westchnieniem Aidan puścił żonę i wziął list do ręki. Czytając, marszczył brwi. Kiedy już przeczytał, uniósł je wysoko.

– Zaprosił nas do siebie na obiad – powiedziała.

– Właśnie widzę.

List był od lorda Archibalda Lockwooda; Aidan nie czuł ani odrobiny zainteresowania, które się spodziewał odczuć na widok nazwiska starego lorda w nagłówku papieru listowego.

Nadal śledził pilnie wiadomości na temat szybko idących naprzód przygotowań do wystawy przemysłowej, a nawet sam doradził kilku wynalazcom przedstawienie swoich projektów celem ich włączenia do ekspozycji. Zachęcał zresztą Dianę, żeby zrobiła to samo. Kilku spośród ludzi, w których urządzenia zainwestował, już wybrano, natomiast Aidan się zadowolił tylko niewielkim udziałem w całym projekcie.

A teraz lord Lockwood zapraszał Iversonów na obiad w swojej wiejskiej posiadłości w Sussex.

Cóż za zmiana – zaledwie w ciągu paru miesięcy!

– Pisze, że chce porozmawiać z tobą o wystawie i omówić mój ostatni wynalazek – mówiła Diana, stając obok niego i opierając się plecami o biurko. – Ktoś mu musiał o mnie powiedzieć… i o tobie.

Ton listu Lockwooda był diametralnie różny od poprzedniego, który Aidan otrzymał dawno temu w odpowiedzi na swoje pytanie o wystawę. Poprzedni był arogancki, obraźliwy i lekceważący. Zaś list, który teraz Aidan trzymał w ręku, był niemal przymilny.

Pytanie, kto wpłynął na taką zmianę stosunku starego lorda do niego i jego rodziny?

Aidan chwilę rozważał różne możliwości, po czym odłożył list i stanął oko w oko z żoną.

– Przyjmiemy to zaproszenie?

– Czyżbyś myślał o odmowie? – W jej głosie słychać było zdumienie.

Rozumiał to. Ta wystawa kiedyś znaczyła dla niego tak wiele, że nawet chciał się ożenić z kobietą błękitnej krwi i długą genealogią jej rodziny w księdze Debretta. Aż się skrzywił na myśl, jaki był wyrachowany, kiedy pozwolił, by ambicja przesłoniła mu wszystko inne.

Ale teraz serce miał pełne miłości. To ona go tak odmieniła. Miłość i Diana. Dzięki miłości do niej wszystko, czego poszukiwał, wszystko, co osiągnął, nabrało wartości.

Miał już swój dom. Należał do kogoś. Jego głód został zaspokojony.

Z wyjątkiem sytuacji, kiedy chodziło o żonę: to ona była powodem, że chciał przyjąć to zaproszenie.

– Myślę, że powinniśmy tam pójść – stwierdził.

List Lockwooda oznaczał nie tylko szansę dla Aidana, ale też dla Diany. Być może jeden z jej wynalazków zostanie zaprezentowany na wystawie. To go bardziej uszczęśliwiało niż zasiadanie w komisji i znoszenie mnóstwa ogłupiających spotkań z nadętymi szlagonami.

– Taką rzecz trzeba uczcić – powiedziała – więc poprosiłam, żeby nam służba zastawiła stół w oranżerii.

Był głodny… ale bynajmniej nie czterodaniowego obiadu w oranżerii.

– Ile mamy czasu do obiadu?

Wsunął palce w dekolt jej codziennej sukni i przyciągnął Dianę do siebie. Objęła go za szyję.

– Myślę, że mamy dość czasu…

– Znakomicie!

Wsunął rękę w jej dekolt tak głęboko, że dosięgnął piersi.

Wydała rozkoszny jęk i podniosła spódnicę, rozsuwając nogi tak, że się znalazł pomiędzy nimi. Stracił już rachubę, ile razy ją tak brał na biurku swojego studia, ale był przeszczęśliwy, mogąc do tej liczby dodać kolejny raz.

A kiedy ona z kolei sięgnęła do zapięcia jego spodni, jęknął tym razem on. Pieściła go gorliwie przez spodnie, podczas gdy Aidan ją całował.

Nagle ktoś zastukał do drzwi studia i Aidan jęknął z rozpaczą prosto w usta Diany.

– Nie zwracaj na nich uwagi – błagał.

– Ale to chyba któryś z robotników. Obiecali, że tu przyjdą i powiedzą, jak daleko są z robotą, zanim skończą dziś wieczorem.

Lekko pchnęła go w pierś i zsunęła się z biurka.

Aidan odetchnął głęboko i starał się opanować podniecenie, pomagając jej uporządkować suknię.

Poprawiła kilka pasm włosów, które się jej wysunęły z upięcia, i podeszła do drzwi. Aidan patrzył za nią na tyle długo, że nie zauważył, iż jeden z listów upadł na dywan. Schylił się, by go podnieść: była to mała, zgrabna koperta z adresem, wypisanym eleganckim pismem.

Dostrzegł imię Josephine i szybko rozdarł kopertę.

Aidanie,

Mam nadzieję, że się nie obrazisz, że cię tak nazywam. Jeżeli się jeszcze kiedyś spotkamy, proszę, mów mi „Josephine”. W końcu jesteśmy rodziną.

Myślę, że już otrzymałeś list od lorda Archibalda Lockwooda. Dzięki różnym źródłom się zorientowałam, że cię dość interesuje uczestnictwo w wystawie przemysłowej, zaplanowanej na przyszły rok przez księcia Alberta. Znając twoje doświadczenie i wiedzę w dziedzinie urządzeń przemysłowych, uważam, że byłbyś w tej dziedzinie doskonałym doradcą, ale wiem także, że lord Lockwood początkowo nie był otwarty na tę propozycję.

Teraz już jest inaczej. Wystarczyło kilka słów na twój temat… i cieszę się, że ci w jakiś sposób w tym pomogłam.

Nasz ojciec już odszedł. Gdybyś kiedykolwiek zechciał zajrzeć do Wyndham House, będziesz naprawdę mile widziany.

Twoja siostra

Josephine

Diana nalegała, żeby Aidan zaprosił siostrę na ich ślub, ale Josephine nie przyszła. Teraz już wiedział dlaczego.

Kiedyś uważał, że jego tendencja do nieprzyjmowania pomocy od innych to dowód elegancji. Rodzaj zabezpieczania siebie samego. Teraz widział w tym tylko samolubność i szaleństwo.

– Co to takiego? – spytała Diana na widok listu.

– Od mojej siostry. To ona rozmawiała z Lockwoodem.

– Bardzo szlachetnie z jej strony. – Diana podeszła bliżej i położyła mu dłoń na ręku. – Chciałabym bardzo ją poznać. Wygląda na to, że winniśmy jej wdzięczność. Jak myślisz, może ją zaprosimy do siebie?

– Tak, zróbmy to!

Z czasem wszystkie rany się zagoiły. Aidan nadal opłakiwał Sarah i myślał o matce, ale teraz wszystkie dawne urazy wydawały się zanikać. Szczęście z Dianą – to było to, czego zawsze poszukiwał.

Jednak przez wiele lat szukał własnej rodziny. Teraz, kiedy wiedział, że ma siostrę, chciał ją także widzieć w swoim życiu.

Miłość Diany była tak bezgraniczna jak jej wyobraźnia. Musiał pójść za jej przykładem.

Wziął ją pod ramię i poprowadził do drzwi, ale go powstrzymała.

– Myślałam, że jeszcze mamy czas przed obiadem, żeby…

Zachichotał i przyciągnął ją do siebie.

– Jeszcze mamy czas?

– Chcę tak zrobić, żebyśmy go mieli.

– Pani Iverson – powiedział, przyciskając drzwi i ustawiając ją plecami do nich – jest pani najbystrzejszą kobietą, jaką znam.

– Więc się ze mną ożeniłeś dla mojego rozumu?

Pochylił się i podnosił obręb jej spódnicy, coraz wyżej i wyżej, całując jej uda, talię, piersi… aż w końcu była odkryta aż do pasa.

– Z pewnością był również i ten powód.

– A jakie były inne? – Diana skubnęła ustami jego dolną wargę.

Aż jęknął, kiedy go zaczęła całować naprawdę, pieszcząc językiem.

Podniósł głowę i powiedział:

– Jesteś dobra, bardzo ambitna i zdolna do użycia parasolki jako broni, wrzeszcząc i napadając jak zjawa na bandziorów w ciemnych zaułkach.

– To był bitewny okrzyk – stwierdziła uparcie, majstrując przy guzikach jego koszuli i wsuwając pod nią ręce, żeby poczuć gorące, napięte mięśnie. – Byłam jak Amazonka.

– Przyznaję się do pomyłki, kochanie. Wybacz mi. – Musnął ustami jej policzek, po czym zaczął gorąco całować jej szyję.

– Wybaczam ci.

Podniósł głowę i objął jej twarz rękami.

– Dziękuję ci, Diano.

– Powiedziałam, że ten dług już jest spłacony.

– Nie tylko za tę noc w Belgravii, ale za ostatnią noc, i za tą, i za każdą chwilę szczęścia, jakie mi dałaś od chwili, kiedy się spotkaliśmy.

Diana przygryzła usta; w oczach zakręciły się jej łzy.

– A ja ci dziękuję, że byłeś równie uparty jak ja.

Roześmiał się. Po chwili ona też. Byli do siebie tak przyciśnięci, że wręcz nie był pewien, czy to on się śmieje, czy ona.

A kiedy jej ręce wsunęły się mu w spodnie, wydał lekki syk rozkoszy.

– Wiesz co, kochanie? – wyszeptał – twój okrzyk Amazonki bardzo mi się spodobał… – Objął ręką jej pierś i pieścił przez materiał. – Ciekaw jestem, czy byłbym zdolny go z ciebie wydobyć jeszcze raz…

– Mam nadzieję, że w każdym razie będziesz próbował – powiedziała i wspięła się na palce, żeby go ucałować.

Uśmiechnął się z ustami na jej ustach. Każdy powód był dobry, żeby się znaleźć blisko niej, móc się z nią kochać… Diana i jej miłość to był dar, za jaki był wdzięczny każdego dnia.

Nic z tego, co zdobył, nic, co kiedykolwiek zarobił, nie było tak ważne jak chwile takie jak ta.

Była tym, bez czego nie mógłby istnieć.

Podziękowania

Wszystkim moim przyjaciołom, znoszącym cierpliwie fakt, że się do nich nie odzywam, kiedy pracuję nad książką i którzy nadal pamiętają, kim jestem, kiedy w końcu, po wielu miesiącach, odpowiadam na ich e-maile.

Dziękuję Wam za słowa zachęty i za wierne towarzyszenie mi przez cały czas.

Niech moje podziękowania przyjmie Jill Marsal, moja agentka, za to, że zawsze wie, jak sobie poradzić z każdym pytaniem, z jakim się do niej zwracam. Jill, Twoje rady są bezbłędne i nieocenione.

Specjalne podziękowania składam Elle Keck, redaktorce moich książek, za to, że daje mi tak wiele niewiarygodnych szans i zawsze niezawodnie pomaga mi opowiedzieć czytelnikom jak najciekawszą historię. Twoja wiara we mnie wręcz zawstydza i chyba nigdy nie zdołam Ci się za nią dostatecznie odwdzięczyć.

Przypisy

[1] Belgravia – ekskluzywna dzielnica mieszkaniowa w centrum Londynu (przyp. tłum.).